



Paulina Zalecka

ŁOWCA

KRZYK ROZDARTEJ DUSZY

*Miłość mężczyzny,
w którego sercu jest tylko CIEMNOŚĆ,
odbierze jej całą BLASK*



Paulina Zalecka

ŁOWCA

KRZYK ROZDARTEJ DUSZY



MOJEJ ŚP. PRABABCI STEFCI

To dzięki Tobie moja wyobraźnia nie umarła.

Dziękuję Ci za ten dar, który mi przekazałaś.

*Będę o niego dbać tak, jak Ty dbałaś o mnie,
gdy byłam dzieckiem.*



*„Nadal jesteś tlenem, którym oddycham
Widzę twoją twarz, kiedy zamykam oczy
To tortura
Dzisiejsza noc będzie najbardziej samotna”
– Måneskin, *The Loneliest**

**Książka nie jest odpowiednia dla osób
poniżej osiemnastego roku życia, gdyż zawiera
brutalne sceny przemocy, w tym seksualnej.**

Prolog

POTEŻNE UDERZENIE W TWARZ przywraca mi świadomość. Unoszę gwałtownie powieki i bez wahania ruszam na swojego przeciwnika. Skurwiel jest dobrze wyszkolony i silny. To zadanie jest trudniejsze od pozostałych, a zarazem dla mnie najważniejsze.

Jednak muszę dać radę. To test, który zadecyduje o mojej karierze wewnątrz tej organizacji. Dali mi szansę, a ja mam zamiar w pełni ją wykorzystać. Człowiek, dla którego chcę pracować i który wziął mnie pod swoje skrzydła, każe mówić do siebie Mesjasz.

Struktura jest prosta.

Jest Mesjasz, są słudzy, którym on każe się zwracać do siebie per pan, i jesteśmy my – wybrańcy. Jeżeli miałbym być sługą, wolałbym się powiesić. To najniższy szczebel, który ma najbardziej przejebane. Dlatego albo przyniosę dowód, że uratowałem to małe państwo, które stworzył Mesjasz, albo zdechnę jak psy, które tutaj trafiają.

Zjadasz albo zostajesz zjedzony.

To motywuje mnie do działania. Dodaje sił, których teraz potrzebuję. Chwytam przeciwnika za biodra, przyjmując pozycję podobną do tej stosowanej w wrestlingu. Całą adrenalinę przelewam do swoich mięśni, które teraz bez problemu unoszą szarżujące na mnie ciało i rzucają nim o ziemię. Przetaczamy się po mokrym gruncie, wreszcie dosięgam do swojej maczety i jednym precyzyjnym cięciem odcinam mu łeb.

Chciał uciec i nas sprzedać. Nie na mojej warcie.

Krew tryska na moje przepecone i przemoczone czarne ubrania. Sięgam do leżącej przede mną głowy, chwytam ją za włosy i unoszę w górę. Wtedy zza drzew wyłania się quad Mesjasza. Mężczyzna zatrzymuje się przede mną, po czym zaczyna klaskać.

– Brawo! Brawo! – Cmoka z zachwytem, a ja uśmiecham się promiennie. Mam siedemnaście lat, a już coś osiągnąłem. – Oficjalnie należysz do wybrańców. Dzisiaj stworzyłem Łowcę.

Rozdział 1

Hunter

• 11 lat •

– **HUNTER! CHODŹ TUTAJ, DZIECIAKU!** – Matka drze się wniebogłosy, stojąc na werandzie naszego domu. Patrzę niczym zahipnotyzowany w kawałek kija, który chcę przerobić na broń. Wzdycham rozczarowany, bo naprawdę chciałem dzisiaj skończyć mój łuk.

Podnoszę się z kolan i otrzepuję spodnie. Z ociąganiem zostawiam wygiętą gałąź i linkę. Jak nie zrobię tego dzisiaj, to jutro po lekcjach nie zajmę się robieniem strzał.

Ta wizja mnie przeraża. Nie lubię zostawiać niedokończonych spraw. Jeżeli coś planuję, wykonuję to skrupulatnie. Muszę zrealizować zamiar i udowodnić samemu sobie, że jestem najlepszy.

Kiedy ruszam w kierunku domu, spoglądam na podjazd i zauważam auto nowego fagasa matki. Humor mi się nie poprawia. Jakaś niezidentyfikowana emocja wspina się po moich plecach i szepcze do ucha słowa, po których się denerwuję.

Nie mamy problemów finansowych. Niczego nam nie brakuje. Tata zmarł, ale zostawił nam niezły spadek. Adwokat powiadomił mnie i matkę, że moje pieniądze leżą na koncie i czekają, aż osiągnę pełnoletność. Dopiero wtedy będę mógł nimi dysponować tak, jak zechcę.

Jednak matka się załamała.

Załamać można się na różne sposoby. Teraz to wiem.

Większość ludzi po śmierci bliskiej osoby odbywa żałobę, tęsknią, nie mogą się pozbierać, dopada ich depresja albo uciekają w alkohol.

Moja matka uciekła w seks.

Tak. Wiem, co to znaczy. Jestem młody, ale nie głupi.

Przez nasz dom przewinęło się już tylu facetów, że przestałem starać się zapamiętać ich imiona. Nie było sensu. Zabawiali ją jedynie na chwilę. Czy byli z nią tylko dla kasy? Ciężko stwierdzić. Matka jest ładna, naprawdę. Zawsze zadbana, chociaż kiedy żył ojciec, częściej się uśmiechała, co dodawało jej uroku.

Dupek Carter utrzymał się najdłużej. Pajac przyjeżdża tutaj od trzech miesięcy. Gdybym powiedział, że nie darzymy się sympatią, skłamałbym. Stary dziad nienawidzi mnie tak bardzo, jakbym zabił mu matkę.

Chociaż to on zabija moją.

Naciskam klamkę i wchodzę do środka. Pokonuję długi, bogato urządzone korytarz i przechodzę do salonu, z którego dobiegają odgłosy wydawane przez matkę i jej kochanka, i staję w progu.

– Jestem – oświadczam chłodno, krzyżując ramiona na piersi.

Matka odwrócona jest do mnie tyłem, bo dłonie opiera na klatce piersiowej Cartera, uspokajając go.

– Och. – Mama na dźwięk mojego głosu odwraca się na pięcie. – Hunter... Hm... Dobrze.

Nie podoba mi się jej zawahanie. Czuję w kościach, że coś się święci. Mam taki zmysł. Wyostrzony do granic możliwości. Zawsze, gdy staję się niewygodnym tematem, moje ciało to wyczuwa, odbiera to niczym radar.

– Powiedz mu, Diana. – Dupek Carter pogania moją matkę, a ja unoszę pytająco brew.

Od razu chce przejść do sedna. Nie zamierza tracić na mnie czasu.

– Tak... Tak... – Matka poprawia idealnie ułożoną spódnicę, a następnie kuca przede mną, chwytając mnie za ramiona. – Musisz się spakować, Hunterze.

I proszę. Szybko i bezboleśnie.

– Wyjeżdżamy? – pytam, patrząc prosto w jej oczy, które starają się omijać moją twarz.

– Hm... Tak... To znaczy... – jąka się, nerwowo zakładając lok za ucho.

To dla mnie znak.

– Po prostu to z siebie wyduś, mamó – nakazuję, a gniewny wzrok posyłam dupkowi. Wiem, że cokolwiek teraz usłyszę, on to wymyślił. Carter jest niczym wąż, który kusi złymi rzeczami moją matkę.

Jego jad krąży po jej naiwnym ciele, zamieniając ją w bezmyślną lalkę z burzą loków.

– Przeprowadzasz się do domu dziecka.

Szok. Paraliż.

Krótkie zdanie, które rozdziera moją duszę na kawałki. Wstrząsa mną tak, że mam ochotę krzyknąć i rwać włosy z głowy. Przeprowadzam się? Do domu dziecka mam przeprowadzić się sam? Bez niej? W takim razie to żadna przeprowadzka, tylko pozbycie się zbędnego balastu. Chcę odepchnąć matkę, a temu gnojowi wbić nóż między oczy, jednak zamiast tego odpowiadam nad wyraz spokojnie:

– Mam ciebie. Dlaczego mam iść do domu dziecka, skoro mam matkę, do cholery?! – Denerwuję się, dyszę tak ciężko, jakby ktoś przygniatał mi klatkę piersiową.

– Wyjeżdżamy z Carterem...

– Pojadę z wami, nie będę wam przeszkadzał. – Przerrywam jej i przez moment wydaje mi się, że widzę w jej oczach zawahanie.

– Żadnych dzieci, Diano. Tylko ty i ja. – Dupek prychnął, a ja ledwo trzymam nerwy na wodzy. Pragnę mu coś zrobić.

Odbiera mi matkę.

Kiedys się go pozbędę. Z precyzją wbiję ostrze w jego serce i napluję mu w twarz za to, że odbiera mi ostatniego rodzica.

– Zostaw mnie tutaj samego. Daj mi kasę na jedzenie i po kłopotcie. Nikt nie musi wiedzieć. – Chcę ją przekonać, ale w jej oczach widzę, że jestem na przegranej pozycji.

– Nie chcę, by coś ci się stało, kiedy zostaniesz sam.

Zatem poznałem prawdę. Nie kocha mnie na tyle mocno, by wybrać syna zamiast jakiegoś przebrzydłego pajaca, który ją posuwa.

Śmieję się zimno. Ten dźwięk jest tak osobliwy, że przeraża nie tylko ją, ale także mnie, bo po raz pierwszy śmieję się jak bezduszny skurwiel, a mam dopiero jedenaście lat.

Jeśli nie chciałaby, by coś mi się stało, nie oddawałaby mnie do przytułku. Mogłaby zostawić mnie w domu na te kilka dni, bo wie, że poradziłbym sobie bez problemu. Ale ona już mnie nie chce. Jestem tylko przeszkodą, której należy się pozbyć.

– Stanie mi się, jeśli mnie oddasz. – Staram się brzmieć pewnie, ale mój głos się łamie. Zaciskam zęby, żeby nie dać po sobie poznać, że się rozsypuję. Jednak świadomość, że żaden argument jej nie przekona, sprawia, że zamieniam się w cienki jak zapałka patyczek, który można z łatwością połamać.

Jestem wypalony.

Moja własna matka pozbywa się mnie, bo przeszkadzam jej w życiu, i mówi mi to prosto w twarz.

Usuwa ze swojego życia moje istnienie.

– Poradzisz sobie, Hunter. Jesteś zdolnym chłopcem.

Patrzę w oczy matki, ale nie dostrzegam w nich bezwarunkowej miłości, którą widziałem jeszcze dwa lata temu. Całkiem zatraciła instynkt macierzyński, nie widzę już dla niej ratunku.

W tym momencie zmienia się moje życie.

Zmieniam się ja.

Chłopak żyjący w moim sercu umiera, a jego dusza zostaje rozdarta i rozrzucona po zakamarkach najczarniejszych czeluści piekielnych.

Moja matka właśnie zabiła piękno, które pielęgnował we mnie ojciec. Potwór, który miał otrzeć oczy po długim śnie za kilka lat, zostaje zbyt szybko zbudzony i będzie rosnąć wraz ze mną. Wszczepiła mi zalążek potwora, który będzie chował się na dnie mojego serca i przybierał na sile. Aż pewnego dnia stanie się tak straszny, że zaślepi mnie samego.

Ze spokojem, o który się nie podejrzewałem, zaciskam pięści po bokach, a następnie odwracam się na pięcie. Ruszam w kierunku swojego pokoju, ale zatrzymuję się i nie patrząc na podłgą dwójkę, którą mam za plecami, dodaję:

– Od teraz nie masz syna, Diano. Mój ojciec umarł, a matki nigdy nie poznałem. – Jeżeli liczyłem, że po tych słowach usłyszę rozdzierający serce krzyk i płacz matki, to się pomyliłem. – A tobie, skurwysynu, przysięgam, że odbiorę ci ostatni oddech, wbiję ci ostrze w ciało. Krew wypłynie z twoich przebrzydłych ust, a ja będę stał nad tobą i dociskał cię butem do ziemi, w której spoczniesz.

– Hunterze...

– Zamknij się – uciszam matkę i idę po schodach.

Pokonuję każdy stopień w takim skupieniu, jakby któryś z nich zaraz miał się zarwać, a ja miałbym runąć w czeluści piekieł.

Nic z tego.

To ja będę tworzył piekło na ziemi innym.

Odchodzę.

Zostałem sam.

Rozdział 2

Hunter

• 15 lat •

– **HUNTER, PROSZĘ CIĘ, CHŁOPCZE. PUŚĆ DAVIDA.**

Spoglądam w wystraszone oczy mojej opiekunki, a następnie na siną twarz małego gnojka, który dokuczał Arii, jedynej osobie o dobrym sercu w całym tym zaszranym miejscu.

Dziewczynka ma tylko trzynaście lat, a on jest starszy i do tego myśli, że może jej psuć nastrój.

Nie na mojej warcie.

Aria to pierwsza i w zasadzie jedyna dziewczyna, która się do mnie odezwała. Kiedy matka zostawiła mnie pod drzwiami bidula, jakbym był tylko zawadzającym jej szczeniakiem, to właśnie Aria podeszła i uśmiechnęła się ciepło, mimo że była dużo drobniejsza i młodsza ode mnie. Na pierwszy rzut oka było widać, że to dziecko ma w sobie takie pokłady dobra jak ja zła i nienawiści.

Ona jest duszą czystą. Ja jestem splamiony brudem.

– *Ta pani, która cię przywiozła... – Aria huśta się beztrósko na huśtawce, a ja grzebię butem w ziemi.*
– *To twoja mama?*

Na dźwięk słowa mama flaki przewracają mi się w brzuchu.

– *Nie – odpowiadam krótko, bo wiem, że Aria nigdy się nie poddaje. Jest wycofana, nieśmiała, ale wkurzająco uparta. Nigdy nie odpuszcza i za to ją szanuję.*

– *Też nie mam mamy.*

Przekrzywiam lekko głowę w jej kierunku.

– *Porzuciła cię? – Udaję zainteresowanego, mimo że mnie to nie obchodzi.*

A może jednak odrobinę mnie ciekawi?

– *Och nie. – Posyła mi delikatny uśmiech, zakładając kosmyk czarnych włosów za ucho. – Nigdy jej nie poznałam.*

– *Czyli cię wyrzuciła – kwituję, spoglądając w niebo.*

Tęsknię za ojcem. Ciekawe, czy spogląda na mnie z góry. Bo to, że jest w niebie, nie podlega dyskusji. Był wspaniałym ojcem i mężem. Kochał nas. Czas, kiedy żył, był najwspanialszym i najszczęśliwszym okresem w moim życiu. Matka z kolei będzie się smażyć w piekle.

Zatem jeszcze się z nią zobaczę...

– *Hmmm. – Dziewczyna stuka palcem w usta, dumając nad sensem moich słów. – Może miała jakiś problem, więc uznała, że tutaj lepiej się mną zaopiekują.*

– *To nie zmienia faktu, że wyrzuciła cię jak śmiecia. – Dobijam ją tym stwierdzeniem, żeby za bardzo nie wierzyła w dobre intencje ludzi.*

Aria zatrzymuje huśtawkę i spogląda na mnie z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

– Jesteś zły. – Osądza niczym lekarz stwierdzający diagnozę.

– Nie – burczę, odwracając głowę.

– Ta pani, która cię przywiozła, to była twoja mama.

– Nie – zaprzeczam, zaciskając dłonie w pięści.

– Oddała cię. – Aria się nie poddaje, nadal ciężkimi działaniami kruszy lód, którym owinąłem swoje serce.

– Wyrzuciła – warczę jak jakiś zwierzak.

Następuje cisza, przez którą nie jestem w stanie spojrzeć Arii w oczy. Kiedy myślę, że dziewczynka sobie poszła, nagle na ramieniu czuję jej dłoń. Gdyby to był ktoś inny, po prostu bym ją strząsnął, ale nie mogę. Aria jest dla mnie niczym młodsza siostra, której nigdy nie miałem.

– Wszystko dzieje się z jakiegoś powodu, Hunterze. – Jej głos jest cichy, ale jego wibracje sprawiają, że aż muszę przymknąć powieki, by znieść to, co zaraz powie. – Może naprawdę tutaj będzie ci lepiej? Ludzie czasami ranią innych, by coś sobie udowodnić. By zakryć swój brud pięknem i bólem innych. To daje im chwilową ulgę. To, że mogli wycisnąć z ciebie łzę i że też jesteś teraz tak markotny jak oni. Tym się żywią, ale wiesz co? Ty musisz pokazać, że jesteś silniejszy niż oni. Udowodnij, że dasz radę. Bierz przykład z wielkich, bo wielcy nigdy cię nie wyśmieją, tylko wesprą. Zniszczyć będą chcieli cię tylko ci, którzy mają mniej od ciebie.

– Ario...

– Twoja matka postąpiła tak, bo może to twoje przeznaczenie. Może za dziesięć lat będziesz dzięki temu mógł dokonać rzeczy wielkich.

Ja i wielkie rzeczy? Kręcę głową i odchodzę, nie patrząc na dziewczynkę, która starała się mnie pocieszyć. Kiedy nie możesz nic powiedzieć, bo brakuje ci słów, najlepszym wyjściem jest ucieczka.

– Hunter. – Kiedy mała ręka dotyka mojego ramienia, bez wahania puszczam gnojka, na którego szyi zaciskały się moje dłonie.

Gówniarz chwytą powietrze, jakby się dusił.

Prycham, bo wyszedł mi ten żart.

– Nie możesz stosować przemocy, Hunterze. To nie jest rozwiązanie – karci mnie opiekunka, grożąc mi palcem, po czym podnosi Davida z ziemi i chowa go za swoimi plecami.

Wstaję z kolan, a następnie wycieram ręce o bluzę.

– On stosował ją wobec Arii – odpowiadam, zakładając ręce za głowę. Nabieram powietrza głęboko w płuca. Lubię ten smak zwycięstwa. Uwielbiam mieć wiedzę, że jestem lepszy, silniejszy.

– David tylko pociągnął ją za warkocze. To oznaka, że ją lubi.

Aria spuszcza wzrok na swoje stopy, a ja na głupie tłumaczenie kobiety wybucham śmiechem. Co za tępe babsko.

– Jak ją lubi, to niech wręczy jej bukiet kwiatów. Ciągnięcie za włosy to sprawianie bólu, a nie dowód uwielbienia. – Podchodzę bliżej opiekunki, po czym ściszam głos i dodaję tak, by tylko ona mnie słyszała: – Niech pani nie uczy dziewczynek tego, że kiedy chłopak podnosi na nie rękę, to jest to akt miłości. Najmniejsze gesty rodzą przemoc, proszę pani. Proszę sobie to zapamiętać.

Po tych słowach odwracam się na pięcie i odchodzę. Mam w dupie to, że być może piętnastolatek

właśnie pouczył dorosłą kobietę, jak powinna wychowywać młodzież.

Nie zdaję sobie jednak sprawy z tego, że to ja niebawem zacznę zadawać ludziom ból. Że to na mój widok będą trząść się ze strachu. W najczarniejszych snach nie pojawiły się wizje o tym, że moje ręce sprawią, iż istota ludzka wyda ostatnie tchnienie.

Ból można opisać na różne sposoby. Ktoś może nieszczęśliwie się zakochać, a ktoś inny może zwyczajnie stracić wiarę w życie na tym świecie.

Dla mnie w tym momencie egzystencja nie ma sensu. Mój ojciec, którego uwielbiałem, zmarł, matka oddała mnie jak brudnego mopsa do domu dziecka, a opiekunki w bidulu uważają, że śmieciem jestem ja, bo bronię słabszych, a nie te gnidy, które dokuczają innym.

Przy drzewie pochylam się, by podnieść swój łuk. Idę na wzgórze za ogromnym budynkiem, w którym obecnie mieszkam, a następnie siadam pomiędzy niewysokimi krzewami i spoglądam w niebo.

Fajnie byłoby do kogoś należeć. Mieć ludzi, którym na mnie zależy. Miejsce, do którego wracałbym z uśmiechem na ustach.

Fajnie byłoby posiadać dom.

Hunter

• 16 lat •

– Witaj, Ario. – Podchodzę do niej pewnym krokiem, wyłaniając się zza drzewa. To była idealna kryjówka, aby ją obserwować.

– Och, cześć, Hunter. – Dziewczynka szoruje zniszczonymi sandałami o ziemię, aby zatrzymać huśtawkę.

– Chcesz się pobawić? – pytam, pokazując jej martwe ciało żmii, którą chwilę temu pozbawiłem życia.

– Hm... – Patrzy na moją zdobycz z dystansem. Kiedy posyła mi ciepły uśmiech, piskliwy głos przerywa naszą pogawędkę.

– Ario! Tam się ukryłaś! – Mała blondynka macha do niej, idąc powoli w naszym kierunku.

– To Victoria – tłumaczy mi Aria. – Jest w moim wieku, więc jesteśmy od ciebie młodsze. Dołączyła do nas w tym tygodniu. – Pochyliła się w moim kierunku i dodaje szeptem: – Jej rodzice zginęli w wypadku, więc trafiła tutaj, bo nie ma innej rodziny. Chodź, poznasz ją lepiej.

Odwraca się w kierunku blondynki, ale ja mam inny plan. Spoglądam w oczy idącej w naszą stronę dziewczyny, po czym znikam im obu z pola widzenia.

Przeskakuję przez mur, a następnie wychodzę na ulicę. Chwilę później obok mnie zatrzymuje się czarny van.

– Hej, dzieciaku! Chcesz się z nami zabrać? – pyta zadbany facet, wychylając się przez szybę.

Wzruszam ramionami, bo nie mam nic do stracenia. Wsiadam do samochodu.

Chcę tylko do kogoś należeć.

Przez to trafiam do piekła i staję się własnością samego diabła.

Zatrząskuję za sobą drzwi auta i odwracam się w stronę mężczyzny, który zwrócił na mnie uwagę.

– Dokąd jedziemy? – pytam spokojnie, obserwując kierowcę z wytatuowanymi rękoma.

– A dokąd chcesz jechać? – Głos faceta z brodą zwiększa moją czujność.

Opadam na oparcie fotela, po czym niedbale wzruszam ramionami.

– Obojętnie. Jeśli macie dla mnie jakąś robotę, mogę jechać z wami. Chciałbym się uwolnić od tego miejsca.

Po części to prawda. Mam dość tego przytułku, w którym czuję się jak niechciany pies, którego wszyscy kopią, bo za bardzo gryzie.

– To fenomenalnie! – wykrzykuje mężczyzna i nim się spostrzegam, wbija mi igłę w ramię.

– Co ty... – Próbuję się odsunąć, ale opadam z sił.

Nim zamknę oczy, słyszę jego głos.

– Mam dla ciebie idealną robotę, chłopcze.

Czuję, że leżę na twardym podłożu. Próbuję otworzyć oczy, ale odnoszę wrażenie, że zamiast powiek mam dwa ciężkie kamienie. Przykładam dłonie do głowy, która pulsuje niesamowitym bólem.

– Do której grupy go zaliczymy? – Słaby głos przebija się jakby przez mgłę.

Wyteżam słuch, bo momentami dociera do mnie tylko piszczący dźwięk.

– Podoba mi się ten dzieciak. – Wydaje mi się, że słyszę mężczyznę z brodą, który wbił mi igłę w ramię.

– Wypróbujmy go. Pan by go nam nie zesłał, gdyby nie miał co do niego planów.

– Masz rację.

Mrugam, bo wreszcie udaje mi się unieść powieki. Powoli sunę wzrokiem po miejscu, w którym się znajduję. Głowa mi pęka. Zdaję sobie sprawę, że jestem w jakimś dużym szałasie. W kącie dostrzegam broń. Leżą tam różnej wielkości noże, maczety, pistolety i coś, co zwraca moją uwagę – łuk myśliwski.

– Kurwa – charczę cicho, próbując odzyskać głos.

Moje gardło to pustynia.

– Piękny – stwierdzam, przesuwając wzrokiem po broni, która fascynuje mnie od dziecka.

– Rzućmy go na trening chłopaków jako królika. Jeśli zginie, trudno. – Słowa przyciągają moją uwagę. Oddech mi przyśpiesza.

Nie tracę więcej czasu. Nie zginę tutaj. Wstaję, nogi próbują odmówić mi posłuszeństwa, ale im na to nie pozwalam. Wciągam nosem powietrze i ruszam w kierunku łuku, który aż krzyczy, bym wziął go w swoje dłonie. Chwytam go, żałując, że nie mogę dokładnie mu się przyjrzeć.

Rozglądam się po chacie i szukam wyjścia, starając się nie ściągnąć do niej ludzi, którzy mnie w niej umieścili.

W ścianie zauważam odstającą deskę, ciągnę ją mocno, by gwoździe puściły. Na szczęście nie muszę długo się męczyć, bo rozlega się charakterystyczny dźwięk pękającego drewna.

– Stój! – Słyszę głos mężczyzny, który stał pod drzwiami. Spóźnił się. Przedostaję się przez dziurę w ścianie chaty, w moje policzki uderza chłodne powietrze. Zarzucam kołczan na plecy, łuk ściskam mocno w dłoni i biegnę przed siebie.

Manewruję pomiędzy różnymi budynkami: od szałasów po naprawdę fajne domki.

– Zatrzymaj się! – Przed sobą widzę jakiegoś mężczyznę. Kiedy rzuca we mnie nożem, odskakuję w bok, ostrze rani mnie w ramię.

– Co tu się dzieje? – szepczę, wyciągając z kołczanu strzałę. Zakładam ją na cięciwę, zauważam, że ma myśliwski grot.

Kogoś będzie bolało.

Naciągam cięciwę i wypuszczam strzałę w stronę mężczyzny, który mnie zaatakował. Kiedy trafiam go prosto w klatkę piersiową, przez moje ciało przepływa niesamowity prąd.

Facet patrzy mi w oczy, chwyta za strzałę, która go przebiła, i posyłając mi uśmiech, wyciąga ją ze swojego ciała, po czym pada.

Mój oddech przyśpiesza, bo przez głowę przelatuje mi myśl, że po raz pierwszy w życiu zabiłem człowieka.

Nie zastanawiam się dłużej nad tym, co właśnie się stało, lecz ruszam dalej, poszukując wyjścia z tego miejsca.

Po drodze natykam się na dwóch mężczyzn – również w ich kierunku wypuszczam dwie strzały i biegnę w stronę lasu. Kiedy wpadam pomiędzy drzewa, czuję, że jestem w swoim żywiole. Słyszę za sobą szczekanie psów i krzyki ludzi. Wydaje mi się, że dobiega mnie też warkot quadów.

Biegnę ile sił w nogach, ale po chwili wpadam w pułapkę. Nadeptuję na linę, a rozłożona pode mną siatka chwyta mnie i ciągnie w górę.

Wiszę w kokonie z liści niczym owad w sieci pająka. Próbuję się szarpać, ale nic to nie daje. Po kilku minutach ściągający mnie dopadają. Mężczyzna z brodą zeskakuje z quada i podchodzi do mnie.

– Ile masz lat, synu? – pyta spokojnie, jakby nic się nie wydarzyło.

– Szesnaście! – krzyczę w jego kierunku, a on zdumiony unosi brwi.

– Masz wyjątkowe zdolności jak na szesnastolatka!

– A twoi ludzie mają małe umiejętności jak na dorosłych mężczyzn! – odpyskuję, próbując się uwolnić.

Śmiech mężczyzny niesie się po lesie.

Co go tak bawi?

– Jak cię zwa?

Wzdycham, czekając na rozwój wydarzeń.

– Hunter.

– Wspaniałe imię. – Mężczyzna pociera brodę, patrząc na mnie w skupieniu. – Uwolnijcie go i przydzielcie mu pokój.

– Skąd pewność, że tutaj zostanę? – prychnę, trzymając mocno łuk, by nikt mi go nie zabrał.

– A wybierasz się dokądś?

Jego pytanie jest naprawdę dobre.

Czy mam dokąd pójść?

– Dam ci pracę i wszystko, czego zapragniesz, w zamian za twoją lojalność.

– Nie jestem psem – warczę jak typowy dzieciak, którego matka kopnęła w dupę, bo uważała, że jest pieprzonym kundlem.

Nagle słyszę trzask i upadam na ziemię. Podnoszę się szybko i podchodzę do brodacza.

– Oczywiście, że nie, Hunterze. – W jego głosie słychać nutkę opiekuńczości. Wyciąga dłoń w moim kierunku. – Jesteś wybrańcem, a ja jestem Mesjaszem.

Wybrańcem. Chociaż raz.

Patrzę na jego dłoń, a kiedy ją ściskam, otrzymuję to, czego chciałem od dziecka.

Miejsce na ziemi.

Ludzi, którzy traktują mnie z szacunkiem.

Fantazje, które mogę spełniać, oraz możliwości, o których nawet nie śniłem.

Rozdział 3

Hunter

• 16 lat •

ROZGLĄDAM SIĘ PO MOIM NOWYM POKOJU i stwierdzam, że jest naprawdę dobrze. Odkładam łuk i kołczan na łóżko. Mesjasz pozwolił mi je zatrzymać.

Już gościa lubię.

Ściągam koszulę, bo emocje zaczynają opadać i rana, którą mam po spotkaniu z ludźmi Mesjasza, daje o sobie znać. Rzucam materiał na podłogę, a wtedy drzwi się otwierają i do środka wchodzi dziewczynka z rudymi włosami.

Na pewno jest młodsza ode mnie.

– Przepraszam. Przyniosłam supę. – Jej cichy głosik wypełnia pomieszczenie.

Dziewczyna stawia naczynie na stole, a ja podchodzę do niej.

– Ile masz lat? – pytam, ciesząc się, że być może jest tutaj ktoś w moim wieku.

– Czternaście – odpowiada, wbijając wzrok w podłogę.

Stoję, nie mogąc wydusić z siebie słowa. Rudowłosa jest starsza od Arii o niespełna rok. Kiedy przypominam sobie o małej dziewczynce z bidula, coś dźga mnie w serce, bo zastanawiam się, kto teraz obroni małą Arię, kiedy mnie już nie będzie?

– Jesteś ranny – zauważa, a następnie szybko biegnie w stronę komody.

Z pierwszej szuflady wyciąga apteczkę.

– Skąd wiedziałaś, że tam jest? – pytam zaintrygowany.

Może wcześniej to był jej pokój?

– W każdym pokoju wybrańca apteczka znajduje się w komodzie. Takie wytyczne.

Kiwam głową, ale nie rozumiem, o czym mówi.

Dziewczyna spryskuje płynem moją ranę, a ta zaczyna szczypać. Patrzę na jej loki, które poruszają się przy każdym ruchu głowy.

– Gotowe. – Gładzi miejsce, które opatrzyła i owinęła bandażem.

Chcę jej podziękować, ale wtedy do pokoju wchodzi jakiś chłopak, na widok którego ona cała sztywnieje.

– Cześć, malutka. – Mój gość posyła jej mroczny uśmiech, a dłonie rudej zaczynają się trząść.

– Kim jesteś? – pytam, zmuszając go, by skierował na mnie swój wzrok.

Unosi brew, ale wraca spojrzeniem do dziewczyny. Ociera kącik ust, po czym odpowiada:

– Jestem Cień. Przyszedłem cię poznać.

Cień.

Osobliwe imię.

Wysuwam koniuszek języka i przygryzam go zębami, bo coś mi w jego spojrzeniu nie pasuje.

Rudowłosa, korzystając z okazji, rusza w kierunku drzwi, ale nim zdąży przekroczyć próg, Cień chwyta ją za gardło i przysuwa do siebie. Kładzie jej dłoń na piersi, po czym syczy jej do ucha:

– Ktoś nam tutaj dorasta.

Po policzku dziewczyny spływa łza, a ja ruszam w ich stronę. Chwytam Cienia za krtań, wbijając mu palce w szyję.

– Puść ją – mówię spokojnie.

Mierzymy się spojrzeniami, ale w końcu chłopak puszcza dziewczynę, a ona ze szlochaniem opuszcza mój pokój. Odsuwam się od Cienia, a ten śmieje się pod nosem.

– Widzę, że muszę cię wiele nauczyć.

– Niby czego? – prychnam, zasiadając za stołem, by zjeść posiłek, który przyniosła mi rudowłosa.

– Nie zdajesz sobie sprawy, jak wiele masz tutaj przywilejów. Korzystaj, bracie.

- Bracie? – Odkładam łyżkę, bo to słowo zwraca moją uwagę.
- Zostałeś wybrańcem, więc stałeś się moim bratem. Tworzysz z nami rodzinę.

Rodzina.

Kiwam głową potwierdzająco, akceptując słowa Cienia. Słucham uważnie, o czym mi opowiada. Nie mogę uwierzyć w to, że mam teraz tyle swobód i możliwości. Cień staje się moim przyjacielem. Uczy mnie hierarchii, którą szybko akceptuję, bo okazuje się, że jestem niemalże na samym jej szczycie. Chłonę jego nauki jak gąbka, nie zauważając, że staję się jednym z nich.

Zepsutym do cna człowiekiem.

Rozdział 4

Hunter

• 18 lat •

TO WZGÓRZE JEST IDEALNYM MIEJSCEM, by samemu pozostając niezauważonym, obserwować teren wokół bidula. Przez dwa lata wykazałem się już tak bardzo, że Mesjasz uczynił mnie jednym ze swoich najważniejszych ludzi.

Uczynił mnie Łowcą.

Zabiłem tego, który chciał zdradzić naszą małą organizację, i tym przysłużyłem się wybrancom.

Uratowałem ich, a w zamian dostałem imię od Mesjasza. Dwa lata czekałem na to, by zostać Łowcą, idealnie się do tego nadaję. Poluję, zabijam. Odkąd strzegę granic, nikt nie jest w stanie się przez nie przedrzeć.

Co jakiś czas sprawdzam, co u Aarii i jej przyjaciółki. W strukturach państwa nikt nie wie, że znam kogoś, kto jest dla mnie ważny. Zasady panujące wewnątrz nauczyły mnie, że lepiej nie mieć nikogo takiego, bo w przeciwnym wypadku Mesjasz zyskuje przewagę.

Ale ja nigdy nie pozwolę, by ktoś nade mną górował. Jestem panem własnego życia i nikt nie ma prawa decydować za mnie.

Wypatruję przez lornetkę czarnych włosów, ale zamiast nich pojawia się aureola złotych loków.

Victoria.

Biegnie roześmiana, a włosy wpadają jej do ust. Jej to jednak nie przeszkadza. Ma na sobie obcisłą sukienkę na ramiączkach. Przetykam ślinę, kiedy zauważam niewielkie piersi rysujące się pod materiałem.

Victoria jest piękna.

Gdybym nie uciekł, z pewnością nie pozwoliłbym nikomu się do niej zbliżyć. I to nie z tego samego powodu, co w przypadku Aarii.

Aria jest dla mnie jak młodsza siostra, którą muszę chronić, a Vi?

Na myśl o niej przesuwam językiem po spierzchniętych wargach.

Victorię musiałbym mieć dla siebie. Chciałbym czuć jej ciało pod palcami. Zaciągnąć się jej zapachem.

Od pewnego czasu kusi mnie, by zwyczajnie podejść i powąchać jej szyję.

Gdy Victoria dobiega do huśtawki, siada na niej i zaczyna stopami odpychać się od ziemi. Kilka sekund później pojawia się Aria i grozi jej palcem, na co dziewczyna wybucha śmiechem.

Victoria jest wulkanem energii, dlatego lepiej dla mnie, bym nie znajdował się w jej pobliżu. Jeśli złamię swoją zasadę, to będzie mój koniec.

Dziewczyny rozmawiają, gestykułując szaleńczo, a kiedy mam zamiar się ulotnić, moją uwagę przykuwa gnojek, który podchodzi do przyjaciółek. Victoria odgarnia włosy na plecy, a Aria kręci nieznacznie głową. Łeppek zatrzymuje huśtawkę Vi i mówi coś do niej, na co ta reaguje uśmiechem. Wtedy on zaczyna ją huścić, stojąc za jej plecami.

Ściskam lornetkę tak mocno, że aż słyszę jej ciche trzeszczenie.

Próbuję się uspokoić, ale kiedy jego palce, zamiast odbijać się od deski huśtawki, dotykają jej pleców tuż nad samym tyłkiem, uwalniam moją bestię.

Zakradam się do budynku i niezauważony przemykam korytarzem w poszukiwaniu gnojka, który śmiał dotknąć Victorii.

Może gnojek to określenie nieadekwatne do sytuacji, bo zakładam, że chłopak jest w moim wieku.

Pogaszone światła ułatwiają mi zadanie, bo nigdy nie czuję się tak pewnie jak nocą. Spajam się z nią, co daje mi wrażenie, że sunę niczym cień, który widać, ale którego nie można dotknąć.

Dom dziecka podzielony jest na dwa skrzydła. Lewe zamieszkuje dziewczęta, a prawe chłopcy. Udaję się zatem na prawo i po sprawdzeniu trzech pierwszych pokoi skręcam do łazienki, bo w jednym

z łóżek brakowało lokatora.

Kiedy wchodzę do pomieszczenia, para unosi się w powietrzu, a w jednej z kabin leje się woda. Unoszę kącik ust, po czym gaszę światło. Gdy tylko to robię, ktoś zakręca wodę, a następnie słyszę wystraszone:

– Halo! Jest tam ktoś?

Co za typ. Bułka z masłem.

– Jestem – odpowiadam głębokim głosem. Opieram się o ścianę i krzyżuję ręce na klatce piersiowej.

Koleś wychodzi z kabiny prysznicowej obwiązany w pasie ręcznikiem.

– Zapal światło.

– Gdybym chciał, by było zapalone, nie gasiłbym go – parskam, podchodząc bliżej niego.

Chłopak próbuje mnie rozgryźć, ale to na nic. Moja maska i ubranie idealnie zlewają się z ciemnością, która tutaj panuje.

– O co ci chodzi, typie? – pyta z brawurą w głosie, ale wyczuwam też nutkę strachu.

– Co mówiłeś Victorii, kiedy się huśtała? – Przechodzę do sedna bez zbędnego wstępu.

– To nie twoja sprawa.

– Tak się składa... – Zmniejszam dystans pomiędzy nami i wyciągam nóż z kieszeni. Jego ostrze błyszczy w świetle księżycy, a ja słyszę, jak chłopak przełyka ślinę. – ...że ta sprawa jest tak bardzo moja, że aż mnie cholera bierze na myśl, że się w nią wtrącasz.

– Stary, co ty robisz? – Roztrzęsiony widokiem noża cofa się, aż plecami dotyka ściany.

Przykładam mu nóż w okolicę żeber.

– Mówisz czy mam sobie te informacje z ciebie wykroić?

– Dobra! Powiem! – piszczy, a ja łapię go za kark.

– Ciszej, bo jeśli ktoś tutaj wpadnie, to wylecisz razem z nim przez okno – warczę, a on zaczyna się trząść.

– Powiedziałem, że kończę osiemnaście lat i mam ogarnięte lokum, że jeśli chce, to mogę zabrać ją ze sobą.

Kiedy jego słowa docierają do mojej głowy, wkurzam się jeszcze bardziej.

– Po co chciałbyś ją mieć u siebie?

– Stary, ty tak na serio? – pyta, jakbym był debilem.

– Czy ja ci wyglądam na kogoś, kto przyszedł tu dla żartu? – Dociskam ostrze do jego brzucha, a on skomli jak pies, którego ktoś kopnął w dupę.

– Vi to kawał laski. Jak będzie starsza, to wiadomo, że niejeden będzie chciał ją posuwać.

I cyk.

Gotowe.

Wybucham.

Przesuwam ostrzem wzdłuż żebra chłopaka, a ten jęczy, jakbym co najmniej odrąbał mu rękę.

Jaki cienias.

– Coś ci wyjaśnię – warczę, ledwie się hamując. – Jeżeli zbliżysz się do Victorii chociażby na metr, znajdę cię i odrąbię rękę, którą jej dotkniesz, a potem wydłubię oczy, którymi na nią spojrzysz, jasne?

– Jasne! Proszę! Puść mnie!

Płacze.

Serio? Płacze?

Puszczam te ślamazarę i patrzę, jak kuli się na podłodze ze strachu.

Boże. Nawet nie dotarłem do najlepszej części mojego pokazu, a on już kwiczy.

Żenada.

– No to powodzenia w życiu i pamiętaj: nie było mnie tutaj.

Wychodzę z łazienki z zamiarem opuszczenia budynku, ale gdy tylko stoję przy lewym skrzydle, niesamowita siła pcha mnie do pokoi dziewczyn. Nogi same mnie niosą do Victorii, a ja zamiast się opierać temu uczuciu, pozwalam się prowadzić jak baran.

Stoję przed ich drzwiami, naciskam klamkę i wchodzę do środka. Aria śpi, nakryta po samą brodę, a Victoria...

Chryste!

Przesuwam dłonią po masce, która zakrywa mi połowę twarzy, a następnie podchodzę bliżej niej. Victoria ma nakrytą tylko jedną nogę i śpi na brzuchu. Jej koszulka nocna się podwinęła, ukazując połowę nagich pośladków.

Moja śpiąca królewna.

Jeśli zaraz stąd nie wyjdę, porwę ją ze sobą.

Mleczna skóra aż kusi, by jej dotknąć. Zaciskam dłonie w pięści, po czym się wycofuję. Odwracam się tyłem do tego cudownego obrazka, ale nie mija kilka sekund, a podbiegam do niej i po stronie, gdzie odgarnęła kosmyki z szyi, pochylam się i zaciągam jej słodkim zapachem.

Słodka Victoria.

Od teraz stajesz się moją słodką torturą.

Na wieki.

Wracam do Mesjasza. Nie mogę zapomnieć o Victorii, która wkradła się do mojego umysłu. Chciałbym mieć ją dla siebie. Jest tutaj tak wiele kobiet, ale nie tego pragnę. Mój zakazany owoc biega daleko ode mnie.

Czy gdybym poprosił Mesjasza o sprowadzenie Victorii, zgodziłby się?

Drapię się po głowie, szukając rozwiązania. Uczynił mnie Łowcą, jednym ze swoich najważniejszych ludzi, zawdzięcza mi bezpieczeństwo granic, a do tego udoskonalam jego system obronny.

Powinien się zgodzić. Jest mi coś winien.

Tak jakby.

Unoszę rękę, by zapukać do drzwi gabinetu naszego przywódcy, lecz niespodziewanie ktoś kładzie dłoń na moim ramieniu.

– Tu jestem, synu. – Mesjasz chrząka, a ja odwracam się w jego kierunku. – Co cię do mnie sprowadza?

Otwieram usta, ale nie pozwala mi mówić.

– Zanim do tego przejdziemy. – Unosi palec, uciszając mnie. – Jutro rano masz szkolenie.

– Jakie? – pytam zaintrygowany.

Każde kolejne szkolenia zwiększa moją pozycję i szacunek, jaki mnie otacza.

– Ktoś o wschodzie słońca przyjdzie do ciebie, by nauczyć cię transportu.

– Transportu?

Mesjasz wchodzi do środka, a ja podążam za nim.

– Jak wiesz, organizuję walki. Żeby wpływowi i bogaci ludzie mogli je oglądać, muszę ich tutaj sprowadzić za odpowiednią opłatą.

– Mam być kierowcą?

Mesjasz wybucha śmiechem.

– Nigdy bym nie zdegradował cię do roli kierowcy, Łowco. – Nalewa wódki do dwóch szklaneczek, po czym jedną mi podaje.

Stukam o jego szkło i wychylam zawartość.

– Zatem co mam robić, panie?

Mężczyzna rozsiada się wygodnie w fotelu, a kiedy dopija swój trunek, odpowiada poważnym głosem:

– Chcę, byś zlikwidował każdego, kto będzie chciał zakłócić transport. Jesteś młody. Cholera! Dopiero dorosłeś, ale jesteś lepszy niż niejeden ze starszych wybrańców.

Rozglądam się po gabinecie, czekając na dalszy ciąg, ale on milczy.

– Tylko tyle? – pytam po chwili, gdy mężczyzna się nie odzywa.

– I to mi się w tobie podoba, Łowco. – Wstaje z miejsca i podchodzi do mnie. Kładzie dłoń na moim ramieniu i z uznaniem kontynuuje: – Wypełniasz moją wolę. Musisz wiedzieć, że kiedyś w tym miejscu czeka cię świetlana przyszłość. Dopóki tutaj będziesz, nie będę bał się o przyszłość mojego rajy.

Zwilżam wargi językiem, bo zawsze tego pragnąłem.

Chciałem posiadać miejsce, w którym byłbym górą. Miejsce, w którym byłbym uwielbiany, a nie traktowany jak bezański pies.

Już chcę zapytać o Victorię, bo to moja szansa, lecz on znów mnie ubiega.

– Cień cię szukał.

– Miałem dzień wolny – tłumaczę, bo przecież o tym wiedzieli. Wiedzą także, że dni wolnych nie spędzam w organizacji, tylko podróżuję.

– To rozumiałe. Trenujesz i robisz więcej niż inni, więc należy ci się odrobina luksusu. Cień prosił, byś odwiedził go w krainie rozpusty.

Zgrzytam zębami, bo nie cierpię tego miejsca. Kraina rozpusty i kobiet, których większa część nie ma ochoty brać udziału w orgiach Cienia. Wolę sprowadzać służące do swojego pokoju.

– Coś nie tak?

Unoszę wzrok na Mesjasza, po czym posyłam mu niewielki uśmiech.

– Już do niego idę. – Odwracam się na pięcie, ale mnie zatrzymuje.

– Masz jakieś życzenie, Łowco? Myślałem, że po to tutaj jesteś?

Wpatruję się w niego i dopada mnie chwilowe zawahanie.

I to jest dla mnie znak, bo nigdy takiej niepewności nie doświadczyłem.

Zanim powiem mu o Victorii, dowiem się czegoś więcej, a nigdzie nie ma więcej informacji niż w stadninie rozpusty.

– Chciałem tylko zameldować, że już wróciłem. – Wkładam ręce w kieszeń, kołyszając się na piętach.

Kiwa głową na potwierdzenie, więc chwytam za klamkę. Nim jednak opuszczam gabinet, mężczyzna znowu mnie zatrzymuje.

– Łowco...

Patrzę na niego w skupieniu, bo nigdzie nie znajdziesz tak wielu informacji jak na twarzy człowieka, którego chcesz prześwietlić na wskroś.

– Tak, panie?

– W dniu, w którym do nas dołączyłeś... Nie masz żadnej rodziny? Dokąd podróżujesz w wolne dni?

Zaciskam mocno szczęki, bo od dnia dołączenia do Mesjasza nie poruszaliśmy tego tematu. Nie podoba mi się to, że próbuje wdrzeć się do mojego umysłu, że chce mną sterować i wszystko wiedzieć.

– Nie. Jestem sam. Uciekłem z domu dziecka. Wolny czas spędzam na doskonaleniu swoich umiejętności poza granicami. Na obcym terenie zawsze jest trudniej, więc można wrócić bogatszym o nowe doświadczenia. – Drugą część wypowiedzi uwiarygodniam kłamstwem, powieka nawet mi nie drgnie.

– Gdybyś miał kogoś, kto jest dla ciebie ważny, możesz mi powiedzieć.

Dlaczego, Mesjaszu?

Dlaczego właśnie teraz?

Dlaczego tak się tego uczepliłeś?

Zwalczam w sobie chęć powiedzenia mu o Vi.

– Gdybym posiadał kogoś ważnego dla siebie, z pewnością byś o tym wiedział, Mesjaszu.

– Z pewnością.

Po tych słowach zawierających groźbę wychodzę z jego gabinetu i kieruję się do miejsca, w którym planuję uzyskać więcej odpowiedzi na moje pytania. Nie wplączę Vi w coś, co do czego nie mam pewności, że będzie dla niej zagrożeniem. Czasami trzeba poświęcić siebie. Bywa, że jedynym wrogiem jesteś ty sam.

Dźwięki muzyki i śmiechy dosięgają mnie z daleka. Nie lubię ludzi, nie lubię hałasu, nie lubię tłumów.

Ale mam swój cel. Zdobycie informacji.

Kręcę głową, popycham liche drzwi i wchodzę do środka.

– Już myślałem, że cię dopadli, przyjacielu! – Cień wita mnie, obmacując cycki jednej z kobiet.

Tej przynajmniej się to podoba.

Szybko przebiegam wzrokiem po zgromadzonych i dostrzegam jeszcze trzech chłopaków z patrolu, a także trzy nagie kobiety. Jedną posuwa dwóch mężczyzn, jedna robi loda Iskrze, a ostatnia siedzi w kącie i patrzy na mnie sarnimi oczami.

Wzdycham i wracam spojrzeniem do Cienia, który przygryza ciało kobiety. Wszyscy są nieźle zaprawieni, więc muszę tylko dopasować się do nich, by uzyskać jakieś informacje.

– Tę zachowałem dla ciebie, bracie. – Cień ruchem głowy wskazuje dziewczynę w kącie, a następnie rozpina spodnie i sadza swoją dziwkę na stole. – Teraz dasz mi to, po co tutaj jestem. – Warczy do niej, a dziewczyna kiwa ochoczo głową, wypinając piersi, a on wchodzi w nią jednym ruchem i zaczyna ją pieprzyć.

– Cieniu...

– Poczekaj, stary. – Sapie, przyśpieszając ruchy.

W dupie mam twoje „poczekaj”.

– Masz tutaj kogoś ważnego? – Kontynuuję, by skorzystać z okazji, że mój przyjaciel jest teraz w tak błogim stanie, że nie myśli o tym, co mi powie.

– Tutaj? Kogoś ważnego? – sarka, ściągając dziewczynę ze stołu, i siada na krześle, każąc jej się ujeżdżać.

Odwracam się do dziewczyny w kącie i ruchem głowy nakazuję jej podejść do mnie.

Siadam na krześle obok Cienia i kiedy rozpinam spodnie, dziewczyna klęka i zabiera się do pracy. Odchylam głowę i przysmykam oczy.

– Nie chodzi mi o to, czy się zakochałeś – pryham, a Cień chwyta dziewczynę, która go ujeżdża, za biodra i ją powstrzymuje.

– Tutaj nie ma miejsca na miłość, Łowco. – Śmieje się, po czym nachyla się w moim kierunku. – Powiem ci coś w sekrecie. Jeśli jest ktoś, na kim ci zależy, lepiej o nim zapomnij. Sekrety w postaci ukochanych nas osłabiają, a Mesjasz nie potrzebuje słabych wybrańców. – Mówi z powagą w głosie i każe dziewczynie kontynuować.

– Nie mówię, że się zakochałem – parskam, patrząc na dziewczynę, która rytmicznie porusza głową. – Pytam z czystej ciekawości, bo ja jestem z domu dziecka, ale zastanawiałem się nad tymi, którzy mają rodziny poza granicami naszego państwa.

Cień uderza w tyłek swoją cynamonową blondynkę – ona wydaje jęk, a on dochodzi. Opiera głowę o jej ramię i mówi:

– Wybrańcy są twoją rodziną, Łowco. Wszyscy, którzy nie otrzymają łaski Mesjasza, lądują na najniższym szczeblu drabiny, a uwierz mi... Lepiej zdechnąć, niż tam trafić.

Chwytam za włosy dziewczynę, która robi mi dobrze ustami, i przyśpieszam jej ruchy.

Żeby ocalić Victorię, muszę trzymać się z daleka od niej.

Mogę ją obserwować, ale nie będę mógł jej dotknąć.

Muszę o niej zapomnieć.

Moja słodka Victoria.

Moja słodka tajemnica.

Rozdział 5

Hunter

• 22 lata •

SIADAM WYGODNIE W FOTELU TEGO PAJACA I CZEKAM. Po kilku minutach słyszę brzęk kluczy i przekręcany zamek w drzwiach. Wchodzi do środka, chce zapalić światło, ale to mu się nie uda.

Działam tylko w ciemności, gdyż tworzę z nią jedność.

Wstaję z miejsca i podchodzę bliżej niego, kiedy próbuje włączyć latarkę w telefonie.

– To nie będzie ci potrzebne – mówię spokojnie, zabieram mu komórkę i rzucam ją na blat w kuchni.

– Kim...

– Im mniej będziesz zadawał pytań, tym więcej się dowiesz, Carter – przerywam mu, popychając go w stronę fotela, który wcześniej zajmowałem. Mężczyzna posłusznie siada. – A zatem podsumujmy. – Strzelam kostkami palców, zaczynając swoją przemowę.

Tyle lat czekałem na tę chwilę.

– Pamiętasz, że kiedyś cię ostrzegałem, z czyich rąk możesz umrzeć?

Carter kręci głową wystraszony.

– Okej, zatem odświeżę ci pamięć. – Kucam przed nim, a kiedy to robię, gnojek próbuje mnie kopnąć. Chwytam jego stopę i wykręcam tak mocno, że jeszcze kilka milimetrów i rozległoby się charakterystyczne trzaśnięcie. – Nawet nie wiesz, z jaką przyjemnością złamałbym ci teraz tę nóżkę, Carter, ale wtedy nie wyglądałoby to na samobójstwo.

Przez jego twarz przebiega grymas.

– Tak, mój drogi. Dzisiaj pożegnasz się z tym światem, a wszyscy pomyślą, że sam odebrałeś sobie życie. – Śmieję się, rozsypując na jego spodniach tabletki nasenne. – Otóż wróćmy do mojej opowieści. Kilka lat temu pewien chłopiec powiedział ci, że pozbawi cię życia.

Carter robi wielkie oczy, kiedy dociera do niego, kim jestem.

– Tak, to ja. – Śmieję się, wskazując rękami na siebie.

– Ja nie...

– Nie pozwoliłem ci mówić, ośle. Jeszcze raz. – Wzdycham, sięgając po szklankę z płynem usypiającym w takiej ilości, by Carter już nie miał szans się obudzić. – Ten chłopczyk przysiągł, że cię zabije, więc oto jestem. Powiedz, jak bawiłeś się, kiedy ograbiłeś Dianę ze wszystkich jej pieniędzy i zostawiłeś ją gołą i wesołą?

– Oddam...

– Nie chcę tych pieniędzy. Mam swoich tyle, że mógłbym cię kupić, śmieciu. Nie wiesz, że na moim koncie było wtedy więcej kasy niż na koncie Diany, Carter. Jesteś takim debilem, że aż się dziwię. No ale... – Podaję mu szklankę, ale on nie chce jej wziąć. – Lepiej wypij dobrowolnie, bo to i tak się dzisiaj skończy.

Ale idiota nie słucha. Jakżeby inaczej.

– Na zdrowie, Carter. – Chwytam go za podbródek i wlewam mu płyn do ust. Carter próbuje się szarpać, ale to na nic.

Teraz jestem silniejszy.

Kiedy już wypija całą dawkę, którą mu przygotowałem, stawiam szklankę obok niego i czekam, aż będzie zasypiać. Powieki mu ciężą, a kiedy już zaczyna odlatywać, dodaję:

– Dobrej nocy, Carter. Dopilnuję, by nikt cię nie znalazł przed czasem.

Wreszcie. Zemsta jest tak sycąca, że nie muszę jeść przez kilka dni.

– Cięń do Łowcy.

Przykładam palec do ucha, namierzając cel moją najnowszą kuszą. Przez te lata Mesjasz zapewnił mi finanse na najlepszą broń. Teraz mój pokój to arsenał kusz, łuków i noży.

- Zgłaszam się.
- Podejrzany zmierza w twoim kierunku. Dostawa wjedzie za trzy minuty.
- Przyjąłem.

Przygotowuję broń do strzału. Tak cichego, że gdyby nawet z tym szpiegiem był ktoś jeszcze, nie miałby szansy go usłyszeć.

Leżę nieruchomo niczym snajper, a po kilku sekundach pojawia się on.

Mój cel.

Strzelam precyzyjnie, facet pada na twarz. Unoszę kącik ust w grymasie zwycięstwa.

- Cel zlikwidowany – przekazuję informację przyjacielowi, po czym wstaję.
- Dobra robota. Wracaj do bazy.

Otrzepuję się z liści, zwijam siatkę, którą byłem przykryty, do plecaka i ruszam przed siebie. Słyszę, jak transport bez przeszkód przejeżdża przez nasze granice. Oddycham pełną piersią, ale przez całą drogę do bazy zachowuję czujność.

- Jesteś! – Cień klepie mnie po plecach, gdy tylko przestępuję próg.
- Jak zawsze – burczę, ściągając kuszę i plecak. – Wody mi dajcie.
- Chodź z nami! Rozerwiesz się trochę.

– Nie, dzięki. Od tego kilkugodzinnego leżenia zdrętwiały mi mięśnie. Idę na siłownię poćwiczyć, a potem uderzam w kimono.

– No weź! – Cień zakłada świeżą koszulkę, jęcząc jak baba. – Przecież jutro masz wolne. Daruj sobie. Przystaję na moment, przekrzywiając głowę, bo nie rozumiem jego tłumaczenia.

– Gdybym nie trzymał się swojego planu, nie byłbym w tym miejscu, w którym jestem teraz.

– Narcyz. – Śmieje się, wkładając ręce do kieszeni.

– Mówię, jak jest. – Wzruszam ramionami i ściągam czarny kombinezon, by włożyć swoje czarne ubranie.

– Pójdziemy na walki w klatce. Mesjasz ma nową zabawkę.

Słyszałem, ale nie widziałem chłopaka na oczy.

– Podziękuję.

– Mesjasz mówi, że wiąże z nim spore nadzieje. Tresuje go, by przynosił mu zyski.

Wzdycham zmęczony jego gadaniem. Ostatnio przestało mi się podobać kilka rzeczy w tym państwie. Wydaje mi się, że im starszy jestem, tym więcej zaczynam myśleć i mieć podejrzenia. Muszę tylko je poprzeć dowodami.

– Nazwał go Kanibal. Koleś rozrywa zwierzęta gołymi rękoma! – Podekscytowany Cień otwiera butelkę piwa i przykłada ją do ust.

Cień udaje, że wszystko jest w porządku. Ja wiem, że mężczyzna o pseudonimie Kanibal robi to po to, by przetrwać. Słudzy szukają sposobu, by ze sobą skończyć. Ktoś taki jak facet o pseudonimie Kanibal z pewnością nie dałby sobą rządzić.

Zatem go szantażują, bo ma kogoś, na kim mu zależy.

Zamykam oczy na myśl o mojej słodkiej torturze.

Od czterech lat nie zbliżyłem się do niej tak bardzo jak tamtej pamiętnej nocy, gdy zaciągnąłem się jej zapachem. Victoria od tamtego dnia stała się moim powietrzem, którym oddycham i które utrzymuje mnie przy życiu. Dobija mnie, że aby zapewnić jej bezpieczeństwo, do końca życia jej nie dotknę.

Najpiękniejsze chwile to te, które zabijają twój umysł torturą o tym, co mógłbyś mieć.

Mógłbym mieć Victorię, ale świadomość tego, że Mesjasz uczyniłby ją sługą, co byłoby dla niej wyrokiem śmierci, mnie powstrzymuje.

Moja blond tortura jest stworzona do czegoś więcej niż do bycia popychadłem.

– To idziesz czy nie?

Kilkakrotnie mrugam, gdy Cień przypomina mi o swoim istnieniu.

– Mówiłem już. Mam plany – odpowiadam spokojnie z nadzieją, że wreszcie się odwali.

– Jak tam chcesz. – Unosi ręce w geście poddania. – Będę spadał, bo Iskra na mnie czeka.

– Nara.

Idę na siłownię, by skatować swój umysł czymś innym niż myśli o Victorii. Jednak to nie pomaga. Zasypiam z postanowieniem, że jutro ruszę w podróż, by sprawdzić, jak radzą sobie dziewczyny.

To chyba nie był najlepszy pomysł. Ganię się w myślach, bo gdy byłem tutaj pół roku temu, Victoria znalazła z Arią lepsze mieszkanie od poprzedniego, a do tego pracowały w sklepie, by się utrzymać. Odkąd opuściły dom dziecka, nieźle sobie radzą. Aria jest tą upartą dziewczuchą, która za wszelką cenę chce skończyć szkołę.

Victoria z kolei...

Zaciskam pięści, jednocześnie unosząc kącik ust.

Victoria to szaleństwo, które opętało mój umysł. Zaczęła wpraszać się na wesela i chwytając dzień. Dzisiaj nie jest inaczej. Wyszła z zabawy z butelką wina i gościem, któremu szeptała coś na ucho. On jednak został, a ona wróciła do mieszkania.

Aria wyszła do biblioteki, a Victoria wzięła prysznic i lekko pobudzona alkoholem wskoczyła na łóżko i przygasiła lampkę nocną. Kiedy już myślałem, że pójdzie spać, ona wyciągnęła rękę i zaczęła szukać czegoś w nocnej szafce, by po chwili wyciągnąć z niej mały wibrator.

Ożeż kurwa.

Przesuwam dłonią po twarzy, bo wiem, że jeśli teraz nie odwrócę wzroku, ten widok będzie prześladował mnie do końca życia.

Jednak jestem masochistą i zmuszam moje oczy, by zarejestrowały z tej sceny jak najwięcej.

Oddycham szybko, gdy Victoria odchyła głowę i szczypie naprężony sutek. Kiedy przytyka do cipki mały przedmiot, przelatykam ślinę. Widzę, jak kobieta pieści swoje piersi, a z mojego gardła wydobywa się pojedyncze warknięcie, zmuszam się, by pozostać na miejscu i do niej nie podbiec, i nie dać jej tego, czego tak pragnie.

Gdy dochodzi, zaciskam mocno szczęki, aż zgrzytają mi zęby. Cierpię. Cierpię, bo nie mogę jej dotknąć, przytulić jej i patrzeć w te oczy pełne szaleństwa. Schwytać jej uśmiechu i zamknąć w pudełku, aby był zarezerwowany tylko dla mnie.

Widzę, jak jej klatka piersiowa unosi się i opada z zawrotną prędkością, aż nagle mój wzrok przykuwa facet pod drzwiami jej budynku. Victoria odbiera telefon i biegnie do drzwi, a po chwili...

Po chwili dociera do mnie, że ona nie wie o moim istnieniu i ma prawo układać swoje życie tak, jak tego pragnie. Ja nie mogę dać jej niczego więcej poza swoją obsesją na jej punkcie. Nie ściągnę na nią uwagi mojego państwa, bo to mogłoby się źle dla niej skończyć, a przy okazji pociągnęłaby za sobą także Arię.

Odwracam wzrok, kiedy ręce faceta, który nie jest mną, zaczynają błądzić po jej ciele i odchodzę.

Muszę ułożyć swoje życie w miejscu, do którego wszedłem na własne życzenie. Bo z mojego świata nie da się uciec. Odciać cię od Mesjasza może tylko śmierć, inaczej będzie ścigał cię po całym świecie.

Postanawiam sprowadzić sen o Victorii do rangi mojego wymysłu i wracam do państwa, by o niej zapomnieć.

– Skurwiel. – Pluję i rozszluszczony wchodzę do swojego pokoju, ściskając ramię, w które zranił mnie Cień.

Odkąd ostatni raz ujrzałem Victorię, jestem rozkojarzony. To prawda, że jeśli ci na kimś zależy, to słabniesz. Ja osłabłem trzy miesiące temu. Już czas się wziąć w garść, bo mogę przyplacic to życiem.

Ostatni dzień.

Dzisiaj jest ostatni dzień, gdy pozwalam sobie wspomnieniami zatruć swój umysł.

Kiedy słyszę pukanie, odwracam głowę w kierunku drzwi.

– Wejść – warczę podminowany.

Do środka zagląda Rosie trzymająca talerz zupy. Ruda czupryna rozjaśnia pomieszczenie, kiedy wchodzi dalej i stawia posiłek na moim stole. Pamiętam, jak weszła tutaj kilka lat temu, gdy pojawiłem się w tym miejscu. Wyrosła na piękną kobietę.

– Jest pan ranny.

Pan.

Sługa nie może inaczej zwracać się do wybrańców. Zwłaszcza tak wysokich rangą jak ja.

Rusza w stronę komody, by wyciągnąć apteczkę.

Już czas z tym skończyć. Muszę zapomnieć o świecie zewnętrznym i skupić się na sobie w tym miejscu. Czas zacząć żyć tutaj. Wpatruję się w rude loki i zamykając oczy, mówię:

– Stój. – Krótkie polecenie zatrzymuje jej nogi w miejscu. – Odwróć się.

Robi, co jej każe, patrząc w podłogę.

Podchodzę do niej nieśpiesznie, palcem unoszę jej podbródek.

– Spójrz na mnie – szepczę, a ona przeszywa mnie spojrzeniem zielonych oczu.

Zieleń toczy walkę z błękitem, który szarpie moim sercem.

Zieleń i błękit, a pomiędzy nimi moja czerń.

Czerń, która przyniesie cierpienie każdej z tych barw.

– Ja...

– Nic nie mów – przerywam jej spokojnie, owijając wokół ręki jej rude loki. Odchylam jej głowę. Odwracam ją tyłem do siebie i biorę tak, by zastąpić jedno wspomnienie drugim. Robię to, by wyrzucić z głowy widok sprzed trzech miesięcy.

Ostatni dzień.

Ostatni dzień, w którym każę się słodką torturą. Jutro, gdy wszędzie słońce, Victoria będzie tylko słodkim wspomnieniem.

Rozdział 6

Hunter

• Dwa tygodnie przed ślubem Cadena i Arii •

OBSERWUJĘ VICTORIĘ JUŻ OD DOBREJ GODZINY. Jak co weekend wprasza się na weselne przyjęcia i zajada ze smakiem potrawy, by na koniec zgarnąć butelkę wina do domu. Dzisiaj nie jest inaczej. Victoria właśnie chowa trunek do torebki.

Uśmiecham się pod nosem. Ta kobieta to wulkan energii. Przy niej nie można się nudzić.

I dlatego nie jest dla mnie.

Ja preferuję spokój i ciszę. Chaos sprawia, że nie mogę się skupić.

A Victoria Anabelle Jones to pieprzona burza z piorunami.

Oglądam ją od tyłu lat niczym drogą porcelanową lalkę w ekskluzywnym sklepie, na którą nigdy nie będę mógł sobie pozwolić.

W domu dziecka lubiłem Arię, ponieważ była oazą spokoju. Dobra, nieśmiała dziewczynka mogła być przystanią. Nie zakochałem się w niej. Zwyczajnie czułem się w obowiązku ją chronić. Jak młodszą siostrę.

Ale kiedy tego dnia, gdy zniknąłem, popatrzyłem w oczy Victorii, wiedziałem, że będzie moją zgubą. Jej pewność siebie zabijała mnie z dużej odległości.

A mimo to przez tyle lat miałem te dwie kobiety na oku.

Moja pozycja w sekcie była o tyle dobra, że mogłem podróżować i żyć poza granicami państwa. Byłem Łowcą, więc musiałem polować. Dzięki temu zawsze miałem oko na moje dziewczyny.

Im starszy się robiłem, tym ciężiej znosiłem widok Victorii. Obserwowałem ją, gdy dorastała. Widziałem, jak z dziewczynki o sterczących blond kosmykach przemieniła się w cudowną nimfę z wodospadem jasnych włosów. Jej kształty stały się tak apetyczne, że moje ciało drżało na samą myśl o niej.

Byłem Łowcą i polowałem właśnie na nią. Miałem ją w zasięgu ręki, ale nie mogłem po nią sięgnąć, bo działała na mnie jak kryptonit na Supermana. Gdy jest blisko, w moim ciele zaczyna wzbierać potężna burza.

Potrząsam głową, by odgonić wspomnienia, kiedy jakiś typek próbuje ją wciągnąć na scenę. Na widok jego łap na jej opalonej skórze zaciskam mocniej szczęki. Zawsze, kiedy zniknęła za drzwiami z jakimś mężczyzną, wpadałem w szewską pasję. Jednak nie mogłem wyjść z ukrycia. Mesjasz miałby na mnie haka, a ja nie mogłem pozwolić, by kładł łapy na ludziach, na których mi zależy.

Jednak teraz Mesjasza nie ma, Hunterze. Co teraz cię powstrzymuje?

Victoria stara się robić dobrą minę do złej gry, kiedy perkusista patrzy na nią wygłodniałym spojrzeniem.

Skurwysyn.

Kobieta potrząsa lekko głową, a następnie chichocze, szepcząc mu coś do ucha. Wiem, że potrafi śpiewać. Ma niemal niebiański głos. Uwielbiam zakradać się bliżej niej, gdy zaczyna nucić w zaciszu swojego domu. Słuchanie jej mnie odpręża.

Jakby anioł nucił kołysankę diabłu.

Victoria sięga po mikrofon, a zespół zaczyna grać pierwsze dźwięki *It Don't Matter* Sofi Tukker.

Przez całą noc czuję,

jakbyś był wystarczająco blisko.

Wystarczająco blisko,

by mnie dotknąć, aż poczuję dreszcz.

Gdziekolwiek jestem.

Mam wrażenie, że teraz cały świat jest przeciwko mnie. Wyśpiewywane przez nią słowa uderzają we mnie, jakby podświadomie wiedziała o moim istnieniu. O mojej obecności. Spijam tekst piosenki z jej rubinowych ust. Wędruję wzrokiem po jej piersiach, które opina niebieska sukienka. Zawsze w niej chodzi na takie przyjęcia. Kawalek materiału kończy się przed kolanem, więc podziwiam jej szczupłe długie nogi.

Aria jest jej przeciwieństwem. Niska, o kruczoczarnych włosach, wołająca nie wyróżniać się z tłumu ubraniem. Victoria jest wysoka i szczupła. Można by powiedzieć, że gdy te dziewczyny są razem, symbolizują dzień i noc. Victoria jest nocą, pomimo jasnych włosów i ubrań. Jest nieprzewidywalna, niesie ze sobą burzę.

A ja kocham noc i jej ciemność.

Nieważne, dokąd idę,

nieważne, gdzie będę,

bo ty zawsze jesteś w mojej głowie jak piosenka,

której nie mogę zapomnieć.

Victoria kończy śpiewać, a kiedy otwiera oczy, patrzy wprost na mnie. Chowam się w najciemniejszym zakątku ogrodu, więc nie powinna mnie zobaczyć, ale mimo to po moich plecach zaczyna przebiegać zimny dreszcz.

Czy wie, że ją śledzę?

Nie, to niemożliwe.

Kurwa!

Odwracam się na pięcie i wycofuję z miejsca, z którego ją obserwowałem. Jest tak, jak mówiłem. Victoria usypia moją czujność.

A na to nie mogę sobie pozwolić.

– Łowco! – Głos Cienia zatrzymuje mnie w miejscu, gdy zmierzam w kierunku chaty Rosie. – Dołącz do nas! – krzyczy zadowolony, oparty plecami o drzewo.

Chłopaki nieźle się bawią. Palą ognisko, jedzą, a nawet przyprowadzili sobie kobiety.

Służące, czyli te, które nie mają tutaj nic do powiedzenia.

„Daję je wam, moi synowie, by wam służyły. Radowały wasze oczy, ciało i zaspokajały pożądanie. Stworzyłem je, by wam się oddawały, a ich słowa nie mają żadnego znaczenia, ponieważ jesteście wybrańcami – moimi najcudowniejszymi dziełami”.

W głowie huczą mi słowa Mesjasza, kiedy spoglądam na niewysoką blondynkę, którą Cień przyciska mocno do swojego kutasa. Inny z braci rżnie ją od tyłu, brutalnie uderzając otwartą dłonią w jej pośladki.

Zauważam jej łzy na policzkach i coś dziwnego przetacza się przez mój krwiobieg.

Coraz częściej mam te głupie przebłyski.

Jasna tafla włosów przypomina mi o tej, którą musiałem wyrzucić ze swojej pamięci. O tej, którą sporadycznie odwiedzam, by się upewnić, że nic jej nie grozi.

A gdyby to ona była teraz na miejscu tej, którą jak ostatnią szmatę traktują moi bracia?

Potrząsam mocno głową. Dlatego nie pokazuję swoich emocji. Nikt nie może się dowiedzieć o jej istnieniu. Nikt nie może posiadać nade mną władzy, a wiedza, że ona gdzieś tam kroczy po świecie, to gwóźdź to trumny. Jej i mojej. Dlatego muszę sobie ułożyć życie tutaj i zapomnieć o płomyku, który rozgrzewa mnie od lat. To z tego powodu zamieniłem złocisty blond na ognistą czerwień.

– Nie! Dzięki! – krzyczę do niego, unosząc w górę dłoń.

Cień chwyta dziewczynę za policzki, po czym odrywa ją od swojego kutasa i wymierza jej siarczysty policzek.

– Nie płacz, dziwko. To najpiękniejsze, co możesz zrobić w swoim parszywym życiu. Możesz zrobić mi loda! – śmieje się, a następnie znów wbija się w jej usta, aż ciałem kobiety zaczynają targać torsje, gdy

zaczyna się dusić jego fiutem. Drugi z nich znów uderza ją w pośladki.

– Ronie! Uważaj, byś przypadkiem zamiast w dupę nie trafił w swoje jaja! – krzyczę, chociaż mam dziwną ochotę im przypierdolić.

Dlaczego?

– Spierdalaj, stary! Opadł mi przez ciebie! – wychodzi z dziewczyny, pokazując na swojego sflaczałego penisa.

Dobrze mu tak.

Dlaczego, Hunterze? Dlaczego nagle obchodzi cię los sług?

– Cień? – Unoszę brew, ruszając w kierunku Cienia, kiedy zauważam, że dziewczyna zaczyna sinieć, gdy jego dłonie zaciskają się na jej szyi. – Cień, kurwa! – Pędzę do drzewa, pod którym dochodzi Cień. Mocno przytrzymuje głowę kobiety, a jej łzy i zatkany nos sprawiają, że się dusi. Zanim dobiegnę na miejsce, jest za późno. Mężczyzna odrzuca martwe ciało kobiety i chowa fiuta do spodni.

– Udusiłeś ją! – Wskazuję na leżącą kobietę. Jej podobieństwo do mojej blondynki, którą muszę trzymać z dala od siebie, sprawia, że nie mogę odдыchać.

Dobrze, że wybrałeś życie z dala od niej, Hunterze.

– Cudownie, prawda? – wzdycha zadowolony, osuwając się po pniu. – Stało się z nią to, co jej przepowiedziałem. Zrobiła to, do czego została stworzona, i umarła najpiękniejszą śmiercią, Łowco.

Wpatrywałem się w jej ciało jeszcze długo po tym, jak Cień odszedł. To był pierwszy raz, kiedy zaczęło do mnie docierać, że to, co tutaj się dzieje, nie jest niczym dobrym.

Dowiedziałem się, że ja nie jestem wybawieniem.

Jestem złem, które niszczy życie.

Rozdział 7

Victoria

KOŃCZĘ ŚPIEWAĆ OSTATNIE SŁOWA PIOSENKI, a potem otwieram oczy. Kiedy moje spojrzenie zatrzymuje się na ciemnej postaci za oknem, moje ciało pokrywa się gęsią skórką. Nie widzę jej dokładnie, ale jestem pewna, że to mężczyzna. Ma szerokie barki, wąską talię, tylko tyle mogę powiedzieć. Nie widzę jego twarzy, bo wydaje mi się, że ma na niej coś w rodzaju maski, a czarny kaptur, który naciągnął na głowę, dodatkowo ją zasłania. Ale niemal czuję jego spojrzenie na sobie. Gdy mrugam, jego już nie ma.

Umysł płata mi figle. Nie wiem, co się ze mną dzieje, ale już kolejny raz wydaje mi się, że ktoś mnie obserwuje.

A dokładniej mówiąc, ten mężczyzna w ciemnym ubraniu.

Od bardzo dawna towarzyszy mi uczucie, że ktoś na mnie patrzy. Zwłaszcza wieczorem i w nocy. Nieraz budziłam się, bo wydawało mi się, że czyjś wzrok wypala dziurę w moim ciele. Czułam obecność drugiego człowieka, ale gdy tylko się budziłam, to wszystko ulatywało.

Tłumaczyłam sobie, że to duchy moich rodziców odwiedzają mnie, by sprawdzić, czy wszystko u mnie w porządku. Ale duchy nie pozostawiają zapachu. Ciężkiego, tajemniczego, męskiego zapachu. Po dłuższym czasie dałam sobie z nim spokój, kimkolwiek on jest. Skoro nie robi mi krzywdy, to niech sobie będzie. W pewnym sensie zaczęłam zaprzyjaźniać się z postacią, którą podrzucała mi wyobraźnia. Czasami nawet nie otwierałam oczu, gdy czułam, że jest obok mnie. Słyszałam nieraz, jak wychodzi, a kiedy zapalałam światło, wszystko było tak jak wcześniej.

Ja również.

Nikommu o tym nie mówiłam, bo jako dziecko po śmierci rodziców wymyśliłam sobie przyjaciela, który dotrzymywał mi towarzystwa. Zniknął, gdy zaprzyjaźniłam się z Arią. Teraz moja najlepsza przyjaciółka ma swoje własne życie, a ja boję się, że mój mózg ze mnie drwi i podstawia mi obraz wymagowanego przyjaciela z dawnych lat.

Lecz teraz jest on dorosły, męski, silny. Taki, który nie robi mi krzywdy, tylko czuwa i dba o moje bezpieczeństwo.

Nigdy o tym nikomu nie powiem, bo pomyślą, że mi odbiło. Być może tak jest, ale mi to nie przeszkadza. Nie robię tym nikomu krzywdy. Ludzie i tak nie zrozumieliby mojego zachowania, psychiki. Po poznaniu Cadena utwierdziłam się w przekonaniu, że nie należy okazywać słabości. Ten mężczyzna był normalny, zraniony przez innych ludzi, ale totalnie się ich nie bał. Zwyczajnie się odciął od głupich uwag, nieprzychylnych spojrzeń i wybrał dzikość natury zamiast fałszywej twarzy drugiego człowieka. Ze mną byłoby tak samo. Gdybym opowiedziała o wszystkich rzeczach, które dzieją się w mojej głowie, i potrzebie bliskości, którą rekompensuję przygodnym seksem, w oczach ludzi już byłabym wariatką.

To wydarzenie na moment mnie dekoncentruje, ale kiedy wracam do rzeczywistości, dociera do mnie brutalna prawda.

Goście i para młoda zaraz się połapią, że nie byłam zaproszona. Wstrzymuję oddech, na sali panuje straszny chaos. Ludzie cieszą się, klaszczą i wiwatuja.

Na moją cześć.

Z mocno bijącym sercem patrzę, jak perkusista i basista podnoszą się ze swoich miejsc i ruszają w moim kierunku. Stoję jak słup soli przy mikrofonie, gdy jeden z członków zespołu przekrzykuje tłum i zwraca się do mnie:

– Byłaś mega! To była totalna rozpiarducha! – krzyczy, mocno gestykulując dłońmi.

– Uhm... – chrząkam, oplatając się ramionami.

Czyli nie przyszli tutaj po to, aby mnie wykopać?

– Ja jestem Sean, a to Travis. – Blondyn, który jest perkusistą, uśmiecha się uwodzicielsko, ukazując dołeczek w policzku.

Naprawdę jest ciekawy. Przesuwam wzrok po jego zadbanej sylwetce, krótkich włosach i kolczyku w uchu. Kiedy docieram do jego oczu, rozpoznaję w nich żar.

On wie, o czym myślę.

Przesuwam językiem po zębach, bo mam na niego ochotę.

– Chciałabyś z nami występować? Oferujemy naprawdę atrakcyjne wynagrodzenie. – Travis przerywa naszą potyczkę na spojrzenia, więc przenoszę na niego swoją uwagę.

Basita to niewysoki brunet z burzą kędziorów. Na pewno jest młodszy ode mnie, ale to typ kolesia, który może zostać twoim najlepszym przyjacielem. Patrząc na jego sweterek. Dałabym sobie rękę uciąć, że na samą myśl o tym, że miałby wsadzić dziewczynie rękę w majtki, oblałby się purpurą.

A ja nie lubię grzecznych chłopców.

Zaraz, zaraz. Czy oni mi proponują stałą pracę? I to w dodatku taką, w której mogę robić to, co kocham, i jeszcze dostanę za to kasę?

– Ja nazywam się Victoria, i jasne, że tak! – odpowiadam uradowana, bo uważam, że trzeba brać byka za rogi. – Z przyjemnością będę z wami śpiewać. – Mój entuzjazm nie słabnie, bo całe życie tego pragnęłam.

– W zasadzie to ty będziesz śpiewała – tłumaczy Travis, jakbym była głupią blondynką.

Przewracam oczami.

– Wiem, Travis. Wiem. – Daję mu do zrozumienia, że nie jestem tępą, jak mógłby sugerować kolor włosów na mojej głowie, po czym znów skupiam się na perkusistcie.

– Może zostawisz mi swój numer i umówimy się po weselu na kawę, żeby obgadać wszystkie szczegóły współpracy?

Podoba mi się rozumowanie Seana. Prosto i bez zakrętów. Tak jak lubię, ale teraz to bez znaczenia. W momencie, w którym zaproponowali mi współpracę, maleńki płomyk, który wznicił się pomiędzy nami, musi zostać ugaszony.

– Pewnie. – Wzruszam ramionami, zapisując swój numer w telefonie, który mi podaje.

Czuję na sobie intensywne spojrzenie blondyna, ale postanawiam to zakończyć, jeszcze zanim na dobre się zaczęło. Najgorzej jest mieszać stosunki prywatne z zawodowymi. Później mogłoby być między nami niezręcznie.

Nie wejdę do tej samej rzeki, co Aria. Nie będę spała z osobą, z którą mam pracować. Za dużo później jest bólu i cierpienia. Moje serce woli trzymać się z daleka od takich zawiłych historii.

– Muszę już uciekać. Nie najlepiej się dzisiaj czuję. – Teatralnie przykładam dłoń do czoła. Tak naprawdę muszę wiać, zanim ktoś się połapie, że nie byłam zaproszona na to przyjęcie. – Jesteśmy w kontakcie! – Macham chłopakom na pożegnanie, po czym uciekam ze sceny niczym spłoszona sarna.

Już kilka kroków dzieli mnie od drzwi, kiedy na mojej drodze staje Rick.

– Znowu ty? – Wzdycham i zatrzymuję się w miejscu. Krzyżuję ramiona na piersi, czym sprawiam, że wydają się o jeden rozmiar większe. Kiedy wzrok Ricka łąduje na moich cyckach, uważam misję za udaną.

– Kiedy się nauczysz, że aby brać udział w przyjęciu, trzeba na nie otrzymać zaproszenie? – Jego szept pieści moje uszy. Jest wystarczająco blisko, by przesunąć palcem po mojej szyi. Moje ciało automatycznie reaguje.

– Widocznie wszyscy zapominają zaprosić przedstawicielkę śmietanki towarzyskiej. Wyręczam ich. – Głos mi drży, kiedy wypowiadam te słowa. – Wezwano ochronę?

Mężczyzna napiera na mnie, a ja wciskam się plecami w kąt na korytarzu. Jest tutaj dostatecznie cicho i spokojnie.

– Kierownik sali wezwał chłopaków, ponieważ państwo młodzi zgłosili, że kręci się tutaj blondynka, której nie ma na liście gości. – Chwyta zębami płatek mojego ucha, a ja jęczę podniecona. – Stałaś się nieuważna, Viki.

Rick pracuje w ochronie. Od czasu do czasu prześpi się ze mną, kiedy mamy na siebie ochotę. Przeważnie wydobywa mnie z tarapatów, w które – jak widać – lubię wpadać raz na jakiś czas.

– Przybyłeś na odsiecz? – chichoczę, gdy jego oddech łaskocze mnie za uchem.

– Zawsze jestem tam, gdzie mnie potrzebujesz – chrypi w moje usta, a dłonią sięga do sukienki i ją podwija. Odsuwa brzeg koronkowych majtek i wkłada palec w moją cipkę. Wzdycham, bo tego było mi

trzeba. – A widzę, że teraz bardzo mnie potrzebujesz.

Nie myli się. Potrzebuję porządnego pieprzenia.

– Rick, stary, jesteś nam potrzebny. Spore stadko nawalonych facetów zaczyna walkę kogutów w głównej sali. – Nasze igraszki przerywa głos z krótkofalówki mojego kochanka.

Wzdycham, bo to była bardzo uroczą sceną.

Rick klnie cicho, po czym wyciąga palec z mojej kobiecości. W głowie lekko mi się kręci.

– Dokończymy następnym razem. – Przykłada swoje czoło do mojego, na co ja kiwam głową.

– W kontakcie, Rick. – Odsuwam się szybko, a następnie obciążam sukienkę i ruszam w stronę wyjścia. – Sama dokończę to, co zacząłeś.

Całą drogę powrotną pokonuję w okamgnieniu, bo nie pozbyłam się wrażenia, że ktoś ma mnie na celowniku.

Po powrocie do domu jestem tak zmęczona, że od razu idę pod prysznic. Całe napięcie zniknęło gdzieś po drodze. Sfrustrowana puszczam ciepłą wodę, po czym ściągam sukienkę. Wchodzę pod strumień i myję ciało swoim ulubionym żelem. Wzdycham, kiedy krople wody zmywają cały stres dzisiejszego dnia.

Osuszam się ręcznikiem, a następnie zakładam cienką koszulkę nocną, ale po dotarciu do łóżka postanawiam rzucić ją z siebie i wchodzę pod kołdrę. Lubię spać nago, bo uwielbiam swobodę.

Jednak nie mogę pozbyć się ochoty na przeżycie fantastycznego orgazmu. Mój mózg daje mi znak, że powinnam się zaspokoić – do tego stopnia, że kiedy opuszczam powieki, zaczynam mieć realistyczny sen, w którym nieznajomy ląduje pomiędzy moimi nogami.

A dokładniej z głową między moimi udami.

Kiedy zaczynam szybciej oddychać i mrugać powiekami, dociera do mnie, że to wcale nie jest sen.

Gdy wzrok mi się przyzwyczajają do panującego mroku, pomiędzy moimi nogami dostrzegam męską sylwetkę. To, co wyczynia z moją cipką ten facet, jest doprawdy obłędne. Chcę coś powiedzieć, ale nie mogę zacerpnąć tchu. Smakuje mnie tak, jakby to miał być jego ostatni posiłek.

Hunter

Czy niemal nie oszalałem, kiedy zobaczyłem, jak to ścierwo wpycha palce w cipkę Victorii, która jest moja?

Być może.

Czy sprowokowałem bójkę na weselu, by odciągnąć od niej tego fiuta?

Z pewnością.

Czy tracę resztki rozumu, bo z każdym dniem coraz mocniej chcę się do niej zbliżyć?

Dokładnie tak.

To właśnie prezentuję sobą. Obserwowałem Victorię przez całą drogę do domu. Jednak kiedy znowu ściągnęła piżamę, by spać nago, straciłem kontrolę. Już dłużej nie potrafię panować nad sobą. Na samą myśl, że inni faceci mają na nią chrapkę, dostaję pierdolca. Victoria jest moja, chociaż o tym nie wie. Wkręciłem się w tę kobietę tak mocno, że pokazuję, jak słaby jestem. Kiedy tylko zasypia, podchodzę bliżej i ściągam z niej cieniutką kołdrę. Przełykam ślinę na widok jej cudownego nagiego ciała. W momencie, gdy Victoria odwraca się na plecy, wędruję spojrzeniem do jej kobiecości. Przez zimno, które wkradło się do pokoju wraz ze mną, jej sutki zaczęły sterczeć. Mam ochotę jęknąć jak szczeniak. Bez wahania wdrapuję się na łóżko, odkładam na bok moją maskę i w okamgnieniu wkładam głowę pomiędzy uda blondynki, której nie mogę wyrzucić z moich myśli. Mój język dotyka jej cipki po raz pierwszy w życiu.

Wygląda cudownie i smakuje obłędnie.

Dzisiaj już nie wytrzymałem. Zdaję sobie sprawę, że Victoria ma kochanków, bo ja także posiadałem kobiety. Ale nigdy mnie to nie wkurwiło tak jak dzisiejszego wieczora. To koniec, Victorio. Dzisiaj zostałam przeznaczona mnie.

Victoria

– Rick? – wypowiadam pierwsze imię, które najbardziej pasuje mi do tej sytuacji.

Ale Rick nigdy nie spotykał się z tobą w twoim mieszkaniu, idiotko.

Nie mogę trzeźwo myśleć, kiedy z moją cipką dzieją się takie rzeczy. Jednak gdy tylko pada imię ochroniarza, mężczyzna pomiędzy moimi udami unosi gwałtownie głowę. Nic nie widzę w tych pieprzonych ciemnościach. Kiedy nieznajomy się prostuje i góruje nade mną, wreszcie to do mnie dociera.

To mężczyzna, którego sylwetkę widziałam na weselu.

Poznaję go po szerokich barkach i wąskiej talii. Wstrzymuję oddech, gdy pochyla się nade mną i dociska dłoń do mojej szyi. Już zaczynam panikować, bo myślę, że chce mnie udusić, ale on tylko sunie opuszkami palców po mojej gładkiej skórze. Dotyka mnie tak, jakbym była bezcennym eksponatem. Przysuwa usta do mojego ucha i szepcze z nutą groźby w głosie:

– Od dzisiaj nie wypowiesz imienia żadnego innego fiuta, bo nikt inny nie ma prawa cię dotykać, z wyjątkiem mnie. Zrozumiałaś?

Prycham, bo ktoś tutaj sobie pozwala na zbyt wiele.

– A jak ma na imię twój fiut?

Musiałam zaskoczyć go tym pytaniem, bo lekko odchyła głowę i czuję, że wwierca we mnie swoje spojrzenie.

– Powiedziałaś, że żaden inny fiut nie ma do mnie prawa z wyjątkiem twojego – wyjaśniam mu. Widocznie zaszkodziła mi ta butelka wina, którą opróżniłam na weselu. – Oświeć mnie zatem. Zdradź jego imię.

Przez chwilę panuje cisza, w której słychać tylko nasze oddechy. Gdzieś w głębi serca czuję, że on nie zrobi mi krzywdy. Obchodzi się ze mną nad wyraz delikatnie. Tak jakby prowadził jakąś dziką grę wstępną.

A mnie się to zajebicie podoba. Uwielbiam wyzwania.

– Wiedziałem, że jesteś idealna. – Pochyla się, po czym przesuwa swoimi ustami po moich wargach.

Próbuję zacisnąć uda, ale jego ciało pomiędzy nimi mi to uniemożliwia.

– Więc? – ponawiam pytanie, kładąc palec na jego cudownie miękkich wargach. – O co chodzi w tej zabawie?

– Chodzi o to, Victorio... – Przerzywa, przesuając dłonią po moich włosach. Kiedy zjeżdża nią na mój policzek, odruchowo się w nią wtulam. Boże, dlaczego czuję się tak, jakby to było właściwe? Jakbym go znała? – ...że musisz wiedzieć, iż jestem już blisko, i nie pozwolę, by ktoś kładł łapy na mojej kobiecie.

Nic nie mówię, słuchając jego deklaracji. Patrzę jedynie na jego twarz, której prawie w ogóle nie widać. Nawet jego oczy to totalna czern. Przecież powinnam widzieć jakiś błysk tęczówek? Chyba że są czarne jak noc.

– Dlaczego się ciebie nie boję? – zadaję to pytanie bardziej sobie niż jemu. Przecież powinnam krzyczeć wniebogłosy i próbować wezwać policję. Mój instynkt przetrwania chyba jest wadliwy.

– Bo wiesz, że wreszcie jest tak, jak być powinno. – Mężczyzna odpowiada, znów zbliżając swoje usta do moich.

Nie wiem, co mną kieruje. Żądza, głupota czy alkohol w moich żyłach, ale pokonuję dystans dzielący nasze wargi i łączę je w pocałunku. Facet ma wprawny język, który niczym taran wbija się w moje usta i zaczyna zmysłowy taniec. Jęczę podniecona, kiedy delikatnie zsuwa dłoń na moją pierś. Wsuwam palce w jego włosy, mocniej dociskając jego twarz do mojej.

– Ssij je – wypowiadam te słowa, ciężko oddychając.

Mężczyzna od razu zabiera się do roboty. Kiedy zasysa mój sutek, dłonią szczypie drugi. Drugą ręką dopada do mojej kobiecości, która ocieka wilgocią jak jeszcze nigdy w życiu. W momencie, gdy palec męczyzny zanurza się w moim wnętrzu, ledwie potrafię oddychać. Tak cholernie mi dobrze, że nie jestem w stanie systematycznie nabierać powietrza w płuca. Znajduję się tak blisko spełnienia, że za moment będzie po wszystkim. Mężczyzna jakby czytał mi w myślach, bo natychmiast dodaje drugi palec, a kciukiem dociska łechtaczkę. Gdy gryzie mój sterczący sutek, wybucham głośnym krzykiem i dochodzę tak mocno, że

przed oczami tańczą mi gwiazdy.

Kiedy uspokajam oddech, wyczuwam, że nieznajomy schodzi z łóżka. Odwracam głowę w jego kierunku.

– Już idziesz? – W moim głosie wyraźnie słychać rozczarowanie.

– Wróć. – Nie wiem dlaczego, ale przysięgam, że się uśmiechnął. – Przecież jesteś moja. Nie zostawię cię, kiedy mnie potrzebujesz.

– A ty nie potrzebujesz mnie? – pytam cicho. Chodzi mi o to, że nie chciał mnie posiadać.

Mroczna sylwetka podrywa się z miejsca i w sekundę podbiega do mnie. Chwyta mój podbródek, po czym kieruje mój wzrok na siebie. Powinny opleść mnie macki strachu, ale zamiast tego czuję niesamowitą ekscytację, której nie za bardzo rozumiem.

– Jesteś moim pieprzonym tlenem, Victorio. Przez ciebie słabnę – odpowiada, a następnie mocno mnie całuje. Nim zdążę się otrząsnąć po pocałunku, mężczyzna znika.

Zupełnie jakby rozplynął się w powietrzu.

Szybko wyciągam rękę i zapalam światło, ale nikogo nie dostrzegam.

Pragnę sobie wmówić, że to alkohol, moja chora wyobraźnia, cudowny sen, ale nie jestem w stanie tego zaakceptować.

Wstaję z łóżka i sprawdzam każdy kąt w mieszkaniu, ale nikogo poza mną w nim nie ma. Drzwi wejściowe są zamknięte na klucz.

Co tutaj się wydarzyło, do cholery?

Wracam do sypialni, gaszę światło i kładę głowę na poduszce.

Poczekam, aż mroczny rycerz wróci, i wtedy już będzie musiał mi zdradzić swoją tożsamość. Nie odpuszczę mu tak łatwo jak dzisiaj.

To dzieje się naprawdę, Victorio. Nie oszalałaś.

Rozdział 8

Hunter

POSYŁAM ROSIE UKRADKOWE SPOJRZENIE. Nigdy nie zwracałem uwagi na tutejsze kobiety. Moja pozycja zapewniała mi dostęp do każdej dziewczyny na wybranym przeze mnie terenie. Mogłem znaleźć którąś wśród nas, wybrańców, mogłem udać się do miasta, a także skorzystać z jednej z wielu służusek, które się nam należą.

Ale nigdy nie dotykałem tej ostatniej grupy, aż do momentu, gdy zobaczyłem Rosie, która napatoczyła się dokładnie w tym samym momencie, w którym rozmyślałem, jak wyrzucić Victorię z mojego umysłu. Dziewczyna o rudych włosach i zielonych oczach przeszła moje myśli niczym strzała. Zacierała pamięć o Vi z każdym kolejnym dniem coraz bardziej. Ukradkowe spojrzenia oraz jej uśmiech sprawiały, że dzień stawał się lepszy. Spotykaliśmy się tak, by nikt nie widział, iż okazują jej swoją łagodną naturę, że nie traktują jej jak pchły czy brudu pod butem. Nigdy nie dałem tego poznać po sobie wśród braci. Przecież to jedna ze służ, a ja jestem wybrańcem...

Potrząsam głową, bo dzisiaj mam zamiar złamać swoją zasadę. Zasadę dotyczącą wszystkich wybranych przez Mesjasza.

Chcę Rosie dla siebie.

Tak samo chciałem Victorii, ale musiałem ją porzucić, by Mesjasz nie odkrył, że mam słaby punkt. Postanowiłem zatem znaleźć ukojenie w kimś innym, lecz ona naprawdę owinęła się wokół mojej duszy. Skoro Rosie już tutaj jest, nic złego nie może się stać. Wszyscy ułożymy sobie życie pod siebie. Victoria spotyka się z mężczyznami, a ja i Rosie...

Wkładam pistolet za pasek spodni i odwracam się w stronę lasu. Dzisiaj wieczorem, Rosie. Dzisiaj będziesz moja.

Po zmroku czuję, że żyję. Jestem niczym ta otaczająca świat ciemność. Gdziekolwiek się pojawię, ludzie giną w oddechach mojej czarnej duszy.

Zamykam oczy i wciągam nosem powietrze. Nasuwam kaptur mocniej na twarz, po czym kieruję się w stronę chaty Rosie. Kiedy jestem kilka metrów od niej, słyszę hałasy, zatrzymuję się i przykucam, by nie rzucać się w oczy. Chowam się za krzewem i podsluchuję, o czym rozprawiają moi bracia.

– Czterech na tę twoją małą rudą, Cieniu! To było dobre.

Serce podchodzi mi do gardła, kiedy słyszę „ruda”.

– Była niczym szmaciana lalka, kiedy ją sobie przekazywaliśmy. Popychanie jej było czymś niesamowitym, bo spijałem strach z jej oczu niczym czysty miód. – Iskra rechocze, a ja zaciskam pięści.

– Kiedy wszedłem w nią od tyłu, dojechałem ją tak mocno, że miałem wrażenie, że przebiję się z jej soczystego tyłka na sam przód. – Cień śmieje się głośno, a ja modlę się, by nie mówili o tej, do której idę.

Zaciskam zęby na myśl, że kutasy zaplanowali zbiorowy gwałt. Owszem, mamy dużą swobodę i możemy sobie na wiele pozwolić, nawet na takie „zabawy”, ale mnie to nie kręci. Wolę żyć w swojej

samotni, niż krzywdzić kogoś w ten sposób.

Prycham, kręcąc głową.

Jesteś zabójcą, Hunter. Pierdolonym Łowcą.

Oddycham tak szybko, jakby nagle zaczynało na planecie brakować tlenu. Ból w klatce piersiowej jest nieznośny, kiedy jeden z nich mówi o tym, jak przygniótł jej ciało, podniósł jej znoszoną spódnicę i wbił się w nią zaraz po Cieniu, pomimo jej protestów.

Zaczyna szumieć mi w uszach, kiedy śmieją się i opowiadają, jak ją trzymali, by nie mogła się ruszać.

A ja nie mogłem nic z tym zrobić. Spóźniłem się.

Zasady są proste. Wybrańcy mają prawo do sług. Sługa nie ma praw. Gdybym wkroczył, zdradziłbym swoich ludzi. Ludzi, którzy dali mi namiastkę domu i poczucie przynależności do grupy. Nie mógłbym im zabronić tego, co właśnie zrobili. Mają takie samo prawo do tej kobiety jak ja. Jednak nie dzisiaj. Gdybym przybył szybciej, zabiłbym ich.

Wyciął w pień.

– Po trzecim z nas przestała krzyczeć.

– Przyjmowała to, co zgotował jej los.

– Scena niczym z powieści, Iskro! Gdy stawialiśmy ją na nogi, była tak usatysfakcjonowana, że nie mogła ustać.

– Zmiękły jej kolana na nasz widok!

– Dlatego pochyliłem ją do przodu i wziąłem na dokładkę jej ciasny tyłek! – Cień śmieje się do rozpuku.

Po chwili znikają za zakrętem.

Nie wiem, jak długo siedzę za krzakiem.

Boję się ruszyć i pójść tam.

Zaciskam dłonie w pięści i wreszcie biegnę ile sił w nogach do chaty Rosie. Kiedy wypadam zza zakrętu, po raz pierwszy w życiu ronię łzę.

Patrzę na nią, leży pod drzewem. Z trudem oddycham, widząc jej posiniaczone ciało i pozlepiane brudem włosy. Krew splywa spomiędzy jej ud, wymieszana z lepkiem nasieniem gwałcicieli.

Ona...

Połykam słone łzy, widząc ten straszny obraz.

Nabili ją na pal.

Wpatruję się w zielone, niemalże pozbawione życia oczy. Jeszcze kilka godzin temu te tęczówki śmiały

się do mnie. Teraz widnieje w nich tylko pustka.

Jej ciało zostało ponacinane rzeźniczym nożem Iskry. Jego ostrze nadal tkwi w jej brzuchu.

Musi do niej docierać, że ją widzę, bo z gardła Rosie wydobywa się krzyk, który rozrywa moją duszę na strzępy. Była między nimi niczym szmaciana lalka.

Po twarzy Rosie spływa ostatnia łza, a usta spazmatycznie łapią powietrze. Klękam i kładę dłoń na jej policzku.

Jestem wewnętrznie rozdarty. W państwie stworzonym przez mojego przywódcę ta kobieta jest na końcu łańcucha pokarmowego. Mój mózg oraz ciało nie wiedzą, jak mają współpracować. Co robić?

Muszę być lojalny wobec tego, który mnie przygarnął, gdy świat się ode mnie odwrócił. Moje osobiste pobudki nie są ważne. Rosie była tylko moją i moich braci rozrywką, z tym że ja chciałem jej tylko dla siebie.

Czuję się tak, jakbym był w piekle, a nie w miejscu, które podobno miało być rajem na ziemi.

To nie dzieje się naprawdę.

To jakiś pieprzony żart.

Dociera do mnie brutalna prawda. Wybrańcy to nie nadludzie. Jesteśmy potworami.

Rosie straciła życie, abym w końcu otworzył oczy. To ona była aniołem, który trafił przez omyłkę do piekła. W momencie, gdy pochylam się nad nią, kobieta unosi powieki, spogląda w moje zaszkłone oczy i wydaje ostatnie tchnienie. Zdążyłem jednak zauważyć w tym spojrzeniu ukryty przekaz. Rosie pokazała mi, jakim głównym jesteśmy. Co potrafimy zrobić drugiemu człowiekowi. Przecież jesteśmy jednym gatunkiem, prawda? Dlaczego zatem wybraliśmy sobie za cel uczynienie jednego z naszych braci nikim? To ja jestem nikim. Myślałem, że jestem kimś wielkim, a tak naprawdę nie jestem wart przyklejenia się do podeszwy buta innego człowieka.

Zrywam się na nogi. Nie pamiętam już, kiedy ostatnio śniła mi się rudowłosa kobieta, którą poznałem lata temu. Przesuwam dłonią po czole, aby otrzeć pot. Mam tak skołatane nerwy, że muszę dać upust swojej złości. Niemal w sekundę dopadam swoich hantli i zaczynam podnosić ciężary. Staram się myśleć jedynie o ćwiczeniach.

Kiedy chcę wyrzucić z głowy przeszłość, terażniejszość dopada mnie ze zdwojoną siłą. Nie wiem, co mnie opętało. Nigdy nie traciłem zimnej krwi. Jednak wczoraj nie mogłem znieść świadomości, że ktoś, kto to nie jest mną, dotyka Victorii. Zbyt długo na to pozwalałem.

Oblizuję usta, bo wciąż czuję jej słodki smak na moim języku. Teraz wiem, dlaczego miałem ten sen. To przestroga. Kobiety, na których zaczyna mi zależeć, giną. Odchodzą i zapominają o mnie, jak o psie, którego mają dość i porzucają w lesie.

Jesteś psem, Hunterze. Jesteś nic niewartym śmieciem, który nie wiadomo dlaczego jeszcze stąpa po tym świecie.

Wiem, że powinienem trzymać się z dala od Victorii. Najlepiej byłoby, gdybym czuwał nad dziewczynami tak jak dawniej. Z ukrycia. Przez tyle lat potrafiłem się nie wychylać, ale teraz?

Teraz ci, których staram się chronić, mogą ucierpieć, bo tracę kontrolę.

Jeszcze ten jeden raz.

Jeden pieprzony raz z Victorią i usunę się w cień.

Ostatnie, słodkie pożegnanie.

Rozdział 9

Victoria

UWAŻNIE SŁUCHAJĄC MĘŻCZYZNY siedzącego przede mną, z rozkoszą siorbię zimne smoothie. Travis przedstawia mi warunki współpracy. Wreszcie mam okazję robić w życiu to, czego pragnę.

– To tyle, Victorio. Próby dwa razy w tygodniu, we wtorki i środy. Wesela w weekendy, a przyśpiewki w klubach w piątki, chociaż nie w każdy piątek uda się załapać – tłumaczy mi Travis, a ja przysmykam powieki. Muszę zadać to bardzo ważne pytanie.

– I to wszystko? Próby jakieś dwie godziny dziennie i weekendy na balangach? I za to dajecie mi wynagrodzenie, z którego można utrzymać się spokojnie cały miesiąc? – pytam, nie dowierzając. To praca moich marzeń. Będę robić to, co kocham, i jeszcze mi za to zapłacą.

– Pewnie, że tak – wcina się Sean, nonszalancko kładąc ramię na oparciu krzesła. – Kasa z samych wesel jest naprawdę duża.

– Gracie tylko to, co już nagrali inni artyści, czy macie coś swojego?

– Do czego zmierzasz, Victorio? Czyżbyś miała już jakieś pomysły? – Oczy Travisa błyszczą na samą myśl, że miałabym pomysł na rozwinięcie skrzydeł przez kapeł.

Spoglądam na klawiszowca, a następnie skupiam uwagę na Travisie.

– Mam swoje własne teksty. – Wzruszam ramionami, udając, że to nic takiego. – Oczywiście w głowie mam melodię. Musielibyście pomóc mi to skomponować.

Po raz pierwszy, odkąd tutaj jesteśmy, czarnoskóry klawiszowiec unosi kąciki ust. Jest naprawdę zagadkowym facetem. Bacznie obserwuje, nie mówiąc ani słowa.

– Byłoby super! – Podekscytowanie Travisa nie ma granic.

Na mojej twarzy wykwita uśmiech zadowolenia. Nie sądziłam, że wszystko tak fajnie się potoczy. Rzucę robotę na kasie w spożywczaku, gdzie płacili mi tyle, że nie stać mnie było na najtańsze wino, i zacznę śpiewać swoje własne piosenki. Pełna optymizmu i nadziei, spoglądam na siedzących przede mną mężczyzn i bez chwili wahania odpowiadam:

– W takim razie niech Wokalny Raj powita nową koleżankę.

Po powrocie do domu zrzucam z siebie sukienkę i paraduję po mieszkaniu w koronkowej bieliźnie. Odkąd Aria się wyprowadziła, mam więcej swobody. Przeglądam lodówkę, jednocześnie wybierając numer do przyjaciółki.

– Masz chwilę? – pytam, nie zaszczycając jej nawet głupim „dzień dobry”.

Przewracam oczami, kiedy stwierdzam, że lodówka jest pusta, wdycham i zamykam jej drzwi, bo żadne produkty magicznie się nie pojawiają. Podążam do pokoju, udając, że burczenie w brzuchu mi nie przeszkadza.

– Właśnie o tobie myślałam.

– Ario, bo pomyślę, że jesteś wiedźmą – pryham, wchodząc do sypialni.

– Nie przesadzaj. – Cichy chichot rozgrzewa moje serce. – Chciałam ci tylko przekazać, że wychodzę za mąż.

Staję jak wryta na środku pokoju i gapię się w ścianę. Chyba źle usłyszałam. Aria zna mężczyznę z lasu dopiero jakiś czas, zbyt krótko, by już brać ślub, choć muszę przyznać, że takiej pasji, jaka łączy tę dwójkę, nie widziałam u żadnych nowożeńców, a przecież byłam już na wielu ślubach.

– Jak to wychodzisz za mąż!?! – piszczę podekscytowana. Takiej wiadomości się nie spodziewałam.

– Normalnie, Vi. – Głos Arii brzmi tak, jakby odpowiadała z zaciśniętymi zębami. – Caden oświadczył mi się na sali rozpraw.

Mrugam kilka razy, próbując przekazać informację mózgowi, że to nie sen.

– Ten to ma gest – pryham. – Sądziłam, że jeśli do tego dojdzie, to weźmie cię gdzieś na leśnej polanie, a później w towarzystwie sarenek i ptaszków poprosi o rękę.

Wdrapuję się na łóżko i opieram wygodnie o stos poduszek.

– Wiesz, uważam, że nie mógł zrobić tego w piękniejszy sposób.

Ech. Aria i jej dusza romantyczki.

– To było... uch... – Urywa, a ja zaczynam się śmiać.

– Brzmisz, jakbyś się tym podnieciła... – stwierdzam.

– To naprawdę było... – Sapie, a ja mam wrażenie, że te oświadczenia padły jej na głowę. – Niesamowite – wzdycha.

– Naprawdę, Aria. Opowiadasz to z takimi emocjami, że wyobrażam sobie, jak dochodzisz. – Śmieję się głośno, bo w myślach widzę tę scenę. Wtedy to do mnie dociera. – Zaczekaj... Ty ładaczniczo! Rozmawiasz ze mną w momencie, kiedy twój drwal zaczyna cię rąbać?! – Śmieję się jeszcze bardziej. – Nie będę brała udziału w tym trójkącie, bo zostanę tą najbardziej poszkodowaną.

– Vi...

– No wiesz, jak wtedy, kiedy mąż prosi żonę o trójkąt, a ta się zgadza, lecz on pieprzy tylko tę nową, więc jej zostaje patrzywanie.

– Vi... – mówi ostrzej.

Chichoczę. Ta sytuacja jest komiczna.

– Ale ja jestem druhną! – dodaję szybko, a następnie pokładając się ze śmiechu, kończę rozmowę.

Leżę kilka minut na łóżku, wpatrując się w sufit. Bardzo się cieszę, że Aria i Caden znaleźli wspólny język. Będą naprawdę cudowną rodziną. Moja przyjaciółka o tym marzyła. W zasadzie Aria jest dla mnie jak siostra. To ona zaopiekowała się moim zbolałym sercem po śmierci rodziców. Tylko ona potrafiła mnie przywrócić do normalności. Jest niczym promyk nadziei w życiu człowieka. Wpada do twojej przestrzeni w momencie, kiedy jej najbardziej potrzebujesz. Podaje ci dłoń, nie oczekując niczego w zamian. Uszczęśliwianie innych ma we krwi. Pomogła mnie, Emmie, a teraz Cadenowi. Kiedy patrzę na moją przyjaciółkę, w moim sercu pojawia się przeświadczenie, że Aria to anioł w ludzkiej postaci. Już czas, by i ona doznała tej radości oraz szczęścia, które daje drugi człowiek.

Na tę myśl w moim sercu pojawia się dziwne ukłucie. Ja nie potrafiłabym się tak poświęcić dla drugiego człowieka. Wolę beztrudne życie, ale skłamałabym, gdybym nie przyznała, że czasami w mojej głowie rodzi się myśl, że i ja chciałabym móc do kogoś się przytulić. Mieć do kogo wracać. Marzę, by ktoś, kto darzy mnie szczerym uczuciem, a nie tylko postrzega mnie jako przedmiot pożądania, porwał mnie w swoje ramiona i wyszeptał, jak bardzo mnie kocha. Jak nie może beze mnie żyć.

Moje rozmyślenia przerywa burczenie żołądka, podnoszę się ospale, a następnie idę do łazienki. Postanawiam, że wezmę szybki prysznic, a później coś zamówię i pójdę spać.

Nalewam na gąbkę odrobinę żelu pod prysznic o zapachu moich kochanych wiśni i pocieram nią zmęczone ciało. Gdy chcę splukać pianę, niespodziewanie gaśnie światło. Instynktownie obejmuję się ramionami. Wiem, że to tylko głupia awaria, ale naprawdę nie lubię takich sytuacji. Zwłaszcza że stoję tutaj bezbronna i naga.

Wciążam łapczywie powietrze przez nos, a następie odkręcam kurek. Ciepła woda obmywa moje ciało, a ciemność wyostreza zmysły. Wypełniam płuca zapachem wiśni unoszącym się w łazience i kiedy już mam zakręcić wodę, czuję za sobą twarde ciało. Piszczę wystraszona. Silna dłoń ląduje na moim brzuchu i przyciąga mnie do siebie.

– Ciii... – Znajomy szept pieści moje uszy. – To tylko ja.

Uspokajam ciało, wiedząc, że to mężczyzna, który odwiedził mnie dwie noce wcześniej.

Czy ja do końca postradałam rozum? Ktoś włamuje się do mnie, a ja uważam, że to normalne?

Przecież to może być jakiś psychopata!

Jednak nic takiego nie czuję. Moje ciało reaguje na jego bliskość, bicie serca się uspokaja. Wszystko jest tak, jak być powinno, kiedy on jest obok. Tylko dlaczego tak się dzieje? Dlaczego moje ciało przestało drżeć ze strachu?

– Wróciłeś – mówię, przymykając powieki. Zaczynam czuć, jak każdy centymetr mojego ciała zamienia się w miękką papkę.

– Mówiłem, że wrócę. – Zakłada mi za ucho kosmyk włosów, które uciekły z ciasnego koka. – Nie mogę cię wyrzucić z moich myśli, Victorio.

– To mnie nie wyrzucaj. – Dociskam tyłek do jego męskości, czując, że twardnieje.

Kiedy on zdążył zdjąć ubranie?

– Jesteś moją zgubą. – Przygryza płatek ucha, po moim ciele przechodzi prąd. – Niszczysz mnie. – Liże szyję, a ja wzdycham i wiercę się niespokojnie, kiedy moje nogi zaczynają mięknąć. – Muszę odejść, bo inaczej to źle się skończy.

Opieram dłonie o zaparowane kafelki. Muszę się dowiedzieć, kim jest. Dlaczego moje ciało odnosi wrażenie, że go zna? Czy kiedykolwiek się spotkaliśmy? Czy staliśmy twarzą w twarz?

– Nie możesz...

– Ciii... – przerywa mi, zsuwając dłoń w okolice mojej cipki. – Nic nie mów. Daj mi ten jeden jedyny i ostatni raz, słodka Victorio.

Jęczę, gdy skubie zębami skórę na moim ramieniu. Zdecydowanym ruchem podciąga moje biodra wyżej, tak że stoję wypięta i opieram się o mokrą ścianę. Mężczyzna zaczyna bawić się moimi piersiami, na przemian skubiąc je i ciągnąc za sztywne brodawki. Czuję, że mogę dojść od samego jego dotyku. Doskonale zna moje ciało, wie, jak rozpałić wszystkie zmysły.

– Muszę się znaleźć w tobie, bo inaczej oszaleję – chrypi mi do ucha, opierając ciężar ciała na moich plecach. Nie jestem w stanie wydusić z siebie słowa. Urywane oddechy odbijają się od ścian, kiedy twarda męskość zdecydowanie się we mnie wsuwa. Moje ścianki już zaczynają się na nim zaciskać, gdy wypełnia mnie tak, że niemal czuję go w podbrzuszu. Jest duży i sztywny, a ja pragnę go tak bardzo.

– Nie wytrzymam długo – jęczę, mocniej wypinając pośladki, by zwiększyć doznania.

– Bierz, ile zdołasz, moja piękna. – Po tych słowach mężczyzna zaczyna szaleńczo pompować biodrami. Nie mija kilka sekund, a znajdujemy wspólny rytm. Czuję, że orgazm zbliża się niczym potężne tsunami. Kiedy nieznajomy zaciska palce na moich sutkach i ciągnie za nie, sprawiając mi lekki ból, dochodzę z krzykiem. Mężczyzna podtrzymuje mnie, kiedy słabnę od doznań, a po chwili dołącza do mnie. Czuję, jak jego sperma mnie wypełnia.

– Będę blisko, ale już nie tak jak teraz. Żegnaj. – Wypowiada deklarację, wciskając twarz w moje plecy. Kiedy dociera do mnie sens tych słów, odwracam się szybko, ale nikogo nie mogę dostrzec. Zupełnie jakby poza mną nikogo tutaj nie było.

Gdyby nie ciepłe nasienie spływające po wewnętrznej stronie ud, zaczęłabym myśleć, że miałam niemal realistyczną fantazję.

Ale on istnieje naprawdę i z tego, co mówił, wynika, że już nigdy go nie poczuję. Nie dotknę, nie usłyszę.

Wraca światło, a ja nie wiem dlaczego, ale czuję się dziwnie pusta.

Jakby odebrano mi część duszy.

Kiedy wchodzi do sypialni, na łóżku leży torba z jedzeniem z mojej ulubionej knajpy.

Rozdział 10

Victoria

KOLEJNY DZIEŃ MIJA MI BARDZO SZYBKO. Ta wariatka, Aria, postanowiła zorganizować ślub w jeden dzień i zaciągnęła mnie oraz Emmę na zakupy. Tak naprawdę nie potrafiłam się skupić. Po raz pierwszy nie obchodziła mnie sukienka, którą włożę. Wybrałam pierwszą lepszą, wystarczyło, że dziewczyny stwierdziły, że wyglądam w niej wybuchowo.

Nieznajomy z wczorajszego wieczora wciąż siedzi w mojej głowie, a do tego dzisiaj przypada kolejna rocznica śmierci moich rodziców.

Wróciłam wyczerpana do domu. Od przyszłego tygodnia zaczynam próby z chłopakami i mam nadzieję, że będę bardziej skupiona. Zależy mi na pracy w kapeli, bo jest to coś, co pozwoli mi się spełniać. Nie mogę tego zaprzepaścić, stając się kłębkim nerwów.

Po ciepłej kąpielii i szybkiej kolacji w postaci kubeczka skrzydełek z kfc podchodzę do komody, na której stoi zdjęcie moich rodziców.

– Tęsknię za wami – szepczę, przesuwając opuszką palca po szkle, za którym widnieje fotografia uśmiechających się rodziców. Pojedyncza łza znaczy mój policzek, a serce nagle zaczyna pracować z trudem.

Tak bardzo ich kocham. Jestem już dorosła, ale to nie znaczy, że nie odczuwam tej straty. Cholernie boli mnie świadomość, że nie mam do kogo pojechać na święta. Nie mogę poplotkować z mamą ani pożalić się tacie. Nie mam przed kim chwalić się swoimi osiągnięciami, choć było ich niewiele.

W moim gardle zaciska się supeł, gdy dociera do mnie to, o czym myślę.

Chciałabym posiadać swoją rodzinę.

Aria jest szczęśliwa, bo znalazła swoje miejsce na ziemi. Ja skaczę z kwiatka na kwiatek, a przecież postępując w ten sposób, nie da się zbudować niczego trwałego.

Chyba zaczynam zazdrościć swojej przyjaciółce.

Ocieram samotną łzę, a następnie kieruję się w stronę łóżka. Przykrywam się szczelnie kołdrą i wpycham wszystkie złe myśli w zakamarki mojego umysłu. Muszę coś zmienić w swoim życiu, pragnę uczynić coś, co będzie mi sprawiało radość już zawsze.

– *Zaśpiewaj tę piosenkę, skarbie. – Mama odwraca się do mnie z przedniego fotela pasażera, zachęcając do śpiewania. Uwielbiam to robić i uwielbiam uszczęśliwiać moich rodziców.*

– *Którą? – pytam, wierząc się na podkładce fotelika. Jeszcze nie jestem na tyle duża, bym mogła podróżować bez niej.*

– *Tę, którą sama napisałaś.*

– *Unoszę wysoko kąciki ust. Skoro mama prosi, bym ją znów zaśpiewała, to znaczy, że jej się podoba.*

– *Spodobala ci się? – Klaszczę w dłonie podekscytowana. Pracowałam nad tym tekstem cały miesiąc.*

– *Córciu, w życiu nie słyszałem niczego piękniejszego – wtrąca się tata, spoglądając na mnie w lusterku.*

– *Czuję, jak na moje policzki wpelza rumieniec. Tata przesadza. Jest wiele wspaniałych piosenek na świecie. Ja się nie liczę. Ale niezwykle cieszy mnie to, że rodzice chcą słuchać właśnie mnie.*

– *Nie daj się prosić. – Mama macha mi paczką chipsów przed nosem.*

Zostałam przekupiona.

Przymykam oczy, a następnie biorę uspokajający wdech. Wszystkie niepotrzebne dźwięki zostają wyciszzone przez mój umysł, a ja zaczynam śpiewać.

Poranna rosa zmywa moje koszmary,

Jest lepiej, kiedy posiadam więcej wiary.

Wiara w siebie uczyniła cuda.

– Teraz wiem, że wszystko mi się uda – nuci mama wraz ze mną.

Podnoszę powieki i spoglądam na nią. Uśmiecha się do mnie, a w oczach ma łzy.

– Pamiętasz tekst? – pytam oszolomiona.

– Oczywiście. – Ociera kącik oczu. – Muszę nauczyć się wszystkich twoich piosenek, bym mogła kiedyś śpiewać je z tłumem twoich fanów na koncercie.

Czy można bardziej wesprzeć dziecko w jego pasji?

Moi rodzice są fenomenalni. Gdyby nie ich wiara we mnie, nigdy nie odważyłabym się marzyć. Oni sprawili, że marzenia zaczynam przekuwać w czyny.

Otwieram usta, by powiedzieć mamie, że to bardzo miłe z jej strony, ale nie mogę.

Wszystko nagle się urywa.

Słyszę potężny huk, a za moment robi mi się ciemno przed oczami. Walczę z sennością, przywołując mamę, ale moje słowa są ciche, skrzeczące. Ból rozchodzi się po moim ciele.

– Mamo.

Słyszę pisk. Szumi mi w głowie. Oczy przysłania lepka maź, ale udaje mi się je otworzyć. Jak przez mgłę widzę rodziców leżących na desce rozdzielczej. Mają pusty wyraz twarzy. Kątem oka dostrzegam, że kierownica wbiła się w brzuch taty.

– Tato. – Próbuję się ruszyć, ale bezskutecznie. – Tato. – Płynące łzy rozmazują mi obraz. Co się dzieje? – Tato! Mamo! – Szarpie się z pasami, mimo że moje ciało ogarnia niewyobrażalny ból. – Mamo!

– Ciii... Już dobrze, moja słodka Victorio. – Cichy szept dobiega do moich uszu. Otwieram gwałtownie oczy wypełnione łzami. Moim ciałem wstrząsa szloch, mimo że to był tylko sen.

Niesamowicie realny sen, który wydarzył się naprawdę.

– Jestem przy tobie. – Głos, który ostatnio nawiedzał mnie nocami, koi mój umysł.

Drzę na całym ciele, zrobiło się przeraźliwie zimno. Nieznajomy przytula mnie mocniej, kołysząc w ramionach.

Mój oddech jest ciężki, urywany. Wtulam się w jego twarde ciało.

– Oni nie żyją – łkam w jego koszulkę.

– Wiem, skarbie.

– Zabił ich pijany kierowca ciężarówki.

– Wiem, skarbie – powtarza, całując mnie w czubek głowy.

– Tak bardzo za nimi tęsknię – szlocham, tracąc siły.
– Wiem – przesuwa dłońmi po moich włosach. – Wiem.
– Skąd to wszystko wiesz? Przecież mnie nie znasz.
– Wiem o tobie wszystko, słodka Victorio. Znam cię od dawna, tylko nie chciałem, żebyś ty znała mnie.

– Dlaczego? – pytam, wycierając nos wierzchem dłoni.

– Tylko w ten sposób możesz być bezpieczna.

Uspokajam szaleńczo galopujące serce. Odsuwam się od niego delikatnie, ale tylko na kilka milimetrów. Nie chcę, by nagle rozpląnął się w powietrzu.

– Mówiłeś wczoraj, że odchodzisz.

Mężczyzna zastyga w bezruchu, a po kilku sekundach mocniej dociska mnie do swojej piersi. Czuję, jak prowadzi ze sobą walkę. Tak jakby chciał tutaj być całym sobą, ale nie może, bo byłoby to czymś złym.

– Bo tak jest. Zniknę, byś mogła ułożyć sobie życie.

Nie wiem, co za brednie wygaduje. Przecież mogę układać sobie życie z nim. Nikt teraz nie okazuje mi tyle ciepła i nie poświęca tyle czasu, co on.

– Czy mogę zobaczyć twoją twarz? – pytam, znów próbując się odrobinę odsunąć, by móc na niego spojrzeć.

Przytrzymuje mnie w miejscu, nie pozwalając mi na to.

– Proszę. Co ci szkodzi? Przecież mówisz, że już się nie zobaczymy.

Wsluchuję się w bicie jego serca, które zaczyna galopować. Czuję jego przyspieszony oddech na swojej skórze. Już porzucam nadzieję, kiedy on nagle mnie zaskakuje.

– Nie zapalaj światła – chrypi, a ja wstrzymuję oddech.

Kiwam potwierdzająco głową, bo nie jestem w stanie wydobyć z siebie słowa. Kiedy mężczyzna delikatnie mnie od siebie odsuwa, unoszę głowę, by na niego spojrzeć. Gdyby nie to, że go czuję, stwierdziłabym, że nikogo nie ma w moim pokoju.

Być może nikogo nie ma, a ja zwyczajnie tracę zmysły?

Może tylko rozmawiam z wymyślonym przyjacielem jak wtedy, kiedy byłam mała i zginęli moi rodzice? Wymyśliłam go sobie, bo potrzebowałam mieć kogoś, kto będzie przy mnie cały czas. Teraz również odczuwam potrzebę posiadania blisko kogoś, kto mnie rozumie.

– Czuję cię, ale nie widzę – odpowiadam, unosząc dłoń. Kładę ją w miejscu, gdzie powinna znajdować się jego twarz. Wyczuwam pod palcami chłodny materiał czarnego plastiku. Mężczyzna wzdycha, po czym zdejmuje maskę, więc kontynuuję swoją wędrówkę. Trafiam na idealnie gładki policzek. Przesuwam po nim palcami. – Czy jesteś ubrany cały na czarno?

– Tak – odpowiada schrypniętym głosem.

Nie widzę jego twarzy. Nawet oczu.

– Jesteś Murzynem? – chichoczę, dotykając jego pełnych ust.

Mężczyzna parska.

– Nie.

– Jaki masz kolor włosów?

– Czarny – odpowiada w momencie, gdy palcem przesuwam po jego nosie.

– A oczu? – pytam, kładąc lekko opuszki palców na jego powiekach.

– Czarny.

– Chyba lubisz ten kolor.

Przysuwam twarz bliżej niego. Kilka milimetrów dzieli nasze usta, gdyż wyczuwam jego oddech na swoich wargach. Serce poderwało się do pracy, a w brzuchu do lotu zbiera się stado motyli.

– Ciebie lubię – odpowiada, po czym łączy nasze usta w pełnym pasji pocałunku.

– Czy to w porządku, że pozwalam ci na to wszystko, nawet cię nie znając? – pytam, kiedy przewraca mnie na brzuch i zaczyna całować moje plecy wzdłuż kręgosłupa. Kiedy jest na linii pośladków, odrywa usta od mojego ciała.

– Znasz mnie, Vi. Znasz mnie jak nikt inny – chrypi i ściska dłońmi moje pośladki.

– Mam wrażenie, że to ty mnie znasz lepiej niż inni. – Jęczę, kiedy jego palec przesuwają się po mojej kobiecości.

Mężczyzna owija sobie wokół dłoni moje włosy i odchyła mi głowę, by móc mnie pocałować.

– Bo tak jest, słodka torturo.

Pocałunkiem wyciska z moich płuc całe powietrze. Obraca mnie na plecy, sięga do szafki nocnej i wyciąga mój wibrator.

– To...

– To zabawka, o którą tak długi czas byłem zazdrosny. – Tembr jego głosu sprawia, że moje podbrzusze zaciska się w oczekiwaniu na to, co dla mnie szykuje.

– Widziałeś...

– Cholera, Vi – przerywa mi po raz kolejny. – Powtarzam ci, że nie jestem przy tobie od wczoraj. – Rumieniec wypływa na moje policzki, kiedy dociera do mnie, że widział, jak robię sobie dobrze.

– Czy ty... Masz jakieś zaburzenia? – pytam, kiedy on włącza wibrujący przedmiot.

– Mam – potwierdza, przesuwając zabawką po moim sutku.

Spazmatycznie wyginam plecy, żądając więcej.

Mężczyzna zsuwa wibrator na moją cipkę, po czym wchodzi we mnie, wypełniając mnie całą.

Za dużo doznań. Nie wytrzymam więcej.

Kiedy myślę, że już nic więcej nie usłyszę, on chwyta mnie za kark i dociskając zabawkę do mojej łechtaczki, warczy:

– Ty jesteś moim zaburzeniem – deklaruje, a ja dochodzę z krzykiem.

Po kilku ruchach biodrami dołącza do mnie, a ja niczym wrak człowieka, z którego już nic dobrego nie będzie, łapię go za szyję i przyciskam do siebie, by móc się wtulić w jego twarde ciało. Mężczyzna spina się, ale po chwili wyczuwam, jak jego mięśnie poddają się mojemu dotykowi.

Nie daję mu odejść. Potrzebuje go nie tylko moje ciało i dusza, ale teraz także serce. Kiedy tuli mnie do snu, jest mi niesamowicie cudownie. Czuję się bezpieczna. Gdy nieznajomy myśli, że usnęłam, podnosi się i kieruje w stronę wyjścia. Unoszę powieki, by zerknąć na niego po raz ostatni, zanim zniknie.

Wtedy on staje w świetle księżyca, które wpada do pokoju przez okno. Widok zapiera mi dech w piersi. Mimo delikatnego oświetlenia cała jego sylwetka jest czarna. Wtedy on kieruje na mnie swój wzrok. Wiem, że mnie przyłapał. Uśmiecha się delikatnie, po czym wychodzi.

Ale udało mi się przez ułamek sekundy ujrzeć jego przepiękną twarz, zanim znów założył maskę i naciągnął kaptur.

Mój mroczny nieznajomy jest mężczyzną, który zostawił ziarenko w moim sercu, a ono zaczęło kiełkować. Wydaje mi się, że ono mocno się zakorzeni, a ja nigdy nie będę w stanie się go pozbyć.

Rozdział 11

Victoria

MOJA PRZYJACIÓŁKA ODDYCHA SZYBKO, jakby zaczynała się dusić.

– Wyglądasz cudownie, Ario. Nie świruj – strofuję ją, poprawiając jej welon.

Aria wygląda obłądnie. Ma na sobie zwykłą, prostą białą sukienkę do kostek oraz niskie szpilki. Włosy upięłam jej wysoko na głowie, a poniżej doczepiłam welon. Szybkimi mrugnięciami odganiałam łzy. Wzrusza mnie widok mojej przyjaciółki w dniu, w którym spełniają się jej wszystkie marzenia.

Zazdroszczę jej tego. Naprawdę czuję ukłucie w sercu na myśl, że ja nie mam do kogo wracać po całym dniu. Nikt nie poratuje mnie ramieniem, kiedy będę chciała się wypłakać. Nikt nie weźmie mnie na ręce i nie zanieśie do łóżka, by z pasją, dzikością i miłością wycisnąć ze mnie ostatni dech pożądania i spełnienia.

Uspokój się, Victorio! – upominam się w myślach, klepiąc delikatnie policzki.

Zastanawiam się tylko, czy powiedzieć jej o tajemniczym mężczyźnie, z którym spędziłam ostatnie noce. Weźmie mnie za wariatkę, bo kto normalny zaczyna coś czuć do zjawy?

Nie dzisiaj. Dzisiaj jest jej dzień.

– Ciociu, naprawdę ładne wybrałyśmy te nasze sukienki. – Emma delikatnie przesuwając rączką po atłasie błękitnej sukienki, którą wybrałam na ten dzień.

– Ale twoja najpiękniej się mieni. – Poprawiam jej loczki, które zdążyła roztrzepać na głowie.

– Prawda? – Chwyta za rąbek sukienki i obraca się wokół własnej osi niczym baletnica. Niebieski brokat połyskuje w świetle dnia. – Pasujemy do siebie kolorami.

– Jak prawdziwe druhnny. – Mrugam do niej, nakładając odrobinę błyszczycy na usta.

– Chyba powinnyśmy wychodzić. – Aria nerwowo poprawia materiał sukni. Chwytam jej drżące dłonie i ściskam mocno, dodając jej otuchy.

– Kochasz go?

– Co to w ogóle za pytanie, Vi! – oburza się, a ja kpiąco unoszę kącik ust, bo spodziewałam się takiej reakcji. – Oczywiście, że kocham Cadena.

– Myślisz, że jutro dałabyś radę wstać z łóżka, gdyby on nagle zniknął?

– Vi, co ty...

– Dałabyś radę? – naciskam, na co ona marszczy brwi.

– Nie. – Szybkimi mrugnięciami odganiałam łzy. Sama myśl o tym, że Caden miałby zniknąć, ją przeraża. Ściska mnie w gardle, kiedy widzę jej szczere uczucie. Pasja, która połączyła tę dwójkę, jest namacalna.

– Zatem głęboki wdech, siostrzyczko – mówię uspokajająco, a ona posłusznie nabiera powietrza w płuca. – Wszystko jest tak, jak powinno być. Kochasz tego gościa za ścianą i jego córkę, a oni kochają cię. Wyjdiesz tam i zaczniesz spełniać swoje największe marzenie. – Pochyliłam się do niej, po czym dodaję ciszej: – A później pójdziesz się pieprzyć ze swoim mężem tak mocno, że wszystkie ptaki odlecą do ciepłych krajów, bo nie będą w stanie już słuchać twoich krzyków.

Aria wydaje z siebie chichot, a na jej twarzy pojawiają się zdrowe rumieńce.

– Gotowa? – pyta ją Emma, która już trzyma dłoń na klamce.

Spoglądam w oczy przyjaciółki i widzę w nich najszczerzą miłość.

– Jak nigdy wcześniej – odpowiada pewnie, a następnie wychodzi za Emmą z pokoju.

Podążam za nimi, aby stanąć pomiędzy panną młodą a tą młodą damą, która sypie płatki róż. Kiedy wychodzimy zza rogu, omal się nie potykam, bo zauważam mężczyznę stojącego przy Cadenie.

To nieznajomy, który mnie odwiedzał. Mój czarny, słodki sen. Poznałabym go wszędzie, bo jego postura wryła się w moją pamięć na dobre. Gdyby ktoś teraz zgasił światła, ukazałaby mi się jego sylwetka na tle mroku. Tracę oddech, bo coś boleśnie zaciska się wokół mojej klatki piersiowej. Nigdy w życiu nie byłam niczego tak pewna jak tego, że mężczyzna stojący obok Cadena to facet, który ostatnie

noce spędzał w moim łóżku.

Gdy spoglądam w jego oczy, czuję się tak, jakbym dostała w twarz. Żar, który płynie z jego przenikliwego spojrzenia, kiedy mierzy wzrokiem moje ciało, powoduje, że stoję w płomieniach.

Ognikach podniecenia i złości.

Mówił, że wie o mnie wszystko, zatem także to, że tutaj się spotkamy. Nie powiedział mi o tym. Czuję się tak upokorzona, jakby ktoś się mną zabawił. Jakby zabawił się moimi uczuciami. Moje nogi stają się ciężkie, nie wiem, jak docieram do ołtarza. Nie słyszę nic ze słów przysięgi. Moje zaszklone spojrzenie jest utkwione w nim. Pytający wzrok przewierca go na wskroś, ale jego twarz pozostaje jakby wykuta z kamienia. To na pewno on. Mam stuprocentową pewność!

Być może mogłabym to sobie wytłumaczyć, że to tylko mój wymysł.

Ta chwila, w której blask księżycy oświetlił jego twarz... Tego się nie zapomina. Tej budowy ciała, tego dystansu, który trzyma nawet teraz.

– A my kochamy ciebie. – Z myśli wyrывa mnie głos Arii przytulającej się do Emmy. Caden zamyka je w swoich ramionach.

Już po wszystkim?

Muszę stąd wyjść, bo inaczej nie dam rady tego przetrwać. Oddycham ciężko, czuję, jakby każdy szew sukni wbijał się w moje ciało. Duszę się.

– Wezmę małą do siebie, a wy nacieszcie się sobą – chrząkam i podchodzę na drżących nogach do państwa młodych, nie patrząc na mężczyznę stojącego na wprost mnie. – Zobaczmy się jutro, kochani.

Caden posyła mi pełne wdzięczności spojrzenie. Ten facet ma w sobie tyle ciepła i dobroci, że zawsze będzie moim idolem.

Przypomina mi tatę.

– Dziękuję, Victorio.

– No już, przystojniaczku. – Uderzam go dłonią w ramię i pociągając nosem, by się nie rozplakać. – Uciekajcie. Idź, pozwól Arii zaznać małżeńskiej rozkoszy.

– A co to jest ta rozkosz? – Emma przechyla główkę, patrząc na mnie w oczekiwaniu na odpowiedź.

Pąsowieję, po czym wyciągam do niej rękę.

– A to jest coś, co ciocia pokaże ci u siebie w domu – odpowiadam, dając jej pstryczka w nos.

– To zabawka? – dopytuje dziewczynka, nie dając za wygraną.

– To babski wieczór. Tylko ty, ja i bajki. – Chwytam jej dłoń, a następnie odciągam od rodziców, kierując się w stronę wyjścia.

– Tylko nie siedźcie do późna! – krzyczy za nami Aria, na co Emma zaskakuje wszystkich obecnych, mówiąc:

– Dobrze, mamo!

Przystaję gwałtownie, bo to wyznanie rozjaśnia twarz Arii, którą znaczy strumień łez szczęścia. Tak długo marzyła o tym dziecku, o rodzinie. Wreszcie Bóg pozwolił jej zaznać tego szczęścia. Właśnie tak powinno być w życiu. Ci, którzy okazują serce innym, powinni otrzymać podwójną nagrodę za bezinteresowne oddanie.

– A wy siedźcie do późna! – odkrzykuję, by rozładować atmosferę, po czym znikamy z młodą za drzwiami.

Muszę odejść jak najdalej od tego mężczyzny. Nie zniosę dłużej świadomości, że to on.

Człowiek, którego dopiero co po raz pierwszy zobaczyłam, a już jest mi bliski.

Tak bliski, że potrzebuję go w swoim życiu. Tak bliski mimo tego, że praktycznie się nie znamy. Tak bliski, że boli mnie jego widok, chociaż wszystko pomiędzy nami dopiero się zaczyna.

Hunter

Nie mogę się otrząsnąć po tym, jak zobaczyłem tę blondynkę. Moja Victoria jest piękną kobietą. Dzisiaj, widząc ją u boku Arii, wyobrażałem ją sobie w sukni ślubnej.

Jak by wyglądała w bieli, sunąc do mnie niczym anioł?

Zaczyna mi poważnie odpierdalać.

Śmiałem się z Cadena, że wiercił się, jakby miał na dupie stringi, ale teraz go rozumiem. Stoję wpatrzony w profil Victorii i nie mogę się otrząsnąć. Jest cudowna. Gdy po raz pierwszy w życiu w świetle dnia jestem tak blisko niej, muszę zacisnąć pięści, bo palce świerzbią mnie, by jej dotknąć.

Przydałby się ktoś, kto dałby mi w pysk, żebym się ogarnął.

Nie mogę z siebie wydobyć słowa nawet wtedy, gdy ceremonia dobiega końca. Czuję się tak, jakby ktoś wbetonował mi stopy w podłogę.

Kiedy dociera do mnie, że Victoria wychodzi na zewnątrz, zabierając ze sobą Emmę, postanawiam także się ulotnić. Na ciężkich nogach podchodzę do Aarii i składam na jej czole opiekuńczy pocałunek.

Już zawsze będzie moją młodszą siostrą.

– Wszystkiego dobrego, kochani. Widzimy się jutro – mówię, po czym wybiegam za dziewczynami.

Rozglądam się dookoła, ale ich nie dostrzegam. Wiem jednak, dokąd poszły. Przymykam oczy, biorę oczyszczający wdech i ruszam do mieszkania Victorii. Robię kolejny błąd, ale już zwyczajnie nie potrafię jej wyrzucić z mojego umysłu.

Kilka miesięcy wcześniej...

Rzucam papiery na łóżko i wreszcie kładę się wyczerpany dzisiejszym dniem. Zapewnianie najbliższym bezpieczeństwa, ukrywanie się, a także brak możliwości stałego kontaktu z Cademem sprawiają, że męczy mnie już ta cała sytuacja. Wcześniej było odwrotnie. To Caden siedział zamknięty, a ja ganiałem po świecie. Teraz ja jestem zmuszony pozostać w cieniu, a mój przyjaciel ma możliwość biegania po każdym terenie. Jednak dobrowolnie i świadomie wybrał samotność.

W sumie mu się nie dziwię. Wiem, jak działa świat i jak podli potrafią być ludzie. Z czasem jednak to wszystko zaczyna przybierać na sile. Społeczność zamienia się w bezduszne wilki, które polują dla zabawy, a nie z głodu. Węszą w poszukiwaniu najsłabszych jednostek, nad którym mogliby się trochę poznęcać dla rozrywki. Jeżeli nie masz silnej psychiki, wchodzi ci do umysłu i wmawiają rzeczy, które cię ranią i z czasem stają się tak potężne, że będą w stanie nawet cię zabić.

Dlatego Caden wybrał samotnię. Nikt inny tak dobrze jak on nie wie, że człowiek może wymyślać najwymyślniejsze tortury, by dopaść czyjeś piękne zakamarki umysłu i wyplenić z nich dobro. Męczyzna zwyczajnie ma w dupie słuchanie, jakim to jest poranionym potworem. Wielkim, z bliźniami, na którego widok kobiety przyciągają do siebie dzieci z obawy, że przyszedł je zjeść.

Śmieszne.

Wcześniej pożarłbym je w całości, gdybym otrzymał taki rozkaz. Caden osłoniłby je własną pierśią.

Ludzie widzą cię i oceniają. I nawet nie mają pojęcia, że w dziewięćdziesięciu dziewięciu procentach się mylą, bo gównem o tobie wiedzą. Ale tak jest prościej. Zaszufładować i spalić opakowanie, ponieważ nie spełnia czyichś oczekiwań.

Niestety nie mogę pozwolić na to, by Caden resztę życia spędził w samotni. Mesjasz odebrał mu narzeczoną i córkę. Evita nie żyje, ale resztę ma okazję odzyskać. Kiedy dowie się, że wiedziałem wcześniej od niego, że Emma jest jego córką, i mu nie powiedziałem, będzie chciał mnie rozerwać gołymi rękoma, jakbym był jednym ze zwierząt z jego przeszłości.

Trudno.

Czas odpokutować za dawne życie.

Po podbiciu państwa skłamałem, że nic nie wiem o tej organizacji i że byłem tam dopiero od kilku dni, bo dopiero mnie porwano. Uwierzyli. Później odnalazłem Cadena, ale zanim do niego dotarłem, zostały mu już przyczepione latki, których nie byłem w stanie zdjąć.

Dlatego zapytałem FBI, co mogę zrobić dla mężczyzny, który był w celi obok.

Wspomnieli o tym, że pragnie spokoju w lesie. Dałem mu zatem chatę, bo nadszedł czas na korzystanie z moich pieniędzy. Zbyt długo kurzyły się w banku. Caden nie wie, że to zrobiłem. Nie przyjąłby tego prezentu. Ale muszę powiedzieć stop, bo jego introwertyzm go pochłania.

Caden musi zacząć otwierać swoje serce, które już pokryły pajęczyny. Evita była miłością jego życia, ale to nie znaczy, że nie pokocha już nikogo innego.

Kiedy zapytali podczas mojego przesłuchania, czy coś wiem o koledze z celi obok oraz o jego bliskich, pojawił się temat nieżyjących dziewczyn Cadena. W państwie dowiedziałem się, że Evita naprawdę nie żyje, a jej ciało spalono.

Pozostała Emma, znalazłem ją w domu dziecka, w którym sam kiedyś przebywałem.

To był dla mnie znak. Aria pracowała tam jako wolontariuszka i gdy się dowiedziałem, że chce ją adoptować, musiałem podsunąć ją Cadenowi.

Nie po to, by odebrał swoje dziecko, ale po to, by pokochał Arię. Skąd wiedziałem, że plan się powiedzie? Nie wiedziałem, ale byłem pewien, że Aria nie odpuści. Jest taka sama jak Caden. Zdolna do poświęceń, kiedy kogoś kocha.

I tak oto podsunąłem jej informację o tym, że szukają kogoś do opieki, a ściślej mówiąc – do Cadena, który splawiał wszystkich.

Jestem geniuszem.

Zawzięta Aria i uparty Caden to bitwa, ale to mądrzy ludzie, więc byłem dobrej myśli.

Wykonałem swoją robotę, teraz czas znaleźć tych, którzy zagrażają tej sielance.

Rozdział 12

Victoria

JAK ON MÓGŁ?!

Znał mnie. Wiedział, że dzisiaj się spotkamy! Powiedział, że odchodzi, a na drugi dzień stał tam jak gdyby nigdy nic.

Jakby mnie kompletnie nie kojarzył.

W świetle dnia poraziła mnie surowość wymalowana na jego twarzy. Chłód bijący z jego niemal czarnych oczu i postawy ciała sprawiły, że przeszył mnie niepokój.

Ale to w jego ramionach odnajduję ciepło i bezpieczeństwo. To do niego moje ciało lgnie niczym ćma do światła, mimo że spotykamy się tylko w mroku. Z początku był moim urojeniem, seksualną fantazją, którą wreszcie zaczęłam spełniać. Uwielbiam seks. Nocny rycerz miał być moją kolejną przygodą.

Dlaczego zatem tak się wściekam o to, że w taki sposób się ujawnił? Przecież to tylko seks.

Ten mężczyzna jest niesamowicie przystojny. Wygląda tak, jakby Bóg poświęcił mnóstwo czasu na jego stworzenie. Jakby został wykuty innym dławem niż pozostali. Lepszym. Mocniejszym.

Gdyby ktoś wcześniej postawił go obok Cadena i powiedział, że są przyjaciółmi, w życiu bym nie uwierzyła. Są tak różni, że to aż bije po oczach. Caden z zarostem, ciepłymi oczami, przydługimi włosami, mocną budową ciała, z bliznami. A on? Gładko ogolony, z krótkimi włosami, ciemnymi oczami, szczupłą sylwetką z idealnie wyrzeźbionymi mięśniami. I ta czerń. Wygląda, jakby się z niej narodził. Jakby nagle z gęstej mgły wyłoniła się postać, która teraz przesiaduje tylko w ciemności.

– Ciciu! Cioociu! – Dociera do mnie głos Emmy i przywołuje mnie do rzeczywistości. Zapomniałam o tym realnym świecie.

Poruszam szybko głową, by odgonić od siebie myśli, które nie dają mi spokoju.

– Co się stało, skarbie?

– Ktoś puka do drzwi. – Emma wskazuje podbródkiem, skąd dobiega hałas.

Unoszę brew. Dziewczynka przestaje zwracać na mnie uwagę i jedząc lody, znów kieruje spojrzenie na telewizor.

Oberwie mi się za te lody.

Wzdycham, po czym idę sprawdzić, kto przerywa nam sielankę.

Kiedy otwieram drzwi, wstrzymuję oddech. Przyjaciel Cadena wchodzi jak do siebie, aż muszę się przesunąć, aby mógł mnie minąć. Zamykam drzwi, a następnie odwracam się w jego stronę. Patrzy na mnie, a jego szczeka drga. Stoi opanowany, zimny jak posąg. Sama zaczynam zaciskać zęby, aż słyszę ich zgrzyt. Kiedy mężczyzna otwiera nieznacznie usta, by coś powiedzieć, wymierzam mu policzek.

Plaśnięcie niesie się echem po korytarzu.

Jednak on ani drgnie. Nawet nie przymknął oczu. Gdyby nie ślad mojej dłoni na jego idealnym policzku, nigdy nie powiedziałabym, że został uderzony.

– Nie odzywaj się. – Głos mi drży. Całe moje ciało opuszczają siły. Zaraz się rozsypię. – Teraz możesz się pokazać, co?

– Vi...

– Nie. Rozumiem. – Opuszczam wzrok, unosząc dłonie w geście poddania. – Zabawiłeś się z naiwną idiotką. Mam nadzieję, że moje dzisiejsze upokorzenie było tego warte. – Wypowiadam te słowa ciszej, by nie usłyszała ich Emma.

Nie wiem, co mam ze sobą zrobić. Nagle jestem zagubiona we własnym domu. Chwytam haust powietrza, zamykam drzwi na klucz i biorę go ze sobą, by Emmie nie przyszło do głowy pójść gdzieś beze mnie, a następnie kieruję się do pokoju.

– Zaraz do ciebie wrócę, skarbie – informuję ją, ale ona nie odrywa wzroku od telewizora i kiwa tylko głową na znak potwierdzenia.

Szybkim susem znikam za drzwiami sypialni i uspokajam galopujące serce. Musiałam uciec, aby nie

rozsypać się na oczach dziecka.

– Widziałam cię dzisiaj na ślubie rodziców. – Słyszę dziecięcy głosik.

– Jestem przyjacielem twojego taty.

– Masz tatuaże? – Emma przeprowadza swoje śledztwo, a ja nadstawiam uszu, by dowiedzieć się czegoś więcej o mężczyźnie, który dopiero co pojawił się w moim życiu, a już tak mocno zdążył mnie zranić.

– Mam.

– Fajnie, bo ja chcę kiedyś zostać tatużystą.

– Ja w twoim wieku chciałem składać ulotki. – Przyjaciel Cadena prycha.

– Lotki? To te, które służą do gry w babilona?

Uśmiecham się, słysząc przekręcane przez Emmę słowa.

– Ulotki. Te, które ludzie dołączają do leków w małych pudełkach.

A to ciekawe.

– Dlaczego? Co w tym fajnego? – dopytuje wyraźnie zaciekawiona dziewczynka.

No właśnie. Sama jestem ciekawa.

– Wyobraź sobie, że składasz ulotkę w tak skomplikowany sposób, że nikt na świecie na szybko nie będzie później w stanie ponownie tak samo jej złożyć. Czujesz to zdenerwowanie? Ludzie wiedzą, że należy zachowywać ulotki z leków, ale są na tyle wkurzeni, że mną ją w ręce i ciskają w kąt. A później, kiedy się uspokoją, wracają po nią i byle jak wsadzają do pudełka. A ty jesteś zwyciężcą. Nikt nie jest w stanie odtworzyć twojej pracy.

To największa ilość słów, jakie wypowiedział naraz. Przełykam mocno ślinę na dźwięk jego głębokiego głosu.

– Dziwne miałeś marzenia, wujku...

– Hunter.

Hunter. Łowca. Jak to imię idealnie do niego pasuje. Bezgłośnie poruszam ustami, by poczuć smak tego imienia na języku. Przyłapuję się na tym, że zaczynam się zastanawiać, jak by to było krzyknąć jego imię nocą.

– Ja jestem Emma.

– Wiem, maluchu.

– No tak. Od taty. – Wzdycha dziewczynka.

– Nie przeszkadzaj sobie. Pojdę porozmawiać z ciocią.

Kiedy Hunter oznajmia, że idzie do mnie, moje serce przesywa sztylet. Nie jestem w stanie przebywać z nim w jednym pomieszczeniu. To zbyt bolesne. Szybko przymykam drzwi, a sama odwracam się w kierunku łóżka, ale nie wiem, co ze sobą zrobić.

Rzucić się na łóżko i udawać, że śpię?

Głupie.

Udawać, że coś robię i nie widzę, że stoi tuż obok?

Niemal podskakuję ze strachu, kiedy uświadamiam sobie, że Hunter naprawdę stoi obok mnie. Kładę dłoń na sercu, by uspokoić jego bicie. Patrzę w te czarne jak noc oczy i nie jestem w stanie wydobyć z siebie żadnego dźwięku. On jest mi tak znajomy, jak gdyby od zawsze był ze mną. Nie czuję przerażenia, jedynie fascynację.

Hunter swoją dłonią przykrywa moją, a drugą chwyta mój podbródek.

– Bij do utraty sił, Victorio – szepcze, a ja czuję jego oddech na swoich ustach. – Ale to niczego nie zmieni.

Moje oczy zachodzą łzami.

Oczywiście, że to już niczego nie zmieni, bo zdążyłeś się mną zabawić.

– Zabawiłeś się mną – mówię ledwie słyszalnie, ale to wystarczy, by jego źrenice przeszył nagły gniew. Hunter zdecydowanie popycha mnie w kierunku ściany. Moje ciało poddaje się mu, a miękkie nogi wypełniają niemy rozkaz. Kiedy plecami dotykam szafy, mężczyzna przyciska do mnie swoje umięśnione ciało.

– Nigdy. – Nachyla się, bym lepiej słyszała. Jego ciepły oddech owiewa skórę na mojej szyi. – Nigdy nie mów, że się tobą bawię, słodka Victorio – kończy, zaciągając się moim zapachem. Włoski na mojej skórze stają dęba.

– Więc dlaczego?

– Dlaczego robiłem tak, a nie inaczej? – pyta, odchylając się, by spojrzeć w moje oczy. – Ze względów bezpieczeństwa żyłem z dala od ciebie. Jednak ta bańka prysła. Nie jestem w stanie ci się oprzeć – chrypi w moje usta, a ja mam ochotę zamknąć mu je pocałunkiem. – Ale muszę usunąć się w cień. Jeszcze nie jest bezpiecznie.

Mój oddech przyspiesza. Otrzymałam tyle pięknych słów, a na końcu zostały one zdeptane. Przeżute i wyplute.

– Czyli naprawdę odejdziesz? A co z tym, że nasi przyjaciele są małżeństwem? Przecież będziemy się widywać.

– I tylko tyle.

Zaciskam mocniej szczęki. Nie pozwolę na to, by rzucał mi ochłapy i zostawiał, kiedy jest niewygodnie. Być może zachowuję się jak rozkapryszona gówniara, która poczuła chorą fascynację do kochanka zakradającego się do niej pod osłoną nocy, ale teraz to nieważne. Pozwoliłam mu wejść nie tylko do mojego pokoju, ale także do mojego życia. Nie bałam się go i dzisiaj wiem dlaczego. Podświadomie czułam, że go znam. Że nie jest mi obcy. A teraz on po naszej fascynującej zabawie wyrzuca mnie jak starą lalkę.

– Wypieprzaj – wrywam mu się i ręką wskazuję drzwi.

– Victorio. – Ostrzegawcza nuta zawarta w sposobie, w jaki wypowiedział moje imię, sprawia, że przez moment mam ochotę przeprosić.

Ale tego nie robię.

– Powiedziałam, Hunterze. – Z naciskiem wymawiam jego imię, by pokazać, że nawet tego mi nie zdradził. Nie byłam nawet godna, by je poznać. – Nie chcę cię widzieć.

– Wróć – odpowiada spokojnie, jakby ta sytuacja zupełnie go nie poruszyła.

Ze mnie jednak wydusiła resztki równowagi.

– Nie do mnie. Zapomnij.

Podchodzi niczym drapieznik. Nawet nie wiem, kiedy chwyta mnie za ramiona, przyciąga do siebie. Całuje mnie w czoło.

– Ta decyzja już nie należy do ciebie, słodka Victorio – odpowiada, a następnie opuszcza pokój, zostawiając mnie oniemiałą.

Kiedy dochodzę do siebie, chcę za nim pobiec i powiedzieć, że mam klucz, ale gdy sięgam do kieszeni, nie wyczuwam chłodnego dotyku metalu.

Hunter naprawdę jest łowcą.

Nie wiem jeszcze, czy to dobrze, że poluje na mnie.

Rozdział 13

Hunter

• Dzień obiadu ślubnego u Arii i Cadena •

PRZYKŁADAM CZOŁO DO ZIMNEJ ŚCIANY i oddycham miarowo. Mam trzydzieści jeden lat, ale gdy jestem blisko niej, moje serce łomocze, jakbym miał co najmniej siedemdziesiąt i przechodził szósty zawał.

Okropne uczucie.

Ale sam sobie na to zapracowałem. Nie pozostaje mi zatem nic innego, jak wejść do tej pieprzonej restauracji i zjeść obiad w miłej atmosferze z ludźmi, którzy chcą mnie poznać.

Chociaż ja wiem o nich wszystko.

Robię to tylko dla mojego przyjaciela Cadena oraz jego córki. Nabieram powietrze w płuca, po czym zdecydowanym ruchem otwieram drzwi i wchodzę do środka. Emma zauważa mnie jako pierwsza. Dziewczynka schodzi z krzesła z prędkością światła, a następnie z piskiem podbiega do mnie. Łapię jej małe, lekkie ciało i unoszę w górę.

– Wujek Hunter!

– Cześć, młoda. – Daję jej pstryczka w nos.

Podchodzimy do stolika, przy którym miejsca zajmują jej rodzice i moja aktualna zmora. Odsuwam krzesło, siadam i biorę Emmę na kolana.

– Wybaczcie spóźnienie. Praca. – Zbywam ich pierwszym lepszym kłamstwem.

Naprawdę muszę przestać kłamać. Staję się przez to jeszcze większym złamasem, niż jestem.

– Skarbie, usiądź na swoim krześle. Pozwól wujkowi zjeść w spokoju. – Aria upomina dziewczynkę, a ona potulnie wykonuje polecenie. Widzę ich zażyłość i moje serce wypełnia spokój na myśl, że Aria tak kocha Emmę. Evita może być spokojna, bo jej córka ma teraz anioła nie tylko w niebie, ale i na ziemi.

Kiedy zjawia się kelner, nie patrzę na niego, tylko od razu wydaję instrukcję.

– Wezmę to samo, co on. – Ruchem głowy wskazuję talerz Cadena, który zajada się kawałkiem mięsa. Nieistotne, co to za zwierzę, ważne, żeby dodało mi energii. Wiem, że mój przyjaciel nie wzięłby byle czego.

Kiedy kelner odchodzi, wbijam wzrok w Victorię, ale ona niczego nie daje po sobie poznać. Swoje niebieskie oczy utkwiała w talerzu i skubie liście sałaty.

– Chciałam cię lepiej poznać, Hunterze.

Na dźwięk słów Arii odwracam się w jej kierunku. Opieram się wygodnie, po czym sięgam po kieliszek.

– Ależ my się znamy, Ario – odpowiadam spokojnie, upijając łyk wina. Wszystkie oczy są teraz skierowane na mnie.

– Nie przypominam sobie... – zaczyna speszona, ale szybko jej przerywam.

– Och, przypomnij sobie, Ario.

– Co ty...

– Ciii – uspokajam Cadena, unosząc palec w górę. Przyjaciel zaciska szczęki, wiem, że walczy z chęcią przywalenia mi w twarz. – Aria mnie zna. Musi mnie tylko odszukać we wspomnieniach.

– Nie... – Aria nie wie, co powiedzieć. – Ja... Ja nie przypominam sobie.

Jej wyraz twarzy się zmienia, kiedy zażarcie próbuje sobie mnie przypomnieć. Marszczy brwi, kiedy pobudza komórki mózgowe do intensywnej pracy.

No dalej, mała Ario. Przypomnij sobie.

– Znałam jednego Huntera. – Oddycha ciężko, kiedy elementy układanki zaczynają wskakiwać na swoje miejsce. – Chłopak z domu dziecka... Ten, który zaginął... To ty.

Zwieszam głowę, bo te słowa są jednocześnie udręką i pocieszeniem. Mam wrażenie, że wielki ciężar

spada z moich ramion. Lata życia w ukryciu odebrały mi radość czerpaną niegdyś ze spędzanych z nią chwil. Wolałem być sam, bo tak było bezpieczniej dla wszystkich.

Samotność jest mi pisana.

– To ja. Witaj ponownie, Ario – odpowiadam, unosząc wzrok, by przypatrzeć się emocjom buzującym w szarych oczach kobiety.

Widzę, że stara się nie wybuchnąć płaczem.

– Zaraz, zaraz. – Victoria odkłada widelec z siłą, o jaką jej nie podejrzewałem. – Ten chłopak, o którym mi opowiadałaś, gdy byliśmy dziećmi, to on?! – Wskazuje na mnie dłonią, a w jej oczach widzę coś na kształt złości, zranienia i żalu.

Mówiłem ci, słodka Victorio, że przynoszę tylko cierpienie.

– Tak – odpowiada jej przyjaciółka, wierzchem dłoni ocierając samotną łzę, która spłynęła po jej policzku. – Hunter był w tym samym domu dziecka, co my. Nie byliśmy jakoś ze sobą zżyci, ale kiedy zaginął, odczuwałam pewnego rodzaju pustkę w swoim życiu. Był moim obrońcą i aniołem stróżem, chociaż nigdy mu tego nie powiedziałam. – Coś uderza w moje serce z niebywałą siłą, kiedy słyszę te słowa. – Nie zdążyłam.

Jednak dla kogoś się liczyłem. Byłem ważny. Słowa Aarii obezwładniają moje ciało.

– Dlaczego mi tego nie powiedziałaś? – pytam ledwie słyszalnie. – Myślałem, że nie chcesz mnie znać, że wstydzisz się tego, jaki jestem, i dlatego trzymasz mnie na dystans.

– Nie! Nic z tych rzeczy! – Aria unosi się, a Caden przytula jej rozdygotane ciało. – Bałam się ciebie, Hunterze. Bywałeś nieobliczalny, ale z drugiej strony cię lubiłam.

– Tylko ona gorączkowo cię szukała, kiedy zaginałeś. – Ostry ton Victorii zmusza mnie do spojrzenia jej w oczy. Po raz kolejny zatracam się w jasnym kolorze jej tęczy, lecz teraz wyrażają one tylko gniew oraz pogardę. – Miała jedenaście lat, ale szukała cię wytrwalej niż opieka i policja razem wzięte.

Prycham, bo opiece moje zaginięcie było na rękę. Zniknąłem, więc problem z niesfornym nastolatkiem rozwiązał się sam.

Sprawdziłem to.

– Czy ty go... kochałaś? – Pytanie Cadena wisi w powietrzu, a Aria wciska twarz w jego koszulkę.

– Jak brata, Cadenie. – Pociąga nosem, wtulając się w męża jeszcze mocniej. – Hunter był mi niczym starszy brat, którego nigdy nie miałam, a potem zniknął.

Czuję się tak, jakbym dostał w twarz. Byłem dla kogoś ważny.

Dopadają mnie wyrzuty sumienia, po raz pierwszy w życiu.

Zostawiłem Arię tak, jak moja matka zostawiła mnie.

– Gdybyś mi powiedziała... – zaczynam, ale Aria stanowczo mi przerywa.

– Wiem, przepraszam. Byłam dzieckiem. Nie wiedziałam, co robić.

– Mamo? – cichy głos Emmy sprawia, że wszyscy przypominamy sobie o jej istnieniu.

Podchodzi do nas kelner z moim daniem. Odechciało mi się jeść.

– Tak, skarbie? – Aria przesuwając opiekuńczo dłoń na jej rękę, na co dziewczynka uśmiecha się lekko.

– Myślę, że wszyscy sporo przeżyliście. Wujek Hunter nie chciał, żeby było ci smutno. – Emma odwraca się do mnie, po czym dodaje: – A mama na pewno nie chciała, żebyś czuł się samotny, wujku.

Przełykam gulę, która uformowała się w moim gardle. Kiedy dziewczynka kieruje spojrzenie na Victorię, kobieta zamiera.

– A ty, ciociu, nie zostawiaj teraz wujka Huntera, dobrze?

Po kim to dziecko jest takie mądre? Przy naszym stoliku powietrze gęstnieje. Rozmowy innych gości lokalu docierają do nas przytłumione. Szybko oddychamy. Ciszę co kilka sekund przerywa Aria pociągająca nosem. Odwracam się w stronę Victorii. Vi mruga szybko, by nie pozwolić płynąć łzom, po czym chwytając torebkę i bez słowa wychodzi z lokalu.

Spierzyłem wszystko, zanim cokolwiek zacząłem naprawiać.

– Przepraszam, że zepsułem wam obiad – mówię ze ściśniętym od emocji gardłem i wstaję od stołu. Całuję Emmę w czubek głowy. Z lokalu wychodzę trochę roztrzęsiony. Moje kolana drżą, jakbym miał się zaraz przewrócić. Dziwne kolce zaczynają wbijać się w moje serce i nie mam pieprzonego pojęcia, jak się ich pozbyć, bo zaczynają być odrobinę uciążliwe.

Co się dzieje, do cholery? Nigdy żadne wyrzuty sumienia ani emocje nie pojawiały się w mojej

głowie.

Aż do dzisiaj.

Otwieram drzwi restauracji i wybiegam na świeże powietrze. Rozglądam się za Victorią, ale nigdzie jej nie widzę.

Niech ucieka. I tak ją znajdę. Jak zawsze.

Victoria

– Co za palant! – wrzeszczę w niebo, zaciskając dłonie w pięści. Tyle lat. Taki szmat czasu wiedział, kim jestem, w zasadzie dorastał przy mnie. To dlatego od początku wyczuwałam z nim tę dziwną więź, jakbyśmy się znali, jakby coś nas łączyło. Hunter uniemożliwił mi obserwację siebie, a równocześnie sam niemalże brał udział w moim życiu.

Pamiętam, jak Aria rozpoczęła, kiedy zaginął. Opieka i policja zrezygnowali z akcji poszukiwawczej, ale nie ona. Z determinacją sprawdzała okoliczne śmietniki, lasy i miejsca, gdzie przebywają bezdomni. Ryzykowała życie, uciekając z domu dziecka. Tyle razy jej towarzyszyłam w poszukiwaniach, aż po dwóch miesiącach powiedziałam jej, że Hunter albo już nie żyje, albo jest w innym miejscu, lepszym. Aria w końcu to zaakceptowała. Czas leciał, Aria dorastała, a wspomnienie o Hunterze zaczęło blaknąć.

Idę tak szybko, że w kilka minut pokonuję dystans, który dzieli mnie od domu. Z moich ust uchodzi przeciągły syk, kiedy palec u nogi zaczyna mnie mocno piec.

– Cholera! – Ściągam but i zauważam krew. – Nigdy nie obcierałyście mi palców! – krzyczę na niewinny element garderoby, a mój poziom wkurzenia osiąga maksimum.

Postanawiam, że wrócę z jednym butem w ręce.

Kuśtykam i wyglądam jak siedem nieszczęść, zresztą tak się właśnie czuję. Kiedy mam już na końcu języka kolejną dawkę przekleństw, ktoś niespodziewanie mnie unosi. Łąduje na rękach Huntera. Gdy spoglądam w jego czarne oczy, nieokazujące żadnych uczuć, mój gniew się potęguje.

– Ile razy mam ci jeszcze mówić, żebyś się odwalił?

– To niewykonalne – chrypi, podrzucając mnie tak, że odruchowo obejmuję go za szyję.

Kiedy tylko czuję pod palcami jego skórę, to głupie ciepło rozchodzi się po moim ciele.

– Postaw mnie – warczę. Mam ochotę wbić mu w kark obcas buta, który trzymam w ręce.

– Dlaczego robisz tyle problemów? – marudzi i skręca na klatkę schodową.

– Ja robię problemy!?! – Próbuję mu się wyrwać.

Nie odpowiada, tylko mocniej trzyma mnie w ramionach i ruchem głowy nakazuje mi otworzyć drzwi.

– To będzie ciężkie zadanie z tymi drzwiami – stwierdzam.

– Dla ciebie nie ma rzeczy niemożliwych, Victorio – prychna.

– Chyba dla ciebie – odgryzam się, przekręcając klucz, który wygrzebałam z torebki.

– Victoria znaczy zwycięstwo. Zawsze wygrywasz. – Niesie mnie do pokoju, a następnie sadza na łóżku.

Wychodzi z sypialni i wraca po chwili z apteczką.

– Skąd wiedziałeś... – Urywam i klepię się teatralnie w czoło. – No tak! Szanowny pan Hunter wie o mnie wszystko!

Chwyta moją stopę, a później odkaża małą ranekę, nie komentując moich słów.

Nic mnie tak nie denerwuje jak ta cisza z jego strony, podczas gdy ja się produkuję.

– Piecze – syczę, chcąc zabrać nogę, ale on ściska ją mocno. Kiedy przykleja plaster, przygląda się moim paznokciom, które pomalowałam na wściekłe różowy kolor. – Jeśli chcesz, też mogę ci tak pomalować.

Hunter unosi głowę, a zdziwienie w jego oczach sprawia, że zaczynam się śmiać.

– Mam też czarny lakier...

– Nigdy, Vi... – warczy, rozwierając moje uda. Obcisła sukienka wyżej się podwija. – ...nigdy nie maskuj swojego blasku moim mrokiem.

Zaczynam ciężko oddychać, kiedy słyszę ton jego głosu.

– Jesteś zły? – pytam, przelękając ślinę, gdy zaczyna mnie całować od łydki w górę. – Żartowałam. Kiedy jest niebezpiecznie blisko mojej kobiecości, odpowiada:

– Jestem zły na siebie.

– Ja też jestem zła na ciebie. – Marszczę brwi, próbując wyrwać nogę z jego rąk, ale nie mam szans.

Hunter przesuwam nosem po moich majtkach, na co moje serce zaczyna galopować.

– Twoja cipka mówi coś zupełnie innego, słodka Victorio – chrypi, a kiedy odsuwa materiał majtek, w jego oczach pojawia się ten błysk. – Aż ocieka z tęsknoty.

– Też jest zła. – Drzę, gdy wykonuje pojedyncze liżnięcie.

Nie mogę się poddać. Muszę być twarda.

– Zaraz ją udobrucham.

– Musimy... – Chcę powiedzieć, że musimy porozmawiać. Że musimy przepracować naszą przeszłość. Że muszę wylać swoje żale za to, że uciekł i zostawił Arię. Że mam prawo się na niego złościć. Że musimy rozdrapać przeszłość, by tym sposobem jeszcze większym gównem obrzucić naszą teraźniejszość. Że musimy żyć złością, ale nic z tych rzeczy nie przechodzi przez moje gardło, bo Hunter zasysa moją lechtaczkę i wkłada palec w cipkę, aż w płucach zaczyna brakować mi tchu.

– Dojdiesz teraz na moim języku, bo jesteś moja, Vi – chrypi, a jego usta błyszczą od mojego podniecenia. – Pieprzę przeszłość, ponieważ dla mnie ważna jest twoja przyszłość.

Nim zdążę odpowiedzieć, znów z dziką furią zaczyna lizać moją cipkę. Krzyczę, kiedy wreszcie osiągam spełnienie. Nie mam nawet czasu na ochłonięcie, bo Hunter wchodzi we mnie ostro i zaczyna posuwać mnie z taką mocą, że aż brakuje mi tchu. Mija chwila, a ja znów stoję na krawędzi rozkoszy i dochodzę z krzykiem, gdy jego ciepłe nasienie zalewa moje wnętrze.

Padam plecami na łóżko, a on wstaje, ociera kącik ust i zmierza w kierunku drzwi.

O nie, kolego. Na pewno nie wyjdiesz jak gdyby nigdy nic.

– Dlaczego moja przyszłość? – pytam o to, co chciałam wiedzieć kilka minut temu. – Dlaczego nie nasza, Hunterze?

Mężczyzna przystaje, po czym odwraca głowę w moim kierunku. Już w jego zboliałym spojrzeniu widzę, że odpowiedź mnie zmiażdży.

– Nie ma naszej przyszłości, Vi.

– Ale może być – stwierdzam ze ściśniętym gardłem.

Nie przyznaję się przed sobą, że uzależniłam się od tego człowieka, od jego mroku.

– Gaśniesz przy mnie.

– Mam to w dupie, Hunterze – warczę rozłoszczona, podnosząc się z łóżka. – Spróbujmy.

– Dlaczego? – Unosi pytająco brew, a każdy nerw w moim ciele szuka odpowiednich argumentów.

– Bo się kochamy – wypalam nagle jak naiwna idiotka. Łapię się każdego możliwego sposobu.

Hunter zaciska usta w wąską linię. Mam wrażenie, że próbuje się nie roześmiać.

– Nie kochamy się.

Na dźwięk tych słów moje serce przesywa sztylet, którego ostrze zamoczone było w truciznie, przez co sprawia mi jeszcze większy ból, bo zabija mnie powolutku.

– Ja kocham ciebie – mówię cicho i czuję, że naprawdę tak jest.

Można kogoś pokochać szybko, gwałtownie. Potrzebuję go jak tlenu. Przy nim czuję się, jakbym odnalazła drugą połowę serca i wreszcie posklejała je w całość.

– Pożądamy się, a to różnica, Vi.

Pieprzone łyzy. Nie pozwolę im płynąć.

– Rozumiem. – Kiwam dumnie głową, bo nie dam mu się zdeptać. – Ale chciałeś być ze mną.

– Chciałem zobaczyć, czy mogę cię mieć, Vi, a nie czy możemy być razem. – Wkłada dłonie w kieszeń czarnych spodni i jakby te słowa nie dość mnie zraniły, dodaje: – Jak widać, mogę. Wszystko już wiem.

Pieprzony sukinsyn.

– Jak widać, ja mogłam wedrzeć się do twojego umysłu tak bardzo, że nie potrafiłeś beze mnie przetrwać dnia – parskam, krzyżując ręce na klatce piersiowej, by nie zauważył, jak drżą mi dłonie. – W takim razie wszystko już wiemy, żegnaj.

– Ale ty mnie kochasz... – Drga mu mięsień na policzku. Zaczyna się złościć.

Mam cię, oszuście.

– Ty mnie również, z tą jednak różnicą, że ja jestem od ciebie odważniejsza i potrafię się do tego przyznać. Mam przewagę w tej grze, Łowco.

Hunter spogląda na mnie z ogniem w oczach, a ja zmuszam nogi do tego, by stały w miejscu. Bym nie upadła na kolana z powodu słabości, która stoi przede mną.

– Żegnaj, słodka Victorio – odpowiada, a jego słowa są dla mnie niczym policzek.

Kolejny.

Jak długo pozwolę mu się jeszcze tak traktować?

Kiedy drzwi się za nim zamykają, pozwalam łzom cichutko spływać.

– Do widzenia, Hunterze – szepczę, ocierając twarz. – Bo wrócisz. Jestem tego pewna.

Rozdział 14

Hunter

OBRACAM W DŁONI NÓŻ TAKTYCZNY i przyglądam się jego ostrzu. Odkąd trzy tygodnie temu opuściłem dom Victorii, gdzie zraniłem ją słowami, by móc zapewnić jej bezpieczeństwo, nie spotkałem się z nią. Nie z racji tego, że nie wiem, gdzie się podziewa. Wiem o każdej minucie jej życia, ale się nie ujawniam. Muszę zacisnąć zęby i poczekać tyle, ile trzeba, by moim bliskim nic nie groziło.

Trzask łamanych gałęzi sprawia, że momentalnie odwracam się i łapię przeciwnika za gardło. Kiedy dociskam go do drzewa, zdaję sobie sprawę, że to Reed.

– Jak zawsze czujny – chrypi, bo nie może złapać powietrza.

Puszczam go i patrzę, jak rozmasowuje sobie krtań.

– Nigdy nie wychodzisz z roli, co? – śmieje się pod nosem, a ja zaciskam pięści i powstrzymuję się, żeby go nie uderzyć.

Jeszcze mi się przyda.

– Czego chcesz? – pytam, chowając nóż.

Reed był w naszym państwie Zwiadowcą. Nie jest groźny, ale lekko szalony. Był jednym z nielicznych, którym udało się zbiec podczas przejścia państwa przez służby.

Czy to właśnie nie szaleńcy rządzą w najgorszych czasach w historii?

– Pytanie, czy ty chcesz tego, co ja wiem. – Uśmiecha się niczym Joker, potwierdzając, że naprawdę jest niespełna rozumu.

– Skończ pierdolić, Reed, i mów. – Tracę cierpliwość, kiedy ten szczur zaczyna pocierać dłońmi.

– Stałeś się ostatnio odrobinę... roztargniony, Łowco – prychna, opierając się o drzewo. – Powiedz, kto cię rozprasza?

– Nie wiem, o czym mówisz. – Staram się brzmieć na znudzonego. Najważniejsze, abym go oszukał. Nie może dowiedzieć się o tych, których chronię.

Wiedziałem, że spacer po ścieżce błogości z Victorią sprawi, że osłabnę.

– Cię cię szuka, ale... – Ponownie chwytam go za krtań, przerywając jego wypowiedź, kiedy tylko wymawia imię człowieka, którego miałem wcześniej za przyjaciela.

– Gdzie. On. Kurwa. Jest – syczę. Nadmiar gniewu w moim ciele sprawia, że omal nie skręcam mu karku.

Reed sinieje, ale uśmiech nie schodzi mu z gęby.

Jeśli go uduszę, niczego się nie dowiem.

– Doszły mnie słuchy, że ma na ciebie oko – charczy, kiedy połużniam uścisk.

– Mów, gdzie jest! – rozkazuję, pięścią uderzając w drzewo, milimetry od jego twarzy.

– Nie wiem, bracie – odpowiada, ale mu nie wierzę.

Puszczam to ściervo, bo tylko żywy mi się jeszcze do czegoś przyda.

– Sam go znajdę – mówię, zamykając oczy.

– Ciekawe, kto kogo szybciej.

Patrzę, jak odchodzi, a w głowie mam tylko jedną myśl.

Victoria okazała się moją zgubą, bo byłem zbyt słaby, by trzymać się od niej z daleka.

Chciałbym, żeby ten świat pierdołnął. Wszystko to, co stworzyła ta przebrzydła kanalia, jest jedną wielką obłudą. Zabiłem trzech oprawców Rosie, a kutasy, których zwałem braćmi, nawet nie połapali się, że to ja.

Wszystko wyglądało na samobójstwo.

Kulka w łeb, a w ręce pistolet.

Uduszenie i powieszenie trupa na drzewie.

Utopienie i pozostawienie ciała w jeziorze.

I to wspaniałe uczucie, kiedy ulatywało z nich życie, a do ich szarych komórek docierało, że to ich „brat” pozbawia ich ostatniego tchnienia, mimo że powinien stać z nimi ramię w ramię.

Wszyscy zapłacili za to, że Rosie musiała konać w strasznych męczarniach. Jednak najlepsze pozostawiłem dla inicjatora tej zabawy.

Przyczajony w zaroślach obserwuję, jak Cień zbliża się do miejsca, z którego jestem w stanie przeprowadzić idealny atak. Wykonuje dokładnie te czynności, których się spodziewam. Staje w wyznaczonym miejscu, odwraca się tyłem i zapala papierosa. Kiedy traci czujność, wyskakuję, by powalić go na ziemię.

Okazuje się jednak, że czujność straciłem ja.

Kiedy tylko się podrywam, by wskoczyć mężczyźnie na plecy, spada na mnie ciężka siatka i przygniata mnie do ziemi.

Co jest, do cholery?!

– A jednak. – Cmoknięcie przywódcy sprawia, że drętwieję. – Nie wierzyłem Cieniowi, kiedy powiedział, że to mój najlepszy człowiek poluje na swoich własnych braci.

Skurwysyn. Odkrył prawdę.

– Nie jesteście moimi braćmi – warczę, szarpiąc się, by się uwolnić.

– To ja dałem ci rodzinę. Przygarnąłem, kiedy wszyscy porzucili. Stworzyłem to miejsce, a także stworzyłem was, na moje podobieństwo. Jesteście silni, gdy tę siłę wam daję, a słabniecie, gdy zdecyduję się ją odebrać. To ja wybawiam was od złego i pokazuję, że jesteście niepokonani.

– Wmawiaj sobie, że czynisz dobro. – Obnażam zęby, patrząc przywódcy prosto w oczy. – Jesteś jednak kupą gówna, która boi się, że jeśli któryś z nas odkryje prawdę, zacznie śmierdzieć. – Pluję w jego stronę, a on ze złości zaciska pięści.

Cień uśmiecha się zwycięsko, po czym podchodzi do mnie. Kuca i nie wyjmując papierosa z gęby, mówi:

– Naprawdę, Łowco? – parska, a moje nozdrza ze złości falują. – Wyrzec się rodziny dla cipki? Masz w ogóle pojęcie, jak to wszystko wyglądało?

– Nie chcę wiedzieć, chcę tylko widzieć, jak zdychacie.

– I tak ci opowiem. – Śmieje się. – Ta mała ruda podobała mi się, gdy jeszcze byłem dzieckiem, ale to wiesz. Straciła dziewictwo w wieku czternastu lat. Oczywiście ja dostarczyłem jej pierwszej przyjemności. Później też ją brałem, nie myśl, że byłeś pierwszy. – Prycha, a ja zaciskam zęby tak mocno, że omal ich nie łamię. – Ale zaczęło mi się to nudzić. Potrzebowałem więcej... wrażeń, bo zaczęła nudzić mnie nasza jednostronna zabawa. Kiedy podsunąłem chłopcom pomysł.... O mój losie! Nawet nie wiesz, jak żałuję, że nie wziąłem ciebie do naszego kółka, ale wkurwiałeś nas tym, że wiecznie odmawiasz. Żałuj, bo Iskra tak pięknie nacinał jej ciało, kiedy z Tarczą posuwaliśmy ją we dwóch. A to nabicie jej na pal niczym

najwspanialsze trofeum? Matko! Cudowne zwieńczenie akcji, Łowco! Byłeś moim bratem, przyjacielem, a odsunąłeś się od nas. Mówilem, że jesteś za miękki, tylko kreujesz się na twardego.

– Zabiję cię – warczę, patrząc mu prosto w oczy. – Będę wbijał w ciebie ostrze raz za razem i nawet nie drgnie mi powieka.

Serce bije mi tak mocno, że omal nie wyskoczy mi z piersi. Zawiodłem Rosie.

– Chyba nie będzie ku temu okazji, Łowco – wzdycha zde gustowany przywódca, ale ja nie spuszczam wzroku z Cienia. Muszę wyryć sobie w pamięci każdą linię na jego pysku, abym później mógł przejechać po nich nożem. – Zanim podejmiesz jakąkolwiek próbę ucieczki, zginiesz.

Mam go w dupie. Nie zginę. Nie mogę. Moja misja jeszcze się nie zakończyła.

– Podnieście go. – Ten rozkaz sprawia, że widzę światełko w tunelu. Dam im radę.

Jednak zanim ciężka siatka zostaje ze mnie zdjęta, w moje ramię wbija się igła.

Skurwiel zaaplikował mi to gówno, które wciskają nieposłusznym sługom.

Moje powieki stają się ciężkie, a mięśnie wiotczeją. Ledwo udaje mi się stanąć na nogach, kiedy żołnierze mnie podnoszą.

– Ej, Łowco! – Krzyk Cienia zatrzymuje nas w miejscu. – Ta cipka nie była warta naszego czasu! Zabawa przednia!

Zaciskam szczęki i próbuję zmusić ciało, by uniosło pięści i dorwało sukinsyna. Ale to na nic.

– Spokojnie, Cieniu. – Krzywy uśmiezek Mesjasza pojawia się przed moją twarzą. – Zapłaci za śmierć braci. Rozszarpie go sam Kanibal...

I zanim tracę przytomność, dopada mnie jedna myśl.

Aby zemścić się na Cieniu, muszę zabić sługę. Muszę zabić Kanibala. Muszę pozbawić życia człowieka, który jest niepokonany.

Rozdział 15

Hunter

STOJĘ UKRYTY W GĄSZCZU DRZEW na tyle daleko, żeby mnie nie widzieli. Nerwowo obracam nóż w dłoni, przesuając opuszkami palców po ostrzu. Zrobiło się niebezpiecznie. Cisza, która zwiastowała nadejście burzy, właśnie odeszła w zapomnienie. Nadciąga huragan tak mocny, że boję się, iż nie zdołam zabezpieczyć się przed jego niszczycielską siłą.

Obserwuję, jak moi najbliżsi, a zarazem jedyna rodzina, jaką mam, spędza beztrudnie czas na leśnej polanie. Emma leży na kocu z głową na kolanach Arii, która czyta jej książkę i opiera swoją głowę na kolanach Cadena. Są rozluźnione i uśmiechnięte. Tylko mój przyjaciel rozgląda się dookoła, całe jego ciało pozostaje w trybie oczekiwania. Caden nigdy nie opuszcza gardy, a teraz, kiedy ma kogo chronić, jest jeszcze czujniejszy.

Zauważam, że Aria w opiekuńczym geście kładzie dłoń na brzuchu. Jej rękę przykrywa silna dłoń Cadena.

Uśmiecham się lekko.

Aria jest w ciąży. A to znaczy, że mam teraz jedną osobę więcej do ocalenia.

Dwa dni temu dowiedziałem się, że Cień szykuje zemstę, i muszę być ostrożny. Najważniejsze jest to, bym dorwał go, zanim on złapie mnie bądź kogoś z moich bliskich.

Pieprzony sukinsyn zwał, kiedy służby odbijały zakładników. Zawsze był cwany jak lis. Miałem cichą nadzieję, że dosięgnie go jedna z kul podczas oblawy.

Teraz nie pozostało mi nic innego, jak zakończyć misję, którą rozpocząłem, kiedy byłem jeszcze członkiem tego popieprzonego świata.

– Witaj, Kanibalu! – Słyszę, jak przywódca uderza czymś metalowym o kraty celi. Wzdrygam się, gdy zimne powietrze zaczyna smagać moje ciało. Czuję odór fekaliów pomieszany z wilgocią.

Nigdy nie lubiłem tych lochów, rozpoznałem je już po samym zapachu. Nawet nie muszę otwierać oczu.

Mocne szarpnięcie sprawia, że próbuję iść na tyle samodzielnie, na ile pozwala mi to gównu krążące w moich żyłach. Nagle upadam na wilgotną ziemię twarzą w dół. Tępy ból rozchodzi się po mojej głowie i pelźnie wzdłuż kręgosłupa.

– To twój nowy kolega! Poznajcie się! – Głos parszywego skurwiela, który ma nierówno pod sufitem, działa na mnie niczym płachta na byka. – Kanibalu, to jest... Łowca.

Kiedy tylko kończy zdanie, słyszę szuranie kajdanów i zwierzęcy ryk.

Wiedziałem, że Kanibal nie ucieszy się na tę wiadomość. Wszyscy tutaj wiedzą, kim jestem. Kim jest Łowca. Jestem człowiekiem, który odnajdywał tych, którzy chcieli zagrozić twórcy tego miejsca, i zajmowałem się ich eliminacją.

Jestem tym, który pozbawiał sługi nadziei.

Teraz zaś stałem się kreaturą, która sama tej nadziei potrzebuje.

– Kiedy tylko nadejdzie twój czas, zabiję cię. – Głos dobiega do mnie z oddali. Przecieram oczy, by lepiej widzieć w ciemności. Resztki snu opuszczają mnie, gdy zdaję sobie sprawę, że to Kanibal składa mi obietnicę.

Oplatam się ramionami, bo tutaj jest cholernie zimno. Chłodna noc nie sprzyja rozgrzaniu moich zdrętwiałych mięśni. Dodatkowo burczenie w brzuchu zmusza mnie do myślenia o tym, że od dwóch dni nie dostałem posiłku.

– Ktoś tutaj jest głodny. – Kolega z sąsiedniej celi kpi ze mnie. On dostaje jedzenie regularnie. – Specjalnie cię nie karmią, byś nie miał sił ze mną walczyć. – Nagle podnosi się i przez kraty podaje mi miskę zupy. Patrzę na nią jak na najznakomitsze danie na świecie. Aż ślinka napływa mi do ust. – Jedz.

Nie wiem, co jest grane. Przecież mnie nienawidzi, więc dlaczego oddaje mi swoją rację żywnościową? Chyba że...

– Nie zatrąłem tego – parska, widząc moje wahanie. – Uwierz mi, gdybym miał truczkę, sam bym ją zezarł, byleby zniknąć z tego miejsca.

Kiwam potwierdzająco głową, bo mu wierzę. Chociaż nie powinienem mu ufać.

Chwytam miskę, kiedy Kanibal się odsuwa, i łapczywie piję. Nie jest to szczyt marzeń mojego podniebienia, ale żołądek się napelnia. Nie przeszkadza mi nawet to, że zupa jest już cholernie zimna.

Kiedy kończę posiłek, oddaję naczynie.

– Dlaczego to zrobiłeś? – pytam cicho, kuląc się w kącie, aby odrobinę ogrzać ciało.

– Nie z dobroci serca – prychna, przeczesując dłonią za długie włosy. – Chciałbym stoczyć wyrównaną walkę, a nie będzie taka, jeśli zemdlejesz po pierwszym ciosie.

No tak. Jeszcze czeka nas walka, której zasady już znam.

– Z tego, co słyszałem z rozmów strażników, Mesjasz już rozesłał wici. Zbiera chętnych na obejrzenie spektaklu, podczas którego Kanibal po raz pierwszy rozerwie człowieka, a nie zwierzę.

– Nie będę ci przeszkadzał. Wolę zginąć z twoich rąk.

Zapada cisza, a mężczyzna przekrzywia głowę i patrzy na mnie jak na głupka.

– O czym ty mówisz? – Kanibal podchodzi bliżej, a następnie opiera się o kraty.

– Jeżeli wygrałbym ten pojedynek, oni i tak by mnie zabili. Zdrajcy nie uchodzą z życiem. Wolę zatem utrzymać przy życiu ciebie.

– A ja wolałbym zginąć – wypluwa ze złością. – Ale także chciałbym, byś zapłacił za odbieranie nam ostatniej deski ratunku, Łowco. Gdyby nie ty, kto wie? Może już dawno bylibyśmy wolni?

– Masz nie lada orzech do zgryzienia – prychnam, pocierając dłonią czoło.

– Ciekawe, czy byłoby ci tak do śmiechu, gdybyś zajmował tę samą pozycję, co my.

Zaciskam dłonie w pięści, bo te słowa pokazują, jak bardzo byłem ślepy. Jak usilnie wyrzucałem z umysłu to, co złe, w zamian za namiastkę rodziny i przynależność do grupy. Do bycia podziwianym i szanowanym.

– Za późno dostrzegłem, co to za świat.

– Świat!?! – ryczy Kanibal, chwytając mocniej pręty, które nas rozdzielają. – To jebane piekło, które powstało, by zadawałać chorych skurwysynów! Odbierają ci nadzieję, rodzinę, miłość twojego życia i dziecko, by traktować cię jak nic nieznaczące zwierzę!

Gdy słyszę ból w jego głosie, w moich żyłach zaczyna krążyć gniew.

– Odebrali ci dziecko? – pytam, bo słyszałem, jak żołnierze kiedyś rozmawiali o Kanibalu, ale nigdy nie interesowałem się tym, jak tutaj trafił.

Gniewne oczy mężczyzny są utkwione we mnie, a kiedy przechodzi na drugi koniec celi, osuwa się po ścianie i chowa twarz w dłoniach.

– Evita – zaczyna cicho, a ja muszę wyteńczyć słuch, by usłyszeć każde słowo. – Zabili ją na moich oczach, a córkę utopili.

To niemożliwe. Mesjasz nie zabija dzieci. A może jednak?

Nie mogę być pewien, bo przecież właśnie przejrzałem na oczy i dostrzegłem, że od zawsze miałem je oblepione gównem.

– A ty? – Głos Kanibala przywołuje mnie do rzeczywistości. – Dlaczego ugryzłeś rękę, która cię karmi?

Bo zabili osobę, która sprawiła, że dostrzegłem, co tutaj się dzieje.

– Powiedzmy, że ściągnąłem różowe okulary i zobaczyłem, o co tutaj chodzi.

– Chujowy masz wzrok, Łowco. – Syczy, podnosząc się z ziemi. – Od początku wiedziałeś, co się tutaj odpierdala, ale wolałeś nie patrzeć. Udawać, że to nie ma miejsca. Jakim sukinsynem trzeba być, by robić to drugiemu człowiekowi?

Takim, którego nawet własna matka się wyrzekła.

– Miałem szesnaście lat, kiedy tutaj trafiłem. Byłem sam. Przygarnął mnie, gdy potrzebowałem swojego miejsca na ziemi. Wpoił swoje zasady, poglądy.

Urywam, kiedy uświadamiam sobie, jak długo ten jad krążył w moich żyłach. Jestem żaloszny.

– Szesnaście lat? – Kanibal przerywa moje wspominki, przy których tylko się upokarzam i szukam wytłumaczenia.

– Tak. – Wzdycham, kiedy we wspomnieniach biegnę do Arii i złotowłosej dziewczyny, którą obserwuję od kilku lat.

– Czyli... To znaczy, że jesteś tutaj jakieś dziesięć lat? – pyta z niedowierzaniem, na co ja przytakuję. – Jeżeli prawdziwy Bóg istnieje, ale ten prawdziwy, nie ten popapraniec, który tutaj lazi, to co jest, do kurwy nędzy? Nie widzi tego, co się tutaj dzieje? Nie widzi, przez ile lat jakiś pomyłony człowiek niszczy ludzi, podszywając się pod niego?

Zalamuje się, przeczesuje dłonią za długie, brudne włosy. W świetle księżycy, które wpada do celi przez niewielki otwór w ścianie, dostrzegam bliznę na jego policzku.

Nie chcę go dobijać, mówiąc, że ta struktura to idealnie ułożone kostki domina. Jeśli jedna się przewróci, pociągnie za sobą resztę, a wtedy to, co jest ukryte wewnątrz, ujrzy światło dzienne. To przeszkolony sztab ludzi. Najlepsi z najgorszych.

Dlatego tak bardzo mnie nienawidzą. Bo zrobiłem dziurę w całości.

– Ale to nie zmienia faktu, że cię zabiję. – Znow wraca złość w jego oczach. – Muszę przeżyć, bo sam chcę pozbawić życia stwórcę.

Podnoszę się, po czym podchodzę bliżej niego.

– To masz problem, przyjacielu, bo ja także chcę zakończyć jego żywot.

Rozdział 16

Victoria

*I byłeś niczym nocna zjawą,
której próbowałam dotknąć.*

*Chciałam uchwycić twoją twarz w pamięci,
bym nie musiała tęsknić, kiedy odejdziesz.*

TO NIEPOJĘTE UCZUCIE nie opuszcza mnie ani na chwilę. Chodzę przygnębiona, jakbym straciła chłopaka, a przecież on nim nie był.

Właściwie sama nie wiem, kim był dla mnie Hunter.

Siedzę w prawie pustej sali, w której chłopaki odbywają próby. Jestem już po dwóch spotkaniach i na razie wszystko idzie sprawnie. Kreślę ołówkiem kolejne słowa, które przychodzą mi do głowy. Przez odejście tego palanta mam naprawdę niesamowitą wenę.

*A teraz, kiedy ciebie nie ma,
czuję się tak, jakbym utraciła coś ważnego.*

– Co tam bazgrolišz? – Sean porywa kartkę ze stolika, zanim zdążę zarejestrować, co jest grane. Rozglądam się niczym spłoszona sarna i zauważam, że chłopaki już zajmują swoje miejsca.

– Oddaj, Sean! – Wstaję z krzesła i próbuję odebrać swoją własność. Niestety bezskutecznie.

– To jest mega dobre! – Gwiżdże zadowolony, gdy kończy czytać. Zastygam w miejscu na te słowa.

– N-Naprawdę ci się podoba? – pytam niepewnie, ponieważ boję się, że tylko się ze mnie nabija.

Mężczyzna zaczyna wystukiwać dłońią rytm, zapewne już szukając nut do tekstu.

– Pewka! Ej! Chłopaki! Nasza gwiazda pisze swoje teksty!

Sean zwraca na nas uwagę pozostałych, a mnie serce bije jak oszalałe. W pomieszczeniu zapada cisza. Travis przerywa ją pierwszy, szurając krzesłem, z którego wstaje. Uśmiecha się do mnie łobuzersko, a następnie bierze kartkę od Seana. Z namysłem czyta zapisane na niej słowa, a ja w uszach słyszę szum.

Jakie to jest stresujące!

– To jest naprawdę niezłe, laska!

– Mówiłem. – Sean przewraca oczami, zakładając ramiona na piersi.

– Masz do tego muzykę? – Travis posyła mi pełne nadziei spojrzenie.

Biorę głęboki wdech i splatam palce u dłoni.

– Nie. Przed chwilą to naskrobałam.

– Serio? Takie teksty powstają u ciebie w kilka minut?

W zasadzie w kilka sekund, ale nie muszę się przechwalać.

– Tak wychodzi. – Wzruszam obojętnie ramionami.

– Masz więcej takich radosnych nowin dla nas? – Sean z optymizmem patrzy na mnie, jakbym była Świętym Mikołajem, który przyniósł prezent, ale być może ma coś jeszcze z zanadru.

– W domu. – Spojrzeniem omiatam pozostałych członków kapeli.

– Przynieś. Poczytamy i pomyślimy nad muzyką. Zrobimy własny show, laska. – Travis puszcza mi oczko, a następnie kieruje się w stronę swojej perkusji. – A teraz zaczynamy próbę.

Uśmiecham się łagodnie, po czym dołączam do reszty. Muzyka mnie uspokaja i sprawia, że choć na moment zapominam o moim odzianym w czerń Łowcy.

Po skończonej próbie chowam zeszyt z utworami do torebki. Nagle czuję niewyobrażalny smród. Zatykam nos, a następnie szukam źródła tego zapachu. Zawieszam spojrzenie na mężczyźnie, który zajada kanapkę z taką radością, jakby spożywał najlepszy posiłek w mieście.

– Sean! Wyrzuć tę zepsutą kanapkę! – krzywię się, patrząc na jego lunch.

– Dlaczego miałyby być zepsuta? Robiłem ją przed wyjściem na próbę. – Patrzy na mnie jak na

wariatkę, zatrzymując źródło moich tortur kilka centymetrów przed ustami.

– A ta kiełbasa była na pewno świeża? – upewniam się, cofając się o krok dla bezpieczeństwa.

– Tak, na pewno. Kupiłem ją rano.

Marszczę brwi, ale nie mam zamiaru dłużej brać udziału w tej pogawędce, gdyż ten odór przyprawia mnie o mdłości.

Na litość boską! Jakim cudem on tego nie czuje?!

– Nieważne. – Macham lekceważąco ręką, a następnie chwytam szybko torebkę. Wychodząc z pomieszczenia, krzyczę: – Do zobaczenia!

Nie czekam na odpowiedź. Z prędkością światła wychodzę przed budynek i oddycham pełną piersią.

– Trochę tam tłoczno, prawda?

Odskakuję jak oparzona.

– Travis! Przestraszyłeś mnie! – Kładę dłoń na piersi, która unosi się jak szalona, a wzrok perkusisty podąża jej śladem.

Odchrząkuję, po czym unoszę głowę wyżej. Czas stawić mu czoła, żeby później nie obarczył mnie winą za jakies głupie, sprzeczne sygnały.

– Tak pomyślałem – zaczyna, przysuwając się bliżej. Kładzie dłoń na moim ramieniu, a następnie nachyla się ku mnie. – Może chcesz wyskoczyć na kolację?

Przymykam na moment powieki, a następnie patrząc mu prosto w oczy, odpowiadam:

– Bardzo ci dziękuję za zaproszenie, Travis, ale wyjaśnijmy coś sobie. – Oddalam się na tyle, by nie mógł mnie swobodnie dotykać. – Nie umawiam się z kolegami z pracy. Nie łączę życia prywatnego z zawodowym. Nic z tego. Nie będę psuła atmosfery w pracy, więc albo będziemy profesjonalistami i przyjaciółmi, albo to nie ma sensu.

Travis szeroko otwiera oczy ze zdumienia. Chyba nie spodziewał się odmowy.

Jeszcze jakiś czas temu zgodziłabym się.

Jednak teraz nie jestem w nastroju na schadzki.

Z wyjątkiem jednej.

– Okej. – Unosi dłonie w geście poddania, robiąc krok w tył. – Wszystko jasne. Jednak gdybyś zmieniła zdanie, to jestem otwarty na propozycje.

– Wspaniałomyślne. Dzięki. – Unoszę kącik ust, bo nie chcę się kłócić.

Serio, Vi? Nie chcesz się kłócić? Co się z tobą stało?

Albo raczej: co on z tobą zrobił?

Wykończona tym dniem postanawiam wrócić do mieszkania i odpocząć. Kiedy mijam po drodze cukiernię, nachodzi mnie wielka ochota na ptysie. Kupuję zatem kilka maleńkich sztuk, a następnie wracam do domu, by w dalszym ciągu zastanawiać się, jak wyrzucić Huntera z mojego umysłu.

I kiedy wreszcie kończę rozkoszować się ostatnim ptysiem, doznaję olśnienia.

Aria.

Tylko ona jest w stanie zdradzić mi, jak poradzić sobie z emocjami, które mnie przytłaczają.

Rozdział 17

Victoria

WPATRUJĘ SIĘ W DRZWI CHATY TAK UWAŻNIE, jakby miały mi zaraz objawić życiową prawdę o moim życiu. Wiem, że Aria z rodziną są w środku, ale coś nie pozwala mi zakłócać im tej sielanki.

A tak właśnie czuję.

Że przynoszę ze sobą do ich świata problem, z którym już nie daję sobie rady.

Dlatego zwałam go na nich.

– To nie zaczarowane drzwi. Po prostu zapukaj. – Cichy szept przy moim uchu sprawia, że odwracam się na pięcie.

– Caden! Nie strasz mnie! – rugam go, bo wystraszyłam się nie na żarty.

Mężczyzna krzyżuje ramiona na klatce piersiowej, przez co wydaje się jeszcze potężniejszy. Włosy ma krótko ostrzyżone od dnia ślubu, ale brodę pozostawił. Nigdy nie odstraszały mnie jego blizny. Wręcz przeciwnie. One sprawiają, że ten facet jest intrygujący i na swój sposób niebezpieczny. Założę się, że gdyby ktoś chciał skrzywdzić jego dziewczyny, on wypatroszyłby biedaka i powiesił zwłoki na drzewie.

– Wybacz, ale to wyglądało przerażająco.

– Naprawdę? Boisz się blondynek stojących pod drzwiami twojego domu? – prychem, lustrując go, by wiedział, że ani trochę nie wierzę w jego tłumaczenia.

– Nie – parska, pochylając się nade mną. – Boję się przyjaciółki mojej żony, która normalnie jest wygadana i pewna siebie, a nagle stoi jak zaczarowana... – unosi palec, wskazując, że teraz będzie puenta – ...i się nie odzywa.

– Bardzo śmieszne. – Przewracam oczami, poprawiając torebkę na ramieniu. – Nie wiedziałam, że potrafisz czytać z ludzi.

Oczy Cadena zwężają się do cienkich szparek.

– Zdziwiłabyś się, jak dobrze potrafię odczytywać ludzkie emocje.

Otwieram usta, ale po chwili je zamykam, bo czuję, że on mówi poważnie.

A ja nie chcę tego sprawdzać.

– Jest Aria? – pytam, odwracając się w stronę drzwi.

– Jest – odpowiada, ale nie rusza się, by wpuścić mnie do środka. Zamiast tego dodaje: – Victorio, wiesz, że możesz mi powiedzieć o wszystkim. Jeśli ktoś cię zranił...

– Miałbyś poważny dylemat – przerywam mu, mając na myśli to, że nie chcę stawiać go przed wyborem pomiędzy przyjaciółką żony a najlepszym przyjacielem.

Caden zasługuje na spokój.

Przez chwilę obrzuca mnie uważnym spojrzeniem, a ja naprawdę wierzę w to, że potrafi czytać z człowieka jak z otwartej księgi. Niemal czuję, jak dowiaduje się prawdy już z samego mojego spojrzenia.

– Muszę. – Chrząkam, bo nagle zaschło mi w gardle. – Muszę pogadać z Arią.

– Jasne. – Wzrusza ramionami, po czym wskazuje dłonią na drzwi. – Nie musisz wypowiadać magicznego zaklęcia, wystarczy nacisnąć klamkę.

– Widzę, że stałeś się bardzo dowcipny przy Arii. Dobrze, że ciągnie cię czasami za język... i nie tylko. – Wybucham śmiechem, kiedy zauważam jego zarozumiały uśmieszek.

– No proszę! – Zaczyna bić brawo. – Wróciła stara, dobra, wygadana Vi!

Kręcę głową, a na mojej twarzy po raz pierwszy od dłuższego czasu zaczyna pojawiać się uśmiech. Wtedy drzwi się otwierają, a w progu staje Aria.

– Vi! – krzyczy, rozkładając ramiona i pozwalając, bym się w nią wtuliła. Robię to bez wahania. Potrzebuję pocieszenia. – Cudownie jest cię widzieć.

– Ciebie także – odpowiadam zdławionym głosem. Nie potrafię już dłużej trzymać emocji pod maską.

Na szczęście moja przyjaciółka zna mnie na wylot. Nie wypuszczając mnie z objęć, podnosi głowę

i zwraca się do męża:

– Kochanie, weź Emmę na spacer. Mamy z Victorią coś do obgadania.

– Jasne. Nie śpieszcie się dziewczyny. Pójdę po córkę.

Czy teraz jest mi jeszcze gorzej? Czy zazdrozczę im tego, że mają siebie? Że są dla siebie wsparciem i podporą?

Chyba tak, bo moje serce kurczy się boleśnie. Też tak chcę. Chcę mieć kogoś, kto nie ucieknie. Kto będzie się o mnie bił, walczył. Chcę czuć, że jestem dla tej osoby warta więcej niż jedna niezobowiązująca noc.

Tak zaprzętałam sobie głowę roztkliwianiem się na sobą, że nawet nie zauważam, kiedy znalazłyśmy się w środku. Siadam na krzesła, które podsuwa mi Aria, i wzdycham.

– Vi, nigdy jeszcze nie widziałam cię w takim stanie. – Przyjaciółka siada obok, po czym chwytając moją dłoń w swoje ręce. – Mów wszystko, bo zaczynam się niepokoić.

Unoszę wzrok i nie wytrzymuję.

Pozwalam łzom swobodnie płynąć. Kilka spazmatycznych oddechów później jestem w stanie coś powiedzieć.

– Nie dam rady, Ario – mówię ściśniętym od emocji głosem.

– Nie rozumiem. Z czym nie dajesz sobie rady?

– Z tym. – Kładę wolną dłoń na sercu i staram się uspokoić drżące wargi. – Nie dam sobie rady z moimi uczuciami do Huntera.

Na twarzy Arii pojawia się szok. Otwiera, po czym zamyka usta. Widzę, że jest zaskoczona.

– Ty i Hunter? – marszczy brwi, nie rozumiejąc, bo przecież nie wspomniałam jej o nim ani słowem. Zataiłam to przed nią. – Nie rozumiem.

Sama tego nie rozumiem. Przecież tak naprawdę go nie znam. On jest tylko mężczyzną, który pozwolił sobie wejść do mojego domu pod osłoną nocy. Jego pożądanie sprawiło, że jak ostatnia wariatka uległam chwili i oddałam się nieznanemu. Uprawiam przygodny seks, więc to nie stanowiło nowości, ale z nim było inaczej. Adrenalina? Dreszczyk emocji?

Głupie i nieodpowiedzialne. Zresztą jak większość moich życiowych wyborów.

– Wiem, że to głupie. – Pociągam nosem, odwracając wzrok. – Nie znam go, spotkaliśmy się kilka razy. To znaczy on mnie spotkał, w moim mieszkaniu.

– Powoli, Vi. Muszę to wszystko zrozumieć. – Aria masuje skronie, przeczuwając, że zaraz spłynie na nią potok informacji.

Biorę uspokajający wdech. Przymykam oczy i wypuszczam powietrze, by poczuć się odrobinę silniejsza.

– Hunter mnie śledził, co zresztą już wiesz, bo przyznał się do tego na twoim weselnym obiedzie. Stąd o mnie wiedział. Tyle że ja nigdy go nie zauważyłam. Co więcej, pewnego razu się złamał i do mnie przyszedł. Nie wiedziałam, kim jest, nie widziałam jego twarzy.

– To jak się spotkaliście?

– Zakradł się do mnie. W nocy. Nie widziałam jego twarzy aż do wieczora przed twoim ślubem. Na ceremonii dowiedziałam się, kim jest.

– Boże kochany. To... przerażające. – Aria omal nie spada z krzesła, gdy się o tym dowiaduje.

– Też bym tak zareagowała, gdybym była na twoim miejscu. – Uciekam wzrokiem, spoglądając w kuchenne okno, przez które widać, jak Caden biegnie za roześmianą Emmą.

I znowu to ukłucie.

– Ale?

Na dźwięk słów przyjaciółki odwracam się do niej i próbuję jej wytłumaczyć moją chorą fascynację.

– To chore, Ario, ale czułam, jakby tak właśnie miało być, jakby to było...

– ...właściwe – kończy za mnie, a ja spoglądam w jej oczy.

Unoszę brew, zadając jej w ten sposób pytanie.

– Znam to uczucie. Spotykasz go po raz pierwszy. Nie widzisz go, ale coś cię do niego ciągnie. Jakbyś znalazła swoje miejsce. Nie boisz się, bo jest ci tak dobrze znany, mimo że tak obcy. Mrok, który go otacza, nie jest ci straszny, bo masz wrażenie, że wewnątrz czeka kawałek serca, który zaginał wieki temu.

– Mówisz o sobie i Cadencie? – Unoszę kącik ust.

– Boże! Tak! – Śmieje się szczerze, a kiedy się uspokaja, obdarowuje mnie spojrzeniem pełnym nadziei. – Czy wy...

– Nie raz – przerywam jej, bo wiem, o co chce zapytać. – Możesz nazwać mnie szaloną i nieodpowiedzialną, ale wpuściłam do swojego łóżka mężczyznę, o którym nic nie wiedziałam, a seks, który uprawialiśmy, był najlepszym w moim życiu. Jednak tu nie chodzi tylko o aspekt seksualny, Ario. On mnie rozumiał, pocieszał, mówił słowa, po których moje serce stawało w płomieniach, by po chwili zgasnąć z rozpaczy.

– Wydaje mi się, że wszystko się łoży.

– Skąd możesz to wiedzieć, Ario?

– Caden i Hunter przeszli dość trudną drogę, by znaleźć się w tym miejscu, w którym są teraz. Obaj mierzą się z przeszłością, która omal ich nie zmiotła z powierzchni ziemi, ale wiesz co? – pyta, pochylając się. – Mają dla kogo walczyć. Hunter wychodząc z ukrycia, dał dowód na to, że nie jesteś mu obojętna, że nie potrafi już trzymać się z dala od ciebie. A Caden... Caden ma mnie i Emmę, no i za chwilę kolejne dziecko.

Otwieram oczy ze zdziwienia.

– Ty mała ladacznico! – Śmieję się serdecznie, widząc, jak przyjaciółka oblewa się rumieńcem. – Dopiero wzięłaś ślub, a już jesteś w ciąży? Gratuluję.

– Dziękuję. – Oplata dłońmi brzuch. – Dlatego nie oceniam twoich nocnych spotkań z Hunterem. – Uderza mnie żartobliwie w ramię, a ja podnoszę się z miejsca, bo czas wracać do domu. – Już idziesz?

– Muszę odpocząć, ostatnio jestem jakaś zmęczona.

– Masz teraz więcej na głowie.

Jak naiwna nastolatka wyobrażam sobie, że jeśli zaszyję się w mieszkaniu i nadejdzie noc, on wreszcie do mnie przyjdzie. Że znów się spotkamy. Ten płomyk nadziei krąży w moim ciele i sprawia, że chcę czekać. Chcę go poznać, bo to, że on mnie zna, mi nie wystarczy.

– Dziękuję ci za wszystko, Ario. – Przytulam się do niej raz jeszcze, bo naprawdę tego potrzebuję. – Jesteś wspaniałą siostrą.

– Tak jak ty dla mnie. Ja już przeszłam przez swoją walkę, teraz twoja kolej.

Ma rację. Czas zmierzyć się z Hunterem, mimo że zarzekał się, iż więcej do mnie nie przyjdzie. Muszę posłuchać Arii i z uniesioną głową stanąć na polu bitwy. Stawką jest moje szczęście.

Hunter. Łowca. To on jest kłusownikiem.

W takim razie... Jak go sprowadzić?

Rozdział 18

Hunter

- **WIEM, ŻE MNIE OBSERWUJESZ, HUNTERZE.** – Kiedy słyszę głos Cadena, marszczę brwi. Jakim cudem wie, co robię?
Czyżbym naprawdę tracił swoje zdolności?
- Skąd wiedziałeś? – Wychodzę zza drzewa i prostuję się, kiedy podchodzę do przyjaciela. Caden odkłada siekiere, którą rąbał drewno, po czym odwraca się do mnie.
- Naprawdę, Hunterze? – Rozkłada ramiona, a następnie obdarza spojrzeniem otaczającą nas naturę.
- Twój wzrok wypala mi dziurę w plecach. Poza tym... – Urywa, kiedy podaje mi rękę, witając się ze mną. Ściskam jego dłoń. – ...zapominasz, kim jesteśmy.
- Kim byliśmy – poprawiam go, ale w głębi duszy wiem, co ma na myśli.
- Jakaś część tego instynktu już na zawsze z nami zostanie. Dobrze o tym wiesz.
- Kiedy wyłapuję podtekst jego wypowiedzi, zaczynam drażnić.
- Bez ogródek, przyjacielu. Mamy dosłownie chwilę, zanim twoja żona i córka wrócą z zakupów – mówię, przysiadając na jednym z pni. – Poza tym gratulacje.
- Nie będę zgrywał idioty, pytając, skąd wiesz, dlatego przyjmuję gratulacje. – Śmieje się, a następnie siada na ziemi, krzyżując nogi w kostkach. W celi zawsze przyjmował właśnie taką pozycję. – Dlaczego nie chcesz spotkać się z Arią?
- Nie jestem gotowy na konfrontację z nią.
- Dlatego że wyszła na jaw wasza wspólna przeszłość czy dlatego, że moja żona jest gotowa skopać ci dupę za to, co wyprawiasz z Victorią?
- Unoszę na niego wzrok. Prześwietlam go swoimi czarnymi jak noc tęczęwkami w nadziei, że odkryję, ile wie, zanim sam powiem za dużo.
- Nie próbuj tych swoich sztuczek, Hunterze – grzmi, posyłając mi rozeźlone spojrzenie. – Nie jestem twoim wrogiem, tylko przyjacielem.
- Ma rację. Wzdycham, przeczesując palcami krótko ostrzyżone włosy, i pochylam głowę.
- Co wiesz?
- Na pewno nic od Arii. Ta kobieta jest lojalna wobec Vi. Jednak nie jestem głupcem, Hunterze. Victoria była u nas dwa dni temu i wiesz co? – Urywa, czekając, aż na niego spojrzę. Unoszę wzrok, bo jestem ciekaw, co ma mi do powiedzenia. – To nie była ta sama kobieta, którą poznałem na początku naszej znajomości.
- Poprawiam się na pniu, poruszając lewą ręką. Jakieś dziwne uczucie zaczęło narastać w mojej klatce piersiowej na skutek tych słów. Świadomość, że odbieram Victorii światło, by rozjaśnić mrok, w którym żyję, doprowadza mnie do szału. Ona jest jak świecąca żarówka, a ja niczym ćma, która leci do niej na oślep. Mogę przynieść w ten sposób zgubę nie tylko sobie, ale i jej.
- Przede wszystkim jej.
- Co się dzieje, stary?
- Skupiam się na Cadenie, który stoi tuż przede mną. Jego dłoń zaciska się na moim ramieniu, a ja jak ryba wyciągnięta z wody na przemian otwieram i zamykam usta. Czuję się jak pajac, ale chyba potrzebuję oczyszczenia. Chęć powiedzenia mu o wszystkim jest tak silna, że omal nie zdradzam mu tego, co mnie trapi. Nie chcę zakłócać tego spokoju, który sobie stworzył. Jednak jestem jak pieprzony czołg, który przejeżdża po jego młodych plonach.
- To była chwila słabości, Cadenie. – Zaciskam szczęki, bo przyznanie się do tego kurewsko boli. – Nie mogłem już znieść tego, że inni mogą być tak blisko niej, a ona nawet nie wie o moim istnieniu. Pieprzony impuls pokierował mnie wprost w jej ramiona, a ona mnie przyjęła, rozumiesz? – Patrzę w jego zimne jak ocean oczy, by zrozumiał, co mam na myśli. – Pieprzona Victoria nie krzyczała, nie kazała mi się wynosić, nie panikowała, a przecież powinna! Powinna się bronić, pisać i wierzyć, jednak ona... Ona...

– Przyjęła cię, jakbyś wrócił z dalekiej podróży, po której znów możecie być razem?

Spoglądam na niego w osłupieniu.

– Tak. – Wypuszczam ze świstem powietrze. – Kurwa! Tak! Właśnie o to chodzi! Nawet nie widziała mojej twarzy, nie wiedziała, kim jestem, ale to było...

– Właściwe – kończy za mnie, a ja powtarzam to słowo w myślach.

Właściwe.

– Tak – przyznaję mu rację, bo widocznie wie, o czym mówi.

– Zatem nie rozumiem, co cię powstrzymuje, by znów być blisko niej. – Rozkłada ręce i wznosi oczy do nieba.

Na samą myśl, przez kogo nie mogę cieszyć się obecnością Victorii w moim życiu, zaciskam pięści. Moje zęby ocierają się o siebie, aż słyszę ich zgrzyt, a oczy przysłania mi mgiełka furii. Oddech staje się płytki, urywany, a żyły zamiast krwi napędza czysta żądza zemsty.

– Kurwa. Znam tę postawę, Hunterze. – Caden momentalnie wciela się w istotę, którą stał się w niewoli. Jego głos twardnieje, teraz to niemal zwierzęcy ryk. Rozcapierza palce, jakby miał zamiar wysunąć szpony, które ukrywa pod skórą, a nogi rozstawia, by utrzymać stabilną postawę.

Nie mogę mu tego zrobić. Tak długo walczył, aby być w tym miejscu, w którym jest teraz. Nie mogę skazać go na kolejną tułaczkę. Ma żonę, dziecko i kolejne w drodze.

– Daj spokój. – Podnoszę się z zamiarem opuszczenia jego azylu, ale Caden chwyta mnie za bark i zmusza, bym pozostał na miejscu.

Kładę rękę na jego dłoni i zaciskam na niej palce. Przez moment się nie odzywamy, tylko butnie patrzymy w swoje oczy. Ja w jego odmienione, zimne, błękitne. On w moje ciemne, czarne niczym smoła.

– Puść mnie – syczę, chcąc go do siebie zrazić.

– Nie odejdziesz stąd, dopóki nie powiesz mi prawdy – grzmi, ani na moment nie odpuszczając.

– Nie powiem, bo to nie ma nic wspólnego z tobą.

– Pierdolisz.

– Dam sobie ze wszystkim radę. – Chcę strącić jego dłoń, ale on nawet nie drgnie.

– Nie rób mnie w konia, Hunterze. Nie chcę przestać ci ufać.

Przygryzam język, czuję metaliczny posmak. Rozsmarowuję szkarłatną ciecz na zębach, nozdrza niebezpiecznie mi falują. Zrywa się wiatr i szaleje między drzewami. Natura odczuwa to, co się dzieje między nami.

– Twoja walka to moja walka! – grzmi Caden, przez co przypomina wkurwionego Zeusa.

Słowa, które wypowiedział, miały mi przypomnieć naszą niepisaną zasadę.

I to działa.

– Cadenie, po prostu odwróć się i wróć do domu. Usiądź w kuchni, po czym zaparz herbatę i czekaj na swoje dziewczyny.

– Mów!

Zaciskam szczęki i patrzę na niego w milczeniu.

– Pamiętaj, że cię ostrzegąłem. Dałem ci wybór.

– Mów, kurwa, bo mnie przerażasz! – Potrząsa mną jak szmacianą lalką. Pozwalam mu na to.

– Cień ma nas na oku.

Nagle wszystko wokół nas cichnie. Ptaki przestają świergotać, drzewa szumieć, wiatr wiać, a słońce chowa się za chmurami. Nawet trawa wygląda, jakby kładła się płasko na ziemi. Od zawsze wiedziałem, że natura wie, co się dzieje w każdym zakamarku świata.

– Przecież ten kutas nie żyje – chrypi Caden, chwiejąc się na nogach.

Z pewnością czuje się, jakby ziemia usuwała mu się spod stóp.

– Podczas oblawy na państwo zwiął. Nie mogłem go odnaleźć po odzyskaniu wolności, a teraz doszły mnie słuchy, że jest w pobliżu i planuje na mnie zemstę.

– Czyli zagrożona jest...

– Nie tylko Victoria – przerywam mu. – Cień nie powstrzyma się przed niczym, by skrzywdzić tych, na których mi zależy. Jednak poza Victorią zależy mi także na twoich dziewczynach i tobie, przyjacielu.

Caden marszczy brwi, drapiąc się po brodzie. Niemal słyszę, jak obracają się trybiki w jego głowie.

– To znaczy, że przez cały ten czas nie wychylałeś się, żyłeś niczym pustelnik i nie spędzałeś ze mną

czasu po to, by mnie chronić?

Przytakuję.

– Przez tyle lat nie powiedziałaś Arii i Victorii prawdy o tym, co się z tobą stało, by je chronić?

– Wiesz, że pan trzymał w garści każdego, kto posiadał coś lub kogoś, na kim mu zależało. Tak utrzymywał przy sobie niewolników. Nas, wybrańców, traktował podobnie. Tyle że ja nie miałem niczego do stracenia. Chyba gdzieś podświadomie wiedziałem, że nie można mu ufać. Nie wspominałem, że mam grubą kasę na koncie, którą otrzymałem w spadku po ojcu. Nie pisałem słówka o Arii i Victorii, bo bałem się, że kiedy będzie miał na mnie haka, to zacznie mnie straszyć. Nie myliłem się co do niego. Jednak Ciebie żywi do mnie urazę i wiem, że nie podda się, dopóki mnie nie dopadnie.

– A my nie poddamy się, dopóki nie dopadniemy jego.

– Jest jeszcze coś. – Chrząkam, drapiąc się po głowie, bo już czas wyjawić prawdę. – Znienawidzisz mnie, ale...

– Mów! – Wypowiada to słowo z taką mocą, że aż się go boję.

– Wiedziałem, że Emma żyje.

Kanibal wychodzi z ciała mężczyzny stojącego przede mną, a jego dzikość chwyta mnie za gardło. Nie walczę. Zasłużyłem.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś, gdy mówiłem ci o tym w celi?

Kiedy rozluźnia uchwyt, by usłyszeć odpowiedź, nie zwlekam, tylko wyjaśniam bolesną prawdę.

– Dowiedziałem się już na wolności. Znalazłem ją w domu dziecka, w którym wychowała się Aria. Chciałem ci powiedzieć, ale wtedy odkryłem, że Aria chce ją adoptować.

– Mogłem stracić ją na zawsze!

– I tak myślałeś, że ją straciłeś! – krzyczę, kiedy mnie puszcza. – Chciałem dać ci coś więcej niż tylko dziecko!

– Co takiego?! Co jest cenniejsze od mojego dziecka, o którym myślałem, że nie żyje!?

– Miłość, Cadenie! Do cholery jasnej! – Uderzam go w masywne przedramiona. – Chciałem dać ci kobietę, żebyś stworzył z nią rodzinę, o której marzyłeś kilka lat temu. I udało się, Aria tego dokonała! Nie mogłem cofnąć czasu i uratować Evity, więc chciałem odpokutować. Wybacz.

Caden puszcza mnie i cofa o kilka kroków, chwając się na nogach. Bezradnie chwyta się za głowę.

– Cały ten czas odbudowywałeś moje życie, zamiast zająć się sobą?

Przygryzam policzek, chcąc ponownie skłamać, ale uznaję, że muszę wyznać prawdę.

– Tak.

Caden podchodzi do mnie, podaje mi rękę, ściskam ją, a on przyciąga mnie i klepie po plecach. Chyba jest to znak, że mi wybacza. Odsuwa się ode mnie, gdy cisza się przedłuża.

– Gdzie znajdziemy tego śmiecia? – pyta, patrząc w przestrzeń za moimi plecami.

Spoglądam na jego profil, po czym szczerze odpowiadam:

– Nie mam jebanego pojęcia.

Ze snu wrywa mnie dźwięk uderzającego o coś metalu. Otwieram zaspane oczy, a następnie staram się poruszyć ciałem, które zdrętwiało od leżenia na wilgotnej, twardej ziemi. Kiedy już całkowicie wychodzę ze strefy snu, zauważam przywódcę stojącego przy celi Kanibala. Nim dociera do mnie to, co tu się dzieje, zauważam ogromnego węża w celi sąsiada.

Co jest, do kurwy nędzy?

Czy to... anakonda?

– Jeżeli jej nie rozwścieczysz, to nie powinna cię ruszyć, pomimo że jest diabelnie głodna. – Przywódca kładzie palec na ustach, po czym wzruszając ramionami, dodaje: – Chyba. Pewności nie mam, dlatego postanowiłem to sprawdzić.

– Co wy odpierdalacie, do cholery?! – wrzeszczę wkurzony tak bardzo, że omal nie wychodzę z siebie. Jak mogłem chęłpić się tym, że do nich należą? Przecież to banda świrów.

Przywódcą odwraca się do mnie gwałtownie.

– Wyświadczam ci ostatnią przysługę. – Mruży gniewnie oczy, celując we mnie palcem.

– Co ty pieprzysz! Lepiej zabij mnie tu i teraz!

– I jaką miałbym z tego frajdę? Stworzyłem cię po to, by o tobie decydować, a to kolejna z moich zachcianek. Pokutujesz, synu marnotrawny.

Wydycham powietrze tak gwałtownie, że falują mi nozdrza. Przymykam oczy i chowając dumę do kieszeni, pytam:

– W jaki sposób ma mi to pomóc?

Zaciskam dłonie w pięści, czekając na odpowiedź. W uszach słyszę szum płynącej w moich żyłach krwi i adrenaliny.

– Nie oszukujmy się, Łowco. Kanibal rozszarpałby cię po kilku sekundach, biorąc pod uwagę jego posturę.

Owszem, Kanibal jest większy ode mnie, ale ja jestem zwinniejszy. On zabijał zwierzęta, ja ludzi. Uważam, że walka byłaby wyrównana. Chociaż teraz tak naprawdę tego nie chcę. Nie chcę pozbawiać niewinnego człowieka życia.

– Dlatego przed walką, która odbędzie się za trzy dni, trochę go pomęczymy – kontynuuję niezrażony moim milczeniem. – Nie będzie mógł spać z obawy przed uduszeniem, więc będzie nieco... Otepiały.

Mrugam tak gwałtownie, że aż bolą mnie oczy.

Mam ochotę rozszarpać tego człowieka. Kieruję wzrok w stronę Kanibala. Mężczyzna stoi w kącie, obserwując swojego przeciwnika.

– Przecież może go rozszarpać. Już niejedną raz to zrobił – zauważam, podsuwając koledze pomysł.

– Nie może. – Śmieje się szaleniem, a dwóch strażników, których miałem za braci, mu wtóruje. – Kanibal, uśmiercając moje zwierzę, skaże na zbezczeszczenie zwłoki swoich dam, które opuściły ten piękny świat.

Kanibal spina się na dźwięk tych słów. Jest mi go żal. Jest mi kurewsko przykro, że ten świr ma na niego jakiegoś haka.

Dlatego ja dokładnie ukryłem wszystko to, co dla mnie ważne, na dnie pustki, w której kiedyś znajdowało się moje serce. Im więcej osób ma mnie za bezdusznego skurwysyna, tym lepiej.

Patrzę na gada, który leży zwinięty na ziemi, i postanawiam po raz pierwszy kogoś uratować. Kiedy przywódca opuszcza lochy, na zmianę pilnujemy gada, by ten nie przypuścił ataku na Kanibala.

– Kanibalu! Obudź się! – krzyczę, by go zbudzić. Po dwóch dniach bez snu ślaniał się na nogach i z wyczerpania w końcu runął na ziemię. Już nie pomogło moje gadanie, by utrzymać go z dala od nocnej mary. Kiedy jego oddech się uspokoił, a on wpadł w objęcia Morfeusza, gad bez chwili wahania ruszył w jego kierunku.

– *Kanibalu!* – *ponawiam próbę, ale to na nic. Zupełnie jakby ogłuchł ze zmęczenia. Rozglądam się na boki i zastanawiam, co robić. Muszę działać szybko. Nie mając lepszego pomysłu, chwytam za kraty i wkładając w to całą siłę, jaką jeszcze w sobie posiadam, staram się rozciągnąć pręty, by dostać się do sąsiedniej celi. Ręce palą mnie żywym ogniem, ale nie poddaję się. Zaciskam zęby, by dodać sobie siłę, lecz nie mam ich już tyle, ile kilka tygodni wcześniej. Jestem niewyspany i niedożywiony, więc brakuje mi energii. Na szczęście udaje mi się zrobić wystarczającą lukę, bym mógł przedostać się na drugą stronę. Jestem na tyle szczupły i zwinny, że mi się to udaje. Od razu łapię węza za łeb, który jest niebezpiecznie blisko głowy Kanibala. Zdezorientowane zwierzę próbuje odwrócić się w moim kierunku i ostrzegawczo wyrzuca jęzor. Ciągnę go, bo nie wiem, co innego z nim zrobić. Jego ciężki ogon wije się po ziemi jak szalony, próbując owinąć się wokół mnie.*

– *Kurwa!* – *krzyczę na tyle cicho, by nie przyciągnąć strażników czuwających na zewnątrz. Próbuję obudzić Kanibala. Udaje mi się kopnąć go w udo.*

– *Co się dzieje?* – *Kanibal zrywa się na równe nogi, po czym odskakuje ode mnie i węza jak oparzony. Przez kilka krótkich sekund rejestruje, co się dzieje, ale kiedy to do niego dociera, rzuca się w moim kierunku. Chwyta gada za ogon.*

– *Co mam z nim zrobić? Jak go zabić?* – *pytam z desperacją w oczach, bo nie jestem specem od uśmiercania zwierząt. Nie wiem, gdzie takie gady mają słabe punkty. Jak pokonać go bez broni? Tylko Kanibal potrafi walczyć z takimi zwierzętami gołymi rękoma.*

– *Nie mogę go zabić* – *warczy sfrustrowany Kanibal. – On zbecześci pamięć po moich dziewczynach.*

Żal. Ogromny żal chwyta mnie w swoje macki, kiedy widzę zboląły wyraz jego twarzy. Jego miłość do kobiety i ich dziecka osłabia go.

– *Ja go zabiję* – *odpowiadam zdecydowanie. – Powiedz mi tylko jak.*

Szarpiemy się ze zwierzęciem, które jest już wystarczająco wkurwione.

– *Albo ty go zabij, a ja wezmę winę na siebie.*

– *I mam ci zaufać?* – *prycha, próbując utrzymać ogon w miejscu.*

Skurwiel ma chyba ze cztery metry.

– *Chyba nie masz wyjścia* – *syczę już niezłe zmęczony. – Z tego, co pamiętam, taki gad potrafi bez problemu zeżreć i strawić zwierzę twoich rozmiarów, więc i z nami nie miałby problemów. Czas zacząć się bronić, Kanibalu.*

Mężczyzna przez chwilę bije się z myślami, ale po kilkunastu nieznośnie długich sekundach podejmuje właściwą decyzję. Puszczą ogon, a następnie dopada do mnie. Chwyta gada i uderza jego głową o ścianę. Patrząc, jak przyciska zwierzę do ziemi, po czym depta po jego głowie. Jego ciało jest napięte jak struna, gdy całą swoją siłę skupia w nodze, która ma uśmiercić gada. Nawet nie wiem, jak długo to trwa, ale w końcu słyszę chrzęst pękających kości czaszki zwierzęcia. Kiedy anakonda przestaje się ruszać, Kanibal odwraca się i spogląda w moje oczy.

– *Dziękuję* – *mówi ledwo słyszalnie.*

– *Jak to mówią...* – *stwierdzam, podchodząc do niego – ...prawdziwych przyjaciół poznaje się w biedzie.*

– Nie musiałeś. Wiesz, że chciałem cię zabić. Że chcę zabić jego.

Pochylam się nad martwym gadem i chwytam go w dłoń. Podnoszę anakondę z ziemi i ruszam z jej zwłokami do swojej celi. Nie odwracając się, odpowiadam:

– Twoja walka to moja walka.

Siadam w kącie, czekając na kogoś, kto doniesie przywódcy o tym, że zabiłem gada. Jednak do tego nie dochodzi.

Po kilkunastu minutach od tego wydarzenia obóz zostaje wyzwolony przez służby.

Nastąpił koniec zakłamanego państwa.

A mnie udało się uniknąć kary, bo wzięli mnie za niewolnika.

Rozdział 19

Victoria

• Dwa tygodnie później •

– **DAŁAŚ CZADU, VICTORIO!** – Travis przybija ze mną piątkę, chwalać mój dzisiejszy występ.

Wesele dobiegło końca, więc chłopaki pakują sprzęt do pokrowców, a ja po schowaniu mikrofonu i zeszytu z piosenkami siadam na krześle, czekając, aż skończą.

Ciepło rozchodzi się po moim ciele, gdy znów myślę o tym, że udało mi się, bo pracuję i czerpię z tego radość. To moja pasja, a nie codzienna ciężka harówka na chleb.

– Dzięki, chłopaki, ale powstrzymajcie się trochę, bo mi woda sodowa uderzy do głowy. – Chichoczę, zerkając na telefon.

– To czysta prawda. Twój głos jest fantastyczny, a teksty piosenek chwytają za serce.

– Luis. – Zerkam w stronę tajemniczego klawiszowca, który rzadko się odzywa. – Komplement z twoich ust jest cenniejszy niż zachwyty wszystkich tych knypków razem wziętych.

Chłopaki wybuchają śmiechem na mój przytyk.

– Fajnie jest mieć cię w ekipie, Vi.

– I wzajemnie, Travis. – Wrzucam telefon do torebki i wstaję z miejsca. – Ja spadam, lecę z nóg.

– Podwieziemy cię do domu.

– Dziękuję, ale właśnie przyjechała moja taksówka.

– Do zobaczenia na próbie! – krzyczą, kiedy wychodzę.

Na pożegnanie macham im energicznie dłonią.

Wysiadam zmęczona z taksówki, a następnie grzebię w torebce w poszukiwaniu banknotów, by zapłacić za kurs. Żegnam się ze starszym kierowcą i idę w kierunku mieszkania. Jestem wykończona. Powłóczę nogami. Kiedy wchodzę na klatkę schodową, zauważam pod drzwiami Ricka.

Wzdycham z frustracji.

Nie mam ochoty na spotkanie z nim. W zasadzie nie mam ochoty na spotkanie z kimkolwiek, kto nie jest Hunterem. Na samą myśl o nim moje serce boleśnie się kurczy. Tak długi czas go nie widziałam. Tęsknię za jego dotykiem i głosem.

– Jesteś! – mówi, kiedy mnie zauważa, i wyrzuca w górę ręce.

– Wracam z pracy. Stało się coś? – pytam, podchodząc bliżej drzwi. Wyciągam klucz z kieszeni i otwieram zamki.

– Dzwoniłem – chrypi, podchodząc bliżej mnie.

– Tak? – udaję głupią. – Ach tak! – Teatralnie uderzam się w czoło otwartą dłonią. – Wybacz, byłam zajęta i nie miałam czasu oddzwonić.

Nie miałam ochoty oddzwaniać.

– Stęskniłem się.

Czuję jego ciepły oddech na szyi, kiedy zmniejsza dystans pomiędzy nami. Nie poddaję się jego pieszczotom. Kiedy opuszka jego palca sunie po moim obojczyku, gwałtownie popycham drzwi i wchodzę do środka. Rick nie odpuszcza i staje w progu tak, bym nie mogła ich zatrzaskać mu przed nosem.

– Skąd masz mój adres? – pytam, bo nigdy nie był u mnie.

Rick chwyta mnie za przegub i przyciąga bliżej.

– Nie doceniasz mnie, Victorio.

– Wybacz, ale jestem zmęczona – wypowiadam słowa z trudem, gdyż ogromna gula dławi mnie w gardle.

– Pomogę ci się rozluźnić. – Mężczyzna wchodzi do mojego mieszkania, po czym kopniakiem zamyka drzwi. – Sprawię, że zaśniesz odprężona. – Przytrzymuje mój nadgarstek i przyciąga mnie do siebie.

Odbijam się od jego twardej klatki piersiowej. Niespełna dwa miesiące temu ta gra wstępna

sprawiłaby, że drżałabym w oczekiwaniu na rozwój sytuacji. Dzisiaj jednak nie czuję nic. No, może z wyjątkiem złości i frustracji.

Pieprzony Hunter! Uzależnił mnie od siebie i porzucił!

– Rick, nie chcę sprzeczki. Zadzwoń, kiedy będę gotowa.

Czyli niezbyt szybko.

– Proszę. – Zaciąga się moim zapachem, a w brzuch zaczyna dźgać mnie jego erekcja. – Spełnię każdą twoją zachciankę. – Przysuwa usta do mojej skóry i liże mnie za uchem.

Próbuję go odepchnąć, ale bezskutecznie.

– Powiedziała *nie*.

Odwracam gwałtownie głowę, kiedy do moich uszu dociera ten groźny, szorstki głos. Serce omal nie wyskoczy mi z piersi. Tak bardzo za nim tęskniło, że mam wrażenie, iż zaraz połamię mi żebra i wskoczy do jego kieszeni, byleby być blisko niego.

Hunter.

Jest tutaj.

Mój oddech zaczyna przyspieszać, a ciało pokrywa warstewka potu. Tak bardzo pragnęłam go znów zobaczyć, usłyszeć, poczuć. Chciałam wziąć to, co miał mi do zaoferowania, i celebrować ten moment. Marzyłam, by znowu znaleźć się w centrum jego fascynacji. Opętać jego umysł i zmysły tak, by nie miał siły mnie porzucić. I oto jest. Hunter. Mój tajemniczy mężczyzna, który zasiał ziarenko uczucia w moim sercu.

Nie jestem w stanie wydusić z siebie słowa. Sam fakt, że nie znam przyczyny jego odwiedzin, jest dla mnie ekscytujący.

Czyżby zmienił zdanie?

Brakowało mu mnie?

Ma dla mnie dobre wieści?

Kiedy spojrzenie moich niebieskich tęczówek krzyżuje się z czarną jak noc pustką w jego oczach, Rick niespodziewanie psuje moment.

Palant. Mógł magicznie wyparować.

– Kim jesteś? – pyta, starając się dostrzec ukrywającego się w ciemności korytarza Huntera.

– Nieważne, kim jestem ja – odpowiada gardłowym głosem mój nocny rycerz. – Ważne, kim będziesz ty, jeśli w tym momencie nie puścisz Victorii.

Groźba, która wybrzmiewa w tych słowach, dotyka także mnie. Na sam dźwięk jego głosu włoski na moim ciele stają dęba. Rick chyba także wyczuwa napięcie, które wisi w powietrzu, bo spełnia polecenie Huntera. Kiedy chcę zrobić krok w kierunku mężczyzny stojącego w ciemności korytarza, Rick znów łapie mnie za nadgarstek, po czym przyciska moje rozdygotane ciało mocno do siebie.

– To dlatego się nie odzywałaś? – W jego oczach zauważam złość, której nigdy wcześniej tam nie widziałam. – Puszczasz się teraz z innym? – syczy w moim kierunku, a ja błędę wzrokiem po jego twarzy wykrzywionej w grymasie. Okazuje się, że tak naprawdę nigdy nie znałam tego człowieka.

Tak samo jak Huntera.

– To boli – jęczę, gdy jego dłoń zaciska się na moim nadgarstku.

– Ostrzegalem! – Zza mnie dobiega niemal zwierzęcy ryk.

Mój oddech staje się płytki, ale nie dlatego, że boję się Ricka. Jestem zdziwiona, że Hunter wyszedł ze swojej strefy komfortu, by mnie chronić.

Nie mija sekunda, a Rick odpycha mnie od siebie. Wpadam wprost w ramiona Huntera.

– Weź ją sobie – mówi, kiedy Hunter przysuwa mnie do siebie.

Mój mroczny rycerz obrzuca mnie spojrzeniem, sprawdzając, czy nic mi się nie stało. Wzdycham zachwycona, kiedy patrzymy sobie w oczy. Ten człowiek jest moją zgubą. Wciąga mnie do swojego mroku. Ale prawda jest taka, że kiedy go nie ma, gasnę.

Kiedy upewnia się, że jestem cała, delikatnie stawia mnie pod ścianą. Gdy chce wypuścić moją dłoń, drugą rękę kładę na jego piersi i wtulam się w niego. Pozostawiam na jego klatce piersiowej pocałunek. Słyszę, jak wciąga raptownie powietrze. W momencie, gdy daję mu przestrzeń, której tak desperacko potrzebuje, w okamgnieniu odwraca się na pięcie i wymierza potężny cios w szczękę Ricka.

Moje usta opuszcza zaskoczony pisk.

Żołądek kurczy mi się boleśnie, kiedy drugi z mężczyzn nie pozostaje dłużny i przypuszcza atak na

przeciwnika. Zasłaniam usta dłonią, opierając mocno plecy o ścianę. Boję się, że jeśli tego nie zrobię, osunę się na podłogę.

Hunter jest bezlitosny. Obserwuję jego ruchy i stwierdzam, że jest w swoim żywiole. To nie jest dla niego żadne wyzwanie. Rick wygląda, jakby walczył na śmierć i życie, Hunter sprawia wrażenie znudzonego. Sprawnie odpiera każdy atak przeciwnika, nie wysilając się przy tym ani odrobinę. W momencie, gdy blokuje kolejny cios Ricka, wzdycha sfrustrowany.

– Dosyć! – oznajmia mrocznie, a następnie napina całe ciało.

Przypomina perfekcyjny posąg, wykonany ręką znakomitego rzemieślnika. Mężczyzna o wyglądzie demona stał się moim aniołem.

– Nigdy więcej nie pojawisz się przy tej kobiecie, jeśli jeszcze chcesz żyć! – warczy głośno, ledwie otwierając usta. Nim Rick zdąży przyswoić jego żądanie, Hunter chwyta go za kark i unosi, przyciskając jego plecy do drzwi. Trzyma go nad podłogą, a twarz Ricka zaczyna sinieć. – Rozumiesz, co do ciebie mówię? – pyta.

Oczy mężczyzny robią się większe. Hunter prychna na ten widok. Zupełnie nie widać po nim zmęczenia. Wyciąga zza paska spodni broń i przykładą ją do skroni Ricka, który chaotycznie rusza nogami, próbując się uwolnić.

– Pytałem, czy rozumiesz! – Dłonią, w której trzyma pistolet, uderza w drzwi.

Rick resztką sił kiwa potwierdzająco głową, ale Hunter chyba nie zamierza go puścić. Postanawiam interweniować. Podchodzę do mojego mrocznego rycerza i kładę mu dłoń na plecach. Mężczyzna czując moje ciepło, zastyga. Bierze głęboki wdech, a następnie puszcza Ricka. Tamten krztusi się, zachłannie łapiąc powietrze. Kiedy udaje mu się odzyskać siły, niemal na czworaka opuszcza mieszkanie, trzymając się za gardło.

Zupełnie nie jest mi go żal.

Hunter opuszcza głowę, po czym naciąga na nią czarny kaptur. Obchodzę jego sylwetkę, by stanąć z nim twarzą w twarz. W oczach czuję łzy, kiedy wyciągam dłoń, by położyć ją na jego gładko ogolonej twarzy.

Nie włożył maski.

Trzęsącymi się palcami przesuwam po jego pełnych ustach. Kiedy wsuwam dłoń pod jego kaptur, chcąc go zdjąć i odsłonić piękną twarz, Hunter mnie powstrzymuje. Kładzie swoje ręce na moich i je przetrzymuje.

Emocje ściskają mi gardło. Niemal krztuszę się od niewypowiedzianych słów. Serce wali mi tak mocno, że mam wrażenie, iż słyszy je całe osiedle. Podnoszę wzrok, starając się ujrzyć jego oczy. W mgnieniu oka mężczyzna przyciska swoje usta do moich i przysuwa mnie do siebie. Zamyka mnie w szczelnym uścisku, pożerając złaknione wargi, które na niego czekały. Po kilku gorących sekundach odrywa się ode mnie, dysząc ciężko.

– Nie przyszedłem do ciebie – chrypi, przygryzając płatek mojego ucha. Czuję, że kolana zaczynają mi mięknąć. – Tylko tędy przechodziłem i postanowiłem sprawdzić, co ten idiota od ciebie chce.

Jego słowa ranią, ale nie dają tego po sobie poznać.

Nie wierzę mu.

– Chciał mnie zerznąć – prowokuję go, mocniej dociskając piersi do jego torsu. – Gdybym nie była taka zmęczona, pewnie bym mu na to pozwoliła – szepczę mu na ucho, a uścisk na moich plecach się zwiększa.

– Nie prowokuj mnie – warczy, wciskając nos w moją szyję.

– Dlaczego nie miałabym w innych okolicznościach na to pozwolić, co? – Zadzieram buntowniczo podbródek. – Przecież ty mnie zostawiłeś, zanim jeszcze mnie miałeś. Myślisz, że do końca życia będę sama? Ktoś inny tylko czeka, aż pojawię się na jego horyzoncie. Dlaczego miałabym nie pozwolić innemu mężczyźnie dotykać swojego ciała? Przecież ty mnie nie chcesz.

Te słowa bolą nawet mnie. Czekam na jego reakcję, ale Hunter tylko mocno zgrzyta zębami, po czym odrywa się ode mnie, a następnie zaciska dłoń w pięści tak, że bieleją mu kłykcie.

– Masz rację – warczy, posyłając mi rozeźlone spojrzenie. – Nie chcę cię.

Sprowokowałam go, by się otworzył. By powiedział to, co głęboko skrywa, ale boi się przyznać, co to takiego. Jednak nie spodziewałam się takiej odpowiedzi. Mój oddech staje się urywany, a pokój zaczyna

wirować. Moje serce przesywa sztylet. Po policzku spływa pojedyncza łza, gdy mężczyzna odwraca się do mnie plecami i zaczyna iść w stronę mroku korytarza.

Tracę go.

Hunter mnie nie chce.

Chcę za nim krzyknąć, ale nie mogę. Pochłania mnie ciemność i osuwam się na podłogę.

Rozdział 20

Hunter

– **CHOLERA! VICTORIO!** – Odwracam się na pięcie, kiedy słyszę huk opadającego bezwładnie ciała. Moja słodka pokusa leży na podłodze, a ja nie wiem, co się dzieje. Zbyt wiele myśli wiruje w mojej głowie.

Ten kutas, który chciał się dobrać do mojej kobiety.

Jej ból wymalowany na tej ślicznej twarzy, kiedy powiedziałem rzeczy, których nie chciałem mówić. I ta rozzdzierająca duszę rozpacz, gdy musiałem się odwrócić, by nie narażać jej na niebezpieczeństwo.

– Vi. – Oddech więźnie mi w gardle, gdy patrzę na jej bladą twarz. Klepię ją delikatnie po policzku, zmuszając, by otworzyła oczy. – Co się dzieje?

Serce uderza mi milion razy na minutę, bo nie wiem, jak jej pomóc. Sprawdzam jej ciało, szukając rany, mimo że nie słyszałem huku wystrzału. Kiedy Victoria ciężko unosi powieki, wypuszczam ze świstem powietrze. Czuję się tak, jakby ktoś ściągnął ze mnie tonę, która mnie przygniatała.

– Co...

– Ci... – uspokajam ją, biorąc na rękę. Ruszam z nią w kierunku drzwi. Gdy docieram do samochodu, kładę ją ostrożnie na siedzeniu. – Jedziemy do szpitala.

Victoria nie protestuje. Wygląda tak, jakby wiedziała, że coś jest nie tak, ale nie ma pojęcia, co takiego się wydarzyło.

Trasę pokonuję z zawrotną prędkością. Z Victorią na rękach biegnę w poszukiwaniu lekarza.

– Lekarza! – wołam do jednej z pielęgniarek, która patrzy na mnie zaniepokojona.

– Proszę tędy. – Wskazuje ręką i otwiera niewielkie białe drzwi. – Proszę położyć pacjentkę na łóżku pod ścianą, a ja pobiegnę po doktora Chase'a.

Kładę Victorię na wyznaczonym miejscu tak delikatnie, jakbym bał się, że może się potłuc. Kobieta przykłada dłoń do czoła.

– Nic mi nie jest, Hunterze – szepcze bez przekonania.

Ja też nie daję się nabrać na jej zapewnienia.

– Jesteś chora? – pytam, krzyżując ramiona na piersi, by utrzymać pomiędzy nami dystans.

Tak naprawdę chcę ją przytulić mocno do siebie i nigdy nie puszczać.

– Nie. – Kręci przecząco głową. – To stres. Zdenerwowałam się i zemdlałam.

Kładę dłonie na policzkach i wpatruję się bezradnie w sufit. Czuję się strasznie, bo to przeze mnie Victoria stała się nerwowa i zaniedbała swoje zdrowie. Zanim pojawiłem się w jej życiu, żyła bez troski i szczęśliwie.

Jestem pieprzonym mrokiem, który zasłania okna, by nie przedostał się przez nie żaden promień słońca.

– Takie objawy często wskazują nam, że jednak coś się z nami dzieje. – Moją katorgę przerywa męski głos. Odwracam głowę w kierunku drzwi, stoją w nich doktor i pielęgniarka, która nas przyjęła. Przyglądam się mu dokładnie i stwierdzam, że prawdopodobnie jest w moim wieku. Dobrze zbudowany, emanuje pewnością siebie.

Już go nie lubię.

– Zrobimy badania i zobaczymy, co było przyczyną pani złego samopoczucia – mówi, stając przed Victorią.

Zaciskam zęby ze złości, bo wiem, że ten skurczybyk będzie dotykał mojej kobiety. Już otwieram usta, by przypomnieć mu o swojej obecności, kiedy on zwraca się bezpośrednio do mnie.

– Pana proszę o opuszczenie gabinetu. Wezwę pana, kiedy skończę badanie pana partnerki.

Nie ruszam się z miejsca. Nie mam zamiaru opuszczać tego pomieszczenia, chcę mieć oko na Vi. Jednak w tym momencie ona wypowiada słowa, które sprawiają, że cały się gotuję.

– On nie jest moim partnerem. – Spoglądam w jej jasne oczy i dostrzegam ból. – To mój znajomy,

który akurat był w pobliżu i zaoferował pomoc. Możesz już iść, Hunterze. Dziękuję za troskę.

Znajomy.

Możesz iść.

Kurwa!

– W takim razie tym bardziej proszę o opuszczenie gabinetu, skoro pacjentka sobie nie życzy pańskiej obecności. – Lekarz uśmiecha się do mnie, ale ten uśmiech nie sięga mu oczu. Już mam ochotę zetrzeć mu go z ryja, ale powstrzymuję mnie jego słowa: – Inaczej wezwę ochronę.

– Nie rób scen, Hunterze. – Victoria wzdycha, a następnie wbija wzrok w sufit.

– Zaczekam pod drzwiami – syczę przez zaciśnięte zęby i nie patrząc na nich, wychodzę.

Nie wiem, jak długo ślęczę przed gabinetem jak jakiś głupek. Dwie godziny? Trzy?

Wreszcie widzę pielęgniarkę, która pośpiesznie wchodzi do środka z plikiem kartek w dłoni. Wysuwam rękę i przytrzymuję drzwi, by się nie zatrzasnęły. Przysuwam głowę bliżej nich i wytężam słuch, aby się dowiedzieć, co się dzieje z Victorią.

– Wszystko z panią w porządku – zaczyna przyjemniaczek, a ja, chcąc nie chcąc, wyobrażam sobie jego radosną mordę, która ślini się do mojej kobiety. – Wyniki ma pani dobre, a zawroty głowy, omdlenie czy odczuwanie nieprzyjemnego zapachu, o którym pani wcześniej wspominała, to typowe objawy ciąży.

Szum w mojej głowie jest niewyobrażalny. Nagle mam wrażenie, że ktoś z całej siły uderza mnie w żebra, a ja nie mogę przez to złapać tchu. Nie mogę się bronić. Nie mogę ruszyć nawet pieprzonym palcem.

– Cięży? – pytam głucho. Ledwie starcza mi sił, by popchnąć te pierdolone drzwi.

Victoria zasysa powietrze. Nie spodziewała się, że usłyszę słowa doktora. Cholera! Ona sama nie spodziewała się, że to usłyszy!

Widzę to w jej oczach. Przerażenie pomieszaną z zaskoczeniem.

– Może nas pan na chwilę zostawić samych? – pyta ze ściśniętym gardłem.

Przyjemniaczek wyczuwa, że lepiej teraz ze mną nie zadzierać.

– I tak mam teraz przerwę. Siostra Anastazja będzie w salce obok, gdyby pani jej potrzebowała – odpowiada, a następnie wręcza Victorii świstek papieru. – Tutaj wypisałem receptę na potrzebne witaminy. Proszę wybrać lekarza prowadzącego ciążę i dbać o siebie.

Gdy drzwi za doktorkiem się zatraskują, posyłam Victorii pytające spojrzenie. Na przemian otwieram i zamykam usta, bo nie mogę wydobyć z siebie słowa.

Nigdy przez myśl mi nawet nie przeszło, że moja kobieta może być w ciąży w momencie, kiedy grozić będzie jej potężne niebezpieczeństwo. Już teraz wychodzę z siebie, by chronić najbliższych, a dziecko tylko to dodatkowo skomplikuje.

– Jak to się stało? – pytam, opierając się o ścianę. Nagle straciłem wszystkie siły.

– Naprawdę, Hunterze? – Unosi brew, kpiąc ze mnie. – Mam ci teraz tłumaczyć, skąd się biorą dzieci?

– Byłem pewien, że się zabezpieczasz! – Wyciągam oskarżycielsko palec w jej stronę, a jej twarz wykrzywia się z bólu.

– Bo tak jest! – Sfrustrowana wyrzuca ręce w górę. – Chyba masz świadomość, że żadna metoda antykoncepcji nie daje stuprocentowej pewności! Ja też nie jestem w stanie powiedzieć, czy nie ominęłam chociażby jednej dawki, aczkolwiek wydaje mi się, że sumiennie trzymałam się terminu! Wydaje mi się.

Zapada między nami cisza, którą przerywają nasze ciężkie oddechy.

Jestem szczęśliwy, że pod sercem Victorii rozwija się nasze dziecko, moje dziecko. Nie zasługuję na tę dwójkę, przeze mnie mogą cierpieć, ale to nie zmienia faktu, że moim priorytetem jest ich bezpieczeństwo.

– To nie moje dziecko – rzucam, starając się przybrać obojętny wyraz twarzy.

Oczywiście, że mam świadomość, iż dziecko jest moje. Nie jestem głupi i potrafię liczyć. Zresztą odkąd pojawiłem się dwa miesiące temu w jej życiu, Victoria nie dotknęła nikogo innego.

Nie pozwoliłbym na to.

– Ty... – Victoria dławi się tym słowem, a jej policzki znaczą strumień łez. Przykłada dłoń do ust, które zaczynają niebezpiecznie drgać.

Jestem pieprzonym skurwielem, bo wiem, że moje zachowanie przysporzy jej cierpienia, ale nie mogę inaczej. Muszę ich chronić.

– Przecież nie widywałam się z nikim innym, odkąd...

– Nie mam pewności, że nie dałaś komuś jeszcze, kiedy mnie przy tobie nie było. – Z trudem wypowiadam te kłamstwa, widząc, jak Victoria cierpi. – Oboje wiemy, jak lubisz zabawę. – Każde plugawe słowo rzucone w jej kierunku to dodatkowa rana na mojej spapranej duszy.

Dławię się każdym z nich, bo wcale tak nie myślę.

Jej szloch rozrywa moje serce. Mam ochotę błagać ją na kolanach o to, by dała mi w pysk tak mocno, aż pęknie mi skóra. By krzyczała, abym się zamknął.

Zamiast tego milczy, a ja dolewam oliwy do ognia.

– Dziecko może być któregoś z twoich kochanków. Nie mam pewności, czy jest moje.

Hunter! Ty złamasie!

Odwracam się w kierunku drzwi, pozostawiając roztrzęsione ciało Victorii za sobą.

Dziecko jest moje, wiem to.

Jednak Victoria musi uwierzyć, że ich nie chcę.

Tylko tak będę w stanie ich ochronić.

Zamykam za sobą drzwi, zanim pęknię i wrócę do niej, by błagać, aby przyjęła mnie z powrotem i wybaczyła mi wszystko. Tak się stanie, ale najpierw muszę wyeliminować wszystkie przeszkody, które mogłyby stanąć nam na drodze.

Wychodzę ze szpitala i wkurwiony zaciągam się brudnym powietrzem.

Muszę znaleźć wroga, zanim on znajdzie nas.

Muszę zabić Cienia.

Victoria

Na moim gardle zaciska się imadło. Dusi mnie i sprawia, że nawet nie chcę walczyć. Tkwię przed gabinetem lekarskim, próbując powstrzymać pchające się do oczu łzy. Patrzę na pary siedzące obok mnie, a żal ściska mi serce. Kobiety z uśmiechami na twarzach, wtulone w swoich partnerów, gładzące brzuchy, jedne mniejsze, inne większe – pewnie na ostatniej wizycie, bo o mało nie pękną.

Boję się.

Cholera. Tak bardzo się boję. Mam ciągle nadzieję, że lekarz się pomylił i ginekolog powie, że mogę spaść do domu i nie marnować jego czasu.

Boże, proszę. Niech tak się stanie.

Gdybym miała obok siebie Huntera, który objąłby mnie i szepnął do ucha, że tak bardzo cieszy go, że będziemy mieli dziecko, moje podejście byłoby inne. Ale teraz? On potrafił mi zarzucić, że dziecko nie jest jego. Przecież z nikim innym nie spałam, odkąd Hunter wszedł do mojego życia.

To jakiś żart. Nieraz zdarzył mi się przygodny seks i nigdy nie było takiej sytuacji, aż tu nagle pieprzony Łowca doprowadza mnie kilka razy do orgazmu i bum! Dzieciak!

Chce mi się śmiać przez łzy.

Victorio, ty naiwna idiotko!

Ciągle przed oczami mam to, jak Hunter wypowiada te okropne słowa i odwraca się do mnie plecami. Boli tak samo mocno, mimo że było to kilka godzin temu.

– Pani mąż jest w pracy? – zagaduje mnie jakaś kobieta, chociaż ewidentnie widać po mnie, że nie jestem skora do rozmowy.

Kieruję na nią swoje spojrzenie, lecz się nie odzywam.

Tak. W pracy, pewnie na kogoś poluje.

– Mój też. – Uśmiecha się, gładząc zaokrąglony brzuch, uznając moje milczenie za zgodę na przedłużenie tej jednostronnej rozmowy. – Jestem już w połowie, a pani?

– Skąd pomyśl, że jestem ciąży? – pytam gburowato, bo denerwuje mnie jej paplanina.

– Przez cały czas trzyma pani ręce na brzuchu, myślałam...

Spoglądam w dół na swoje dłonie, które rzeczywiście gładzą brzuch. Nawet nie wiedziałam, że to robię. Czyżbym podświadomie przeczuwała, że znajduje się tam mały człowiek?

Parskam w myślach. Przecież jeszcze nawet nie ma kształtu człowieka.

Boże! Jakże jeszcze? Tam nikogo nie ma! Niczego!

Oszaleję od tych myśli!

– Dobrze się pani czuje?

Moja natrętna towarzyszka zadaje mi pytanie, a ja mrugam kilka razy, czując, że szklą mi się oczy.

– Nic mi nie jest – szepczę, modląc się w duchu, by po tych słowach nie rozsypać się na oczach tych wszystkich ludzi.

Wal się, Hunterze!

Nienawidzę cię!

Kocham cię!

Nienawidzę cię!

– Pani Victoria...

– Jestem! – Skaczę na równe nogi, gdy tylko pielęgniarka wypowiada moje imię.

Uratowana! Muszę się stąd wyrwać!

– Zapraszam do gabinetu. Pani doktor już czeka.

– Dziękuję – wyduszam z siebie i wchodzę do środka.

– Dzień dobry – wita mnie miła pani, ręką wskazując krzesło. – Proszę usiąść.

Siadam posłusznie, kładąc torebkę na kolanach.

– Co panią do mnie sprowadza? Rutynowe badanie?

Zwilżam usta językiem, serce bije mi tak mocno, że aż słyszę jego dudnienie w uszach.

– Chyba jestem w ciąży.

Powiedziałam to. Chyba. Nie jestem przekonana, bo poruszyłam ustami, ale do moich uszu nie dotarł żaden dźwięk.

– Data ostatniej miesiączki?

Wbijam wzrok w lekarzkę.

– Nie... Nie pamiętam. – Wzdycham, bo nie pilnowałam tej kwestii.

– Rozumiem. Proszę wejść za ten parawan i włożyć jedną z leżących tam spódniczek, po czym zapraszam tutaj.

Na ciężkich nogach wykonuję polecenie, a następnie kładę się na wyznaczonym przez lekarzkę miejscu.

– Zrobimy normalne badanie dopochwowo. Zaraz sprawdzimy, co tam się dzieje i czy pani przypuszczenia są słuszne.

Nic nie mówię. Leżę, czekając na informację, która nie wywróci mojego życia do góry nogami jeszcze bardziej.

– Szacuję, że to szósty tydzień.

I tyle. Kobieta porusza ustami, ale ja nic więcej nie słyszę.

Szósty tydzień.

Jakieś czterdzieści dni.

– Pani Victorio, słyszy mnie pani?

Odwracam twarz w jej kierunku.

– Słyszę – odpowiadam bez przekonania.

Lekarka dostrzega zmianę w moim zachowaniu. Odkłada przyrząd, którym mnie badała, a następnie podaje mi papierowy ręcznik, żebym się wytarła.

– Chce pani tego dziecka?

Zastygam z dłonią pomiędzy udami, odwracając głowę w jej stronę niczym zaprogramowany robot.

Czy chcę? Z Hunterem tak.

Czy chcę być samotną matką? Raczej nie.

Czy moje dziecko jest winne zaistniałej sytuacji? Nie.

Czy poczęło się z miłości? Kocham jego ojca, mimo że on nie kocha mnie.

Czy kocham to dziecko?

Po moich policzkach płyną łzy.

– Pyta mnie pani, czy chcę je usunąć?

Kobieta zaciska usta w wąską linię.

– Nie chciałam pani urazić. Być może jest pani w szoku. Chcę tylko wyjaśnić, że może mi pani o wszystkim powiedzieć. Chodzi o to, żeby nie zaczęła pani myśleć o złych rzeczach, które mogą pani zaszkodzić.

Wiem, co ma na myśli.

Wstaję z miejsca i wracam na krzesło, a kobieta siada za biurkiem.

– Nic sobie nie zrobię – zapewniam ją, grzebiąc w torebce.

Patrzy jeszcze przez chwilę na moje emocjonalne rozchwianie, a potem zaczyna coś pisać.

– Proszę zrobić te badania i przyjść do mnie. Ochłonąć i na spokojnie wrócić tutaj.

– Dziękuję, ile płacę?

– Och. – Uśmiecha się, zapisując coś w komputerze. – Pani nic nie płaci.

Marszczę brwi, nie rozumiejąc.

– Dlaczego? To prywatna wizyta. – Zależało mi na czasie, więc szukałam kogoś, kto przyjmie mnie od razu.

– Proszę mi zaufać. – Wzdycha, splatając palce dłoni. – Niech pani tylko mi obieca, że odpocznie, wyciszy się i spokojnie przemyśli sobie wszystko, a następnie tutaj wróci.

– Dobrze, dziękuję. – Podnoszę się z miejsca i ruszam w kierunku drzwi. – Do widzenia.

Idę korytarzem, próbując nie zwracać uwagi na szczęśliwe pary. Wybiegam z budynku i biorę potężny haust powietrza.

Muszę powiadomić Arię, jednak czuję, że chwilę mi zajmie, zanim się na to odważę.

Rozdział 21

Victoria

• Tydzień później •

– **VI, PROSZĘ, OTWÓRZ.** – Cichy głos Arii dobiega zza drzwi.

Nie mam siły unieść opuchniętych powiek, a już na pewno nie chcę się widzieć z kimkolwiek. Jednak Aria jest jedyną bliską mi osobą, która zawsze jest przy mnie. Z ociąganiem wstaję z sofy i ciężkim krokiem idę w kierunku drzwi.

– Skarbie. – Aria obrzuca mnie spojrzeniem i w jej oczach pojawiają się łzy.

Niemal dławię się śliną, którą chciałam przełknąć. Nie mam już dłużej sił, by udawać, że jestem silna. A to wszystko przez to, że zapomniałam o regularnym braniu tabletek.

Jestem pieprzonym wrakiem człowieka.

Byłam nim, kiedy umarli moi rodzice, i jestem nim teraz, kiedy rozpaczam z powodu faceta, którego ledwo znam, a już się w nim zadurzyłam.

I mam z nim dziecko, którego on nie chce.

– Zadzwońłam do ciebie nie po to, byś zaraz tutaj przybiegła – mówię ledwie słyszalnie, gdy wracam w stronę kanapy. Po sześciu dniach udało mi się wreszcie przekazać te wieści przyjaciółce. Tak długo zwlekałam, bo bałam się reakcji. Jej, mojej, Cadena.

Słyszę skrzypnięcie drzwi i kroki przyjaciółki tuż za sobą. Kładę się na moim prowizorycznym posłaniu, a następnie okrywam kocem. Aria siada obok na fotelu, a ja zauważam jej delikatnie zaokrąglony brzuch i policzki. Ktoś może tego nie widzieć, bo jest jeszcze wcześnie, ale ja wiem, że pod sercem mojej przyjaciółki jest dziecko, dlatego dostrzegam te znaki. Dlatego ta delikatna fałdka malująca się pod obcisłą bluzką krzyczy do mnie: „Hej, ciociu! Jestem tutaj!”.

– Chciałabym się czuć tak jak ty. – Łkam, kiedy pomyślę, że ona ma wsparcie w Cadenie, a mnie Hunter zarzucił, że się puszczam. Nasze dzieciątka dzieli ponad dwa miesiące, a ona lżej to znosi.

– Co za dupek! – Aria gniewnie zakłada ramiona na piersi. – Zrobił dziecko, a teraz się wypiera!

– Mam za swoje. – Pociągam nosem i przymykam powieki, aby powstrzymać kolejną falę łez. Wpadłam w objęcia rozpaczki i nie potrafię z niej się wydostać.

– Nie mów tak! – grzmi, ale jej ton mnie nie rusza.

Wszystko jest mi obojętne.

– Jaka idiotka uprawia seks z nieznanym, w dodatku takim, który się do niej włamuje, i zapomina z tego wszystkiego o antykoncepcji? W dodatku zakochuje się z marszu? Wyłączyłam myślenie.

– Ja... – mówi twardo Aria, ponownie krzyżując ramiona na piersi – ...też jak idiotka zakochałam się z marszu. Obdarzyłaś kogoś miłością i miałaś do tego prawo. Miłość potrafi być szybka i gwałtowna. Niezrozumiała. On jednak potraktował cię niesprawiedliwie. Przysięgam, że gdy tylko dowiem się, gdzie jest, obetnę mu jaja.

Prycham, bo wyobrażam sobie maleńką Arię ścigającą czarnego jak noc Huntera.

– Nie chcę tego dziecka. – Mówię ledwie słyszalnie, przerywając wypowiedź Arii.

Zapada ciężka cisza, która omal nas nie przygniata. Przyjaciółka odruchowo kładzie dłonie na brzuchu, a ja zastanawiam się, czy te słowa naprawdę opuściły moje usta.

– Zastanów się, Vi. – Głos Arii drży.

Wiem, że gdyby mogła, wzięłaby do siebie wszystkie samotne dzieci. Moje wyznanie musiało sprawić jej ból.

– Nie dam rady sama, Ario. – Wybucham płaczem, bo już nie umiem go powstrzymywać. – Ty masz Cadena. Masz wsparcie, a ja? Właśnie znalazłam pracę marzeń, a teraz muszę wszystko rzucić i zająć się dzieckiem. Za co je wykarmię, gdy nie będę mogła pracować?

– Pomożemy ci z Cadeniem. Możesz na nas liczyć.

Zaciskam zęby, aby powstrzymać drżenie brody.

– To nie zmienia faktu, że będę sama.

Aria marszczy brwi, głęboko nad czymś dumając. Kiedy unosi wzrok, mówi cicho:

– Sama będziesz, kiedy usuniesz dziecko. Z początku będzie trudno, ale nie zostawimy cię. To dziecko powstało z waszej miłości.

– Mojej miłości – syczę przez zęby. – Hunter mnie nie kocha. Chciał się tylko zabawić. Powiedział mi to.

Aria milczy przez moment, ale po chwili kontynuuje, jakby nie słyszała moich słów:

– Czas biegnie szybko, a za chwilę będziesz miała dziecko, będziesz mogła wyjść z nim na spacer albo je przytulić w zimne wieczory przed snem. Pomyśl, Vi. Nie chciałabyś obdarzyć kogoś bezwarunkową miłością?

W sercu czuję dziwne ukłucie. Oczywiście, że tego pragnę. Ale nie mogę skazać dziecka na skrajną biedę tylko dlatego, że chcę czegoś dla siebie.

– Zawsze możesz je oddać do adopcji.

Zaciskam wargi w wąską kreskę, kiedy z ust Arii pada ta propozycja. Jeśli oddam dziecko, wtedy i ono, i ja będziemy samotni.

Wiem, jak wygląda życie w domu dziecka.

– A znasz już płęć twojego dziecka? – Zmieniam temat rozmowy, bo drażnienie poprzedniego jest zbyt bolesne.

– Och nie. – Aria uśmiecha się lekko i masuje opiekuńczo brzuch. – Jest jeszcze za wcześnie, ale Caden jest przekonany, że to będzie syn.

– Wie, co majstrował – parskam. – Nieważne, czy córka, czy syn, Ario. Będzie mu z wami cudownie.

– Z twoim dzieckiem... – Próbuje mnie pocieszać, ale naszą rozmowę przerywa dzwonek do drzwi. Aria zupełnie niezaskoczona podrywa się i biegnie je otworzyć.

Marszczę brwi, kiedy w progu staje Caden z wielką papierową torbą.

– Co jest? – Wstaję z kanapy, obserwując tę dwójkę, która ewidentnie coś knuje.

– Co? – pyta Caden, jakby nie rozumiał, o co chodzi. – Emma jest w przedszkolu, a ja musiałem zrobić zakupy, więc... – Urywa i niesie produkty do kuchni. Stawia torbę na stole i zaczyna z niej wyciągać nabią, mięso, makarony i kilka słodkich przekąsek.

– Nutella i ogórki? – pytam, podchodząc bliżej, po czym chwytam w dłoń słoiki.

– No co? Jesteś w ciąży, a wiadomo, że wtedy mogą najść cię dziwne zachcianki. – Caden unosi wielkie dłonie w obronnym geście.

Ciepło rozlewa się w moim sercu. Aria ma cudownego męża.

Podchodzę bliżej tego potężnego mężczyzny i wtulam się w jego szeroką klatkę piersiową. Łza z kącika oka spływa po moim policzku i wsiąka w jego koszulkę.

Caden spina się, ale po kilku sekundach pocieszająco klepie mnie po plecach.

– Dziękuję, Cadenie.

– Możesz na nas liczyć. Jesteśmy rodziną.

Gdy to słyszę, wybucham głośnym płaczem. Mężczyzna pozwala mi na chwilę słabości, przyjmując na siebie mój ból.

– Da się ciebie sklonować, Cadenie? – Odsuwam się od niego na odległość ramion i wierzchem dłoni wycieram nos.

– Jestem dość sporym facetem, ale nie wydaje mi się, żeby można było tego dokonać, Vi.

Uśmiecham się i siadam na stołku.

– Odzywał się?

Po moim pytaniu zapada cisza. Caden kuca naprzeciw mnie i zamyka moje drobne dłonie w swoich – silnych, spracowanych i naznaczonych bliznami.

– Nie. Nie pokazywał się u mnie ostatnio.

– Gdyby... – wtrąca Aria.

– Nie, Ario – przerywam jej, bo wiem, o czym chcę mnie zapewnić. – Nie rozmawiaj z nim na ten temat. Hunter jest dorosłym facetem. Wie, co jest grane. Świadomie odwrócił się ode mnie i od naszego dziecka. Gdyby zrobił tylko to, to jeszcze jakoś bym to przełknęła, ale te słowa... Słowa, którymi rozdarł

moją duszę na strzępy, objają się ciągle w mojej głowie.

– Vi rozważa przerwanie ciąży.

Patrzę na Arię, która zrzuciła tę bombę.

– Wybacz, Vi. Musiałam o tym powiedzieć Cadenowi, bo sobie z tym nie radzę.

Caden opiekuńczo gładzi moje ramię, a następnie podnosi się, podchodzi do żony i obejmuje ją, dając jej wsparcie, na które ona liczyła.

Odczep się od nich, Victorio.

– Skarbie, Victoria podejmie decyzję taką, jaką będzie uważała za słuszną. Jedyne, co możesz teraz zrobić, to ją wspierać. My mamy inne przejścia, inne spojrzenie na to wszystko, jesteśmy w innym położeniu. Nie możesz oceniać przyjaciółki przez pryzmat swojego życia.

– Cadenie...

– Nie, Vi. – Ucisza mnie, aż kulę się na krześle. – Mnie nie musisz się z niczego tłumaczyć. Jak nikt inny wiem, co potrafią ludzie. Oceniać. Szufładkować. Dręczyć, jeśli nie postępujesz tak jak oni. Chcę tylko, byś wiedziała, że cokolwiek postanowisz, zawsze możesz do mnie przyjść. Wesprę cię na tyle, na ile będę w stanie.

– Ja także. – Aria podbiega i mnie przytula.

– Dziękuję wam.

– Wybacz, Vi. Wiesz, że cię kocham.

– Wiem, Ario. – Płaczę razem z nią. Dzisiaj świat mi się wali tak samo jak kilka lat temu, gdy trafiłam do domu dziecka.

Aria była przy mnie wtedy i jest dzisiaj.

Rozdział 22

Hunter

WYSIADAM WKURWIONY Z SAMOCHODU, trzaskając drzwiami. Jestem jednym wielkim wulkanem, który marzy, aby wreszcie wybuchnąć. Ostatni raz widziałem Victorię dwa tygodnie temu, kiedy to boleśnie zraniłem ją swoimi słowami. Tak naprawdę ranię także siebie, bo jedyne, czego pragnę, to być przy niej i dziecku, które rozwija się pod jej sercem.

Omam nie ścieram zębów od zgrzytania nimi. Odkąd odszedłem od Victorii, nieprzerwanie szukam Cienia. Telefon od Cadena też nie pomagają. Nie odbieram ich, bo wiem, o czym chce gadać.

A raczej o kim.

Omiatam wzrokiem swoją posiadłość pośrodku niczego. Podchodzę do wielkiej bramy, wstukuję kod i przykładam oko do niewielkiego czytnika w celu zeskanowania siatkówki. Byłem specem od ochrony państwa Mesjasza, więc takie nowoczesne rozwiązania to dla mnie bułka z masłem. Znacznie łatwiej dbać o bezpieczeństwo, gdy żyje się w pojedynkę. Trudniej jest wtedy, kiedy masz partnerkę, nie mówiąc już o dziecku i przyjaciółach. Dlatego żyłem sam. Nie tylko Cadem był więźniem wolności. Pieprzonym samotnikiem pośród ludzi. Ja, żeby chronić najbliższych, też musiałem żyć w mroku. Jednak blask Victorii wreszcie oślepił mnie na tyle, że nie potrafiłem już udawać, że panująca wokół cisza jest spełnieniem moich marzeń.

Bo nie jest.

Spełnieniem moich marzeń jest Victoria w moim łóżku, trzymająca w ramionach nasze dziecko.

Kiedy odwracam się, aby wrócić do samochodu, zauważam na jednym ze słupów przymocowaną kopertę. Marszczę brwi, bo listonosz nie zapuszcza się w te rejony. Rozrywam papier, a następnie przeglądam zawartość listu. Gdy to robię, po raz pierwszy w życiu czuję strach. Oddech mi przyśpiesza, gdy dociera do mnie, na co patrzę. To zdjęcia. Na jednym jest Victoria wychodząca z kliniki, w której była na wizycie kontrolnej. Na drugim Victoria z Arią i Emmą, jedzące lody w niewielkiej kawiarni. I znów Victoria robiąca zakupy.

Zaciskam dłonie tak mocno, że fotografie niemal zlewają się w jedno z moją skórą. Odwracam kopertę i dostrzegam na niej napis.

„Chyba wiem, na czym ci zależy, Łowco”.

Cień.

Ten skurwysyn mnie odnalazł.

I nie tylko mnie.

Wsiadam do auta i ruszam przed siebie. Czas właśnie mi się skończył.

Staram się cicho wjechać na posiadłość Cadena, aby nie obudzić dziewczyn. W drodze do niego wysłałem mu wiadomość, którą, mam nadzieję, odczytał, mimo dziadowskiego zasięgu w tym miejscu. Dostrzegam światło w warsztacie. Bez chwili zwłoki wysiadam z auta i ruszam w jego kierunku. Gdy otwieram drzwi, na mojej kurtce zaciskają się czyjeś dłonie. Cadem szarpie mnie, a następnie uderza moimi plecami o ścianę.

– Czy ci do reszty odwaliło, Hunterze!?! – grzmi nade mną, a jego oczy wyglądają jak wzburzone morze. – Ciężko ci odebrać pieprzony telefon?! Myślałem, że stworzymy rodzinę!

– Bo stworzymy – mówię przez zaciśnięte zęby. Klatka piersiowa Cadena unosi się z zawrotną prędkością. Wiem, że walczy ze swoim wewnętrznym potworem. Zdenerwowanie, które wywołałem, wcale mu tego nie ułatwia. – Daj mi wyjaśnić. – Unoszę dłonie na znak, że się poddaję.

– Zostawiłeś Vi! Ona nosi twoje dziecko! – krzyczy, kolejny raz uderzając mną o drewnianą konstrukcję.

Na wspomnienie kobiety o blond włosach moje serce przeszywa sztylet. Robię to wszystko dla niej. Dla jej bezpieczeństwa.

Ranię siebie, by uratować ich.

– Wiem! – wybucham, nie potrafiąc się opanować. Caden poruszył czułą strunę. – Do kurwy nędzy, wiem o tym! Myślisz, że gdybyście byli bezpieczni, trzymałbym się od was z daleka?!

Caden sapie, ale puszcza mnie. Cofa się o kilka kroków, po czym łapie się za głowę.

– Nie rozumiem cię, Hunterze. Dawkujesz nam swoją obecność, a to wcale nie pomaga. Mam wrażenie, że wcale nie traktujesz mnie jak przyjaciela, bo mi nie ufasz.

– Ufam ci jak nikomu innemu, bracie.

– Czy to nie Cień był twoim bratem? – pyta cicho, próbując mnie zranić przeszłością.

– Był, Cadenie. Czas przeszedł. Teraz moją rodziną jesteście wy. Ty, Aria, Emma, wasze nienarodzone dziecko i oczywiście bez wątpienia Vi i nasze dziecko...

– Które porzuciłeś.

– Nie porzuciłem! – krzyczę, chwytając drewnianą rzeźbę i przewracając ją na ziemię. – Chciałbym być przy niej! Chciałbym trzymać ją w swoich ramionach, ale nie mogę! Nie mogę, bo Cień jest tuż za rogiem. Czuję jego oddech na szyi. Tym razem to on jest o krok przede mną i muszę zrezygnować z tego, co mnie uszczęśliwia, by ochronić was.

– Wróć do niej i rozwiążmy ten problem wspólnie, Hunterze.

Wzdycham, bo nie mam pojęcia, jak się z tym uporać.

Dlatego tu jestem.

Potrzebuję wsparcia.

Potrzebuję przyjaciela.

Wyciągam z kieszeni spodni pogniecione zdjęcia, rzucam na nie okiem i podaję je Cadenowi. Mężczyzna marszczy brwi, patrząc na pomięte odbitki.

– Co to jest?

– Obejrzyj je, a poznasz odpowiedź na wszystkie pytania – odpowiadam, a on robi to, o co go proszę.

Kiedy Caden przegląda fotografie, krew odpływa mu z twarzy. Przez jego ciało przetacza się fala przeróżnych emocji. Od niedowierzania po strach i złość.

– Jak...

– Nie wiem, stary – wzdycham, prostując się.

– Wie o nas wszystkich. – Jego głos jest zaledwie odrobinę głośniejszy od szeptu.

– Zostawiłem was, bo nie chciałem, by wziął was na celownik. Moje sprawy z nim związane chciałem załatwić sam, ale nie mogę. Nie mogę teraz działać sam, bo zwyczajnie nie dam rady. Musisz wiedzieć o wszystkim, Cadenie, żeby móc chronić swoje dziewczyny.

– A co z Victorią? – pyta, patrząc mi prosto w oczy.

– Muszę być przy niej. W tej sytuacji tylko będąc blisko niej, zapewnię jej dostateczną ochronę, ale...

– Mów. Nic nie ukrywaj, Hunterze.

– Oprócz chronienia Vi muszę także szukać Cienia. Kutas ma przewagę. Muszę go znaleźć, zanim posunie się dalej.

– Możesz na mnie liczyć, przyjacielu. – Caden podchodzi do mnie i wyciąga dłoń. – Załatwimy gnoja i będziemy mogli wreszcie spokojnie żyć.

– Nie chcę, byś splamił swoje ręce krwią, Cadenie. Ludzie to nie zwierzęta.

– Cień jest niczym zwierzę, Hunterze. – Jego głos brzmi jak warczenie złego wilka. – Nic nie powstrzyma mnie przed skruceniem karku temu diabłu.

– Jeśli Vi się dowie, że jestem morder...

– Nie jesteś nim. Pranie mózgu, które tam nam zrobiono, zmieniło nasze postrzeganie świata, Hunterze. Aria powtarza mi, że nie jestem potworem. Kiedy tak mówi, ja... Ja jej wierzę.

Chcę mu odpowiedzieć, ale przerywa nam skrzypnięcie drzwi. Gotowi do walki odwracamy się w ich kierunku. Widzimy spłoszoną Arię. Jej oczy są pełne łez, co stanowi potwierdzenie, że nas słyszała.

– Ario...

– Przepraszam, nie chciałam podsłuchiwać. – Kobieta drżącą rękę kładzie na brzuchu. – Obudziły mnie wasze krzyki, więc postanowiłam sprawdzić, co się dzieje.

– Emma. – Caden przerażony wybiega z warsztatu i rusza do domu. Chwytam dłoń Aarii i starając się nie zrobić jej krzywdy, wyprowadzam ją z pomieszczenia. Uważając, by nie potknęła się w ciemnościach, ciągnę ją do chaty. Zatrzymujemy się w progu, patrząc na potężną sylwetkę Cadena. Mężczyzna stoi

odwrócony do nas plecami i rozpościerając ramiona, szybko oddycha. Wiem, o czym myśli. Bał się, że Emma została sama, a Cień wykorzysta chwilę naszej nieuwagi i zrobi jej krzywdę. Nie dziwię mu się. Sam za moment ruszam do Victorii, by zatroszczyć się o nią i nasze dziecko.

Gdy Caden odwraca głowę w naszym kierunku, Aria mocniej zaciska palce na mojej dłoni. Wiem, co zauważyła w oczach swojego męża.

Bestię, którą uspił.

Caden wyzwolił Kanibala.

– Już czas, Łowco – mówi z groźbą w głosie.

Kiwam potwierdzająco głową.

Już czas dokonać ostatecznej zemsty.

Rozdział 23

Victoria

WCHODZĘ DO DOMU I ZAMYKAM ZA SOBĄ DRZWI. Opieram się o nie plecami, po chwili wybucham szlochem i osuwam się na podłogę. Chowam twarz w dłoniach, czekając, aż wartki strumień łez przestanie płynąć.

Właśnie wróciłam z pracy. Pod koniec wesela, na którym graliśmy, powiadomiłam chłopaków o moim stanie. Obiecałam, że będę śpiewać, dopóki nie poczuję, że potrzebuję odpoczynku. Chłopaki nie oceniali mnie. Nie usłyszałam żadnego negatywnego komentarza. Zamiast tego usłyszałam, że gdybym potrzebowała pomocy przy dziecku, są do mojej dyspozycji.

Zamierzam urodzić to dziecko.

Długo rozmyślałam o tym, co powiedziała mi Aria. Nigdy nie wybaczyłabym sobie, gdybym pozbyła się dziecka. Kocham je, tak samo jak kocham jego ojca. To, że on nie kocha naszej dwójki, to już jego problem. Dam tej istocie wszystko, na co zasługuje, mimo że praktycznie nie mam niczego. Chcę podarować jej tyle miłości, ile sama otrzymałam od swoich rodziców.

Chcę mieć rodzinę, a moje dziecko i ja to najpiękniejsza rodzina, jaką ktokolwiek mógł mi podarować.

To podarunek od Huntera.

Przełykam ogromną gulę, która uformowała się w moim gardle na myśl, że kiedy urodzę, zostanę bez pracy. Zostanę bez wsparcia mężczyzny, którego pokochałam i który wyparł się mnie i tej małej istoty.

Przygryzam dłoń, aby nie myśleć o Hunterze. Uspokajam oddech, bo nerwy szkodzą dziecku. Po południu mam wizytę u lekarza, trzeba sprawdzić, czy maleństwo rozwija się prawidłowo, poza tym muszę zanieść wyniki badań, które zrobiłam zgodnie z zaleceniem.

Muszę dbać o moje maleństwo.

Przymykam oczy i próbuję zmniejszyć szybkość bicia serca do normalnej. Nagle słyszę pukanie do drzwi. Wzdycham, a następnie niechętnie się podnoszę i otwieram zamki. Uchylam drzwi, aby sprawdzić, kto przyszedł mnie odwiedzić nad ranem.

Kiedy widzę głęboko czarne tęczówki, odnoszę wrażenie, że jakaś ogromna siła łamie mi żebra i wyciska ze mnie ostatnie tchnienie. Po raz kolejny nie mogę złapać oddechu.

Twarz Huntera nic nie zdradza, mężczyzna zdecydowanie wchodzi do mieszkania, po czym trzaśnięciem zamyka drzwi. Cofam się o krok, aby zachować jak największą odległość od niego. Nie chcę czuć jego ciepła, bo moje serce mnie zdradzi. Jeśli znów rozпали się płomyk, który nas rozgrzewa, ostatecznie spalę się na wiór. Nie mogę na nowo rozgrzać mojego ciała, bo nie zniosę kolejnego oziębłego stanu, do którego na koniec doprowadzi go ten mężczyzna.

– Nie możesz tak bezmyślnie otwierać drzwi, nie sprawdzając, kto jest za nimi! – grzmi, przeczesując dłonią kosmyki czarnych włosów. Chodzi w kółko niczym drapieżnik w klatce. – Jesteś nieodpowiedzialna! Nie myślisz o bezpieczeństwie swoim i dziecka!

Szybkimi mrugnięciami odganiając niechciane łzy. Na zmianę otwieram i zamykam usta. Kiedy dociera do mnie sens słów mężczyzny, po moich plecach zaczyna wspinać się złość. Jak on śmie wpadać do mnie po tym wszystkim, co mi zrobił, i prawić mi kazanie? Nie myślę o dobru swoim i dziecka?! Ja?!

Palant! Pieprzony palant!

– Wyjdź – instruuję go spokojnie, nie pozwalając na wybuch złości, która już zaczyna narastać w moich trzewiach.

Hunter unosi wysoko brew. Zapewne nie spodziewał się, że mogę nie chcieć jego obecności.

Chcę, ale nie mam już siły walczyć z odrzuceniem, które funduje mi za każdym razem.

– Nie jestem psem, Hunterze. Nie potrzebuję ochłapów, które mi rzucasz. – Zaciskam zęby i ręką wskazuję drzwi. – Tam jest wyjście.

Hunter patrzy na mnie z coraz większym niedowierzaniem.

– Nigdzie nie idę, ja...

– W dupie mam, czego ty chcesz! – wybucham, wyrzucając ręce w górę. – Ja też czegoś chciałam, pamiętasz? – Podchodzę do niego jak w amoku i palec wskazujący wciskam oskarżycielsko w jego umięśnioną klatkę piersiową. – Chciałam, żebyś był blisko, a ty zostawiłeś mnie i nasze nienarodzone dziecko! – Spazmy uniemożliwiają mi wyraźne wypowiedzianie słów, ale Hunter doskonale mnie rozumie. – Co cię obchodzi teraz nasze bezpieczeństwo, skoro zwałeś niczym ostatni tchórz?! Wiesz co, Hunterze? Wypieprzaj! – Zwijam dłonie w pięści i uderzam nimi w tors mężczyzny. – Po prostu wypieprzaj! Słyszysz!?! – Szloch zatyka mi gardło, ale nadal okładam go z całą mocą, jaką w sobie mam, a on nawet nie drgnie. – Wypieprzaj! – krzyczę, a on nadal się nie rusza. Rzucam się jak szalona, aż opuszczają mnie siły i osuwam się na kolana. Opuszczam głowę pokonana i zanoszę się niemal wilczym wyciem. Jestem tak doszczętnie zraniona, że mam dość.

Nagle wokół mojej talii niczym wąż owijają się ramiona Huntera. Mężczyzna podnosi mnie i przyciska do piersi. Zanurzam nos w jego koszulce, wdychając zapach, za którym tęskniłam.

– Po prostu mnie zostaw – jęczę, jakby tona igieł zaczęła wbijać się w moje ciało. – Nie mam sił na kolejne rozstanie, Hunterze. Przestań łamać mi serce.

Ale on nie słucha. Znosi mnie do pokoju i kładzie na łóżku, ani na moment nie zmniejszając uścisku, po czym znów przyciąga mnie do siebie. Zaczynam drżeć, ponieważ mimowolnie wyobrażam sobie mój upadek, kiedy znów wyjdzie i pozostawi mnie z nieczułymi słowami na pożegnanie.

– Nigdzie się nie wybieram, Victorio. – Nagle do moich uszu dociera jego ochryply głos.

Ostatni raz pociągam nosem, kiedy chcę nabrać głęboko powietrza. Nie odzywam się, ponieważ liczę na to, że Hunter się otworzy i powie coś więcej. Mężczyzna zaczyna kreślić kciukiem kółka na moim ramieniu.

– Zostaję z tobą, z wami.

Marszczę brwi i nie dowierzając, podnoszę się na łokciach. Z ciężkim sercem spoglądam Hunterowi w oczy. Kolejny raz poraża mnie jego piękno.

– O czym ty mówisz? – pytam szeptem, jakbym się bała, że mówiąc to głośno, spłoszę go.

Hunter wbija we mnie ciemne niczym noc spojrzenie. Unosi dłoń i przyciska ją do mojego policzka. Mimowolnie się w nią wtulam. Moje ciało reaguje szybciej, niż mózg zdąży pomyśleć.

– Mówię o tym, że zostaję z wami, Victorio. Zostaję na dobre.

Zaciskam usta w wąską linię. Instynktownie się cofam, omal nie spadając z łóżka. Hunter łapie mnie za ramię i przytrzymuje.

– Co takiego się zmieniło, Hunterze? – pytam, ponieważ nie wierzę, że nagle zaczął pałać do mnie niesamowitą miłością. – Dlaczego nagle zaczęło ci na nas zależeć?

Mężczyzna spina się, słysząc oskarżycielską nutę w moim głosie. Nic nie poradzę na to, że ta cała sytuacja jest dla mnie nierealna.

– Nagle? – prychnę, przysuwając się bliżej mnie. Opuszkami kciuka przesuwam po mojej dolnej wardze. – Zależy mi na tobie, odkąd cię poznałem, Victorio.

– Wybacz, ale jakoś nie dałeś tego po sobie poznać. – Odwracam głowę, by uniknąć kontaktu wzrokowego. – Na każdym kroku pokazywałeś mi, jak bardzo mnie nie chcesz. Powiedziałeś, że dziecko nie jest twoje, ale ja, odkąd pojawiłeś się w moim życiu, nie miałam nikogo innego. Pokochałam cię, a ty mnie odepchnąłeś jak brudnego psa. – Kończę szeptem.

Hunter chwyta mój podbródek i zmusza mnie, abym na niego spojrzała. Po kilku długich sekundach unoszę powieki, a on przerywa ciszę.

– Pragnę cię, odkąd cię poznałem, Victorio. Na długo przed tym, zanim ty dowiedziałaś się o moim istnieniu. Niestety ze względu na moją przeszłość musiałem trzymać się z daleka, aby ci nie zaszkodzić. Tylko tak mogłem zadbać o twoje bezpieczeństwo. – Wzdycha, przysuwając swoje usta bliżej moich spierzchniętych warg. – Tylko w ten sposób mogłem przekonać ludzi, którzy nam zagrażają, że nie zranią mnie, jeśli się do ciebie zbliżą.

– Zatem co się zmieniło? – pytam, pocierając swoim nosem o jego.

– Nasza sytuacja. Oni wiedzą, że nie mogę żyć bez ciebie i moich przyjaciół. Dotarli do mnie i próbują mi zaszkodzić, Victorio.

– Tylko dlatego tutaj jesteś, Hunterze? – pytam łamiącym się głosem. – Jesteś teraz w tym miejscu

tylko dlatego, że oni mogą mi coś zrobić, a ty czujesz się z tego powodu winny?

Zapada cisza, a ja podejrzewam go o najgorszą odpowiedź. Jednak Hunter mnie zaskakuje.

– Nie, Victorio. Jestem tutaj po to, żeby zapewnić bezpieczeństwo kobiecie, na której mi zależy, i dziecku, które z nią poczęłem. Jestem z wami, ponieważ tego chcę, do cholery, od dłuższego czasu. I pokonam go, przysięgam na swoje życie, że pozbędę się tego, który nam zagraża, i będziemy żyć długo i szczęśliwie.

– Wreszcie. – Wypuszczam powietrze z płuc. Nawet nie zdawałam sobie sprawy, że je wstrzymywałam, czekając na jego odpowiedź. – Czyli wierzysz mi, że to twoje dziecko?

– Victorio, ja wiedziałem o tym od początku. – Chwyta obiema dłońmi moje policzki i łączy nasze usta w pocałunku. Kiedy się ode mnie odrywa, dodaje: – Tylko ja mam prawo być u twojego boku, bo bez ciebie szaleję. – Ponownie mnie całuje, wbijając mi język do ust. Jęczę na to doznanie, lecz Hunter znów odrywa się ode mnie. – Tak bardzo tego pragnęłam. Jestem pieprzoną ciemnością, która pochłania twój blask, Victorio.

Kładę dłoń na jego policzku i przesuвам opuszkami palców po kilkudniowym zarostie.

– Zatem odbierz mi całe światło, Hunterze, bo chcę wejść do twojego świata mroku, jeśli to da mi gwarancję, że już zawsze będziemy razem.

Nim Hunter rzuca się na mnie, z jego gardła wydobywa się zwierzęce warknięcie. Nasze ciała łączą się w jedno, a moje serce napawa się chwilą. Przyływ euforii sprawia, że mam co do nas wielkie nadzieje. Niestety nie będzie mi dane nacieszyć się Hunterem zbyt długo.

Ciemność upomni się o swojego pana.

Rozdział 24

Hunter

Z TRUDEM UNOSZĘ POWIEKI. Chcę się poruszyć, ale jakiś ciężar przygniata moje ciało. Mija chwila, nim dociera do mnie, że to Victoria leży na mojej klatce piersiowej, a nogę ma przerzuconą przez moje biodro. W pasie trzyma mnie kurczowo ramionami. Przesuwam dłonią po jej lśniących włosach i po chwili wędruję do jej brzucha. Kładę na nim rękę w opiekuńczym geście. Kiedy chcę ją zabrać, Victoria dociska ją jeszcze mocniej.

– Nie zabieraj dłoni, Hunterze – szepcze, wtulając się we mnie. – To nasze dziecko.

Mój oddech przyśpiesza, bo, do cholery, to spadło na mnie tak nagle.

Nigdy nie podejrzewałem, że mógłbym zostać ojcem. Przy moim stylu życia nie był mi potrzebny taki ciężar. Ale teraz? I to w dodatku z kobietą, która głęboko wryła się w moim sercu?

Moje dziecko.

Mój syn bądź córka, dziecko, które będę chronił za wszelką cenę. Nadstawię karku w każdej sytuacji, bo to krew z mojej krwi. Dawno temu moja dusza została rozdarta na kawałki. Jednak Victoria sprawiła, że ją odzyskałem, a także wprawiłem w ruch serce.

– Mam dzisiaj wizytę u lekarza. Chcesz pójść ze mną? – pyta niepewnie, na co ja sztywnieję.

Czy chcę znać szczegóły, które zapewne usłyszę podczas wizyty?

Przelykam ślinę, bo wiem, że kiedy ujrzę dziecko na monitorze USG, wtedy będzie mi jeszcze trudniej utrzymać emocje za szybą, za którą je umieściłem.

– Nie musisz. Tylko zapytałam...

– Pójdę. – Chrząkam, bo nagle mówienie przychodzi mi z trudem.

– Nie...

– Nie zmuszasz mnie, Victorio – przerywam jej, bo wiem, co chce powiedzieć. Kobieta podnosi się na łokciach i patrzy na mnie badawczo. – Chcę tam z tobą pójść.

Mruży powieki, patrząc na mnie uważnie, by sprawdzić, czy nie łżę.

– Okej. – Po chwili wzrusza ramionami i zaczyna się przeciągać. Kiedy moje oczy z uwielbieniem wpatrują się w każdą krzywiznę jej nagiego ciała, mój penis zaczyna twardnieć.

– Czyżby coś zwróciło twoją uwagę? – Victoria unosi kącik ust, palcem trącając mojego sterczącego penisa.

Posyłam jej zarozumiały uśmiech, po czym chwytam ją w talii i kładę plecami na materac. Teraz kobieta leży pode mną, a ja mam z tej perspektywy idealny widok na jej piersi.

– Żebyś wiedziała – szepczę jej do ucha, przygryzając delikatnie małżowinę. – Nie baw się ogniem, bo się poparzysz.

Victoria przeży się pode mną bezwstydnie, dociskając swoje cycki do mojego torsu.

– Dotknij mnie, Hunterze – jęczy, chwytając w dłoń mojego fiuta. Zamykam oczy na tę pieśczołę, która przetacza przez moje ciało miliony iskier. – Przez całą czas myślę o tym, by się pieprzyć.

– Mam nadzieję, że myślisz o tym, by pieprzyć się ze mną – syczę, zaciskając palce na jej sterczących sutkach. Kobieta wygina się, a jej usta opuszcza przeciągły jęk.

– Zawsze. – Ledwie udaje jej się wypowiedzieć to słowo, bo zasysa powietrze, kiedy wkładam palec do jej mokrej cipki. – Zresztą to ty doprowadziłeś mnie do takiego stanu, więc teraz weź za to odpowiedzialność.

– Oj, wezmę, Victorio. – Cmokam, po czym sunę językiem aż do jej pępka. – Wezmę od ciebie dosłownie wszystko.

Ustami wyznaczam sobie ścieżkę wzdłuż jej ciała. Po drodze zahaczam zębami o naprężone sutki i delikatnie je przygryzam, a potem ssę, by ukoić jej ból. Przez cały czas pracuję palcami przy jej cipce, z zamiłowaniem słuchając jęków, które z siebie wydaje. To najpiękniejsza muzyka dla moich uszu. W momencie, kiedy docieram do jej brzucha, coś się zmienia. Patrząc na tę część ciała jak zaczarowany.

Nawet nie wiem, kiedy wyciągnąłem z niej palce i ułożyłem dłonie płasko na jej brzuchu. Delikatnie krążę po nim opuszkami palców, po czym pochylam się i całuję jasną skórę. Kiedy unoszę głowę i spoglądam w oczy Victorii, zauważam, że są załzawione.

– Kocham cię – szepcze, a przez moje ciało przetacza się lawina emocji.

Oddycham ciężko, bo tej deklaracji wypowiedzianej niemalże z nabożną czcią nie słyszałem od bardzo dawna. Nie słyszałem jej od dnia, w którym zmarł mój ojciec. Kiedy spoglądam w oczy Victorii, wydaje mi się, że to tylko złudzenie. Że kobieta tak naprawdę nie wypowiedziała tych słów, a ja tylko to sobie uroiłem.

– Nie musisz nic mówić. Po prostu stwierdziłam, że muszę ci to powiedzieć, bo tak czuję. A teraz się tylko w tym utwierdziłam. – Pąsowieje, a następnie dłońmi zasłania oczy.

Czyli jednak to prawda. Victoria naprawdę wyznała, że mnie kocha. Nie w złości, by mnie zatrzymać. Powiedziała to, bo jest szczęśliwa, bo tak czuje.

Siadam na piętach, zamykam oczy, a na mojej twarzy maluje się szeroki uśmiech. Oddycham z lekkością po raz pierwszy od niepamiętnych czasów. Kiedy uchylam powieki, skupiam się na kobiecie przede mną. Pochylam się nad nią i odsuwam jej rękę z twarzy, po czym unieruchamiam je nad jej głową.

– Spójrz na mnie – proszę łagodnie, a Victoria niepewnie wbija we mnie niebieskie tęczęwki. – Może ci tego nie okazywałem, ale ja także cię kocham, Victorio. – Muskam delikatnie jej wargi, kiedy wyczuwam słoną kroplę spływającą po jej policzku. – I chyba kochałem cię, zanim mnie poznałaś. – Scałowuję jej łzy, którym pozwoliła płynąć. – Jestem złym człowiekiem. Zrobiłem wiele złego. Złamałem wielu ludzi, a jeszcze więcej pozbawiłem życia w myśl chorej ideologii, która została mi wszczepiona, ale chcę się zmienić. Chcę być lepszy dla ciebie i naszego dziecka.

Victoria szybkimi mrugnięciami powstrzymuje kolejne niechciane łzy. Pociąga nosem, a później unosi się i chowa twarz w zagłębieniu mojej szyi.

– Nie wiem, co się dzieje, Hunterze, i jak na razie nie chcę wiedzieć, by stresem nie zagrażać dziecku. Jeśli mówisz, że ktoś nam grozi, a ty pozbędziesz się problemu, to ci wierzę. Tylko nie zostawiaj nas samych, dobrze? Niczego więcej nie pragnę, jak tylko tego, byśmy stworzyli swoją własną rodzinę. Zasłużyliśmy na to. Zasługujemy na to, by być rodziną.

Po tych słowach mam wrażenie, że ktoś wyciska mi powietrze z płuc. Grube łańcuchy płaczą się wokół mojego ciała, powodując, że sztywnieję.

Tylko nie zostawiaj nas samych.

Łapię powietrze tak łapczywie, jakbym się dusił. Victoria zauważa od razu zmianę w moim zachowaniu.

– Hunterze?

– Nie mogę – chrypię. – Nie mogę ci tego obiecać, słodka udręko.

Dolna warga Victorii zaczyna drżeć, ona przygryza ją zębami, by się nie rozsypać.

– Dłacie...

– Mój ojciec. – Chrząkam. – Umarł niespodziewanie. Jeśli i mnie coś się stanie, zostaniecie sami. Nie mogę obiecać ci czegoś, na co nie mam wpływu, skarbie. – Z trudem odpędzam tę wizję sprzed oczu i ciałniej oplatom Victorię w pasie, kładąc głowę na jej brzuchu. – Obiecuj tylko, że już zawsze będziesz kochała nasze dziecko, Victorio. Zapewnij mnie, że nikt ważniejszy od niego nie pojawi się w twoim życiu. Że zawsze będzie twoim numerem jeden, skarbie. Nie pozwól, by skończyło tak jak ja.

Kruche dłonie kobiety gładzą moją głowę, kiedy ja niemal dławię się swoimi słowami. Wreszcie zrzuciłem ciężar, który nosiłem na barkach od kilkunastu lat. Nareszcie czuję się lżej, bo mogłem się podzielić z kimś swoimi obawami i przeszłością. To było niczym katharsis, wciągnane do płuc powietrze oczyszcza moją rozdartą duszę.

– Zawsze będziecie moim numerem jeden, Hunterze.

Chwytam ją mocniej, jak ostatnią deskę ratunku, która pływa na powierzchni mojego wzburzonego życia. Nie puszcze jej, choćbym miał rozsypać się w pył.

– A teraz wstawaj, adonisie. – Victoria klepie mnie otwartą dłonią w ramię. – Już południe, muszę się zbierać do lekarza.

– Ale że już? – Potrząsam głową z niedowierzaniem. – Przecież co innego planowaliśmy. – Przypominam jej, że mieliśmy się pieprzyć.

Kącik jej ust unosi się lekko, a rysy jej twarzy nabierają łagodności. Kładzie dłoń na moim policzku.
– Mamy na to całe życie, Hunterze, a teraz jest ktoś ważniejszy niż my. – Spogląda na swój brzuch,
a ja całuję go z miłością.
Moje serce budzi się do życia po wieloletnim trwaniu w letargu.
Victoria ma rację.
Niestety nie wie, ile nam tego czasu pozostało.

Rozdział 25

Victoria

– **Z MOICH OBLICZEŃ WYNIKA**, że jest pani w połowie ósmego tygodnia. – Doktor Miller posyła mi wystudiowany uśmiech i skrzętnie notuje coś w książeczce, którą dostałam od położnej. – Pani Jones, proszę położyć się na łóżku pod ścianą, zrobimy USG dopochwowe i sprawdzimy, jak dzieciątko się rozwija.

Kiwam potwierdzająco głową, ściągając barki. Wtedy wyczuwam na ramionach dłonie Huntera, który delikatnie zaczyna je uciskać, sprawiając, że się rozluźniam.

– To bardzo miłe z pana strony, że jest pan takim wsparciem dla partnerki. – Lekarka posyła Hunterowi ciepły uśmiech, mierząc wzrokiem jego potężną wytatuowaną sylwetkę w czarnym ubraniu.

– Nie jestem żadnym bohaterem – burczy mężczyzna pod nosem. – To mój obowiązek.

– No tak. – Kobieta chrząka, przerywając kontakt wzrokowy.

Moje ciało wypełnia przyjemne ciepło. Bez słowa podnoszę się z krzesła i ruszam w kierunku łóżka.

– Pani Jones. – Doktor Miller zatrzymuje mnie. – Proszę wejść za parawan i włożyć jedną z leżących tam spódniczek i kapci. Tak będzie nam wygodniej wykonać badanie. – Wskazuje dłonią drewniany parawan stojący niedaleko łóżka.

– No tak, zapomniałam. Proszę wybaczyć.

Wszystkie czynności wykonuję mechanicznie drżącymi dłońmi, bo odrobinę się stresuję. Kiedy jestem gotowa, kładę się na łóżku, a lekarka rozpoczyna badanie. Hunter podaje mi dłoń, a ja chwytam ją ochoczo i zaciskam na niej swoje szczupłe palce.

– Wygląda na to, że wszystko zaczyna się bardzo ładnie – mówi po chwili lekarka, klikając coś na monitorze. – Wykonałam zdjęcia, zaraz je państwu pokażę. – Wyciąga z maszyny trzy zdjęcia, na których nie widać nic poza czarno-białymi plamami. – Tutaj. – Wskazuje małe punkciki. – To państwa dziecko.

Mrugam szybko, aby odgonić łzy.

Dziecko.

Chyba dopiero teraz to do mnie dociera.

Zostanę mamą.

Teraz w mojej głowie zaczyna coś przeskakiwać. Instynkt macierzyński zaczyna dominować nad wszystkimi innymi. Moim głównym celem jest chronienie tej małej istoty, którą noszę pod sercem.

– Kiedy będziemy mogli poznać płęć? – Hunter chrząka.

Spoglądam zażwawionymi oczami w jego czarne tęczówki. Uśmiecha się do mnie miękko.

– W dwudziestym tygodniu, więc mamy jeszcze sporo czasu – odpowiada lekarka, podając mi papierowy ręcznik, abym się wytarła. – Chociaż to wszystko zależy od danego przypadku. Czasami już w szesnastym tygodniu można coś dostrzec. Wyniki ma pani świetne.

Hunter kiwa głową, a ja idę się przebrać. Kiedy jestem gotowa, doktor Miller wręcza mi karteczkę, na której zanotowała zalecenia.

– Tutaj wpisałam pani datę kolejnej wizyty oraz kolejne badania, które musi pani wykonać do tego czasu, abym mogła zapoznać się z wynikami.

Pośpiesznie przesuwam wzrokiem po kartce. Wszystko wydaje się zrozumiałe.

– Bardzo dziękuję. Proszę powiedzieć, ile płacę za wizytę.

– Mówiłam ostatnio, że opłata już została uregulowana. – Doktor Miller zbywa mnie machnięciem dłoni.

Przenoszę wzrok na Huntera, który niczego nie komentuje.

– Chodź, skarbie. Musisz odpocząć. – Mężczyzna podaje mi torebkę, po czym otwiera drzwi.

– Proszę zdrowo jeść i pić dużo wody! – krzyczy jeszcze za nami lekarka.

– Już ja o nią zadbam – odpowiada zdecydowanie Hunter, a po moim ciele przetaczają się ogniki. Zamyka za nami drzwi, a później patrząc mi w oczy, mówi: – Czas was nakarmić. Zabiorę cię gdzieś, gdzie

będziesz mogła smacznie zjeść.

W tle słyszę westchnienia innych kobiet czekających pod drzwiami gabinetu.

Doskonale je rozumiem.

Hunter to spełnienie snów.

W moim przypadku tych mrocznych.

Po najlepszym posiłku, jaki w życiu jadłam, wracamy do domu.

Wracamy do domu.

Nie wiem, czy to hormony, ale wzrusza mnie wszystko, co tylko przypomina mi o tym, że teraz jesteśmy z Hunterem razem.

Ściągam buty i idę do pokoju. Muszę odpocząć. Czuję się, jakby nagle opuściły mnie siły.

– Jak byłam na pierwszej wizycie, lekarka również nie wzięła pieniędzy – zaczynam, dając mu do zrozumienia, że rozwiązałam kolejną zagadkę.

Hunter stawia torby na kuchennym blacie, po czym odwraca się w moim kierunku.

– Chcesz usłyszeć, że zapłaciłem za cały okres badań z góry, zanim jeszcze pojawiłaś się w klinice? – Posyła mi miękkie spojrzenie, na co kiwam potwierdzająco głową. – Zrobiłem to, Vi. Mówiłem ci już, że jesteście moi. Nie zostawiam swojej rodziny samej.

Przytulał się do niego. Wciąż nie mogę uwierzyć, że tutaj jest. Że jest tak, jak pragnęłam.

– Ten dzień wycisnął ze mnie całą energię. – Zmęczona ziewam.

– Połóż się, a ja wypakuję zakupy. – Hunter całuje mnie w czubek głowy, a ja rozpływam się od tych czułości.

– Jesteś cudowny – szepczę, kładąc dłonie na jego klatce piersiowej, pod którą wyczuwam stalowe mięśnie.

– Dobrze, że chociaż ty tak uważasz.

O nie, mój drogi. Tak nie będzie. Nie będziesz umniejszał dobroci swojego serca.

– Hunterze, moje zdanie powinno obchodzić cię najbardziej. Resztę miej w dupie. – Grożę mu palcem, na co on parska.

Władczo kładzie dłoń w dole moich pleców, a następnie przyciąga mnie do siebie.

– Liczysz się tylko ty i dziecko – chrypi w moje usta.

Spragniona jego dotyku, dociskam swoje wargi do jego ust. Hunter połyka moje jęki, a jego twardy penis zaczyna dźgać mnie w brzuch. Nagle mężczyzna delikatnie przerywa pocałunek, a moje serce bije jak szalone.

– Miałaś iść odpocząć. – Śmieje się, zakładając za ucho zbłąkany kosmyk moich włosów.

– Nie pragniesz mnie? – pytam zakłopotana, przygryzając wargę.

Hunter wpatruje się w nią wygłodniałe.

– Czy to... – wskazuje na gotowy do działania członek – ...wygląda ci na brak zainteresowania?

Chichoczę.

– Idź odpocząć, ja wypakuję zakupy i zaraz do ciebie dołączę. Musisz o siebie dbać – tłumaczy, uśmiechając się ciepło.

– Myślę, że ty zadbasz o mnie lepiej. – Dociskam dłoń do wybrzuszenia w jego spodniach, a on wydaje z siebie zwierzęce warknięcie.

– Miałaś być moim światłem...

– A jestem zgubą? – Unoszę w górę brew.

– Powstałem z popiołów, skarbie. Nic mnie od ciebie nie odciągnie. Nawet śmierć.

– Obyś się nie mylił. – Mrużę oczy, a potem odwracam się w stronę pokoju.

– Zaraz do ciebie dołączę. – Klepie mnie w tyłek, a ja piszczę zaskoczona, po czym zmykam do sypialni.

Kładę się wygodnie na łóżku, przymykając powieki. Wreszcie czuję się spokojna i bezpieczna. Po kilku błogich minutach dzwoni do mnie Aria.

– Co tam? – pytam beztrąsko, wbijając wzrok w sufit.

– Jesteś sama? – Przygaszony głos przyjaciółki sprawia, że od razu siadam na posłaniu. Przeczuję, że ta rozmowa nie będzie należała do przyjemnych.

– Tak, Ario. Co się dzieje? – Mój konspiracyjny ton wcale nie polepsza sytuacji. Kątem oka

spoglądam na drzwi, czy czasem Hunter nie stanął w progu.

– Chodzi o Cadena i Huntera. – Wzdycha do słuchawki. – W zasadzie chodzi też o mnie i o ciebie.

– Boże, Ario! Przestań mówić szyfrem. Proszę cię, mów, o co chodzi, bo nie mam pojęcia, co masz na myśli. – Przykładam dłoń do czoła, które teraz wymaga rozmasowania.

– Czy Hunter się opamiętał?

– Tak. Jesteśmy razem – odpowiadam, bo wiem, o co pyta. – W zasadzie jesteśmy razem od dzisiejszego poranka.

Po kilku sekundach ciszy włoski na mojej skórze stają dęba. Dlaczego właśnie teraz pyta o Huntera?

– Halo, Ario. Jesteś tam?

– Czyli nie jest dobrze. – Słyszę jej sapnięcie. Przełykam gulę, która nagle uformowała się w moim gardle.

Przyjaciółka brzmi teraz tak, jakby postradała zmysły.

– Ario, dlaczego to, że Hunter jest ze mną, to coś złego?

– Nie to miałam na myśli! – broni się, kiedy wyczuwa w moim głosie oskarżycielską nutę. – Cieszę się, że wreszcie poszedł po rozum do głowy. Zaslужujecie na to, by być razem, jednak dzisiejszej nocy wydarzyło się coś, co mnie niepokoi.

Mój oddech przyśpiesza. Z tej rozmowy ewidentnie wynika, że dzieje się coś strasznego. Coś, o czym nie chciałam rozmawiać dzisiejszego poranka, kiedy Hunter poruszył temat bezpieczeństwa.

– Wyjaśnij – nalegam, prosząc w myślach, by Hunter jeszcze nie wchodził do pokoju.

– Bo widzisz, Hunter był u nas w nocy. Obudziły mnie krzyki Cadena, które dochodziły z jego pracowni, więc poszłam zobaczyć, co się dzieje. Klócili się, a kiedy Caden zdał sobie sprawę, że Emma została bez opieki, pobiegł do chaty. Gdy weszliśmy z Hunterem za nim, Caden...

– Caden co, Ario? Mów, bo zaraz oszaleję od tej złowrogiej opowieści! – poganiam przyjaciółkę, starając się uspokoić szalejące serce.

Co tej nocy wydarzyło się w tym pieprzonym lesie?!

– To nie był mój Caden, Ario. – Przyjaciółka pociąga nosem.

– Zrobił ci coś?

– Nie! – odpowiada pośpiesznie.

– Boisz się go?

– Boję się o niego, Vi – mówi, nabierając w płuca powietrze. – Tej nocy w Cadenie coś pękło, a kiedy odwróciłam głowę, by spojrzeć na Huntera, w jego oczach dostrzegłam to samo. Tęczówki Cadena były lodowato niebieskie, a Huntera... Przerazająco czarne, puste. – Przerywa na moment, po czym kontynuuje: – Rozumiesz mnie, Vi, prawda? Coś złego się dzieje, bo nasi chłopcy wrócili myślami do bardzo złego miejsca.

Przełykam ślinę, bo jej słowa mrozą mi krew w żyłach.

– Ario, cokolwiek się dzieje, zaufajmy im. Intuicja mi podpowiada, że sobie z tym poradzą. Jedyne, co możemy zrobić, to ich wspierać i zapewnić spokój. – Przymykam oczy, a później dodaję z głębi serca: – Bądźmy ich opoką. Wrócą do nas, czuję to. – Kończę szeptem i będąc pewna swoich słów, otwieram oczy. Przedemną stoi Hunter ze skrzyżowanymi rękami. W jego oczach widzę bezgraniczne oddanie.

– Jasna cholera! – wykrzykuję, podskakując w miejscu z przerażenia. – Hunter! Nie możesz mnie tak straszyc! – krzyczę w jego stronę, posyłając mu gniewne spojrzenie.

Rzucam w niego poduszką, jednak on robi unik i ona ląduje na podłodze. Mężczyzna unosi kącik ust, po czym wchodzi na łóżko, chwytając w dłonie moje stopy i zaczyna je masować. Odprężam się, wzdychając cicho.

– Uspokoiliś mnie, Vi. – Głos Arii przywraca mnie do rzeczywistości. – Dziękuję.

– Nie masz za co mi dziękować. Jesteśmy rodziną i tylko razem damy radę.

– Spotkamy się w najbliższym czasie? Może wybierzemy się na małe zakupy dla dzieciaków?

Nie odrywam spojrzenia od cudownego mężczyzny, który bez przerwy patrzy na mnie jak na święty obrazek. Moje serce oblewa cudowne ciepło.

– Jasne, Ario. Nie mogę się doczekać.

Rozdział 26

Hunter

WPATRUJĘ SIĘ W VICTORIĘ. Kończy rozmowę z Arią, po czym odkłada telefon na stolik nocny. Nie przerywam masażu jej stóp, a jedynie podziwiam leżące przede mną piękno. Doskonale wiem, o czym rozmawiały.

A w zasadzie o kim.

Aria będzie niespokojna, bo taka już jest. Wszystko przeżywa w środku, mnożąc problemy i dopadający ją niepokój. Victoria z kolei stara się chwytać dzień. Przez śmierć rodziców wypiera z głowy scenariusze, które mogłyby zaburzyć jej światopogląd. Chce czuć się wolna, nieobarczona problemami tego świata.

A ja jej to dam.

Cieszę się, że nie męczy mnie w sprawach, w których powinna zdać się na mnie. Ufa mi, a ja to doceniam. Aria zapewne odchodzi od zmysłów przez to, co zobaczyła dzisiejszej nocy. Znam te dziewczyny, odkąd zaczęły dorastać. Obserwowałem je, czuwając nad ich bezpieczeństwem. Robiłem wszystko, by usuwać z ich drogi ewentualne zagrożenie.

– Rozmawialiśmy o tobie i Cadenie – wyznaje, kiedy się nie odzywam.

A nie mówiłem?

– Aria martwi się incydentem, który podobno miał miejsce dzisiejszej nocy – szepcze Victoria, wbijając we mnie swoje niebieskie oczy. – Nocy, w której ty w magiczny sposób pojąłeś, że chcesz być przy mnie i dziecku – kontynuuje, gdy nadal się nie odzywam.

Jej domysły są urocze. Victoria robi ze mnie mięczaka.

– Zapytaj wprost, słodka pokuso – oznajmiam spokojnie, przesuwając dłonie w górę jej łydki.

– Czy to, co wydarzyło się w chacie, miało wpływ na twoją decyzję dotyczącą naszego... związku?

Oddech jej przyspiesza, a pod bluzką widzę jej piersi, które unoszą się i opadają.

Boi się odpowiedzi.

– Nie – odpowiadam krótko, przesuwając dłonie w stronę gładkiego uda kobiety i podwijając materiał jej sukienki. – Przyznaję, że to przyspieszyło to, co i tak by nastąpiło, mianowicie wspólne mieszkanie. Zatem wyszło na dobre, bo wreszcie mogę być przy tobie.

To nie sytuacja w chacie miała wpływ na moją decyzję, lecz zdjęcia, które znalazłem pod domem. One uświadomiły mi, że moje miejsce jest przy niej bez względu na wszystko. Jednak Victoria nie musi o tym wiedzieć. Stres nie jest jej potrzebny.

– Czyli nie powinnam się martwić sprawami, które macie z Cadenem do załatwienia? – pyta, przesuwając językiem po dolnej wardze, kiedy kciukiem muskam brzeg jej majtek.

– Możesz być spokojna, Victorio. – Pochylam się pomiędzy jej udami, mocno zaciągając się jej zapachem. – Sami załatwimy to, czego nie dokończyliśmy w przeszłości, i wszystko wróci na właściwe tory. – Odsuwam na bok koronkowy materiał, po czym wykonuję przeciągłe liźnięcie po jej wilgotnych fałdkach. Victoria chwyta palcami moje włosy i zdecydowanie je pociąga.

– Okej, Hunterze – sapie, wypinając biodra. – Ufam ci.

Na moment odrywam się od jej wrażliwego miejsca, a następnie ściągając jej bieliznę, patrzę w jej oczy i mówię:

– Wiem, za to właśnie między innymi tak cię kocham.

Kobieta wzdycha, kładąc ręce na klatce piersiowej. Wstaję z materaca, szybko pozbywam się ubrania i znów ustawiam się pomiędzy jej nogami. Biorę w dłoń twardego penisa, a następnie czubkiem rozprowadzam wilgoć jej cipki wokół jej wejścia. Nieśpiesznie wsuwam go w nią, a ona przyjmuje mnie ochoczo, niemal od razu się na nim zaciskając.

– No dalej, zerznij mnie – dyszy ciężko moja blond piękność, mimo że dopiero zaczynam. – Nie każ mi dłużej czekać.

Unoszę kącik ust. Uwielbiam, kiedy mi rozkazuje i myśli, że jej posłucham. Uwielbiam jej zdesperowane ciało pod sobą, które tak łaknie mojej bliskości.

– To przez ciebie jestem w takim stanie – jęczy, kiedy wysuwam z niej fiuta i jego koniuszkiem zahaczam o lechtaczkę. – Przez to jestem jeszcze bardziej napalona.

– Zła odpowiedź – mówię niskim głosem, po czym jednym pchnięciem wracam do jej ociekającego wilgocią wnętrza. Victoria przyjmuje mnie ochoczo, a ja pochylam się nad jej ustami. – Jesteś napalona zawsze, kiedy jestem blisko – chrypię, dociskając wargi do jej bladoróżowych ust, które idealnie kontrastują z pokrytymi purpurą policzkami. – Powiedz to.

– Tak jest – dyszy mi w usta, dłońmi łapiąc mnie za głowę i pogłębiając pocałunek.

Językiem dotykam jej podniebienia.

– Jak jest, Vi? – Odsuwam się na moment, by zadać jej pytanie. Zaczynam zwiększać tempo pchnięć. Mój kutas omal nie eksploduje, kiedy czekam na odpowiedź, którą może dać mi tylko ona. – Mów! – ryczę, zaciskając palce na jej biodrach.

– Uwielbiam być twoja! – krzyczy, podnosząc ręce za głowę. Przytrzymuje się zagłówek, kiedy ja dociskam jej ciało do materaca i dążę ku spełnieniu. Czuję, jak to doznanie pełnie wzdłuż mojego kręgosłupa i kumuluje się na mokrym od jej soków fiucie. – Rznij mnie, Hunterze! Tylko ty!

Kiedy jej wyuzdane słowa trafiają do moich uszu, wydaję z siebie okrzyk przyjemności, zalewając wnętrze Victorii gęstą spermą. Niczym zsynchronizowana dołącza do mnie, a jej usta wyśpiewują najpiękniejsze jęki, jakie w życiu słyszałem. Oddycham ciężko, jakbym biegł za wrogiem przez gęsty las. Wychodzę z ciepłego wnętrza mojej kobiety i kładę się obok. Victoria splata nasze dłonie, a ja unoszę je do ust i całuję jej knykcie.

– Teraz zapewne powiesz mi coś ważnego. – Wzdycha, spoglądając na mnie.

– Skąd wiesz?

– Czuję to. – Wzrusza beztróska ramionami, chociaż wiem, że wcale nie jest jej lekko.

– Na chwilę zostawię cię samą, Victorio. – Wkurzony przeczesuję dłonią włosy, wbijając wzrok w ścianę przede mną. Dopiero wszedłem do życia Victorii i już muszę się ewakuować i zostawić ją samą. Jednak nie mogę się nią cieszyć, wiedząc, że Cię depcze nam po piętach. – Ale wrócę.

– Jak już zapewnisz nam bezpieczeństwo?

I dlatego ona jest odpowiednią kobietą dla mnie.

– Tak, Victorio. – Wzdycham, bo ma rację. – Pozbędę się problemu i będziemy znów bezpieczni.

Kiedy się we mnie wtula, głaszczę jej włosy, aż zmęczona zasypia. Okrywam ją kocem, szepczę kilka razy, że bardzo ich kocham, następnie wykonuję kilka telefonów i ruszam na ostatnią misję mojego życia.

Rozdział 27

Hunter

TRZY PIEPRZONE DNI spędziłem na sprawdzaniu śladów i gonieniu za Cieniem. Niemal trzy dni niczego nie miałem w ustach, bo każdą wolną chwilę poświęcałem na to, by dzwonić do Victorii i upewniać się, że u niej wszystko w porządku.

Stoję w gąszczu roślinności i wpatruję się w ruiny zamku, których jedna strona jest nad wyraz zadbane. Dla przypadkowego obserwatora takie szczegóły są niezauważalne, ale nie dla mnie.

Nie dla Łowcy, który odnajdował wszystko i wszystkich, których miał zlikwidować. Niczym pies węszyłem za tropem i podążałem za nim, aż odnajdywałem to, czego szukałem. Jedna strona budynku ma wzmocnioną ścianę i wstawione drzwi.

Na pewno nie stare.

Przyglądam się im od dwóch godzin. Jestem jak snajper, który czeka na wroga. Dookoła jest cicho i spokojnie. Mam przecucie, że to tutaj ukrywa się Cięń. I dopadnę go. Dopadnę go w jego azylu.

Zgrzytam zębami, powoli wycofuję się ze swojego stanowiska. Na razie go nie ma, ale wiem, że to właściwe miejsce. Mam pieprzone przecucie, a ono nigdy mnie zawiodło. Wrócę z większym arsenałem, bo znam swojego wroga. Skurwiel na pewno ustawił wiele pułapek i bez mojego sprzętu nie przedostaną się tam niezauważony.

Kiedy już jadę samochodem, myślami wędruję do Victorii. Chcę wybrać jej numer i usłyszeć kojący głos mojej kobiety, lecz na wyświetlaczu pojawia się imię mojego przyjaciela. Wzdycham, bo zapewne już się dowiedział, że wyruszyłem na poszukiwania bez niego.

– Tak, Cadenie – witam się i przełączam telefon na tryb głośnomówiący.

– Myślałem, że się przyjaźnimy.

A nie mówiłem?

– Oczywiście, moim zdaniem nic się nie zmieniło.

– Nie pierdol, Hunterze – warczy wściekły, a ja wyobrażam sobie, jak omal nie miażdży telefonu. – Właśnie wróciliśmy z odwiedzin u Vi. Powiedziała nam, że wyjechałeś, bo musisz zapewnić jej bezpieczeństwo. Od razu wiedziałem, o jaką misję jej chodzi.

Gdy się nie odzywam, kontynuuje rozdrażniony:

– Mieliśmy dopaść go razem.

– I dopadniemy. Wiem, gdzie się ukrywa.

– Widziałeś go na własne oczy?

Zgrzytam zębami, bo tym pytaniem podważa moje zdolności.

– Nie. Ale nie muszę go widzieć, wystarczy, że go wyczuwam.

– Pomógłbym ci i już byłoby po wszystkim. A co z naszą niepisaną zasadą, co? Moja walka to twoja walka!

– Wiesz, dlaczego nie powiedziałem ci, że jadę go szukać? – Nie mam wyboru. Muszę być szczery. – Widziałem tamtej nocy zmianę w twoich oczach, Cadenie. Ukrywałeś Kanibala, a kiedy dowiedziałeś się, że ktoś nam zagraża, w mgnieniu oka go wyzwoliłeś. Jesteś zbyt porywczy, a tutaj potrzeba trzeźwego myślenia.

– Zatem uważasz, że jestem świrem.

To nie zabrzmiało jak pytanie.

– Nie to powiedziałem! – unoszę się, uderzając dłońmi o kierownicę. – Uważam, że obaj jesteśmy poranieni, ale każdy z nas był szkolony do czegoś innego. Nie oszukasz natury, Cadenie. Możemy uciszyć bestie w nas drzemiące, i tak zawsze będą w nas obecne. W tamtym miejscu umarliśmy, przyjacielu. Spłonęliśmy, ale obiecuję ci, że powstaniami z popiołów, kiedy ta kreatura przestanie chodzić po powierzchni tej ziemi.

Cisza, która mi odpowiada, jest wystarczającym potwierdzeniem, że on wie, iż mam rację.

– Wracasz już do Victorii? – pyta, zmieniając temat, za co jestem mu wdzięczny.

– Tak. Niedługo będę na miejscu.

– Cieszę się, że poszedłeś po rozum do głowy. Rodzina to najpiękniejsze, co człowiek może posiadać.

– Tak – chrypię, bo na wzmiankę o rodzinie zawsze coś dziwnego pali mnie w sercu. – Chęć zapewnienia jej bezpieczeństwa sprawiła, że otworzyłem oczy.

– I doszedłeś do wniosku, że nie możesz bez niej żyć?

– A ty co? Kształcisz się na psychologa? – pryham, zmieniam bieg i wchodzę w zakręt. Jeszcze chwila, skarbie. Zaraz będziemy razem.

– Spieprzaj. – Gardłowy pomruk Cadena przywołuje mnie do rzeczywistości. – A tak na marginesie, masz mi dać znać, kiedy wyruszamy.

– Osobiście sprawdzę, co słychać u Victorii, wpadnę po sprzęt do domu i przyjadę po ciebie.

– Czyli akcja nocą?

– W takich warunkach chyba wszystko przychodzi nam łatwiej.

– W takich warunkach najlepiej działają nasze instynkty, Hunterze – poprawia mnie, a ja nic nie mówię, bo teraz to on ma rację. – Pójdę do dziewczyny i każę im się spakować. Zostaną na noc u Vi. Będzie im raźniej.

– Dobry pomysł – odpowiadam, parkując przed mieszkaniem Victorii. Serce zaczyna mi bić szybciej na myśl, że zaraz ją zobaczę. – Dojechałem na miejsce. Daj mi chwilę i możemy ruszać.

– Za godzinę przywozę do was dziewczyny i potem zaraz wyjedziemy. Chcę już usłyszeć chrzęst łamiących się kości tego skurwiela.

– Ja też. – Pokonuję kilka metrów i staję pod drzwiami. Zauważam, że są niedomknięte. – Muszę kończyć – mówię cicho.

– Hunter... – Nie daję mu skończyć, wyłączam się i chowam telefon do kieszeni. Zza paska spodni wyciągam pistolet, po czym powoli szerzej otwieram drzwi.

W moim życiu miałem wiele takich sytuacji, ale nigdy wcześniej moje serce nie biło tak szaleńczo, a pot nie rosił mi czoła. Siłą woli zmuszam mięśnie, by nie drgały.

Nigdy nie musiałem bać się o kogoś, kogo kocham.

Przestępuję próg i przeczesuję wzrokiem salon, a kiedy upewniam się, że jest pusty, wchodzę do kuchni. Nie ma żadnego niebezpieczeństwa, zatem podążam w stronę sypialni. Im bliżej jestem, tym bardziej się rozluźniam, bo do moich uszu dochodzi szum płynącej wody.

Victoria po prostu bierze prysznic.

Wypuszczam powietrze z płuc i popycham drzwi do pokoju. Jedna sekunda i już jestem gotowy do ataku. Całe pomieszczenie wygląda tak, jakby przeszło przez nie tornado. Z sercem w gardle wchodzę do łazienki. Woda leje się nieprzerwanie, ale w wannie nie ma Victorii. Na podłodze walają się kosmetyki i zerwana zasłonka prysznicowa.

Na lusterku nad umywalką wisi kawałek wilgotnej od unoszącej się pary kartki.

„Powtórka z rozrywki, Łowco.

Z nią też się zabawię”.

Gdyby wychodzące nozdrzami powietrze było widoczne, wyglądałbym teraz jak rozjuszony byk z kreskówki. Moje oczy przysłania czarna mgła. Tak czarna jak moje serce, dusza i umysł.

Skurwiel porwał moją kobietę, a wraz z nią nasze nienarodzone dziecko.

Moje mięśnie spinają się gotowe do walki.

Rozpierzdolę go! Obedrę ze skóry i będę odkrawał mięśnie z jego ciała kawałek po kawałeczku. Zapłaci mi za każdą sekundę strachu, którą wywołał u Victorii. Wrzeszczę na całe gardło, wyję niczym wilk w pełni księżyca. Zaciskam palce na spluwie, mam ochotę władować cały magazynek w serce Cienia.

Wypadam niczym burza z mieszkania i biegnę do samochodu. Kiedy odpalam silnik, mój telefon znów się odzywa. Odbieram połączenie od Cadena.

– Nie ma jej! – Jego krzyk rozdziera moje uszy. – Skurwiel porwał moją córkę!

Zaciskam zęby tak mocno, że omal nie łamię sobie szczęki. Pieprzony drań sięgnął po córkę Cadena.

– Jak do tego doszło?! Przecież byliście razem! – wrzeszczę i pędzę przez ulice miasta jak szalenciec. Muszę jak najszybciej dotrzeć do chaty przyjaciela.

– Myślisz, że nie wiem? Rozmawiałem z tobą, Aria przygotowywała obiad, a Emma bawiła się na

zewnątrz. Kiedy oznajmiłem, że mają się pakować, Aria wyszła jej poszukać. Wróciła z kawałkiem papieru.

Ściskam kierownicę tak mocno, że omal jej nie miażdżę.

– Co było na niej napisane?

– „Powtórka z rozrywki, Kanibalu. Teraz naprawdę ją pogrzebię”.

Powietrze ulatuje ze mnie, jakby ktoś kopnął mnie w brzuch.

– Zaraz u ciebie będę. Weź Arię, zostawimy ją u mnie.

– Ona jest załamana, Hunterze – szepcze, a ja wyczuwam w jego głosie, że ledwo się trzyma. – Już raz straciłem swoje dziewczyny, nie chcę znów przez to przechodzić.

– Nie będziesz musiał, słyszysz!? Nie dopuszczę do tego! – krzyczę, by uchronić Cadena od psychicznego upadku. – To wygląda na zemstę. On chce odtworzyć przeszłość.

– Ale po co, Hunterze?

– Nie mam pojęcia, ale się dowiem – odpowiadam i kończę połączenie.

Zajeżdżam pod chatę i wraz z przyjacielem ruszamy na polowanie.

Kanibal i Łowca.

Tym teraz jesteśmy i biada wszystkim, którzy staną na naszej drodze.

Rozdział 28

Victoria

STARAM SIĘ UNIEŚĆ CIĘŻKIE POWIEKI, kiedy do moich uszu dociera zawrodożenie dziecka. Jak przez mgłę widzę, gdzie się znajduję. Głowa o mało mi nie pęknie, a do nozdrzy wdiera się nieprzyjemny, zatęchły zapach. Ostatnie, co pamiętam, to moment, w którym przygotowywałam sobie ciepłą kąpiel, a kiedy miałam zamiar zanurzyć się w wodzie, do łazienki wszedł nieznajomy mężczyzna.

Przerażający mężczyzna.

Nim zdążyłam krzyknąć, złapał mnie za włosy i uderzył mną o ścianę. Później zapanowała ciemność, po której dopiero teraz odzyskałam świadomość.

Łapię się dłońmi za głowę, kiedy płacz dziecka się wzmacnia. Podkulam nogi i wymiotuję. Jest mi przeraźliwie zimno, bo mam na sobie tylko szlafrok, a z tego, co widzę, wynika, że jestem w starej piwnicy. Skupiam się na tym, by otworzyć szeroko oczy. Kiedy mi się to udaje, w przeciwległym kącie dostrzegam skuloną postać.

Dwa blond warkoczki.

Niebieska sukienka baletnicy.

Kiedy dziewczynka unosi oczy, zauważam ich kolor. Taki sam jak u jej ojca.

Emma.

Przetykam gulę, która uformowała się w moim gardle. Co się dzieje, do cholery? Kto chce skrzywdzić niewinne dziecko?

– Emma? – pytam, starając się uspokoić drżący głos.

– Ciocia Victoria? – Mała pociąga nosem, oplatając kolana ramionami.

– Tak, złotko. Chodź tutaj do mnie – Wyciągam do niej dłoń, by odrobinę ją uspokoić.

– Nie mogę – zawodzi, wskazując dłonią na łańcuch, który ma przypięty do kostki.

Po moim ciele zaczynają wspinać się macki strachu. Moja malutka nie powinna tutaj być. Jakim gnojem trzeba być, żeby tak traktować dziecko?

– Jak się tutaj znalazła? – pytam, starając się podnieść, ale przy każdym ruchu mój brzuch zaczyna boleć, nie wspominając już o głowie.

– Bawiłam się w ogródku, który urządziła mama. Wydawało mi się, że pomiędzy drzewami widziałam małą sarenkę. – Wyciera nos wierzchem dłoni. – Ale kiedy podeszłam bliżej, straszny pan mnie złapał i obudziłam się tutaj, ciociu.

Krzywda, jaką wyrządzono temu dziecku, sprawia, że po moim policzku spływa pojedyncza łza. Przywołuję się do porządku, bo nie mogę się rozkleić. Muszę być oparciem dla Emmy, żeby zniosła to jak najlepiej, dopóki jej ojciec i wuj nas nie odnajdą.

Bo nas znajdą.

Wiem to.

Pewnie już są niedaleko i zaraz będzie po wszystkim.

W głowie powtarzam te słowa jak mantrę, by się nie stresować, a dłońmi ochraniając brzuch.

– Już do ciebie idę – szepczę, szczerząc zębami z zimna.

– Nie wydaje mi się. – Ostry ton zatrzymuje mnie w miejscu.

Cała się spinam, spoglądając w stronę drzwi, teraz uchylonych. Po chwili do środka wchodzi mężczyzna, którego widziałam w swojej łazience. Jest szczupły, szczuplejszy od Huntera. Włosy ma krótko ostrzyżone i lekki zarost na twarzy. Oczy w kolorze szafiru patrzą na mnie. Przez moje ciało przechodzi przerażenie i zaczyna wypełniać każdą jego komórkę. Od tego człowieka bije taka złość i gniew, że niemal czuję je na sobie, gdy przygląda mi się badawczo.

Zamyka za sobą drzwi i ciężko, powoli idzie w moją stronę. Kiedy dzielą nas zaledwie dwa metry, Emma wybucha płaczem.

– Ja chcę do mamy!

Cicho, dziecko. Nie zwracaj na siebie jego uwagi – proszę w duchu, ale to na nic. Mężczyzna już stoi przy niej.

– A do taty nie chcesz? – pyta, kucając przy jej rozdygotanym ciele.

Emma spogląda na niego, a następnie kiwa potwierdzająco głową.

– Chcę.

– Bo widzisz, kiedyś już raz zabraliśmy cię tacie. – Gładzi dłonią jej główkę. – Mogę zrobić to jeszcze raz, lecz tym razem skutecznie. – Ścisną jej krtań, a mała wybałusza oczy z przerażenia.

Groźba, jaką słyszę w jego głosie, ścisną moje gardło.

Chory skurwił.

– Zostaw ją! – piszczę, by odwrócić jego uwagę. Zbieram w sobie wszystkie siły, aby się podnieść.

Mężczyzna puszcza Emmę i dopada do mnie. Wciskam plecy w ścianę za mną, a oddech przyspiesza mi tak szybko, że moje serce zaczyna gubić rytm.

Zaraz się uduszę.

– Łowca zawsze wybierał najlepsze kurwy – prychnął, kładąc dłoń na moim policzku.

Staram się nie poruszyć, kiedy zsuwa palce niżej, odchylając poły szlafroka aż do mojej piersi. Odrącam jego dłoń, kiedy jego dotyk zaczyna nieprzyjemnie palić moją skórę.

Mężczyzna wymierza mi siarczasty policzek, a ja oblizuję wargę, która zaczyna piec. W ustach czuję metaliczny posmak.

– Lepiej nie wykonuj ruchów, które mnie wkurwiają – warczy, zaczynając tam, gdzie mu przerwałam. Mocno zaciska palce na mojej piersi, przez co czuję niewyobrażalny ból. – Już raz nabiłem na pal jedną z jego dziwek, nic nie powstrzyma mnie przed tym, bym zrobił to ponownie – dodaje, po czym wpycha drugą dłoń w moją kobiecość.

Z mojego gardła wydobywa się okrzyk bólu, kiedy mężczyzna rani moje wnętrze. Rozdzierający ból i pieczenie wydusza ze mnie dech, gdy wsadza całą dłoń i zwija ją w pięść. Rozrywa moje ścianki. Słone łyżki obmywają mi policzki. Gardło mam zdarte od krzyku, który miesza się z piskiem Emmy.

– Potwór. – Szept dziewczynki sprawia, że mężczyzna zamiera. – To ty.

Nagle jego czy przybierają ciemniejszy odcień. Mięśnie mężczyzny się napinają, a on sam zmienia się w kogoś jeszcze straszniejszego, niż był do tej pory. Zamyka oczy, a kiedy je otwiera, zamieram.

Nie mogę oddychać, bo przede mną znajduje się potwór w najczystszej postaci. Nim zdążę skupić jego uwagę na sobie, on w mgnieniu oka wyciąga ze mnie rękę i dopada do Emmy. Łąduje na zimnej podłodze, a pomiędzy moich ud zaczyna płynąć krew. Porywacz chwytając dziewczynkę za włosy i unosi wysoko. Dziecko wrzeszczy, a łańcuchy na jej nogach brzęczą złowrogo. Sapię, kiedy chcę się poruszyć, bo ból mnie paraliżuje.

– Co powiedziałaś?! – krzyczy w jej opuchniętą od płaczu twarz.

– To ty. Ty nas straszyles! – Nie wiem, o co chodzi, ale mała Emma najwyraźniej przypomniała sobie coś ze swojej przeszłości.

– Stul pysk! – Policzkuje ją, a ja w tym momencie mechanicznie wykonuję kolejne ruchy. Niewiele myśląc, podnoszę się, mimo że nogi odmawiają mi posłuszeństwa, a moje ciało promieniuje bólem. Pokonuję niewielki dystans, który nas dzieli, i uderzam porywacza w plecy. Jego głowa przekręca się jak u sowy, a ciało pozostaje w miejscu.

To przerażające! Kim on jest?!

Teraz żałuję, że nie pociągnęłam Huntera za język, kiedy miałam okazję poznać jego przeszłość. Może teraz wiedziałabym, z kim mam do czynienia i jak powinnam postępować.

Przelykam ślinę, która utrudnia mi oddychanie, i patrzę, jak mężczyzna puszcza włosy Emmy. Dziewczynka upada na wilgotną, zimną ziemię, a on patrzy na nią i kopie jej maleńkie ciało. Moje gardło rozrywa krzyk. Rzucam się na dziecko i osłaniam je sobą, przyciskam je do piersi. Czuję kopnięcia na plecach. Wciskam Emmę w siebie, tym samym ochraniając brzuch. Każdy kolejny kopniak pozbawia mnie sił, a żebra boleśnie dają o sobie znać.

Hunter! Gdzie jesteś?!

– Tak, mała gnido! – krzyczy mężczyzna, na moment przerywając, a ja staram się wziąć oddech, ale płuca palą mnie żywym ogniem. Emma zawodzi, a po moich policzkach płyną łzy, bo wiem, że jeśli za moment Hunter nie stanie w tych drzwiach, to nie będzie dla nas ratunku. – Przychodziłem do was,

gówniarze, bo lubię wszystko, co ma ciało! Rozumiesz? A takie dzieciaki jak ty były idealne. – Cmoka, a ja ostatkiem sił przyciskam Emmę do siebie w taki sposób, by zakryć jej uszy i nie pozwolić na głębsze rany w jej psychice. – Szkoda tylko, że zanim dotarłem do ciebie, jebany Łowca wszystko zniszczył!

Znów zaczyna kopać moje ciało, a ja przymykam oczy, bo tracę siły. Kiedy moje powieki stają się tak ciężkie, że potrafię ich unieść, do moich uszu dociera głośny huk.

Hunter.

Czuję, że to on.

Kocham cię, Hunterze.

Żegnaj.

Rozdział 29

Hunter

• Dwie godziny wcześniej •

ZOSTAWIAMY ROZTRZĘSIONĄ ARIĘ w moim domu i ruszamy w stronę opuszczonych ruin, które znalazłem dzisiejszego popołudnia. Już wiem, dlaczego nie widziałem tam Cienia – skurwiel czatował na moją kobietę i córkę Cadena.

– Jaką masz pewność, że to właśnie tam Cię przetrzymuje Vi i Emmę? Przecież go nie widziałeś.

Kątem oka zerkam na jego dłonie leżące na kolanach. Zaciśnięte pięści świadczą o tym, że mój przyjaciel ledwo się hamuje.

– Kurwa, Cadenie, zaufaj mi! Przecież wiesz, kim byłem w państwie. Skoro mówię, że tam się ukrywa, to tak jest!

Caden pociera skronie, opierając głowę o fotel.

– Nie może jej się nic stać. Nie mogę jej stracić – szepcze jakby do siebie, lecz doskonale go słyszę.

– Nic nie stanie się ani Emmie, ani Victorii, słyszysz? One są tylko przynętą. Cię chce tylko nas.

– Urwę kutasowi łeb – warczy gniewnie.

– Ustaw się w kolejce, bracie – prychem i sięgam dłonią do składanego noża ukrytego w kieszeni, by się upewnić, że tam jest. – Pokroję go tak drobno, że nawet zwierzęta nie będą w stanie rozróżnić jego resztek od kupy gówna.

Kiedy jesteśmy na miejscu, podchodzimy jak najbliżej ruin, omijamy zabezpieczenia i ukryte pułapki. Ostrożnie wchodzimy do środka, upewniając się, że nic nie stanie na naszej drodze. Ruszamy korytarzem oświetlonym pochodniami umieszczonymi na ścianach. Im dalej idziemy, tym niżej schodzimy.

– Co to, kurwa? – pyta szeptem Caden, wymierzając broń w jedną z czaszek. – Katakumby w tym miejscu?

O tym samym pomyślałem.

Cały system korytarzy jest co kawałek ozdobiony czaszkami, które sugerują, że to podziemny cmentarz.

– Którędy idziemy? – zadaje pytanie Caden, a ja mimo że jestem tutaj po raz pierwszy, doskonale wiem, gdzie iść.

– On chce, żebyśmy do niego trafili. Idźmy oświetlonymi korytarzami.

Przyjaciel kiwa głową i rusza za mną. Kiedy skręcamy w prawą odnogę, do naszych uszu dociera przerażający wrzask.

– To Victoria – chrypię, z trudem wyduszam z siebie słowa. Czuję się tak, jakbym oberwał w splot słoneczny. – Kurwa mać! – Ruszam biegiem, by dotrzeć do mojej ukochanej na czas. Kiedy wypadam zza zakrętu, widzę drewniane drzwi. Podchodzimy do nich cicho, szloch Emmy i Victorii staje się coraz donośniejszy.

Popycham drzwi z największą siłą, jaką w sobie mam. To, co ukazuje się moim oczom, sprawia, że umieram. Moje czarne serce umiera, nim na nowo zdążyło się narodzić. Moja spękana dusza, która zaczęła się scalać, właśnie zostaje rozdarta po raz kolejny.

Victoria leży na brudnej ziemi tyłem do mnie. W ramionach trzyma Emmę i zasłania ją własnym ciałem. Podwinięty szlafrok ukazuje jej pośladki, spomiędzy jej ud sączy się krew.

Co ten skurwiel jej zrobił?!

Zaciskam pięści tak mocno, że omal nie strzelają mi kości. Błyskawicznie rzucam się w kierunku Cienia, działam jak dobrze naoliwiona maszyna. Oczy przysyłania mi furia. Żądza zemsty płynie teraz każdą komórką mojego ciała. Kiedy dzielą nas tylko centymetry, obaj jednocześnie wyciągamy broń. On kieruje swoją w stronę Victorii, a ja swoją w jego łeb. Stoimy naprzeciw siebie ze spluwami. Uśmiecha się do mnie szeroko, a w jego oczach dostrzegam to samo, co zapewne on widzi w moich.

Obłąd.

– A, a, a. – Kręci głową. – Jeden zły ruch, a jej mózg zostanie na tej brudnej podłodze.

Zaciskam szczęki, spoglądając na bezsilne ciało mojej Victorii. Nawet Emma nie wydaje z siebie żadnego dźwięku. Nie wiem, czy jeszcze żyją.

– Żyją – oznajmia, jakby czytał mi w myślach. – Wejź, Kanibalu, to sam się przekonasz.

Czekamy kilka sekund, aż przez próg przechodzi Caden z rękami w górze. W oczach przyjaciela dostrzegam ten zwierzęcy błysk, który mówi mi, że on cały czas jest gotowy do ataku.

– Okej, skoro jesteśmy w komplecie, to czas na prezentację – mówi Cień, po czym nogą odwraca bezwładne ciało Victorii. Kobieta nie reaguje. Oczy ma zamknięte, twarz brudną od łez i brudu, ale ramiona ciasno zaciska wokół ciała Emmy. Jej uda znaczą krew. – Nic jej nie zrobiłem. – Wzdycha, teatralnie przewracając oczami. – Twoje dziwki lubią ostro, Łowco. Skoro dała szansę takiemu wielkiemu chujowi jak ty, to i pięść ochoczo przyjęła.

– Ty skurwielu! – Mocniej zaciskam dłoń na broni. Mam ochotę go rozwalić.

– Co? Co się stało? Czyżbym odebrał ci coś, na czym ci zależało? – pyta, nadstawiając uszu. – I jak się czujesz?

Nie odpowiadam, obmyślam plan działania.

– Nie wiesz, jak się czujesz? To może ja opowiem ci, jak ja się czułem, kiedy rozjechałem moje państwo.

Unoszę wzrok na niego.

– Twoje państwo? Ja je rozjechałem? Przecież zrobiły to służby – zagaduję go, by zyskać na czasie. Jednocześnie odwracam jego uwagę.

– Rozwaliłeś nasz piękny świat, Łowco. Choć nie było drugiego tak skutecznego człowieka, który ochraniałby nasze granice. – Cmoka niezadowolony. – Cały dorobek mojego dziadka i ojca poszedł się jebać, bo zachciało ci się cipki tylko dla siebie.

– Mesjasz był twoim ojcem? – pytam zszokowany.

Cień traci na moment opanowanie.

– Tak. I patrzyłem, jak sługusy go zabijają! Miałeś go chronić! Zatłukli go jak zwierzę!

Na wieść o tym, że pana zabili ludzie, którym zgotował piekło, przez moje ciało przechodzi uczucie ulgi. Zasłużył na to.

– Ale możemy to naprawić – stwierdza Cień.

Wiem, że to idealny moment, aby zaatakować. Wolną dłonią powoli i niepostrzeżenie sięgam do kieszeni spodni, wyciągam i otwieram nóż.

– Jak? Opowiedz mi o swoim planie. – Udaję, że jestem tym zainteresowany, żeby stracił czujność.

– Założmy swoje państwo. Tylko ty i ja – odpowiada podekscytowany, nie zauważając, że nie trzyma już Victorii na muszce.

To sygnał dla mnie. Rzucam w niego nożem – wbija mu się w brzuch – i równocześnie strzelam w jego rękę, tę, w której trzyma broń.

– Kurwa! – krzyczy, łapiąc się za zranioną dłoń, i upada na kolana. Dopadam do niego, chwytam go za gardło, unoszę w górę jedną ręką. Mam w sobie takie pokłady siły, że czuję, iż jeśli zacisnę mocniej palce na jego tchawicy, zdechnie jak pies.

Ale mam dla niego inną rozrywkę. Zapłaci mi za każdą kroplę krwi Victorii.

– Mam dla ciebie lepszą wiadomość – syczę mu prosto w twarz, która zaczyna nabierać fioletowego odcienia. – Zabiję cię powolutku, a kiedy z tobą skończę, znajdziesz się w piekle razem ze swoim dziadkiem i ojcem, co ty na to?

Poluzowuję odrobinę palce, kiedy widzę, że chce coś powiedzieć.

– Jeb się, zdrajco.

Posyłam mu pełen wyższości uśmiech.

– Cadenie, zabierz dziewczyny do szpitala – polecam przyjacielowi, nie spuszczać z oka naszego wroga, chociaż kusi mnie, by zabić go tu i teraz.

– Ale... – zaczyna Caden, lecz przerywam mu, bo doskonale wiem, czego chce.

– Ja przeniosę naszego kolegę w idealne miejsce, w którym będziesz mógł dodać też coś od siebie do jego bolesnej śmierci.

Caden nie odpowiada. Podchodzi do dziewczyn, a ja wymierzam potężny cios w głowę Cienia. Mężczyzna traci przytomność, więc go puszczam. Jego bezwładne ciało upada u moich stóp. Szybko zakładam mu kajdanki i podbiegam do Vi.

– Skarbie, obudź się. – Klepię ją w policzek, zmuszając, by otworzyła oczy. – Vi...

Nie udaje mi się powiedzieć nic więcej, bo rozlega się huk wystrzału. Szumi mi w uszach.

A może słyszę płynącą w żyłach krew, którą pompuje moje serce?

Chcę zaczerpnąć powietrza, ale jedyne, co udaje mi się zrobić, to zacharczeć. Z trudem obracam głowę w stronę lewego boku, bo zaczyna go rozrywać potężny ból. Krew sączy się z rany w moim brzuchu i wsiąka w czarny materiał koszulki.

Gdzieś w tle słyszę ryk Cadena. Czas zwalnia, a ja upadam wraz z kobietą mojego życia na zimną ziemię. Przed oczami robi mi się ciemno i nie mam sił krzyknąć.

– Dokonaj zemsty za nas obu, Kanibalu – szepczę, a kiedy wydaje mi się, że widzę nad sobą twarz Zwiadowcy Reeda, tracę przytomność.

Rozdział 30

Victoria

Leżę na łące pełnej kwiatów. Wdycham świeże powietrze i rozkoszuję się dźwiękami natury. Miękką trawą otula moje ciało, a ja z uśmiechem na twarzy łapię promienie słońca.

Cisza, którą przerywają tylko pieśni ptaków i koncert koników polnych, sprawia, że oddycham z ulgą.

– Skarbie?

Chichoczę, nie pozwalając rodzicom, by mnie znaleźli.

– Vi, to wcale nie jest śmieszne – grzmi tata, ale słyszę też, jak wybucha śmiechem. – Złotko, masz ponad dwadzieścia lat.

I tym zyskuje moją uwagę.

Podnoszę się na łokciach i mrużę oczy, poszukując ich na otwartym polu.

– Tam jest! – Głos mojej matki dochodzi zza moich pleców. Odwracam się w tamtym kierunku.

Złote pasma jej włosów połyskują w świetle słońca. Zupełnie jak moje.

– Ile mam lat? – pytam, kiedy rodzice zaczynają ścisnąć mnie z całych sił.

– Nie wiesz? – Tata patrzy na mnie jak na największą zagadkę jego życia. – Vi, kochanie. Nie możesz tutaj zostać.

– Gdzie? Co się dzieje, tato? – Rozglądam się dookoła. Myślałam, że znów mam czternaście lat i zaraz wyjedziemy w podróż, podczas której... – O nie – szepczę, zasłaniając dłonią usta. – Ja... Ja nie żyję? Wy nie żyjecie?

Łzy moczą moje policzki.

Ten horror zaczyna się od początku.

– Odzyskałam was?

– Nie, kochanie. – Mama ociera nos wierzchem dłoni, a tata uspokajająco głaszcze ją po plecach. – Nie możesz nas odzyskać, musisz wrócić.

– Po co?

– Bo ty musisz odzyskać coś innego – tłumaczy tata, a moje zdezorientowanie sięga zenitu.

– Co? Proszę, nie mówcie zagadkami.

– Rodzinę, Vi. – Mama wzdycha, kładąc dłoń na moim policzku. – Musisz wrócić i odzyskać swoją

rodzinę. Wracaj, walcz. Victoria oznacza zwycięstwo. Wróc tam i wygraj.

– On cię potrzebuje. – Tata posyła mi lekki uśmiech, a ja oddycham tak szybko, że aż bolą mnie płuca.

Hunter.

– Nie wiem, gdzie on jest – wyznaję, zwieszając ramiona. – Jestem bezsilna.

– Jesteś najcudowniejszą i najodważniejszą kobietą, jaką znamy, Vi. – Mama chwytam mnie za dłonie, motywując do walki.

– Babciu!

Pisk rozlega się w moich uszach. Chwytam się za głowę.

Nie! Nie! Nie! Boże! Nie!

To niemożliwe, ale to czuję. Czuję to całą sobą.

Podnoszę głowę i go dostrzegam.

Mały, bosy chłopiec biegnie w naszym kierunku. Jest malutki, ma może ze dwa lata. Pызata buzia i niemalże czarne tęczówki kontrastują ze złotymi włoskami.

– Boże, nie! – Dławię się łzami, kiedy dziecko podbiega bliżej nas. Spoglądam na rodziców, ale oni płaczą, próbując ukryć swoje twarze. – To nie może być prawda! – Podnoszę się z kolan, rzucam się w stronę chłopca i zamykam go w uścisku. Moje ciało drży tak mocno, że przewracam się z nim w ramionach na trawę.

Nie! Błagam! Nie!

Moje dziecko!

Mój śliczny synek!

– Mama? – Malec odsuwa się ode mnie i malutkimi rączkami odgarnia mi włosy, które przykleiły się do mojej mokrej twarzy.

– Jestem twoją mamą, tak – przytakuję, znów zamykając go w swoich ramionach.

Skoro są tutaj moi rodzice, mój syn i ja, to znaczy, że...

– Jego tutaj nie ma, Victorio. – Mama łamiącym się głosem potwierdza moje przypuszczenia. – Musisz wrócić walczyć, skarbie. Jesteś tam, nie poddajesz się. Wygraj tę walkę, skarbie.

– Mój syn...

– On już nie wróci – tłumaczy, kiedy ja tulę do siebie swoje dziecko i palcami przeczesuję jego jasne włoski. – Bardzo byśmy chcieli, by i on miał taką szansę jak ty, ale to niemożliwe.

– Nie mogę. – Trzęsę się tak bardzo, że ledwo oddycham. Nie chcę wypuścić go z rąk. Muszę się nim

nacieszyć.

– Vi, twoje życie może jeszcze być piękne, ruszaj. – Tata zagrzewa mnie do walki. – On na ciebie czeka. Nie martw się, zaopiekujemy się waszym dzieckiem. Jeszcze się spotkamy, ale to nie jest twój czas, córeczko.

Wpatruję się w słiczną buźkę swojego synka, nie potrafiąc oderwać od niego rąk.

– Czas ucieka, dziecko. Ruszaj. – Mama mnie przytula, a ja nie potrafię zebrać się w sobie i opuścić mojego dziecka. – Jemu już nie pomożesz, ale Hunterowi jak najbardziej.

– Pociękam. – Maluch uśmiecha się do mnie, a ja posyłam mu uśmiech, który ledwie udaje mi się wykrzesać.

– Wrócę, pójdę tylko po twojego tatę, skarbie. – Całuję jego maleńkie policzki i znów mocno go przytulam.

– Biegnij, Vi. – Mama pogania mnie, a mój synek wskakuje radośnie w jej ramiona. – Wstawaj i biegnij.

Rozglądam się dookoła, nie wiedząc, dokąd pójść.

– W stronę tego, którego chcesz ocalić, Victorio – podpowiada mama. – Tylko nie oglądaj się za siebie, bo możesz zmienić zdanie.

Zaciskam usta w wąską linię i patrzę, którędy mogę wrócić do Huntera. I wtedy to dostrzegam. Mrok pomiędzy drzewami, niedaleko mojej łąki.

Mrok. Ciemność.

Hunter.

– Kocham was – mówię jeszcze do swojej rodziny i wprawiam nogi w ruch.

– A my ciebie, Victorio. Biegnij i żyj, kochanie.

Puszczam się pędem w stronę drzew. Biegnę ile mam sił w nogach i wpadam w czarną otchłań, a ona mnie pochłania.

– Budzi się. – Słyszę głos dobiegający z oddali. – Zawołaj lekarza. – Po chwili dociera do mnie szuranie krzesła i dźwięk zamykających się drzwi.

Z całych sił staram się unieść powieki, jednak jest to tak trudne i wyczerpujące jak nauka chodzenia.

– Spokojnie, Vi. Jestem przy tobie.

Aria.

Staram się coś powiedzieć, ale przeraźliwy ból dopada moje gardło. Czuję się tak, jakby miliony igiełek wbijały się w moją krtań.

– Nic nie mów, Vi. Zaraz zjawi się lekarz.

Ciepło dłoni mojej przyjaciółki dodaje mi otuchy. Udaje mi się otworzyć oczy, ale muszę kilkakrotnie zamrugać, żeby coś zobaczyć.

– Jesteś w szpitalu – dodaje Aria, kiedy zauważa mój zdeorientowany wzrok. Kieruję na nią spojrzenie i zauważam, że jest opuchnięta od płaczu. – Pij, powolutku – mówi, podając mi szklankę wody i słomkę.

Kiedy upijam kilka łyków, nagle do sali wchodzi Caden z lekarzem. Mam w dupie człowieka w białym kitlu. Swoje niebieskie oczy wbijam w męża przyjaciółki. Caden nie wytrzymuje i odwraca wzrok, zwieszając ramiona.

Co tutaj się dzieje, do cholery?

– Dzień dobry, pani Victorio – wita się ze mną lekarz, ale ja nie silę się na uprzejmości.

Mój oddech zaczyna przyspieszać, aparatura, do której jestem podłączona, wyje jak szalona.

Porwanie.

Ciemna piwnica.

Emma.

Hunter.

– Gdzie on jest!? – krzyczę i nie zważając na przeszywający moje ciało ból, unoszę się na łóżku.

– Proszę się nie ruszać! – Lekarz podchodzi do mnie i wyciąga ręce w opiekuńczym geście.

– Nie zbliżaj się do mnie! – wrzeszczę, wyrывая rurki podłączone do mojego ciała. – Gdzie jest Hunter!? – Wbijam pytający wzrok w Arię.

Przyjaciółka wybucha płaczem, chowając twarz w dłoniach.

Patrzę na Cadena. Jego spojrzenie jest niczym uderzenie w splot słoneczny.

Mam wrażenie, że się duszę, a niewidzialne łańcuchy oplatają się wokół mojego ciała, unieruchamiając mnie.

– Nie – szepczę, kiedy nie mogę wykonać żadnego ruchu. – Gdzie... – Po moim policzku zaczynają płynąć łzy. Niespodziewanie czuję ukłucie w zgięciu ręki. Odwracam się w stronę lekarza i widzę, że wstrzykuje coś w moje żyły. Patrząc mu w oczy, niemo zadaję pytanie.

– To dla pani dobra – mówi spokojnie, a następnie chowa strzykawkę do kieszeni fartucha. – Musimy panią uspokoić.

Wpatruję się w niego tępo, po czym powieki zaczynają mi ciążyć i opadam na poduszkę.

Gdzie jest Hunter?

Obudziłam się kilka minut wcześniej, a teraz próbuję zejść z tego przeklętego łóżka. Jest to o tyle trudne, że moje ciało przy najmniejszym ruchu przeszywa obezwładniający ból. Jakby ktoś wbijał we mnie rozżarzone sztylety.

– Co ty robisz, Vi?! – krzyczy Aria, która z parującym kubkiem w dłoni staje w drzwiach. Szybko do mnie podbiega, po czym ostrożnie popycha mnie z powrotem na łóżko.

– Idę szukać Huntera, Ario. Nie staniesz mi na drodze – warczę, mimo że nic złego nie zrobiła.

– Musisz odpocząć – mówi łagodnie, nakrywając mnie kołdrą.

Czuję się tak wyczerpana, jakbym przebiegła tysiące kilometrów bez odpoczynku.

– Muszę go odnaleźć – szepczę, opierając dłoń na czole. Głowa zaraz mi pęknie.

– Jest w szpitalu, niedługo do niego pójdziesz.

Biorę potężny wdech, ale zaraz wypuszczam powietrze, ponieważ moje płuca trawi ogień.

– Czy...

– Żyje, Vi. – Aria wzdycha, siadając na krześle obok mojego łóżka. – To z tobą jest znacznie gorzej.

– Co? – Marszczę brwi, bo przecież jestem tutaj. – Przecież oprócz bólu nie czuję nic więcej.

Gardłem mojej przyjaciółki wstrząsa potężny szloch. Aria się garbi, głośno płacząc.

– Ario. – Zaczynam się trząść, bo nie podoba mi się kierunek, w jakim zmierza ta rozmowa. – Co się stało? Coś z Emmą?

– Emmie nic nie jest. – Aria pociąga nosem. – Przynajmniej fizycznie.

– Zatem nie rozumiem. Emma jest cała, ja żyję, Hunter również, to...

I wtedy to do mnie dociera. Obraz rozmazują mi łzy, które stanęły w oczach i tylko czekają, aż pozwolę im obmywać moje policzki. Nagle przypominam sobie o swoim śnie. Jak przez mgłę widzę pyzate policzki. Niemal nieświadomie moje dłonie zaczynają gładzić mój brzuch. Przesuwam po nim i czuję, że tracę część swojego serca. Zaciskam zęby, a słone krople wreszcie spływają po mojej twarzy. Nie wiem, jak udaje mi się oddychać, bo mam wrażenie, że się duszę. Czuję ucisk na gardle, jakby się znalazło w imadle. Na przemian otwieram i zamykam usta, wydobywa się z nich jedynie złośliwy jęk. Jęk przeradza się w wycie, a wycie w krzyk.

Nie ma go. Straciłam nasze dziecko.

Właśnie to do mnie dociera.

Nigdy nie wezmę go w ramiona, nie będę widziała, jak dorasta.

Łapczywie wciągam haust powietrza, a moje serce przeszywa niewyobrażalny ból. Mocno zaciskam dłonie na brzuchu, mam ochotę rozszarpać skórę i sprawdzić, czy to prawda.

Ale agonია mojego serca mi wystarczy. Ona jest potwierdzeniem tego, co się wydarzyło.

Zły człowiek zabił moje dziecko.

– Tak mi przykro, Vi. – Aria wyciera nos wierzchem dłoni, a następnie próbuje wdrapać się na łóżko.

– Nie zbliżaj się do mnie – syczę, zawieszając wzrok na jej brzuchu.

Aria podąża za moim spojrzeniem, po czym opiekuńczym gestem chroni dziecko ukryte pod jej sercem.

Wiem, że jestem niesprawiedliwa, ale boli mnie to, że ona ma swoje dzieci przy sobie, a moje odeszło. Odeszło, zanim mogłam chwycić je za małą rączkę i pokazać mu świat.

– Czy Hunter wie? – pytam, wlepiając wzrok w ścianę.

– Hunter... – Aria urywa, ewidentnie nie wiedząc, jak przekazać mi kolejną wiadomość.

Następną druzgoczącą mnie informację.

– Nie owijaj w bawełnę, Ario. Mów!

Aria przeczesuje drżącą dłonią włosy, uciekając spojrzeniem na boki.

– Hunter leży w śpiączce. Stracił dużo krwi.

Jeżeli myślałam, że nie można odczuwać większego bólu, to się myliłam. W jednej sekundzie zostałam sama.

Bez dziecka i mężczyzny, którego kocham.

– Jak długo byłam nieprzytomna? – pytam głucho, nie patrząc na najbliższą mi osobę.

– Spałaś tydzień, Vi.

– Zaprowadź mnie do Huntera – żądam, prostując się. Wszelkie emocje mnie opuściły. Czuję się martwa.

– Zawołam lekarza, by odpiął cię od tych rurek. – Szloch dopełnia jej przekaz. Szybko opuszcza salę w poszukiwaniu doktora.

Ja jednak nie mam zamiaru stosować się do zaleceń. Sama wrywam wszystkie wenflony. Z miejsca po jednym z nich zaczyna płynąć krew, ale mam to gdzieś. Muszę jak najszybciej dostać się do mojego mężczyzny. Jeśli i on odejdzie, nie będę miała po co żyć. Stawiam ostrożnie kroki, walcząc z mięśniami, które nie chcą współpracować. Sunę niczym zjawa do drzwi, ale zanim do nich docieram, otwierają się szeroko.

– Proszę wracać do łóżka. – Lekarz chwyta mnie za rękę, ale się wrywam.

– Dajcie mi go zobaczyć!

– Zbadam panią i zaprowadzę do sali pana Huntera.

– Obiecuj!

– Obiecuję. – Tylko dzięki temu, że w oczach doktora zauważam szczerłość, poddaję się.

Po kilku minutach świecenia mi w oczy i osłuchaniu mojego ciała podpinają mi jedną kroplówkę i prowadzi mnie do wyjścia.

– Pomogę ci. – Uczynność Aarii jest dla mnie dołująca. Nie mogę znieść jej widoku. Jestem okropna, ale zwyczajnie nie radzę sobie z tym, co usłyszałam chwilę wcześniej.

– Nie. – Wrywam rękę. – Idę tam sama.

Przyjaciółka nic nie mówi, jedynie opuszcza głowę przygnębiona. Po raz pierwszy potraktowałam ją z takim chłodem. Lekarz przytrzymuje moje wiotkie ciało. Kilka pokoi dalej zatrzymuje się.

– Ma pani tylko chwilę, za moment po panią wrócę – oznajmia, po czym uchyla białe drzwi.

Wchodzę do sali, w której stoi łóżko Huntera. Łzy znów napływają mi do oczu, kiedy widzę jego potężną sylwetkę pod milionem rurek. Mój mroczny rycerz leży bezbronny jak dziecko, które utraciliśmy. Niemal podbiegam do niego i chwytam jego dłoń w swoje drobne, chude i zimne palce.

– Musisz wstać, słyszysz?! – zawodzę. – Musisz pomóc mi przez to przejść, bo inaczej umrę z tobą i naszym dzieckiem, rozumiesz!?

Kładę głowę na łóżku i pozwalam łzom wsiąkać w pościel. Moje ciało trzęsie się niczym liść na wietrze.

– Wstawaj, Hunterze. – Moje błaganie chyba słyhać na drugim końcu miasta. – Kocham cię. Proszę, nie odchodź. Zamknę wszystkie pierdolone okna i drzwi, nie pozwolę twojej duszy mnie opuścić. – Pociągam nosem. – Musisz żyć, tylko ty mi zostałeś.
Łkam przy nim tak długo, że aż w końcu zasypiam.

Rozdział 31

Victoria

• Dwa tygodnie później •

ŚCISKAM W DŁONI PALCE HUNTERA. Przywołuję go i zapewniam, że wszystko będzie dobrze. Mówię do niego to, co sama chciałabym usłyszeć. Od trzech tygodni nie widać poprawy. Lekarz powiedział, że Hunter przeszedł skomplikowaną operację, przez co musieli wprowadzić go w stan śpiączki farmakologicznej. Niestety, od tamtego czasu się nie obudził.

– Pani Victorio. – Pielęgniarka szturcha mnie delikatnie w ramię, na co unoszę wzrok.

– Tak?

– Proszę wybaczyć, wołałam panią, ale... – Posyła mi ciepły uśmiech, a następnie wymienia leki w kropłówce Huntera. – Pani miłość do tego mężczyzny jest przepiękna.

Zaciskam usta w wąską linię, by się nie rozplakać.

Mój Hunter. Mój mroczny rycerz leży bezbronny i walczy, by do mnie wrócić.

– Pilnuję, by nikt już mu nie zagroził – szepczę, całując jego kłykcie. – Całe życie to on czuwał nade mną, więc już czas, bym to ja była przy nim.

– Wspaniała historia miłosna. – Pielęgniarka posyła mi pogrzipiający uśmiech.

Sięgam po torbę, którą ze sobą przyniosłam.

– Mogę go ogolić? – pytam, pokazując maszynkę i piankę do golenia, którą w kupiłam w sklepiku na dole. – Hunter nigdy nie nosił takiej brody. Czasami tylko kilkudniowy zarost.

– Myślę, że to dobry pomysł. Mogę pani pomóc, jeśli sobie pani życzy.

– Byłabym wdzięczna. – Robi mi się lżej na sercu, kiedy wiem, że sprawię tym Hunterowi przyjemność.

Dbam o ciebie, skarbie. Wróc do mnie, byśmy mogli cieszyć się wspólnie.

Wcześniej to on wybudzał mnie ze snu. Teraz przyszła moja kolej. Muszę pomóc mojemu śpiącemu księciu się obudzić.

– Przyniosę ręcznik i miskę z wodą – oświadcza pielęgniarka i znika za drzwiami łazienki.

Kiedy wraca, z westchnieniem przesuwam opuszkami palców po policzku mojego mężczyzny. Płaczę, bo nie potrafię tego znieść.

– Jest przystojnym mężczyzną. – Pielęgniarka porusza sugestywnie brwiami, a ja szczerze się uśmiecham.

– To prawda. – Nakładam piankę na twarz Huntera, a następnie delikatnie, uważając, by go nie zaciąć, przesuwam ostrzem maszynki. – Wie pani, że zakochałam się w nim, zupełnie nie wiedząc, jak wygląda?

– Jak go pani poznała?

Ciepło rozlewa się po moim sercu na wspomnienie naszych nocy.

– Zakradł się do mnie przez okno – wyjaśniam, goląc policzek Huntera.

– To...

– Straszne, wiem. – Śmieję się, pociągając nosem. – Hunter zjawił się w moim pokoju, kiedy spałam. Miałam erotyczny sen, a kiedy otworzyłam oczy, okazało się, że pomiędzy moimi nogami naprawdę znajduje się mężczyzna.

– Chryste! – Młoda pielęgniarka wachluje się dłonią. – To przerażające, a zarazem fascynujące! Takie.... Hot!

Wycieram ręcznikiem twarz Huntera, a następnie wklepuję w jego policzki odrobinę balsamu po goleniu.

– Nie chciała pani zadzwonić po policję? – pyta pielęgniarka, przysiadając na krańcu łóżka.

Chyba moja opowieść ją wkręciła. Będzie miała o czym opowiadać w pokoju pielęgniarek.

– Powinłam była. Przecież go nie znałam, prawda?

– No właśnie!

– Ale tego nie zrobiłam. – Wzdycham, wpatrując się w mojego mężczyznę. – W sercu odczuwałam ciepło. Tak jakby mój kochanek wrócił po długiej podróży. Czułam, że go znam, że to on. Moje przeznaczenie.

Moja miłość.

Moja rodzina.

Słyszając pociąganie nosem, obracam się w stronę pielęgniarki. Kobieta ociera kąciki oczu, wstając pośpiesznie z łóżka.

– Przepraszam, rozkleiłam się. Dawno nie słyszałam tak wspaniałej historii.

– Niestety każda piękna opowieść ma też swoją brzydką stronę. – Siadam na powrót na krześle, bo zaczynają mnie opuszczać siły. – Każdy ma jakiegoś wroga. Wróg mojego Huntera odebrał nam nasze nienarodzone dziecko.

Mimowolnie kładę dłonie na brzuchu i wybucham płaczem. Kobieta podbiega i mnie przytula. Pozwalam jej na to, bo potrzebuję ukojenia.

– Wierzę, że pan Hunter lada dzień się obudzi i na nowo podsyci w pani tę iskrę, dzięki której podpalicie razem świat. Może pani dużo, ale razem możecie więcej.

– Dziękuję.

Kiedy się uspokajam, pielęgniarka wychodzi. Chwilę później do sali zagląda lekarz.

– Przygotowałam pani wypis. – Wręcza mi kartki, ale nie patrzę na nie, tylko chowam je do torby.

– Dziękuję. – Znów zaciskam palce na dłoni Huntera.

– Pani Victorio... – Lekarz chrząka, chcąc zwrócić na siebie moją uwagę. Wzdycham i robię to, czego oczekuje. – Proszę o siebie dbać. Niech pani pojedzie do domu, weźmie odprężającą kąpiel, zje coś pożywnego i wtedy niech pani wróci. Pan Hunter czuje pani stan, a to mu nie pomaga. Myślę, że ucieszyłby się, gdyby poświęciła pani pięć minut sobie.

Tak. Hunter z pewnością powiedziałaby to samo.

– Gdyby zaszły jakieś zmiany, obiecuję, że od razu po panią zadzwonimy. Wydam takie polecenie całemu personelowi.

– W takim razie myślę, że mogę wyskoczyć na dwie godzinki.

– Jest wieczór. Proszę się przespać w wygodnym łóżku i wrócić rano wypoczęta, by dalej dopingować pana Huntera.

Wrrr! Dlaczego on ma rację?

– Okej – przytakuję i wstaję, by ucałować Huntera w policzek. – Wróć, skarbie – szepczę mu na ucho. – A ty walcz dalej. Wierzę, że jesteś silniejszy od tego wszystkiego. Zwykle rurki nie są w stanie powstrzymać takiego siłacza jak ty.

Sięgam po torbę i odwracam się w stronę drzwi.

– Wracam do domu. W razie czego proszę od razu do mnie zadzwonić.

– Tak jak obiecałam. – Starszy mężczyzna posyła mi pokrępowany uśmiech.

Z ciężkim sercem opuszczam szpital i wracam do swojego pustego mieszkania. Wiem, że mój ukochany Łowca już nie wejdzie do niego przez okno.

Po gorącej kąpeli siedzę na łóżku i jem chińszczyznę, którą kupiłam po drodze. Wpatruję się w telefon, a następnie biorę go do ręki i wybieram numer Trávisa. Pora się wytłumaczyć przed chłopakami, dlaczego tyle czasu byłam poza zasięgiem. Kiedy poczułam się lepiej, wysłałam SMS-a, że nie mogę rozmawiać, ale wkrótce się odezwę.

– Victoria! Dzięki Bogu! – Travis odbiera po pierwszym sygnale. – Co się dzieje?

Próbuję walczyć ze łzami, ale przegrywam, kiedy słone krople zaczynają na nowo szpeciść moje policzki.

– Travis...

– Boże, Vi, co jest?

Nie potrafię odpowiedzieć, bo szloch dusi moje gardło.

– Chcesz, żebym przyjechał?

– Nie trzeba. – Ocieram twarz przedramieniem i nabieram gwałtownie powietrza. – Travis, ktoś mnie

porwał, ale już wszystko jest okej. Wysłałam ze szpitala.

– Chryste. – Słyszę, jak wciąż ze świstem powietrze. – Potrzebujesz czegoś? Jesteś już bezpieczna?

– Już w porządku, to znaczy... Straciłam dziecko, a jego ojciec leży w śpiączce, a ja... A ja... –
Znów szlocham, gdy dopadają mnie wspomnienia. – Nie mogę na razie śpiewać.

– Victorio, nie przejmuj się śpiewaniem! Ogarniamy z chłopakami bez ciebie. Odpoczywaj, jeśli czegoś potrzebujesz, daj znać.

– Nie zwolnisz mnie?

– Żartujesz? Dlaczego miałbym to zrobić? Jesteśmy zespołem, Vi.

Kamień spada mi z serca. Cieszę się, że chłopaki nie zabierają mi tego maleńkiego światełka.

– Dziękuję.

– Nie masz za co mi dziękować, kobieto! Jeżeli będziesz potrzebowała czegoś, czegokolwiek, wsparcia, pieniędzy, rozmowy, nie krępuj się, tylko daj nam znać.

Wzruszenie opanowuje każdą część mojego ciała.

– Z pewnością się wtedy odezwę, Travis. Zadzwoń, kiedy poczuję się na siłach, by wrócić.

– Jasne, trzymaj się, ślicznotko!

Kończę połączenie i kładę się na łóżku. Wyciągam spod poduszki koszulkę Huntera, którą przed nim ukryłam, zanim wyruszył na swoją misję, i przyciskam ją mocno do serca.

Wybucham głośnym płaczem. Nie wiem kiedy dopada mnie sen.

Walcz, mój ukochany.

Budzą mnie promienie słońca, przeciągam się na łóżku. Przecieram oczy i sięgam po telefon, by sprawdzić, która jest godzina.

Cholera! Już dziesiąta! Zasnęłam!

Zapomniałam ustawić budzik, a w planach miałam wstać o wschodzie słońca.

Zrywam się z łóżka, ale robię to zbyt gwałtownie, bo zaczyna kręcić mi się w głowie. Przystaję na moment i uspokajam oddech, by móc się ubrać i jechać do szpitala.

Szybko myję twarz i zęby, odpuszczając sobie makijaż. Wiążę włosy w kucyk i chwytam torebkę, po czym opuszczam mieszkanie.

Wpadam jak burza do szpitala i pędzę do pokoju, w którym leży Hunter. Kiedy wchodzę do środka, natykam się na Arię.

Spinam się i prostuję plecy. Przez dwa tygodnie nie miałam z nią kontaktu, bo sobie tego nie życzyłam. Jej widok mnie boli. Boli mnie widok jej i jej rodziny.

– Vi. – Aria odwraca się, kiedy słyszy, że ktoś wszedł do pomieszczenia.

– Wrócę później – odpowiadam, zerkając na Huntera i sprawdzając, czy przypadkiem coś się nie zmieniło.

Niestety nie.

– Vi, proszę. – Załzawione oczy mojej przyjaciółki są niczym sztylety dla mojej duszy, ale nie potrafię inaczej.

– Daj mi spokój, Ario – odpowiadam cicho.

– Już wychodziłam.

Nieprawda. Być może nawet dopiero weszła, skorzystała z okazji, że mnie nie ma, ale ma na tyle dobre serce, że pozwoli mi być z nim i nie będzie mi odbierać ani sekundy z naszego życia.

Dobra, kochana Aria.

Kobieta idzie w moim kierunku, a ja wchodzę w głąb pomieszczenia. Kiedy się ze mną zrównuje, zatrzymuje się, by powiedzieć:

– Będę czekała, aż będziesz gotowa, Vi. Kocham cię.

Mrugam i odwracam głowę, by się nie popłakać. Oczy mam już tak podpuchnięte, że ledwie cokolwiek widzę.

Aria wychodzi, a ja podbiegam do łóżka Huntera, by wtulić się w jego ciało i na nowo oddać się rozpacz.

Rozdział 32

Victoria

• Tydzień później •

NADAL CZUWAM PRZY ŁÓŻKU HUNTERA, ciągle nie widać żadnej poprawy. Siedzę tak długo, aż plecy zaczynają się buntować i od czasu do czasu jadę do domu chwilę się przespać i wziąć kąpiel, po czym wracam do mojego mrocznego rycerza.

– No dalej, skarbie. Chyba już czas do mnie wrócić, nie sądzisz? – pytam, uśmiechając się do niego lekko.

– Jest wojownikiem. Obudzi się. – Twardy głos za moimi plecami sprawia, że wystraszona podskakuję na krześle. Znowu bolą mnie plecy od koczowania na tym twardym stołku, ale mam to gdzieś. W nocy, kiedy nikt nie będzie patrzył, zakradnę się na łóżko Huntera i zasnę wtulona w jego ciało.

Odwracam głowę i zauważam Cadena. Patrzy na mojego mężczyznę z pewnością, którą rozumieją tylko oni.

– Zaraz wrócę. – Chrząkam, wstaję i próbuję opuścić salę. Caden jednak zastępuje mi drogę.

– Nie dzisiaj, Vi. Nie tym razem – oświadcza, ale mnie nie dotyka.

– Czego chcesz? – pytam, zadzierając podbródek. Od momentu poznania prawdy unikam jego i Arii oraz ich córki. Nie mogę znieść, że są razem, a mnie odebrano wszystko, co miałam.

– Żebyś przestała się samobiczować. – Marszczy brwi, zakładając ramiona na piersi.

Potężny mężczyzna z łagodnością w oczach chce mi prawić kazania.

– Łatwo ci mówić – prychem, powstrzymując drżenie warg. – Nie ty umierasz każdego dnia od tyłu tygodni.

Samotna łza spływa po moim policzku, ale szybko ją ocieram.

– Ogrodziłaś się potężnym murem, Vi, ale ma on rysy i pęknięcia.

– Gadkę psychologiczną zachowaj dla siebie, Cadencie – sarkam, odwracając się w kierunku Huntera, by Caden nie zauważył, że powoli się rozpadam.

– Zabawne. Ten głupek powiedział mi miesiąc temu to samo.

– Widocznie wszyscy to zauważają z wyjątkiem ciebie – odpowiadam ostro. Czuję ukłucie w klatce piersiowej. Wyżywam się na nim, mimo że ta sytuacja nie zaistniała z jego winy. Mąż mojej przyjaciółki nie zasłużył na takie traktowanie. Oni wszyscy nie zasłużyli na moje humory, bo dali mi wsparcie, kiedy ich potrzebowałam.

Po kilku minutach ciszy Caden przerywa milczenie.

– Dziękuję ci, że uratowałaś Emmę.

Przełykam ślinę na wspomnienie, że nie potrafiłam ocalić własnego dziecka.

– Nie obwiniaj się o to, co jest teraz – grzmi za mną, aż podskakuję.

Odwracam się do niego.

– Co się z nim stało? – pytam, a on doskonale wie, o kogo mi chodzi.

– Własnoręcznie go zabiłem – odpowiada cicho. Kieruje swoje spojrzenie na Huntera, po czym kontynuuje: – Po raz pierwszy w życiu zabiłem człowieka, Victorio, i wiesz co? – Wbija we mnie swoje niebieskie tęczówki. – Gdybym potrafił wskrzeszać, to przywróciłbym gnoja do życia i zabił po raz kolejny.

– Mam nadzieję, że cierpiał. – Zaciskam pięści po bokach, bo sama mam ochotę go zamordować, mimo że już nie żyje.

– Nawet sobie nie wyobrażasz jak bardzo – dodaje złowieszczo, przez co po moim kręgosłupie przebiega dreszcz strachu.

– Nie będziesz miał przez to kłopotów? – pytam ewidentnie zaniepokojona, bo nie chcę, aby mąż mojej przyjaciółki poszedł do więzienia.

– Nie martw się. – Robi krok w moim kierunku, a następnie wyciąga do mnie rękę. – Wszystkim się

zająłem. Pomściłem śmierć waszego dziecka, śpiączkę Huntera i krzywdę Emmy.

Caden czeka, aż dam mu się pocieszyć. Wpatruję się w jego oczy i mięknę, widząc szczerość, miłość i oddanie. Wpadam w jego ramiona, wybuchając płaczem. Caden mnie przytula i delikatnie gładzi moje plecy.

– Wybacz Aarii – szepcze w moje włosy.

– To ona powinna wybaczyć mnie. – Płaczę w jego zieloną koszulkę. – Jestem okropną przyjaciółką. Przecież to nie jest jej wina. Wyżywałam się na niej, bo nie wiem, jak inaczej sobie poradzić z tym rozdzierającym moje ciało bólem.

– Jest ci ciężko, ona to wie, Vi, ale odsuwając nas od siebie, karzesz wyłącznie swoje serce, bo wy na zawsze pozostaniecie naszą rodziną. Nasze drzwi są dla was zawsze otwarte.

– Masz rację, ale to tak diabelnie boli, Cadenie. – Jęk znów opuszcza moje usta.

– Myślę, że jest ktoś, kto pomoże ci pokonać ten ból.

Na te słowa odsuwam się od niego i marszcząc brwi, patrzę mu w oczy. Caden posyła mi ciepły uśmiech, ruchem głowy wskazując na łóżko za mną.

Odwracam się i oczy po raz kolejny zachodzą mi łzami. W moje niebieskie tęczęwki wbija się zmęczony wzrok Huntera. To jest moment, w którym po raz kolejny oddaję swoje światło jego mrokowi.

I pragnę, by znów mnie pochłonał.

Rozdział 33

Caden

• Pięć tygodni wcześniej •

UDERZAM W CIAŁO SKURWIELA PO RAZ KOLEJNY, napawając się trzaskiem kolejnej łamanej kości. Cień jęczy z bólu, ale ja nie mam zamiaru skracać jego agonii.

Zapłaci każdą kroplą krwi za cierpienie, które sprowadził na moją rodzinę.

Kiedy pochylałem się nad córką, by podnieść jej zziębnięte ciało, a Hunter starał się ocucić Vi, do środka wpadł ktoś jeszcze.

Zwiadowca.

Szybko wyciągnąłem pistolet i wycelowałem w tę kanielę, ale on zdążył strzelić do Huntera. Kula weszła w jego ciało z taką precyzją, że mój przyjaciel od razu upadł na zatęchłą podłogę. W chwili, gdy mój pocisk trafił w sam środek głowy tej szui, wiedziałem, że nie pozwolę Cieniowi umrzeć. Wybrałem numer alarmowy i wezwałem pogotowie oraz policję. Nim psy zjawiły się na miejscu, zakneblowałem i unieruchomiłem Cienia, po czym wyniosłem go i ukryłem na zewnątrz.

Policjantom powiedziałem, że Zwiadowca porwał Victorię i moją córkę, a ja wraz z Hunterem próbowaliśmy je odbić. Nie powiadomiliśmy ich, ponieważ Reed zagroził, że wtedy je zabije. Wyjaśniłem, że to jeden z ocalałych podczas oblawy, który chciał odbudować państwo Mesjasza. Na szczęście strażnicy prawa mi uwierzyli, choć później musiałem jeszcze biegać pomiędzy posterunkiem a szpitalem i składać zeznania uzupełniające.

– Wiedziałem, że lubisz się znęcać, Kanibalu. Mówiłem ojcu, że będzie z ciebie całkiem spory kawałek mięsa do zarabiania pieniędzy. – Charczący głos Cienia przywołuje mnie do rzeczywistości. – Swoją drogą... imponujące miejsce.

– Nie tylko ty gustujesz w ruinach – prychem, sięgając po nóż myśliwski.

Arsenał Huntera jest naprawdę intrygujący.

– Twoje miejsce było w państwie stworzonym przez moją rodzinę. Takie zwierzęta jak ty trzyma się w zamknięciu. Gdybym ponownie stworzył królestwo, wróciłbyś do swojej klatki, psie. – Pluje krwią pod moje nogi, ale ja nawet nie drgnę. – A właśnie, gdzie jest Łowca? Czyżby nie żył?

Śmieje się chrapliwie, a moje mięśnie spinają się na myśl, że Hunter może nie przeżyć operacji. Zgrzytam zębami i podchodzę bliżej tego sukinsyna. Chwytam jego unieruchomioną rękę i wbijam koniuszek noża w jego ramię. Im niżej zsuwam ostrze, tym głębiej je zatapiam w jego ciele. Cień wrzeszczy z bólu, kiedy rozcinam jego mięśnie, umiejętnie omijając żyły i tętnice.

– Po prostu mnie zabij!

Wybucham mu śmiechem prosto w twarz.

– To byłoby zbyt proste! Poza tym o czym opowiadałbyś w piekle swojemu dziadkowi i ojcu, co?

– Mówiłem ojcu, żeby wpuścił do twojej klatki stado dzikich zwierząt, by cię zagryzły, ale nie posłuchał. Chciał trzymać swoje zwierzątko przy życiu.

Zgrzytam zębami na wzmiankę o mojej przeszłości.

O przeszłości, w której byłem traktowany jak trofeum, które miało wyzbyć się wszelkiego człowieczeństwa. Odkładałem niespiesznie nóż, po czym wracam spojrzeniem do zmasakrowanej twarzy mojego więźnia.

– I tak już długo nie pożyjesz. Zaraz się wykrwawisz. – Unoszę kącik ust, patrząc na niego z wyższością. Przesypuję pomiędzy palcami sól i ziarenko po ziarenku wkładam ją do jego ran, rozkoszując się jego krzykami.

Cień opuszcza głowę, a kiedy na nowo ją unosi, widzę w jego oczach zmianę.

– Masz rację, Kanibalu. Zaraz umrę, więc co mi szkodzi, by opowiedzieć ci piękną historię? – Gdyby jego ramiona nie były tak poranione, pewnie by nimi poruszył.

Zaciskam pięści po bokach, bo czuję, że to mi się nie spodoba.

– Wiesz, że kiedy wbiłem pięść w cipkę kurwy Łowcy, twoja córeczka mnie rozpoznała? – Widząc moje pytające spojrzenie, kontynuuje: – Była malutka, ale jak to mówią, dzieci najdłużej pamiętają swoje potwory spod łóżka.

Oddech mi przyspiesza, a serce tłucze się o klatkę piersiową. Jeżeli ten pomiot szatana krzywdził moje dziecko, gdy było w państwie, to oderwę mu łeb i rzucę na pożarcie robakom.

– Widzisz, z jednym z nieżyjących już moich przyjaciół mieliśmy taką zabawę. Raz na jakiś czas zakradaliśmy się w nocy do izby małych dzieciaków i chowaliśmy się pod losowymi łózkami. Jako że były to dzieci odebrane sługom i szkolone do zaspokojenia naszych potrzeb, nikt nie przejmował się tym, że płaczą w nocy bądź potrzebują bliskości.

Słucham tego popierdoleńca i omal nie ścieram zębów, kiedy nimi zgrzytam.

– Otóż ja mam naprawdę wielkie serce. – Cień wdycha ostatkiem sił. – Co z tego, że jest ono czarne, prawda? Chciałem, by te dzieci poznały namiastkę miłości. No, ale wracając do tematu, bo to pewnie interesuje cię najbardziej. – Zanosi się śmiechem, widząc moją poczerwieniałą ze złości twarz. – Otóż my siedzieliśmy pod wybranymi łózkami, a kiedy dzieciaki wracały i gasło światło w izbie, wychodziliśmy spod łóżek. Właziliśmy takiemu gówniarzowi do łóżka i... – Wdycha rozmarzony, a ja ruszam na niego z rykiem. – Przytulaliśmy, żeby nie czuł się samotny, rozumiesz?

Rozumiem aż nadto!

To ścierwo siedzące przede mną jest także pedofilem i krzywdziło dzieci.

– Kiedy wpadły służby, akurat kładłem się do łóżka twojej blondyneczki.

Jego wyznanie ściska mi gardło. Kiedy myślałem, że moje dziecko nie żyje, ten skurwiel chciał je zgwałcić. Czerwona mgła przysłania mój wzrok. W przypływie złości chwytam woreczek soli, nabieram jej w garść i posypuję jego okaleczone ciało. Cień wrzeszczy, gdy sól przedostaje się do jego ran i zaczyna go palić. Patrzę na tego psychola, a jego krzyk jest muzyką dla moich uszu.

Nim mężczyzna wyda ostatnie tchnienie, wbijam mu nóż w brzuch i przekręcam kilka razy.

– To za Victorię. – Przekręcam kolejny raz. – Za Huntera. – Znow obracam ostrze. – Za Emmę. – Następnie wyciągam nóż i wbijam go raz za razem w jego ciało. – A to za każdą duszę, którą rozdarłeś, chory skurwielu.

Chciałem, by mój głos był ostatnim, co usłyszy przed śmiercią. Kiedy Cień umiera, moje ciało opanowuje dziwny spokój.

Sprzątam po wykonaniu dzieła, a jego zwłoki wrzucam do stawu z aligatorami.

Żegnaj, namiastko państwa, które zniszczyło wiele niewinnych istot.

Rozdział 34

Hunter

DO MOICH USZU DOBIEGAJĄ JAKIEŚ PRZEDZIWNIE SZMERY. Zaciskam mocniej powieki, zamiast je unieść. Moje ciało nie chce mnie słuchać. Staram się poruszyć ręką, ale moje mięśnie są jak skamieniałe. Oddycha mi się ciężko, a w dodatku czuję się tak, jakby przejechał mnie tir. Skupiam się na tym, by otworzyć oczy. Po kilku sekundach walki z samym sobą wreszcie widzę to, co znajduje się przede mną.

Biała ściana.

Prycham.

Czuję się, jakbym umarł, ale niemożliwe, abym trafił do nieba.

Pieprzona biel wita mnie jako pierwsza.

Przesuwam wzrok w prawo i zauważam okno, przez które wpadają promienie słońca. Zbyt ostre światło drażni moje oczy, więc patrzę w lewo. Gdybym był w stanie wziąć porządny haust powietrza, to pewnie bym to zrobił po tym, co dostrzegłem. Moją Victorię trzyma w ramionach mój najlepszy przyjaciel. Kobieta obejmuje go w pasie, a ten sukinkot patrzy na mnie. Kiedy zauważa, że posyłam mu gniewne spojrzenie, unosi kącik ust. Zmuszam całe ciało do współpracy z moim mózgiem. Unoszę dłoń i ściągam maskę, którą ktoś nałożył mi na twarz.

– Ty... – mówię tak cicho, że nawet ja nie słyszę tego słowa.

Zupełnie jakby nie wyszło z moich ust.

Gardło mam suche jak pieprz. Charczę jak stary dziad z astmą, a przecież jej nie mam.

– Hunter! – Szloch Victorii przywołuje mnie do rzeczywistości. Zamieram, kiedy dotyka mojej dłoni, a następnie rzuca się na mnie i przygniata mnie swoim ciałem.

Wdycham jej słodki zapach i lewą ręką gładzę ją po głowie. Kiedy jej szczupłe ciało wtula się we mnie, zapominam o wszystkim. Liczy się tylko to, że przeżyła.

I wtedy to we mnie uderza.

Cień!

Podrywam się na łóżku, jakby nagle zaczęło parzyć.

– Gdzie?! – Staram się krzyknąć, lecz z moich ust wydobywa się jedynie żalony skrzek.

– Spokojnie, skarbie. – Victoria kładzie dłoń na moim gładko ogolonym policzku. – Podam ci wodę, żebyś zwilżył przełyk.

Kobieta podstawi mi pod usta słomkę, a ja upijam kilka niewielkich łyków. Chrząkam, by przyzwycząić struny głosowe do pracy, o której widocznie zapomniały.

– Cień – warczę w stronę mojego przyjaciela, na co ten momentalnie się spina. Widzę po jego zachowaniu, że bestia w nim siedząca została nasycona.

Z kolei moja żalonia leżała w tym szpitalnym łóżku i zbierała przytulanki i litościwe spojrzenia najbliższych.

– Wszystko ci opowiem, ale się uspokój, leżałeś ponad miesiąc w śpiączce. – Caden zaciska szczękę, dając mi do zrozumienia, że będziemy to robić na jego warunkach. – Idę po lekarza, a ty zajmij się Vi. To ona myła twoją dupę, kiedy ty smacznie spałeś – burczy, po czym kieruje się do wyjścia i po chwili znika za drzwiami.

Wpatruję się w miejsce, w którym przed chwilą stał.

Spałem miesiąc?

Victoria się mną opiekowała?

– Skarbie – szepczę, skupiając wzrok na jej niebieskich tęczęwkach, które lśnią od łez. – Tak się cieszę, że żyjesz.

Jestem wręcz kurewsko szczęśliwy.

– Nie mogłeś mnie zostawić, Hunterze. Obiecałeś, że już mnie nie zostawisz. – Wbijają we mnie swoje drobne piąstki, pociągając nosem.

Przyciskam ją mocniej do siebie mimo bólu, jaki towarzyszy każdemu mojemu ruchowi. Błądzą po

jej ciele dłońmi, bo nie mogę uwierzyć, że jest tutaj cała i zdrowa. W momencie, gdy moje palce zatrzymują się na jej brzuchu, Victoria napina się niczym struna.

– A jak ma się...

– Ono nie żyje – przerywa mi, wybuchając potężnym szlochem.

Zamieram.

Normalnie, kurwa, świat usuwa mi się spod stóp.

Moje dziecko.

Mały człowiek, którego stworzyłem z tą cudowną kobietą.

Przełykam gulę, która zaczęła mnie dusić w gardle. Oplatam ciało Victorii i zakładam za jej ucho zbłąkany jasny kosmyk włosów.

– Musiałaś przejść przez to beze mnie – szepczę pełen emocji.

Victoria unosi głowę i z pewnością siebie odpowiada:

– Nie przeszłam przez to, Hunterze. – Przesuwa dłońmi po mojej twarzy, jakby była eksponatem, który chce zatrzymać w pamięci. – Przejdziemy przez to razem.

Nie jestem w stanie wydusić z siebie słowa. Składam na jej czole opiekuńczy pocałunek, który jest obietnicą.

Zrobię wszystko, by rozjaśnić jej dzień.

Zrobię wszystko, by ukoić jej ból.

Nasz ból.

Sprowadziłem mrok do jej świata i całe cierpienie, które ją spotkało, dosięgło ją z mojej winy.

Leżę, starając się jak najszybciej dojść do siebie, gdy po chwili słyszę ciche skrzyknięcie drzwi.

– Nie skradaj się, Cadenie – sarkam, nie otwierając oczu.

Unoszę powieki, a przede mną rysuje się postać mężczyzny, którego darzę wielkim szacunkiem.

– Cwaniak – prycha, przysuwając krzesło do mojego łóżka.

Lekarz kazał mi jeszcze zostać na obserwacji przez trzy dni i zrobić kilka badań. Zatem jutro wychodzę.

– Victoria rozmawia z Arią w stołówce – tłumaczy, chociaż wcale go o to nie pytam.

Victoria opowiedziała mi o wszystkim.

– Co z Emmą?

– Jest pod opieką psychologa. O tej porze jest w przedszkolu. – Przesuwa dłonią po twarzy. Widać, że jest zmęczony tym wszystkim. – Musi mieć kontakt z rówieśnikami, by szybciej dojść do siebie. Poza tym coś innego musi zajmować jej myśli. Jej krzyk w nocy rozdziera mi serce.

– Cień?

– Nie żyje – wypowiada to z taką słodyczą na ustach, że zastanawiam się, czy nie zabijał ludzi już wcześniej.

– Żałuję, że to nie ja go zabiłem – warczę, zaciskając pięści po bokach.

– Nie martw się, zapłacił za wszystko piekielnymi katuszami – wyjaśnia, a jego oczy przypominają wzburzone morze. – Nie wiem, czy w piekle tak dobrze się nim zajmą, jak zrobiłem to ja.

– Chciałbym zejść do piekieł, by stać się jego katem – znów się unoszę, a aparatura, do której jestem podpięty, zaczyna piszczeć.

– Spokojnie, jeszcze będziemy mieli ku temu okazję. Na razie niech nam się zbytnio nie śpieszy.

– Skurwiel zabił moje dziecko – cedzę przez zaciśnięte zęby.

Wiem, że Caden odczuwa moją stratę. Moje serce wyje z rozpaczy za dzieckiem, którego nie miałem okazji poznać.

– W dzień odbicia nas z łap pana Cień chciał zgwałcić moją córkę.

Obracam głowę w jego kierunku. Caden nie mówi nic więcej, a ja nie nalegam, by powiedział coś więcej na ten temat. Po jego twarzy widzę, że to, co chowa w głębi serca, nigdy nie ujrzy światła dziennego. Emma miała wtedy jakieś dwa lata.

Gdy zdaję sobie z tego sprawę, omal nie wymiotuję.

– Kurwa, mieszkałem z nim pod jednym dachem, a nigdy niczego nie zauważyłem. – Przeczesałem palcami włosy, opierając głowę na poduszce.

– Nie obwiniaj się, Hunterze. To i tak już niczego nie zmieni.

– Jakim cudem ten kutas do mnie strzelił? – pytam, kiedy dociera do mnie, że mam ranę w brzuchu, która mogła pozbawić mnie życia.

– To nie on.

Wbijam pytający wzrok w przyjaciela, za cholerę niczego nie rozumiejąc.

– To Zwiadowca. Pojeb zdążył wycelować w ciebie, zanim odebrałem mu życie.

Pieprzony skurwiel! Nawet nie przyszło mi na myśl, że mogą współpracować. Dlatego udało im się w jednym czasie uprowadzić Victorię i Emmę.

– A co z ciałem Cienia? – pytam na wypadek, gdybym musiał zatuszować ślady. Nie chcę, by Caden odpowiadał za to, że wykonał egzekucję za mnie.

– Pewnie aligatory zdążyły je już wysrać.

Nie pytam o nic więcej. Widzę po nim, że jest zadowolony ze swojego dzieła, zatem i ja jestem.

– W życiu nie przypuszczałbym, że to syn Mesjasza. – Wbijam spojrzenie w sufit, przypominając sobie jego słowa.

– Dlaczego pan go nie faworyzował?

– Właśnie to mnie zastanawia. Gdyby był jego dzieckiem, to pewnie w jakiś sposób demonstrowałby nam jego siłę, wyższość. A on żył tak jak ja.

– Chyba już się tego nie dowiemy – stwierdza twardo Caden i zaczyna wychodzić z sali. – Lepiej, żeby żaden z tych karaluchów nie przeżył i nie próbował odnawiać tego, co na zawsze powinno być tylko popiołem w najdziwniejszych podziemiach.

– Mam nadzieję, że tak właśnie teraz będzie.

– Tak w ogóle to chciałem ci podziękować – chrypi, przystając przy drzwiach.

– Za co?

– Za chatę – wyjaśnia, a ja wstrzymuję oddech. – Kiedy zeznawałem na policji, dowiedziałem się kilku ciekawych rzeczy. Dziękuję ci za wszystko, bracie.

Patrzę, jak wychodzi z sali, a ja przymykam oczy, próbując odgonić od siebie obraz dziecka, którego nie dane było mi poznać. Staram się też uporać z tym, że Caden poznał prawdę, która miała na zawsze pozostać tylko w mojej głowie.

Po odzyskaniu wolności dobrałem się do moich pieniędzy pozostawionych przez ojca.

Kupiłem chatę w lesie i poprosiłem przedstawicieli służb, by powiedzieli Cadenowi, że to oni mu ją ofiarują.

Podrzuciłem Arii ofertę pracy w opiece, bo wiedziałem, że się nie podda i dotrze do pustelnika żyjącego w lesie.

Pilnowałem Victorii, kiedy korzystała z życia, oraz opłacałem rachunki, o których zapominała bądź zwyczajnie nie było jej stać na ich uregulowanie.

Czuwałem nad moimi przyjaciółmi. Boli mnie tylko to, że nie zdołałem ochronić własnego dziecka.

Victoria

Stoję w progu szpitalnej stołówki i obejmuję się ramionami. Patrzę na drobne ciało mojej przyjaciółki, która zajada z apetytem drożdżówkę, gładząc opiekuńczo swój brzuch.

Ten widok sprawia, że znów zaczynam płakać.

Dlaczego ja musiałam stracić swoje dziecko?

Dlaczego to moje życie zawsze musi się sypać?

Czym sobie na to wszystko zasłużyłam?

Kładę dłoń na swoim płaskim brzuchu. Lekarz powiedział mi, że mogę starać się o kolejne dziecko za jakiś czas. Wtedy, gdy rany po brutalnym ataku na moją kobiecość się zabliznią, a ja znów poczuję, że zbliżenie z drugim człowiekiem przyniesie mi radość.

Nigdy jednak nie zapomnę tego, jak bardzo cierpię po stracie pierwszego dziecka, którego nigdy nie poznam.

Nie popatrzę na jego uśmiech.

Nie wezmę go za małą rączkę wyciągniętą w moją stronę.

Nie przytulę do swojego serca, kiedy będzie potrzebowało otuchy.

Te bolesne wizje sprawiają, że zanoszę się płaczem, czym zwracam na siebie uwagę Arii. Kiedy mnie dostrzeża, od razu odkłada słodką bułkę na stolik i zrywa się z miejsca, by do mnie podbiec.

– Vi – szepcze, stając blisko mnie, ale mnie nie dotyka.

W ostatnich dniach tak wiele razy ją odrzucałam, że nie wie już, czy znów tego nie zrobię.

Bolał mnie jej widok. Bolał mnie widok jej szczęścia i radości.

Byłam zła na los, że Arii ofiarował wszystko, o czym marzyła, a moje pragnienia pogrzebał i przydeptał brudnym butem.

– Wybacz, Ario – zawodzę, ukrywając twarz w dłoniach.

Aria bez wahania mnie przytula, a ja wypłakuję się w jej ramię. Stoimy tak, aż wyczerpię cały zasób łez. Kiedy moje ciało poddaje się bezsilności, która zaczęła je ogarniać, Aria prowadzi mnie do jednego z krzeseł. Siadam ostatkiem sił i pochylam głowę.

– Zwyczajnie jestem zazdrosna. – Pociągam nosem, nie patrząc na przyjaciółkę. Jest mi wstyd.

– Nie jesteś zazdrosna, Vi. – Aria wzdycha, zajmując miejsce obok mnie. – Jesteś zraniona. Zostałaś okrutnie okaleczona przez los. To twój ból przez ciebie przemawia. Nie musisz się go wstydić. Nie powinnaś się go wstydić. To dobre emocje.

Unoszę głowę, słysząc ostatnie zdanie.

– Tak, dobre. – Aria potwierdza swoje słowa. – To pokazuje, że jesteś niesamowicie wrażliwą osobą. Kochałaś swoje dziecko. Gdybyś nie odczuła tej straty, wtedy mogłabyś przepraszać za swoje zachowanie, ale ty cierpisz, Vi. I proszę, wybacz mi.

– Ja mam wybaczyć tobie? – pytam, marszcząc brwi. Nie rozumiem, co ma na myśli.

– Tak, Victorio. Nie zdołałam ochronić swojego dziecka. – Po policzku Arii spływa samotna łza. – To ja powinnam była jej dopilnować. To ja powinnam być obok niej. To ja powinnam ją chronić, nie ty.

– Nie dałabym skrzywdzić Emmy, Ario. – Niemal duszę się tymi słowami, bo moja wyobraźnia przywołuje tamten okropny dzień. Wspomnienia uderzają mnie tak mocno, że aż wyciskają z moich płuc całe powietrze. – On nie zważał na to, że Emma jest dzieckiem, Ario. – Z trudem wypowiadam te słowa. Dłonie zaczynają mi się trząść, więc Aria głaszcze je uspokajająco. – Ten człowiek był potworem. Robił straszne rzeczy. Okazało się, że Emma go rozpoznała. Rozpoznała w nim potwora, który krzywdził dzieci w miejscu, w którym początkowo się znalazła. – Szlocham, bo nie wyobrażam sobie, by kiedykolwiek moje dziecko miało znosić taki ból, jaki został zadany tym niewinnym istotom. – Caden musiał się posypać.

– Caden ciągle na nowo odtwarza tamten dzień, Vi – szepcze zduszonym głosem. – Nie było go dwa dni w domu. Wiem, że go zabił, ale nie czuję się z tym źle. Czy to niedobrze o mnie świadczy, jeśli powiem, że cieszę się, iż mój mąż zapewnił innemu człowiekowi niewyobrażalne cierpienia?

– To świadczy tylko o tym, że tamten bydlak skrzywdził wasze dziecko tak bardzo, że wszystko, co spotkało go z rąk Cadena, to i tak mała kara.

Aria wzdycha, ocierając oczy.

– On skrzywdził twoje dziecko, Vi.

– On zabił moje dziecko – poprawiam ją twardym głosem. Pustka, którą czuję pod sercem, zionie takim zimnem, że aż zaczynam dygotać. – Odebrał mi szczęście, które zaczęło kiełkować pomiędzy mną a Hunterem.

– On cię kocha.

– A ja kocham jego – odpowiadam stanowczo, podnosząc się z krzesła. – Dam radę, Ario, ale proszę, nie miej do mnie pretensji, jeśli czasami zniknę. Zwyczajnie czuję, że muszę побыć w samotności i poddać się rozpacz. W ten sposób złożę hołd istocie, która była dla mnie wszystkim.

– Pamiętaj, że zawsze możesz liczyć na mnie i Cadena.

Posyłam jej niewielki uśmiech, po czym obracam się na pięcie, by ruszyć do pokoju, w którym leży miłość mojego życia.

– Jeszcze jedno, Ario. – Przystaję, ale nie odwracam się w kierunku przyjaciółki. To, co jej powiem, jest dla mnie zbyt bolesne, bym mogła patrzeć jej w oczy. – Nie miej do mnie żalu, gdy nie będzie mnie przy twoim porodzie i chwilę po nim. – Głos mi się łamie, a łzy spadają na zimną posadzkę. – Zwyczajnie nie dam rady.

– Rozumiem, Vi. – Słyszę jeszcze, jak Aria pociąga nosem, i wychodzę z pomieszczenia.

Wiem, że cierpi, ale ja także odczuwam ból i mam pewność, że szybko się z nim nie uporam.

Rozdział 35

Hunter

• Pół roku później •

WCHODZĘ DO MIESZKANIA VI, a ona stoi w korytarzu, jakby na mnie czekała. Kocham ją tak mocno, że zabiera mi dech za każdym razem, kiedy tylko na nią spojrzę.

– Hunterze... – Kobieta zaczyna nieśmiało. Nauczyłem się, że taki ton zwiastuje niewygodne pytanie.

– Śmiało, skarbie. Miejmy to za sobą. – Podchodzę do niej i całuję jej włosy, kciukiem kreśląc kółka na jej plecach.

– Znalazłeś matkę?

Wiedziałem, że kiedyś mnie o nią zapyta. Kiedy jakiś czas temu opowiedziałem jej całą historię mojego życia i stwierdziłem, że odnajdę matkę z czystej ciekawości, byłem nastawiony na to, że nadejdzie dzień, w którym będę musiał się zmierzyć z przeszłością.

– Tak, skarbie. Odnalazłem kobietę, która była mi matką do pewnego momentu mojego życia. – Wzdycham, przymykając powieki. Victoria milczy, bo wie, że potrzebuję czasu, by zmusić się do podzielenia się z nią tą wiadomością. – Przepięprzyła wszystkie pieniądze, które zostawił jej ojciec, i mieszkała w obskurnej dzielnicy, w dodatku miała początki alzheimera.

– Mieszkała? – pyta, podnosząc głowę.

Zakładam jej za ucho kosmyk włosów i przykładam dłoń do jej zaróżowionego policzka, a ona wtula się w nią.

– Przeniosłem ją do domu spokojnej starości.

Victoria wciąga głośno powietrze, po czym mówi:

– Skarbie, to...

– Nawet nie mów, że to wspaniałomyślne. – Prycham. – Zwyczajnie pomyślałem, że muszę to zrobić, żeby choć odrobinę odpokutować za grzechy przeszłości. Mam sporo kasy na koncie, więc nawet nie odczuwam tej pomocy. Ojciec naprawdę ją kochał, więc zrobiłem to dla niego. Poza tym jej także jestem coś winien.

Victoria marszczy brwi.

– Ty? Przecież oddała cię do sierocińca.

– Tak, ale gdyby nie to, być może nigdy bym cię nie poznał – szepczę, zbliżając do niej usta. – Mam u niej dozgonny dług wdzięczności, skarbie – dodaję, po czym łączę nasze wargi w pocałunku.

– Nie wyobrażam sobie życia bez ciebie.

Sapie, kiedy na moment się od niej odrywam.

– A ja bez ciebie. – Kiedy wbija mi paznokcie w szyję, z mojego gardła dobiega zwierzęcy warkot. – Sprzedaję swój dom. Nie potrzebuję go już.

– Zostaniesz ze mną na zawsze.

Nie pyta. Ona to stwierdza i ma pieprzoną rację.

– Kupię ci taki dom, o jakim zamarzysz. Albo zbudujemy go, jakkolwiek sobie zażyczysz, moja słodka pokuso. Dam ci wszystko.

– Daj mi siebie.

Wzdycha, gdy przesuwam nosem po jej szyi.

– Mnie już masz. Masz mnie od dnia, w którym zobaczyłem cię po raz pierwszy w domu dziecka.

Chwytam ją za biodra i przysuwam bliżej siebie. Victoria rozpląwa się pod moimi palcami, a ja popycham ją w stronę pokoju, kiedy nagle zaczyna dzwonić mój telefon.

– To Caden.

– Nie odbieraj, byliśmy u nich trzy dni temu. – Jęczy, kiedy pocieram jej wzgórek.

Odrzucam połączenie, ale Caden uparcie się dobija.

– Odbiorę, może coś się stało. – Odrywam się od Vi i wyciągam telefon.

– Oby nie. – Opiera się o ścianę i patrzy na mnie wyczekująco.
– Hunter, proszę, odbierzcie Emmę z przedszkola. – Zasapany Caden nawet się nie wita.
– Co się dzieje?
– Aria rodzi. – W tle słyszę krzyk jego żony. – Nie jestem w stanie odebrać córki. Proszę, odbierzcie ją, powiadomię przedszkole.
– Jasne, nie ma problemu.
Przyjaciel kończy połączenie, a ja chowam telefon do kieszeni i patrzę na Victorię.
– Aria rodzi. – Kiedy to mówię, przez jej twarz przebiega grymas bólu. Moje serce po raz kolejny się roztrzaskuje, gdy patrzę na jej cierpienie. – Caden prosił, byśmy odebrali Emmę z przedszkola.
Vi nie wypowiada ani słowa. Zwiesza ramiona, walcząc ze łzami. Wiem, że próbuje się uporać z bolesną przeszłością. Wchodzi do pokoju, a po kilku sekundach pojawia się z powrotem z torebką w ręce.
– Jedźmy zatem do przedszkola – szepcze, a ja biorę ją za rękę, przykładam sobie do ust jej dłoń i ją całuję.
– Uda nam się, Vi. Jeszcze będziemy mieli dziecko.
Jej wargi drżą, a po policzku spływa łza, którą scałowuję.
– Chodźmy – powtarza i mocno się we mnie wtula.
Trzymam ją tak długo, aż czuje, że może sama stąpać po ziemi.

Victoria

Wychodzę z Emmą z przedszkola. Ruszamy do samochodu, w którym czeka na nas Hunter. Kiedy się dowiedziałam, że Aria rodzi, zmroziło mnie. To głupie uczucie ponownie wdrapało się na moje plecy i zaczęło ze mnie drwić. Byliśmy u nich trzy dni temu, myślałam, że przepracowałam swoje traumy. Oczywiście wiedziałam, że moja przyjaciółka urodzi, ale odsuwałam od siebie tę myśl aż do dzisiejszego dnia.

To się dzieje. Aria rodzi.

Będzie miała małego bobasa, którego miękkie ciało będzie tuliła do swojej piersi.

Z którym będzie spała i którego będzie obejmowała.

Stop!

Kiedy tak katuję się myślami, nagle czuję ciepło małej rączki, która zaciska się na mojej dłoni. Spoglądam w dół na małą Emmę, która uśmiecha się lekko i przystaje w miejscu.

– Coś się stało? – pytam, kucając przed nią.

– Chciałam cię o to samo zapytać, ciociu. – Posyła mi uroczy uśmiech.

Tak bardzo przypomina ojca.

– Wszystko w porządku. – Chrząkam, bo głupio mi, że okłamuję niewinne dziecko.

– U mnie też nie jest okej. – Nie daje się nabrać.

Posmutniała twarz dziewczynki przypomina mi o obskurnej piwnicy.

– Hej, chcesz mi o czymś powiedzieć? – Unoszę jej podbródek, zmuszając, by na mnie spojrzała.

– Chciałam ci podziękować, ciociu – szepcze, a w jej oczach pojawiają się łzy.

Moje także w ciągu sekundy zaczynają się szklić.

– Nie masz za co.

– Uratowałaś mnie. Wiem, że jesteś zła na mamę, bo ona będzie miała malutkie dziecko, a ten potwór odebrał ci twoje. Może jesteś też zła na mnie...

– Emmo, nigdy więcej tak nie mów! Nie jestem na ciebie zła, dziecko kochane! – Przytulam ją mocno, a potem obie wybuchamy płaczem.

– Słyszałam w nocy, jak mama rozmawiała z tatą. Mówiła, że cię straciliśmy przez to, że oni będą mieli dziecko, a ty swoje straciłaś. Że odeszłaś od nas wtedy, kiedy twoje małństwo odeszło od ciebie.

Nie mogę.

Zwyczajnie nie wytrzymam tej fali tsunami, która chce mnie pochłonać.

Padam na kolana, mocno przytulając Emmę do swojego zbolełego serca. Kołyszę się z nią w ramionach i pozwalam łzom płynąć.

– Płacz, ciociu – mówi, pociągając nosem. – Moja pani psycholog powiedziała, że czasami trzeba wypłakać ból, by oczyściło się serce i zrobiło się miejsce na piękno. Ból blokuje wejście pięknym chwilom, więc zatracając się w nim, nie dostrzegamy, jak te piękne dni odchodzą i nigdy nie wracają. Bo po co mają wracać, skoro nie chcemy im poświęcić uwagi?

Boże! Dlaczego to dziecko jest takie mądre?

– Nie opuszczaj nas, ciociu. Znajdź coś, co cię uszczęśliwia, i otwórz serduszek na piękno, które chce dać ci uśmiech. Ja chcę zostać tatużystką, więc poprosiłam rodziców, by zapisali mnie na lekcje rysunku. A ty, co uwielbiasz robić?

Kocham śpiewać.

– Śpiewać – odpowiadam zdławionym głosem.

– Wyśpiewaj ból i zostaw go w piosence. Ja go rysuję i palę w kominku taty.

– Co się dzieje? – Nagle Hunter staje obok nas. – Vi, wszystko w porządku?

Podnoszę głowę i patrzę na Emmę, która uśmiecha się przez łzy. Odtwarzam w myślach jej słowa i coś dziwnego otula moje serce.

– Tak, Hunterze. – Podnoszę się z kolan i wyciągam dłoń w stronę dziewczynki, która ochoczo ją przyjmuje. – Teraz jest tak, jak być powinno – mówię, drugą dłonią chwytam za dłoń Huntera i splatam nasze palce. – Chodźcie, trzeba kupić jakiegoś miśka. Przecież nie pokażemy się w szpitalu z pustymi rękoma.

Emma i Hunter ściskają moje dłonie, dodając mi otuchy.

Już czas ruszyć do przodu. Nie cofnę czasu, mogę jedynie sprawić, by ten ból ustąpił miejsca pięknym chwilom.

Jesteśmy w poczekalni. Mamy nadzieję, że Caden wreszcie się pojawi i powie, jak ma się Aria i dziecko. Stres zżera moje trzewia i sprawia, że ledwo trzymam się na nogach. Stoję oparta plecami o klatkę piersiową Huntera, który mocno mnie przytula, wiedząc, jak wielkim krokiem było dla mnie przyjść tutaj.

Bo wyjeżdżając z domu, nie planowałam nawet opuszczać auta i wchodzić do budynku szpitala.

Jednak tutaj jestem. Jedna rozmowa z dzieckiem i małymi kroczkami ruszam do przodu.

– Tata! – Emma nagle zeskakuje z krzesła i biegnie do wielkiego mężczyzny, który wychodzi z sali spocony, jakby przebiegł maraton.

Caden porywa córkę w ramiona, a kiedy jego wzrok zatrzymuje się na mnie, zasysa policzki, nie wiedząc, co powiedzieć.

– Jesteś – szepcze, a ja mrugnięciami odganiając łzy, mocniej ściskając pluszowego misia, którego kupiłam dla Arii.

Kiwam tylko potwierdzająco głową, bo słowa nie chcą opuścić moich ust. Dławię się nimi, umieram, rozsypany się, żyję na nowo, staczam się i wchodzę na szczyt.

Zbyt wiele mnie to kosztuje, ale jeśli nie teraz, nie dzisiaj, to kiedy?

Kiedy ruszę do przodu?

– Mam siostrzyczkę, tato? Powiedz, że mam siostrzyczkę.

Caden skupia spojrzenie na dziecku, a jego twarz jaśnieje.

– Tak, Emmo. Masz siostrzyczkę. Sara jest cała i zdrowa – odpowiada od razu na pytania, które chcę mu zadać, ale nie jestem w stanie. – Mama też ma się dobrze. Jest trochę zmęczona. – Kieruje wzrok na mnie, a po moich policzkach zaczynają na nowo płynąć łzy.

– Też bym się zmęczył, gdybym miał wypchać na świat dziecko. Ile w tym było twojej roboty? Dwie minuty? – Hunter próbuje rozluźnić atmosferę. Parskam po jego słowach. – Fuj, skarbie. Obsmarkałaś się. – Śmieje się, kiedy wycieram nos w sweter.

Chichoczę, a Caden stawia Emmę na podłodze i podchodzi bliżej nas. Wychodzę z mojej strefy komfortu, którą są ramiona Huntera, i obejmuję w pasie naszego przyjaciela, przytulając go mocno. Mężczyzna jest ode mnie znacznie wyższy. Caden przyciska mnie do siebie jak nigdy wcześniej, omal mnie nie zgniatając.

Jemu chyba także ulżyło.

– Gratuluję, Cadenie – szepczę w jego twardy brzuch, ale mnie słyszy. – Poza tym wiem, że potrafisz wytrzymać dłużej niż dwie minuty. To musiała być piękna robota.

– Hej, a ty skąd możesz to wiedzieć? – Hunter staje tuż obok mnie.

Caden stawia mnie przy swoim boku i posyła mojemu mężczyźnie zarozumiały uśmieszek.

– Krąży o mnie kilka legend, Hunterze. – Głęboki, szczery śmiech wydobywa się z klatki piersiowej Cadena. – Pamiętaj, Victorio, że zawsze możesz go do mnie podesłać, a udzielię mu kilku wskazówek. – Puszcza mi oczko, a ja zaczynam się beztrudnie śmiać.

Nawet nie wiedziałam, jak bardzo brakowało mi naszych przekomarzań.

– Emmo, chcesz zobaczyć się z mamą? – pyta Caden Emmę, której uśmiech nie schodzi z twarzy.

– Myślę, że lepiej będzie, jeśli ciocia pójdzie pierwsza. Ja i tak tutaj zostanę z tobą. Musimy jeszcze pójść na dół do sklepiku kupić coś dla mojej siostry. Pewnie będzie głodna.

Emma jest taka urocza.

– Jeśli ciocia...

– Ciocia uważa, że to dobry pomysł. – Kładę dłoń na klatce piersiowej Cadena i uspokajająco go poklepuję. – A ty idź i wytłumacz Emmie, co będzie jadła Sara.

– Dobrze. – Caden z ulgą wypuszcza powietrze.

Kiedy znikają na końcu korytarza, Hunter pokrzedając masuje moje ramiona.

– Wejść z tobą?

– Nie, skarbie. Muszę to zrobić sama.

– Będę tutaj czekał – oznajmia, a ja odwracam się na pięcie i całuję go w policzek.

– Wiem. I między innymi za to tak bardzo cię kocham.

Biorę głęboki wdech i mocno ściskając pluszaka, popycham białe drzwi. Wchodzę na ciężkich nogach do środka, a kiedy wzrokiem odnajduję Arię, omal nie upadam.

Siedzi oparta na łóżku, trzymając w rękach zawiniątko. Moja klatka piersiowa zaczyna się kurczyć. Dłonie zaczynają mi drżeć, kiedy zmuszam swoje stopy do ruchu.

Boże, nie dam rady. To dla mnie za dużo.

– Vi, skarbie. Oddychaj. – Polecenie Arii dobiega do moich uszu, ale jej nie widzę.

Przed oczami mam ciemność.

– Pamiętaj, jak trafiłaś do domu dziecka? Jak dotarło do ciebie, że zostaniesz w nim, bo twoi rodzice nie żyją? Wyglądałaś dokładnie tak samo jak teraz, Vi. – Słucham jej i nie potrafię powstrzymać łez. – Nie możesz upaść i dać się pochłoniąć tej otchłani, skarbie. Mów do mnie. Mów do mnie tak jak tamtego dnia, gdy weszłaś do mojego pokoju.

Oddycham tak szybko, jakby tlen na świecie zaraz miał się skończyć, a ja walczyłabym o ostatni oddech.

Mów do mnie tak jak tamtego dnia.

– Nie ma go. – Łkam, wspominając, jak brutalnie odebrano mi dziecko. Robię jeden krok w stronę mojej przyjaciółki. – Nie wróci. – Kolejny krok. – Boże, tak bardzo za nim tęsknię, a przecież z początku go nie chciałam. – Następny krok. – Nie dam rady żyć. – Wyduszam, na oślep podążając do łóżka Arii. – Nie chcę żyć. Nie potrafię żyć.

Walczę o haust powietrza, bo wiem, co zaraz odpowie moja przyjaciółka. Jednak potrzebuję tego. Muszę odkopać przeszłość, by wypłakać nad nią oczy i zakopać ją na zawsze, zachowując w pamięci tylko dobre chwile.

– Możesz nie chcieć żyć, ale czy to dziecko chciałoby, abyś umarła w rozpacz, zamiast z uśmiechem na ustach, wiedząc, że żyłaś tak, jak pragnęłaś?

I proszę. Powiedziała to.

Aria doskonale zapamiętała, jakimi słowami wyciągnęła mnie z otchłani ponad dziesięć lat temu. Siadam na jej łóżku i kładę głowę na jej nogach. Płacze ja, płacze Aria, która opiekuńczym gestem głaszcze mnie po głowie.

– Cieszę się, że tutaj jesteś.

– Jesteście moją rodziną, tylko wy jesteście w stanie nauczyć mnie na nowo chodzić. – Siadam, odsuwając z twarzy mokre kosmyki.

– Zaraz znów będziesz biegać, Vi. Może z cięższym plecakiem, ale jednak ci się to uda.

Patrzę na dziecko, które Aria delikatnie kołysze, i wyciągam w jego stronę miśka.

– To dla was. – Unoszę kącik ust.

– Dziękuję, ale nikt nie przebiję żadnym prezentem twojej obecności, Vi. Nawet nie wiesz, ile dla

mnie znaczy to, że tutaj jesteś.

Oplatam się ramionami, bo nie wiem, co ze sobą zrobić. Czuję się nieswojo. Zawieszam wzrok na małej Sarze, a dudnienie w moim sercu zagłusza wszystkie dźwięki. Nawet nie wiem, kiedy wyciągam dłoń, a Aria podaje mi dziecko. Przytulam je. Siadam na powrót na łóżku, bo boję się, że upadnę z tym maleństwem na rękach.

Płaczę.

Aria płacze.

Do sali wchodzi Caden. Po jego policzku spływa łza, ale szybko ją ociera.

Emma podchodzi do matki i się w nią wtula.

I on.

Mój mroczny rycerz.

Zaciska szczęki, powstrzymując łzy, kiedy mnie dostrzega.

Wiem, że on także cierpi, ale ukrywa to, by być dla mnie opoką.

Hunter podchodzi do mnie, klęka i pozwala płynąć łzom. Oddaję dziecko Arii i płacząc, przeczesuję palcami krótkie włosy Huntera, gdy kładzie głowę na moich udach.

– Płacz, skarbie – mówię, ocierając drugą dłonią słone krople, które spadają na jego policzek. Nasze pełne bólu i żalu łzy mieszają się ze sobą, a nasze urywane oddechy dźwięczą w uszach. – Ostatni raz gorzko zapłaczmy.

On.

Ja.

Nasza rodzina.

Rodzina, której pragnęłam, jest na wyciągnięcie ręki.

Rozdział 36

Hunter

• Dwa miesiące później •

NO DOBRA. JESTEM TUTAJ. Stoję dokładnie w tym miejscu, w którym chciałem się znaleźć.

Czy jestem szczęśliwy?

Hunterze, nie zadawaj sobie takich głupich pytań.

– Wiercisz się, jakbyś miał stringi w dupie. – Ciałem Cadena wstrząsa śmiech.

Rozluźniam się odrobinę, poprawiam spinki przy rękawach koszuli.

Czarnej koszuli. Mój cały garnitur jest w kolorze czerni.

– Dobra, nieśmieszne – burczę, chwiejąc się na piętach.

– Dlaczego? Mnie to bawi.

Mrużę oczy, posyłając mu rozeźlone spojrzenie, ale po chwili obaj wybuchamy śmiechem.

– Dziwne uczucie, co nie? – Przyjaciół próbuje rozładować napięcie.

– Normalnie jakaś abstrakcja. – Wypuszczam nagromadzone w płucach powietrze.

– Znasz ją tak długi czas, widziałeś, jak się uśmiecha, rozpada, i pamiętasz każdy jęk, jaki z siebie wydała, kiedy czciłeś jej ciało, a jednak stając tutaj, czujesz się tak, jakbyś za moment miał zejść na zawal.

– Zdajesz sobie sprawę, że już na zawsze będzie twoja – dopowiadam, uśmiechając się błogo.

– Że będziecie jednością.

– Victoria Anabelle Wilson.

Smak tych słów rozlewa się po moim języku, a ja rozkoszuję się jego słodyczą.

Moja Victoria. Moja słodka pokusa.

– Stary, odwróć się – szept Cadena sprawia, że zamieram.

Zamykam oczy, liczę do trzech, a następnie unoszę powieki i odwracam się w stronę, z której ma się pojawiać Vi.

Gdybym powiedział, że wygląda pięknie, skłamałbym.

Wygląda jak pieprzone arcydzieło i bóstwo, przed którym będę bił pokłony każdego dnia.

Moja słodka tortura.

Uśmiech rozjaśnia twarz Victorii, kiedy ona sunie do mnie niczym wodna nimfa w długiej, prostej sukni z trenem, którego krańce trzyma rozpromieniona Emma. Aria podąża za nią z Sarą na rękach. Kiedy zatrzymuje się przede mną, jej najlepsza przyjaciółka mówi coś, po czym oczy Vi zachodzą łzami, a następnie składa na jej policzku pocałunek i razem z Emmą stają obok.

– Moja słodka wieczność – szepczę, kiedy chwyta moją dłoń.

Widzę, jak walczy ze łzami. Przygryza policzek od wewnątrz, by się nie popłakać.

Moja piekielnie słodka bogini.

– Hunterze. Victorio. – Urzędnik wrywa mnie z zamyślenia, więc zerkam na niego. Nie chcę, by umknęła mi choćby jedna emocja z twarzy Victorii. – Czy jesteście tutaj, by dobrowolnie i świadomie zawrzeć związek małżeński?

– Tak – odpowiadamy jednocześnie.

Pewnie nawet nie mrugam, zahipnotyzowany spojrzeniem jasnych tęczówek Vi.

– Jestem. – Chrząkam, dając znać, że chcę dodać kilka słów od siebie. – Jestem chciwy. Pragnę tej kobiety jedynie dla siebie. Moją misją jest dbanie o nią i dawanie jej każdego skrawka uśmiechu. Victorio, musisz wiedzieć, że żałuję wielu rzeczy, które wydarzyły się w moim życiu, ale nigdy, przenigdy nie sądziłem, że taki potwór jak ja otrzyma kiedyś takiego anioła, jakim jesteś ty. – Przerywam, kiedy Aria wybucha szlochom tak głośnym, że Caden musi do niej podejść i mocno ją przytulić. Victoria już nie stara się powstrzymać łez. Rozmazał się jej makijaż, co chwilę pociąga nosem. Jest przepiękna. – Jesteś moim życiem, słodka tęsknoto, i nikt nigdy nie zmieni moich uczuć do ciebie.

Victoria pada mi w ramiona, a ja chwytam ją w pasie i trzymam mocno, kiedy płacze w moje ramię.

– Tak bardzo cię kocham, Hunterze. – Chlipie, odsuwając się ode mnie. – Proszę już uczynić nas małżeństwem.

Urzędnik kiwa szybko głową, posyłając nam ciepły uśmiech, a następnie wypowiada słowa, na które tyle czekałem:

– Ogłaszam was mężem i żoną.

Ogłaszam was jednością.

Przyciągam Victorię do siebie i wyciskam na jej ustach długi pocałunek, aż brakuje jej tchu, kiedy pozwalam jej się od siebie odsunąć.

Wiwaty za nami wywołują na jej twarzy uśmiech. Członkowie zespołu, w którym znów śpiewa Vi, są tutaj z nami.

– To było takie piękne! – Aria podchodzi do nas i obejmuje nas swoimi krótkimi ramionami.

– No cóż, gdybyście brali ślub po nas, nauczyłbym Cadena kilku subtelnych słów, by mógł cię rozczulić. – Puszcza jej oczko, na co kobieta wybucha śmiechem. – Ale wyszło, jak wyszło, Ario.

– Chcesz wrócić do domu o własnych siłach? – Przyjaciel uderza mnie w ramię.

Rozmasowuję to miejsce dłonią, bo skurczybyk ma niesamowitą siłę.

– Cadenie, jutro. Na dzisiaj mamy plany. – Victoria kładzie drobną dłoń na jego wielkim bicepsie, a on łagodnieje.

– Trzymam cię za słowo, Victorio. Jutro masz postawić tego mięczaka pod moimi drzwiami.

– To było takie piękne! – Travis wyrasta pomiędzy nami. Poznałem kolegów Vi, kiedy przyjeżdżałem po nią po próbach. – Gdyby chłopaki mówili, że płakałem, to im nie wiercie.

Za jego plecami stają pozostali członkowie zespołu i zaczynają składać nam gratulacje.

– Widzimy się jutro na obiedzie! – Victoria macha im na pożegnanie.

Kiwają głowami i opuszczają pomieszczenie.

– My też już będziemy lecieć. Spotkamy się jutro. – Aria ściska nas serdecznie.

– Dziękuję.

– Nie masz za co nam dziękować, Hunterze. Jesteśmy rodziną. – Caden klepie mnie po plecach, a ja zauważam, że ciężar, który zawsze nosiłem na barkach, zniknął.

Patrzę, jak nasi przyjaciele wychodzą. Zostaję sam z Victorią.

– Gotowa na nowy początek? – pytam, podając dłoń mojej żonie.

Kobieta przyjmuje ją z ufnością, a jej oczy pałają miłością, która omal nie zwała mnie z nóg.

– Z tobą zawsze, mój mężu.

Biorę ją na ręce i wynoszę na zewnątrz. Wsadzam ją do samochodu, siadam za kierownicą i ruszam do hotelu, w którym wynająłem małżeński apartament.

– Nie jedziemy do domu? – Victoria zauważa, że nie zmierzamy do jej mieszkania.

– Zależy, co rozumiesz przez pojęcie dom, Victorio – stwierdzam, całując jej dłoń, na której połyskuje obrączka z różowego złota. – Mój dom jest tam, gdzie ty. Mając cię przy sobie, nawet nie opuszczam murów swojego domostwa.

Victoria

W ostatnim czasie zbyt wiele się wydarzyło. Zbyt wiele walk musiałam stoczyć. Bywały dni, kiedy chciałam położyć się w łóżku i już z niego nie wstawać. Zamknąć oczy i prosić Boga, by sprawił, abym już się nie obudziła.

Jednak nie potrafiłam.

Za każdym razem mój mroczny rycerz budził mnie pocałunkami i szeptał słowa miłości, które pomagały mi stanąć na nogi.

Dał mi ciepło. Dał mi siłę.

Dał mi miłość, której tak potrzebowałam. Mój Hunter.

Nasze starania o dziecko spełniają na niczym. Za każdym razem, kiedy widzę negatywny test, rozsypuję się na nowo.

A co, jeśli ten potwór odebrał mi możliwość zostania matką? Jeśli lekarz się pomylił i już nigdy nie przytulę do serca swojego dziecka?

Na samą myśl umieram tam w środku. Jednak teraz muszę skupić się na naszym nowym początku.

Wpatruję się w czarne jak noc oczy męża, a moje serce po raz kolejny z rozsypanych kawałków skleja się w całość. Jego wyznanie... Tylko Hunter ma taką moc, by tchnąć we mnie życie.

– Kocham cię – szepczę, a on zatrzymuje się przed okazałym hotelem.

Hunter parkuje i wysiada z auta, by otworzyć mi drzwi. Gdy tylko stawiam stopy na ziemi, mężczyzna porywa mnie na ręce i niesie do środka.

– Ja również cię kocham, słodkie pragnienie – odpowiada, a następnie wita się z portierem, który otwiera nam windę.

Wjeżdżamy na najwyższe piętro. Gdy Hunter otwiera drzwi do naszego apartamentu i stawia mnie na nogach, widok zapiera mi dech w piersi.

– Boże...

– Wystarczy: mój kochany mężu. – Drażni się ze mną, kiedy podchodzę do ogromnego okna prowadzącego na zdobiony kwiatami taras.

– Tutaj jest magicznie, Hunter! – piszczę, biegnąc do niego i wpadając mu w ramiona.

Mężczyzna przyciska mnie mocno i gładzi moje nagie plecy. Suknia z tyłu jest wycięta aż do samych pośladków.

– Zaslugujesz na wszystko, co najlepsze i najdroższe, moja słodka pokuso – szepcze, przygryzając płatek mojego ucha.

Ciepło przepływa przez moje ciało i kumuluje się w dole brzucha.

– Muszę zobaczyć miasto z tej perspektywy – wyduszam i wychodzę na taras.

Opieram się o barierkę i patrzę przed siebie.

– Ta miejscina leży u twoich stóp, skarbie. Cały świat ci do nich rzucę – mówi, podając mi kieliszek szampana. – Zamówiłem szampana i wino, Victorio. Przynieśli je do pokoju. Po raz pierwszy nie musisz go kraść, wychodząc.

Szeroki uśmiech zdobi moją twarz, a błogość ogarnia moje ciało, kiedy upijam łyk musujących bąbelków.

– Nie zapytam, skąd o tym wiesz, bo odpowiedź jest oczywista.

Hunter przesuwa dłońmi po bokach mojego ciała. Ustami sunie wzdłuż mojej szyi. Odstawiam kieliszek na kamienny stolik i wsuwam palce w jego włosy.

– Oglądanie ciebie, gdy nie wiedziałas o moim istnieniu, było jak fascynujący film, a musisz wiedzieć, że przeżywałem każdą jego sekundę – szepcze, chwytając w zęby moją dolną wargę. – Jednak teraz, kiedy sam mogę brać udział w tym spektaklu, doznania są dużo bardziej obłędne.

– Hunterze... – Sapię, ale on już taranuje moje usta, przyciskając mnie mocno do siebie. Popycha mnie w stronę wielkiego łóżka, a gdy już stoję obok niego, Hunter odwraca mnie tyłem do siebie.

– Ta sukienka jest spektakularna, Vi. – Chrząka, przesuwając opuszkami palców wzdłuż mojego kręgosłupa. Kiedy zatrzymuje się na linii pośladków, rozsuwa ukryty tam zameczek i ściąga ze mnie materiał, a ten upada u moich stóp. – Ale nago jesteś jeszcze piękniejsza, Victorio Anabelle Wilson.

Roztapiam się pod wpływem jego dotyku. Hunter rozdziera moje majtki i teraz jestem zupełnie naga. Przyciska mnie do swojej klatki piersiowej, w dłonie chwyta moje piersi.

– Victoria znaczy zwycięstwo. – Całuje moje łopatki, a następnie odwraca przodem do siebie. – Wygrałaś, Vi. Oddaję w twoje ręce swoje życie.

Z dziką pasją przywieram do jego ust, jednocześnie rozpinając jego czarną koszulę. Hunter ściska moje pośladki w dłoniach, wywołując tym mój jęk. Mężczyzna popycha mnie na łóżko, łapie mnie za kostki i przyciąga na jego skraj. Klęka na podłodze i rozwiera moje uda.

– Wybacz, skarbie. Mamy całą noc na powolne zwiedzanie, teraz muszę cię posmakować – oświadcza.

Po sekundzie czuję pierwsze liźnięcie na mojej lechtacze. Hunter zasysa najbardziej wrażliwą część mojego ciała, a ja zaciskam dłonie na miękkiej pościeli.

– Hunter. – Sapię, kiedy wkłada we mnie palec.

– Oczywiście, że to ja. – Odrywa się ode mnie, by posłać mi zarozumiały uśmiech, i wraca do

przerwanej czynności.

Mój mąż porusza we mnie rytmicznie palcem, na przemian liżąc i ssąc łechtaczkę. Moja cipka zaciska się, podążając ku spełnieniu. Kiedy drugą dłonią sięga do mojej piersi i zaciska palce na brodawce, krzyk rozkoszy opuszcza moje gardło, a Hunter przytrzymuje moje uda w miejscu, bym nie zacisnęła nóg, czym przedłuży doznania.

Leżę bezsilna na łóżku, a umięśniona sylwetka zawisa tuż nade mną. Hunter jest zupełnie nagi. Jego penis dźga mnie w udo, kiedy on ssie moje sutki.

– Nie mogę, jestem zbyt wrażliwa – jęczę, kiedy pulsowanie pomiędzy moimi nogami nie ustępuje.

– Skarbie, jesteś wojowniczką – stwierdza, liżąc skórę na mojej szyi. Chwyta moje nadgarstki i przyszpila je nad moją głową.

Hunter ustawia się przy moim wejściu i zanurza we mnie koniuszek swojej twardej męskości.

– Jesteś taka mokra, Vi – chrypi, wsuwając się głębiej. – Rozsuń nogi szerzej.

Robię, co mi każe.

– Jeszcze szerzej. Ugnij kolana.

Moje doznania się zwiększają, kiedy spełniam polecenia mężczyzny. Hunter wysuwa się ze mnie, by po sekundzie wbić się we mnie z większą mocą. Zaczyna dążyć do spełnienia. Unosi moją prawą nogę i kładzie ją na swoim ramieniu, znów pogłębiając penetrację. Czuję go aż w podbrzuszu. Mężczyzna wbija się we mnie, patrząc w moje wprzymknięte oczy, a kiedy dociska kciuk do mojej łechtaczki, wyginam plecy w łuk. Kolejny orgazm przetacza się przez moje ciało. Hunter dołącza do mnie z rykiem, chowając twarz w zagłębieniu mojej szyi i gryząc ją, by stłumić swój krzyk.

– Nigdy mnie nie opuszczaj – proszę, kiedy odzyskuję oddech.

Mój mąż odsuwa mi włosy z twarzy i spogląda w moje oczy. Boję się, że odpowie tak jak poprzednim razem, ale on zaskakuje mnie, mówiąc:

– Jesteś na mnie skazana, Vi, bo nigdzie się nie wybieram bez ciebie.

Szczęście. Wreszcie mam to, czego nawet nie wiedziałam, że pragnę.

Stabilizację. Miłość. Rodzinę.

Rozdział 37

Hunter

• Trzy lata później •

BIORĘ SZYBKI PRYSZNIC, naciągam bokserki i wycierając włosy ręcznikiem, wychodzę z łazienki. Rozglądam się za swoimi spodniami, które rzuciłem gdzieś w kąt po przyjemnym poranku z moją żoną, ale nigdzie ich nie widzę.

Przedpokój.

Kiedy tam docieram, zauważam Vi odzianą w szlafrok, która grzebie w foliowych workach. Kiedy się przeprowadzaliśmy, oczywiście nie chciało nam się ładnie pakować rzeczy w kartony. Po prostu wrzuciliśmy wszystko do worków i ciągle się rozpakowujemy.

– Wzięłaś się za porządki, skarbie? – Pochyłam się, by pocałować ją w czubek głowy.

– Hunterze...

Spoglądam na nią i uśmiech schodzi mi z twarzy, kiedy dostrzegam, co chce mi pokazać.

Victoria trzyma w ręku czarną plastikową maskę, którą nosiłem w państwie jako Łowca.

Nienawidzę tego przedmiotu, bo zamykał część mojej duszy w swoich szponach, przenikał do mojego krwiobiegu i zmieniał mnie w bezduszną kreaturę.

Zatem dlaczego się jej nie pozbyłem?

Nie mam pieprzonego pojęcia.

– Daj to. – Odbieram jej przedmiot i wpatruję się w niego, walcząc z napływającymi wspomnieniami.

– Skarbie...

– Czas z tym skończyć. – Opuszczam maskę na podłogę, a następnie wkładam ciężkie buty, które stoją pod ścianą. Wracam do przeklętego przedmiotu i zaczynam go rozgniatać.

Z furią.

Z wściekłością.

Z nienawiścią.

Rozgniataam go tak długo, aż pod moim butem pozostaje kupka małych czarnych kawałeczków plastiku.

Dyszę ciężko, jakbym stoczył trudną walkę.

W zasadzie stoczyłem ją z samym sobą.

– Wygrałeś, Hunterze. – Drobne dłonie Victorii wędrują po moim ciele. – Jesteś tutaj, wolny.

Chwytam ją za ręce i ściskam mocno jej palce, bo wciąż nie wierzę, że mój zakazany owoc jest wreszcie ze mną.

Blisko mnie. Tak blisko, że muszę co jakiś czas sprawdzać, czy to nie sen.

– Jestem cały twój – szepczę.

– Na zawsze.

Wychodzę ze sklepu z torbą zakupów. Cały czas dbam o to, by moja żona miała pełną lodówkę. Wspomnienia o czasach, kiedy nie było jej stać na pożywne jedzenie, chcę zagonić do ciemnego kąta i tam zostawić. Podążam w stronę auta, ale zanim do niego wsiądę, moją uwagę przykuwa brązowa kulka za koszem. Wkładam zakupy do samochodu i wracam do mojego znaleziska. Przykucam obok trzęsącej się sierści. Kiedy biorę ją w ręce, dostrzegam pyszczek małego pieska. Jest brudny i w dodatku cały zapchlony. Drży z zimna albo strachu.

Jakiś idiota wyrzucił psa.

Kiedy spoglądam w jego lśniące oczka, zaczyna przypominać mi pewnego chłopca.

Małego Huntera, który spojrzeniem błaga swoją matkę, by jeszcze zmieniła zdanie i nie zostawiała go z obcymi ludźmi.

Byłem dokładnie tak samo zagubiony, kiedy zostawiła mnie pod drzwiami bidula.

Jak niechcianego psa.

Niczym prezent, który zaczął zawadzać i trzeba się go pozbyć.

Zaciskam zęby na to wspomnienie.

– Chodź, mały. – Biorę go na ręce i niosę do auta. – Pojedziemy do weterynarza, a później przedstawię ci najpiękniejszą kobietę na całym świecie.

Kiedy sadzam go na fotelu, posyła mi takie spojrzenie, jakby doskonale wiedział, o kim mówię.

Wkładam malucha do kieszeni bluzy, którą mam na sobie, a zakupy chwytam oburącz i podążam w stronę domu. Razem z Victorią kupiliśmy mały domek na przedmieściach, który od chaty Arii i Cadena oraz ich córek dzieli zaledwie kilkanaście minut jazdy. Moja żona śpiewa w zespole, do którego należała przed feralnymi wydarzeniami, a ja zostałem detektywem.

Obserwowanie innych mnie uspokaja.

Pracuję, chociaż mam tyle pieniędzy, że nie muszę tego robić.

– Kochanie, już jestem! – krzyczę, kopniakiem zamykając drzwi. Kieruję się w stronę kuchni, lecz w połowie korytarza drogę zagraża mi Victoria.

– Strasznie długo robiłeś te zakupy.

– Och tak. – Uśmiecham się do niej promiennie, a następnie odstawiam zakupy pod ścianę. – Bo mam dla ciebie prezent.

Oczy kobiety jaśnieją na wzmiankę o prezencie.

– To wspaniale, bo ja także coś dla ciebie mam.

– Zobaczmy, kto ma lepszą niespodziankę. – Puszczam jej oczko, po czym wyciągam psa z kieszeni.

– Panie kochaniutki! – piszczy podekscytowana, porywając zwierzę w ramiona. – Kto jest mamusi śliczną kulką? – zadaje pytanie, palcem muskając nos zwierzęcia.

Szczeniak do razu się na niej poznaje i zaczyna merdać ogonkiem i lizać jej palec.

– Wiedziałem, że oszalejesz na jego punkcie. – Zadowolony z siebie zakładam ramiona na piersi.

– Och tak. – Chrząka i odstawia psa na podłogę. Mały podbiega do jej puchatego kapcia, który stoi obok szafy, i mości się w jego wnętrzu.

Oby tylko się w nim nie zsiąkał.

– Ja także mam coś dla ciebie – mruczy Vi, sięgając do kieszeni spodni. Wyciąga z niej maleńkie, wąskie pudełeczko. Podaje mi pakunek, a ja bez zbędnych pytań przyjmuję je i otwieram jego wieczko.

Zasycha mi w gardle.

– Czy to żart? – pytam, chociaż oczy już mi się szklą ze wzruszenia.

Emocje ściskają moje serce, nie pozwalając mi wydobyć z siebie słowa.

Wpatruję się w dwie kreski na teście ciężowym.

Niemal trzy lata staraliśmy się o dziecko. Pragnęliśmy znowu stworzyć mały cud, który przyszedłby na świat, byśmy mogli przelewać na niego ogrom naszej miłości.

Jednak bezskutecznie.

Zdecydowaliśmy zatem z Victorią odpuścić i żyć chwilą, którą nam ofiarowano.

A tu nagle moja żona zaskakuje mnie taką wiadomością.

– I kto ma lepszą niespodziankę? – Schrypnięty głos kobiety przywraca mnie do rzeczywistości. Wbijam w nią pełne miłości spojrzenie. Skracam dzielący nas dystans i porywam ją w ramiona.

– Oszalałem na twoim punkcie! – Z radości omal nie zdzieram sobie gardła. – Będziemy mieli dziecko!

Łzy spływają po policzkach Victorii, a ja je scałowuję.

– Tak bardzo cię kocham. – Padam przed nią na kolana i przyciskam twarz do jej brzucha. – Przysięgam ci na swoje życie, dzieciaku, że tatuś o was zadba. Przychylę wam nieba.

– Ja już jestem w niebie, Hunterze – mówi Victoria, przeczesując palcami moje włosy.

– A ja jestem w nim dzięki tobie, Vi. Wyciągnęłaś mnie z mroku i posadziłaś na tronie blasku. Jesteś moim aniołem – szepczę poruszony tym, co stało się w ostatnich minutach.

Nagle mały szczeniak zaczyna wspinać się po nogach Victorii. Ona przyklęka i bierze go w swoje ramiona.

– Jesteś taki uroczy, że chyba będziemy razem spać. – Trąca nosem mokry nosek psa, uśmiechając się szeroko.

– Zapomnij, słodka torturo. Pchlarz dostanie legowisko.

Victoria posyła mi pełne radości spojrzenie. Wtula się w moje ciało, a ja opieram się plecami o ścianę i przyciskam moją żonę oraz kundla mocno do siebie. Wzdycham z ulgą, bo wreszcie jest tak, jak chciałem, chociaż nie zdawałem sobie z tego sprawy.

Bez słowa zabieram jej szczeniaka, a następnie zanoszę go do łazienki i tam go zamykam, by dał nam chwilę sam na sam. Kiedy wracam, Victoria patrzy na mnie ze zmarszczonymi brwiami.

– Przeszkadzał ci? – Wysoko unosi kącik ust, a ja dopadam ją niczym zwierzynę, na którą polowałem od długiego czasu.

– Powiedzmy, że nie jest nam potrzebny do tego, co planujemy teraz zrobić. – Przygryzam jej małżowinę, popychając ją jednocześnie w stronę salonu. Kiedy jest blisko kanapy, pcham ją delikatnie na nią. Wokół głowy rozsypują się jej blond włosy.

Mój anioł, który został mi zesłany, by mnie nawrócić.

– A planujemy coś zrobić? – pyta uwodzicielsko, na co ja tylko ściągam koszulkę przez głowę. Wzrok mojej żony łąduje na mojej klatce piersiowej, językiem oblizuje spierzchnięte wargi.

Za moment ja posmakuję jej całej.

Pochylam się nad nią, a następnie podciągam jej sukienkę wyżej, odsłaniając uda. Kiedy zauważam, że nie ma na sobie majtek, pryham.

– Serio, Vi? – Zaczynam sunąć opuszkami palców po jej odkrytych udach. – Planowałaś to wcześniej? – Posyłam jej zaskoczone spojrzenie.

Victoria spogląda na mnie spod długich rzęs z miną niewiniątka.

– Może. – Niedbale wzrusza ramieniem. – Ale gdybyś chciał się rozmyślić, to powiem ci, że z wyjątkiem tej sukienki nie mam na sobie nic, a moja cipka aż drży z niecierpliwości.

Dopadam jej ust, przesuwając jednocześnie palcem po odsłoniętej kobiecości.

– Nie kłamiesz. – Sapię, kiedy wyczuwam jej soki.

Mój penis ochoczo rwie się w jej stronę, by posmakować słodczy, którą ona ofiaruje. Odpinam czarne bojówki, po czym jednym ruchem ściągam je wraz z bokserkami. Moszczę się pomiędzy udami żony, a następnie okrywam jej ciało swoim, kiedy pochylam się, by possać jej sterczące sutki.

– Tak – jęczy, wypychając biodra do przodu, bym mógł musnąć koniuszkiem fiuta jej spragnionej cipki.

Chwytam w dłonie jej złote pukle, a następnie odchylam jej głowę w tył, by przygryźć mleczną skórę na szyi.

– Och, Hunterze. – Połykam jej słowa, pochłaniając usta w pocałunku.

Przesuwam penisem po jej mokrej cipce, by pokryć go wilgocią kobiety, po czym wsuwam się w jej gorące wnętrze.

– Tak! – Victoria wzdycha przeciągle, kiedy wchodzę w nią po samą podstawę członka. – Mocniej!

Zaciskam zęby, słysząc jej rozkaz. Pragnę dać jej to, czego potrzebuje.

Dociskam się mocniej, by później zwiększyć tempo, szaleńczo pompując biodrami. Victoria wychodzi mi na spotkanie, by pogłębić penetrację. Chwytam w jedną dłoń jej pierś, a kciukiem drugiej ręki naciskam na lechtaczkę. Po sekundzie czuję, jak ścianki pochwy zaciskają się na moim penisie, a Victoria odchyła głowę w tył i wydaje z siebie wspaniałe jęki. Przyśpieszam jeszcze bardziej, po czym dołączam do niej z rykiem, który omal nie rozrywa mi gardła.

Opadam na zroszone potem ciało mojej żony, a jej szczupłe palce zaczynają przeczesywać kosmyki moich czarnych włosów.

– Kocham cię – szepcze, a mnie od nadmiaru emocji ściska się gardło.

– Ja ciebie też, Vi.

– Więc teraz leć po naszym pieska, skarbie.

Pryham, kiedy znów wraca do tematu szczeniaka.

– Zbyt dobrze mi tutaj, gdzie jestem, by opuszczać to słodkie miejsce – odpowiadam, a mój fiut zaczyna wesoło podrygiwać w jej gorącym wnętrzu.

– Hunter. – Westchnienie Victorii sprawia, że staję się czujny.

Zaczynam obserwować reakcję jej ciała. Znów jestem gotowy, a kiedy i ona to wyczuwa, wydusza cichutkie:

– Jeszcze raz. Raz jeszcze pokaż mi, że jestem tylko twoja.

Nie musi mówić dwa razy. Chwytam w dłoń jej podbródek, po czym dociskam swoje wargi do malinowych ust kobiety.

Będę jej to udowadniał do końca swojego odzyskanego życia.

Epilog

Victoria

• Cztery lata później •

LEŻĘ ODPREŻONA NA LEŻAKU i kieruję twarz w stronę słońca, by złapać więcej jego promieni. Jest fantastyczna pogoda, więc dzieciaki spędzają czas na podwórku. Wspólnie z Hunterem i naszymi bliźniakami, Lisie i Leo, odwiedziliśmy Arię, Cadena, Emmę oraz Sarę i Samanthę.

Okres ciąży był dla mnie niesamowicie trudny. Okazało się, że moje dzieciątka są zagrożone. Kiedy te słowa padły z ust lekarza, myślałam, że znów rozpadnę się na kawałki, a przecież dopiero co się pozbierałam. Postanowiliśmy z Hunterem walczyć o te dwa bijące serca ze wszystkich sił. Ciężę przeleżałam, najprostsze czynności wykonywał za mnie mój mąż. Porzucił swoją pracę detektywa i dotrzymywał mi towarzystwa, bym nie czuła się samotna. Bym nie odpływała w najciemniejsze zakątki mojego umysłu.

Dopingował mnie.

Wspierał.

Uwielbiał.

Tak przetrwałam siedem miesięcy. W połowie ósmego miesiąca urodziłam bliźniaki poprzez cesarskie cięcie.

Przetrwaliśmy. Znowu.

Wreszcie jesteście tam, gdzie od zawsze pragnęliśmy być.

Aria i Caden bardzo nam pomagali. Kto by pomyślał, że czworo zupełnie obcych sobie ludzi może się tak do siebie zbliżyć. Cztery dusze, które w swoim życiu przeszły zbyt wiele cierpienia, potrafiły połączyć się, pokochać i dać nowe życie. Wychowywać dzieci w ogniu miłości i zrozumienia.

Najbardziej złamane dusze kochają najmocniej.

Nasze życie przypominało wędrówkę słońca. O wschodzie rozdawaliśmy naokoło promienie, w których ogrzewaliśmy nasze serca. Kiedy przychodził czas chowania się za horyzontem, nasze lęki wychodziły na zewnątrz, przypominając nam, przez co przeszliśmy.

Wstawaliśmy, by walczyć, a kiedy kładliśmy się spać zwyciężeni, nasze bitwy zaczynały się od nowa.

Ale tak wygląda życie. Jeśli nie posmakujesz trudu życiowej wojny, nie będzie cieszyło cię słońce wychodzące zza chmur.

– Chcę się wreszcie położyć obok ciebie – wzdycha Aria, wierzchem dłoni ocierając spocone czoło.

– Weź się odsuń, bo zasłaniasz słońce tym brzuchem. – Chichoczę, za co zostaję nagrodzona uderzeniem w ramię. Aria kładzie opiekuńczo dłoń na swoim brzuchu, po czym zajmuje miejsce obok mnie. Moja przyjaciółka jest w trzeciej ciąży. Ich marzeniem zawsze była duża rodzina.

– Daj mi spokój, już nie mam siły. – Sapie, zamykając powieki, a następnie wyciąga nogi przed siebie.

Wzdycha, jakby nagle zszedł z niej ciężki słoń i pozwolił nabrać spokojnie powietrza.

– Te słowa powinnaś skierować do swojego męża – prychem, poprawiając okulary na nosie. – Niech ci pozwoli na chwilę wyjść z sypialni.

– Planujecie więcej dzieci? – pyta, kierując na mnie spojrzenie swoich szarych tęczówek.

– Nie, Ario. Jest nam dobrze tak, jak jest – odpowiadam zgodnie z prawdą. Córka i syn skończyli w zeszłym miesiącu trzy lata i wspólnie z Hunterem podjęliśmy decyzję, że nie będziemy powiększać rodziny. – Kolejna ciąża to zbyt duże ryzyko. Hunter ciągle powtarza, że nie zniósłby ponownie widoku mnie leżącej niemalże bezwładnie z obawy, że nawet najmniejszy haust powietrza może mi zaszkodzić. Jego psychika już tego nie udźwignie.

– Twoje zdrowie jest najważniejsze, Vi. – Wyciąga do mnie dłoń, a ja chwytam ją i ściskam,

dziękując i przekazując jej swoje wsparcie. – Cieszę się, że teraz będę miała syna – mówi, a ja spoglądam na nią ukradkiem. Uśmiecha się błogo, opadając na oparcie leżaka.

– Trzy córki i wreszcie Caden strzelił do właściwej bramki?

– Najwyższy czas. – Śmieje się, kładąc dłoń na czole. – Wiem, że więcej ciąż bym nie zniosła. Muszę odetchnąć.

– Masz to, czego pragnęłaś, Ario. – Siadam na leżaku, a następnie ponownie chwytam ją za rękę. – Zasłużyłaś na to.

– Ty także, Vi. Choć może nie wiedziałaś, że tego pragniesz, dopóki to się nie stało. Uwielbiam na was patrzeć. Cieszę się, że odnalazłaś swoją bratnią duszę.

Spoglądam na Huntera bawiącego się z dziećmi. Skaczą wokół niego wesoło, a Caden podtrzymuje Samanthę, kiedy ta próbuje stawiać pierwsze kroki znacznie szybciej, niż to konieczne. Mała chce dogonić pozostałe dzieciaki. Nasz pies szczeka radośnie, merdając wesoło ogonem i co chwila łapiąc kogoś za nogawkę. Moje serce topnieje na ten widok. Mam rodzinę. Straciłam rodziców w wypadku, wychowałam się w domu dziecka, a teraz mam tak wielką gromadkę ludzi w swoim sercu, że z trudem ich tam wszystkich mieszczę. Gdyby ktoś kiedyś powiedział mi, że tak będzie wyglądało moje życie, nigdy bym nie uwierzyła.

– Nie mogłabym być szczęśliwsza, niż teraz jestem, Ario – mówię zgodnie z prawdą, szybkimi mrugnięciami odganiając łzy, które cisną mi się do oczu.

– Tak – potwierdza przyjaciółka, doskonale wiedząc, o czym myślę. – Nie miałyśmy nic, a teraz mamy wszystko.

– Wierzysz w przeznaczenie? – pytam po chwili, ocierając nos wierzchem dłoni.

Aria kieruje swój wzrok na potężnego mężczyznę, który sadza sobie na jednym ramieniu Lisę, a na drugim Samanthę. Dziewczynki śmieją się radośnie, dokazując.

– Patrząc na nasze życie, Victorio, wierzę – odpowiada cicho, ale pewnie. – Zostałam popchnięta w ramiona człowieka, który nie chciał mieć z ludźmi nic wspólnego. Mogłam uciec z tej chatki i nigdy nie wracać, kiedy dojrzałam go w mroku, w którym się ukrywał. Mimo to nie potrafiłam. Lgnęłam do niego niczym ćma do światła. Łaknęłam jego spojrzenia, przelotnego dotyku. Jakaś magiczna siła ściągała mnie do niego za każdym razem, kiedy tylko się od niego oddalałam. A teraz popatrz. – Chichocze, wskazując głową na chatę za nami. – Ten dom jest dwa razy większy niż na początku. Caden dobudował drugą część, bo dzieci wchodziły nam na głowę. Poza tym jego rzeźby robią furorę.

– Sami zdecydowaliście się na domowe przedszkole. – Śmieję się, upijając łyk zimnej wody.

– Wiesz co. – Pochyliła się, ścisząc głos. – Dobrze jest tak, jak jest, bo teraz każde ma swój pokój, a my nie musimy się martwić, że podczas seksu któreś uniesie głowę na łóżku i dostrzeże, jak mama skacze po tacie.

Jej policzki pokrywa purpura, a ja wybucham śmiechem. Zawsze, kiedy temat schodzi na seks, Aria zawstydza się, jakby tego nie robiła.

– Naprawdę. – Ucisza mnie, uderzając dłonią w ramię. – Pewnego ranka Sara wpadła do naszego łóżka i zaczęła podskakiwać na brzuchu Cadena. Kiedy zapytałam ją, co robi, odpowiedziała, że ona też chce poskakać na tatusiu tak jak mama, bo to musi być fajne, skoro mama zachowała tę zabawę tylko dla siebie.

Nie wytrzymuję. Śmieję się tak głośno, że siedzące nieopodal ptaki podrywają się do lotu. Boże! Wyobrażam sobie, jak policzki Arii musiały wtedy wyglądać!

– Jak się cieszę, że kupiliśmy większy dom – stwierdzam, ściągając okulary z nosa, po czym ocieram załzawione oczy.

– Co was tak bawi? – Głos Huntera dobiega zza moich pleców. Obok Arii staje Caden i rzuca na nas cień.

– Odsuń się, olbrzymie, bo zasłaniasz słońeczko. – Macham na niego dłonią, dając mu do zrozumienia, że ma się przesunąć.

– Nie mogę zasłaniać słońeczka, bo siedzi na wprost ciebie – odpowiada, zakładając ramiona na piersi, na co unoszę brew.

– Wielki, misiowaty Caden. Miau! – Wykonuję w jego kierunku gest dzikiej kotki. – Podlizujemy się Arii, by dała nam kolejnego dzieciaka?

– Nie ma mowy! – Moja przyjaciółka macha rękami, by pokazać, że ucina ten temat. – To ostatni raz! Jeśli Caden chce mieć więcej dzieci, musi wypchać je z siebie sam!

Wielkolud posyła jej uśmiech pełen miłości.

– Wolę zostać przy wpychaniu.

– Ja nie żartuję! Daj mi spokój!

– Teraz syn, co? – Hunter wtrąca się do rozmowy. – Tak długo ci z nim zeszło, bracie, bo żeby spłodzić syna, potrzeba więcej niż dwóch minut. Jak widać, praktyka czyni mistrza.

Hunter wygłasza bzdurne teorie, żeby zdenerwować przyjaciela, i mu się to udaje.

– Jeszcze raz, Wilson, wspomnisz o dwóch minutach, to przysięgam, że właśnie tyle pożyjesz po tych słowach.

Boże, tacy starzy, a tacy głupi.

– Skarbie. – Odwracam się do męża, a jego spojrzenie od razu spoczywa na mnie. Jeśli myślałam, że kiedyś płomień wewnątrz mnie zgaśnie na widok mroku malującego się w jego tęczęwkach, to grubo się myliłam. Wystarczy jedno spojrzenie na mojego mężczyznę, bym spalała się od nowa. – Chodź, przejdziemy się, może znajdziemy jakąś ładną polanę. – Podnoszę się z miejsca, a Aria wybucha śmiechem, doskonale wiedząc, co planuję.

– Zaraz zawołam dzieciaki...

– Żadnych dzieci, Hunterze! – przerywam mu szybko, po czym chwytam go za rękę. – Caden obiecał, że jeszcze chwilę się nimi zajmie.

Caden prycha, ale posyła nam szeroki uśmiech.

Ciągnę męża za sobą, a wtedy dobiega mnie głos przyjaciółki.

– Za tym dębem w prawo, Vi!

Hunter krzyżuje ze mną spojrzenie, a kiedy z moich oczu wyczytuje plan, który chcę zrealizować, od razu chwytam mnie w pasie i przerzuca sobie przez ramię.

– Biegnij, mój mężu! – Klepię go radośnie po plecach. – Znajdź nam idealną polanę!

– Uwielbiam cię, Victorio – mówi Hunter, szybko pokonując kolejne metry.

Nawet nie sapie, a przecież powinien. Kiedy wychodzimy pomiędzy drzew, odstawia mnie na miękką trawę i przygniata ciałem do drzewa.

– Kocham cię jak wariat – deklaruje z pożądaniem w głosie, po czym przyciska swoje usta do moich i pożera mnie niczym wygłodniały zwierz.

Mój Łowca mnie upolował.

A ja znów mu się oddaję.

Z mocą.

Z pasją.

Z niekończącą się miłością.

KONIEC

Od autorki

Są historie, które mimo tego, że kochamy je całym sercem, muszą się kiedyś skończyć. Mam nadzieję, że moi chłopcy, którzy powstałi z popiołów, nie dadzą Wam o sobie zapomnieć przez długi czas.

Z głębi serca chciałabym podziękować moim czytelnikom za to, że są i mnie motywują do dalszego pisania. Wasze cudowne słowa na temat moich historii sprawiają, że chcę lecieć wyżej, szybciej. Dla Was. Dziękuję, że jesteście, kupujecie i czytacie legalnie.

Kochane wydawnictwo! Cudowna ekipa, która tak wspaniale upiękaczyła moje papierowe dzieci! Dziękuję! Jestem wdzięczna całym sercem za trud wkładany w każdą z tych historii. Pani Agnieszce dziękuję za każde słowo wsparcia. Za wiarę w moje historie, a zwłaszcza za to, że mnie odnalazła i przyjęła z otwartymi ramionami.

Dziękuję Tobie, Wiolu, za to, że znosiłaś strzępki tej historii i telefony, kiedy miałam zgrzyt twórczy. Twoje trzeźwe oko w ocenie tej dylogii bardzo mi pomogło!

Dziękuję mojej rodzinie. Mężowi i synkowi za to, że wiedzą, jaką radość sprawia mi pisanie, i okazują mi swoje wsparcie.

I oczywiście moje niezastąpione blogerki! Co ja bym bez Was zrobiła? Dziękuję dziewczynom: @uwielbiam_czytac, @książkowy_dym, @pati.books, @czarno.czerwone.cc, @zlotowlosa.i.ksiazki, @_my_world_book_, @zakochana_w_romansach, @swiat_książkowy_mali, @czytam.erotyki, @zaczytany_swiat_mamy, @zaczytana.do.rana, @zaczytana1001_, @oczaruj_mnie_książko, @książka_sercem_w_dloni, @martita_czyta, @blonderka, @gustuje.w.książkach @farmer_with_the_book, @milczenie.oficjalne, @zaczytana_mama28, @czytajaca.mala.mi, @zaczytana_mama86, @z_blizniakami_w_kuchni, a także @mavericwsrodksiążek i wielu, wielu innym. Dziękuję za to, że wznosicie moje historie na wyżyny!

Jeżeli chcecie się ze mną podzielić wrażeniami z lektury, to zapraszam na mój profil autorski na Facebooku, Instagramie i TikToku.

Ściskam Was mocno!

Paulina